

MAGICZNA MOC TAJEMNICZEJ SIBIENKI

ALEXANDRA
BULLEN



Zyczenie

BUKOWY LAS

ALEXANDRA BULLEN

ŻYCZENIE

TYTUŁ ORYGINAŁU: *Wish*



Niektóre dziewczyny są życzenioholiczkami. Znać ten typ. Błyszczące gwiazdki, migoczące miedziaki – to nie dla nich! One wpatrują się w wyświetlacz cyfrowego zegara przez cały rano. Wyczekują 11.11. I gdy nadchodzi ta godzina, wypowiadają swoje życzenie, pragnąc czegoś, cóż... raczej niegodnego marzeń. Randki na poważnie. Jakiejś oceny w szkole. Manny z nieba albo przynajmniej takiego przyływu gotówki, by wystarczyło na dzinsy, które wszyscy inni już mają.

Ale nie takich dziewczyn szukam. Szukam tych, które wiedzą, ile warte jest życzenie.

Rodzicom

1

Ty jesteś pewnie Olivią.

Najpierw w polu widzenia pojawiły się buty, miękkie mokasyny o elastycznych, podwyższonych krawędziach i grubych, praktycznych podszwach. Skojarzyły się Olivii z pieczarkami, nie tylko dlatego, że miały kolor pieczarek – tych beżowych, gumowatych, pokrojonych w plastry, jakie zwykle sprzedaje się na owiniętych folią tackach – lecz także dlatego, że z łatwością mogłyby być wykonane z jakiegokolwiek gatunku grzyba.

– Zgadłem. – Pieczarkowa Stopa niepewnie przestępowała z jednej grzybowej nogi na drugą. – Prawda?

Olivia Larsen rozkrzyżowała ramiona i usiadła. Czyżby spała? Przypominała sobie, jak znalazła zaciszne miejsce na trawie w pobliżu szerokich dwuskrzydłowych drzwi prywatnego liceum Golden Gate w chwili, gdy rozległ się dzwonek na przerwę obiadową. Przypominała sobie też, jak tępo wpatrywała się w chodnik, obserwując z poziomu kostek nowych kolegów i koleżanki z klasy, którzy gęsiego wchodzili i wychodzili z budynku. Jednak ze sposobu, w jaki patrzył na nią ten chłopak, zerkając z ukosa, spod czupryny ciemnych, sprężystych loków, z drgającym na ustach speszoną półuśmieszkiem, wywnioskowała, że stoi tam już od dłuższej chwili.

– Przepraszam – powiedziała, otrzepując spodnie khaki. Tylko tego jej było potrzeba: paradowania z mokrymi, brązowymi plamami na tyłku w pierwszym dniu pobytu w nowej szkole. – To znaczy, tak. Nazywam się Olivia.

Gdy wstała, natychmiast zakręciło się jej w głowie. Zmrużyła oczy, przycisnęła do skroni koniuszki palców, tępy ból głowy, który nie opuszczał jej od miesiący, zaostrzył się nad niebieskimi oczami.

– Jestem Miles. Mam cię oprowadzić. Wiesz, nasze mamy razem pracują. – Podał jej rękę, po czym cofnął ją błyskawicznie, jakby dotknął czegoś parzącego. – Dobrze się czujesz?

Olivia próbował skinąć głową, lecz zamiast tego uśmiechnęła się, ziewnęła i odruchowo zacisnęła powieki. Od czasu przyjazdu z rodziną do San Francisco kilka dni temu, nie zaznała porządnego snu. Dziwne, nowe odgłosy miasta nie pozwalały jej zasnąć, tego zaś ranka wpatrywała się nerwowo w cyferki na budziku, modląc się, by zapomniiał zadzwonić.

– Musisz być padnięta – zawyrokował serdecznym tonem, odgarniając z czoła włosy.

Zarzuciła na ramię swój sflaczały plecak. Mało brakowało, a by go nie wzięła – jaki sens taszczyć torbę na książki, skoro nie ma się jeszcze żadnych zajęć? Ale była to ta sama torba, którą nosiła do szkoły każdego dnia, począwszy od siódmej klasy – granatowy plecak JanSportu ze spleśniałymi nylonowymi paskami – i przypominała jej o domu.

– Jeśli chcesz, możemy przełożyć to na kiedy indziej – powiedział, wpychając ręce do kieszeni ciemnozielonych sztruksów. Podtrzymywał je postrzępiony kawałek sznurka, zawiązany na biodrach w węzeł wybrzuszący się pod rąbkiem koszuli w stonowanych odcieniach oranżu i błękitu.

– Nie! – zaprzeczyła prędko, poczuwszy się nieswojo. Nie jego wina, że ich mamy pracują w tej samej firmie prawniczej w centrum miasta i umówiły się, by oprowadził ją po szkole w czasie przerwy obiadowej, jakby aranżowały jakąś licealną randkę. – Dam radę.

Miles wyciągnął ręce z kieszeni, klasnął i wzdrygnął się, jakby zdziwiony wydanym przez nie dźwiękiem.

– Okej – rzekł, odchrząknawszy – no to jesteś gotowa na obchód?

Olivia wysiliła się na uśmiech, gdy Miles rozpląszczył swe długie palce na drzwiach prowadzących do holu i je pchnął.

Hol miał dziwaczny kształt, przykrywał go kanciasty dach wystający nad wejściem, futurystyczne biurko ustawiono pod nieskazitelnie białą ścianą. Recepcjonistką była młoda kobieta o lekko nastroszonych włosach w kolorze różowego pisaka fluorescencyjnego,

ze srebrnymi kolczykami w obu brwiach oraz bezprzewodowym telefonem zaklinowanym między ramieniem a uchem.

– Olivio, to jest Bess. Bess, to Olivia.

Recepcjonistka szybko podniosła wzrok i posłała Olivii uśmiech, Miles obrócił się tymczasem na swych miękkich podszewkach.

– Możemy iść dalej?

Olivia skręciła za róg, podążając w ślad za nim, i ruszyła wąskim, ciemnym korytarzem, który wił się dookoła całej szkoły. Prywatne liceum Golden Gate stanowiło zagramatwaną kombinację nowoczesnego i średniowiecznego wzornictwa, z nierzucającymi się w oczy zewnętrznymi ścianami z łupka i szkła, skrywającymi w środku labirynt pustych korytarzy i kamiennych łuków. Wydawało się, że budynek wyremontowano od zewnątrz, a potem o nim zapomniano.

– Jak już się człowiek przyzwyczai, nie jest tak źle – rzucił Miles, jakby czytając w jej myślach.

Olivia uśmiechnęła się i ze wszystkich sił starała nie zasnąć, zasłaniając kolejne ziewnięcie rękawem brzoskwiнового, kaszmirowego swetra. Ostatnio było tak, jak by podstawowe funkcje życiowe znajdowały się poza jej kontrolą. Miała szczęście, gdy udawało się jej wypowiedzieć jednym tchem kilka zrozumiałych słów.

– Przepraszam, jeśli jestem namolny – wymamrotał, idąc przed siebie i ciągnąc ręką po grubej drewnianej desce, która dzieliła ścianę na wysokości talii. – Są ludzie, którzy się tym tutaj zajmują. No wiesz, oprowadzają po szkole i tak dalej – dodał przepraszająco. – Ale raczej nie robią tego w przypadkowy czwartek po feriach wiosennych...

Kiwnęła głową, miała zeszywniałe nogi, a botki w kolorze złamanej czerni ciążyły jej jak pustaki, gdy z wielkim wysiłkiem próbowała dotrzymać mu kroku.

– A skoro już przy tym jesteśmy – powiedział, zatrzymując się w miejscu, gdzie jeden korytarz niespodziewanie przecinał drugi – to co ty tutaj, tak w ogóle, robisz?

Poczuła, jak znajome pąsowe plamy wykwitają na jej twarzy i szyi. Już dawno zaakceptowała to jedyne w swoim rodzaju dermatologiczne przekleństwo wystawiania swoich emocji na widok publiczny i nauczyła się układać burzę jasnorudych włosów w taki sposób, by opadały na jedno ramię i ukrywały obłany rumieńcem profil.

– Eee... przepraszam – wyjąkał chłopak. – Gdy o tym myślałem, nie zabrzmiało to tak obcesowo. Po prostu zwykle nikt nowy nie pojawia się w szkole w połowie semestru, a mama powiedziała mi tylko, że się przeprowadziłaś. Nie mówiła skąd.

– Z Bostonu – wyjaśniła szybko, wciskając głębiej pięści w mechate kieszenie rozpiętego swetra. Zawsze tak odpowiadała, choć było to kłamstwo. Nikt nie słyszał o maleńkim podmiejskim Willis, które, mimo że leżało w odległości zaledwie dwunastu mil od granic Bostonu, mogło z równym powodzeniem znajdować się w każdym innym stanie. Olivia spędzała tam praktycznie cały czas.

– No, no – powiedział, wyginając w łuk ciemne, krzaczaste brwi. – Nie pokonałaś całej tej trasy samochodem, co?

– Nie – odparła trochę za głośno, wzdrygając się na myśl o podróży z jednego wybrzeża na drugie w towarzystwie rodziców. Nie byli typem rodziny uprawiającej w podróży zabawy słowne i raczącej się mieszanką studencką – w każdym razie już nie. – Przylecieliśmy w weekend, żeby mama mogła rozpocząć pracę – wyjaśniła. – Firma złożyła jej propozycję nie do odrzucenia.

– Jasne – Miles dyskretnie skinął głową, co sugerowało, że wie, iż chodziło o coś więcej. – Dojazd do pracy byłby wtedy zabójczy.

Zdobyła się na uśmiech, gdy przecisnęła się przez kolejne solidne szklane drzwi i wyprowadził ją na zewnątrz.

– Zapraszam na lunch – oznajmił, zsuwając z ramienia torbę kurierską.

Dziedziniec był dużym, otwartym kręgiem. Cętki słońca igrały na nierównym bruku. Uczniowie wokół niskich stolików i ławek śmiali się i rozmawiali.

– Gdzie jest bufet? – zapytała, patrząc spod przymrużonych powiek przez rząd łukowatych okien.

– Mamy tu Depot. – Miles wzruszył ramionami, wyjmując z torby pomarańczę i wbijając w nią palce, żeby obrać owoc ze skórki. – Małą kafejkę obok holu. Dają tam całkiem przyzwoitą kawę, świeże owoce, ciasta wegańskie, i różne takie. Większość osób przynosi jedzenie z domu. Jak mam wystarczająco długą przerwę, zwykle wychodzę coś zjeść poza szkołę.

– Poza szkołę?

W Willis wolno było wychodzić tylko na zajęcia w terenie albo za okazaniem podrabianego od czasu do czasu pozwolenia od rodziców.

– Zaraz za rogiem jest Haight – wyjaśnił, wskazując za siebie ruchem głowy. – To taka specyficzna ulica, ale jest tam kilka dobrych barów kawowych i kanapkowych. Oczywiście, żeby je znaleźć, trzeba je wypatrzeć pośród chyba tysiąca sklepików z marychą...

Wzrok Olivii błędził od jednej grupki uczniów do drugiej. Lunch w rodzinnych stronach przypominał mapę kręgów towarzyskich w Willis. Długi pomarańczowy stół pod oknami był zawsze zarezerwowany dla niej i grupy jej przyjaciół. Teatralni zapaleńcy siadali na podłodze w pobliżu korytarza. Maniacy komputerowi bawili się swoimi najnowszymi gadżetami przy barze sałatkowym. Miłośnicy sportu obrzucali się garściami frytek przy automatach z napojami i słodyczami. Rytuał powtarzał się każdego dnia, rok po roku. Innego świata nie znała.

Tutaj nie było żadnych wyznaczonych stref, niewprawne oko Olivii nie zauważało odrębnych grup. Każdy wyglądał całkowicie niepowtarzalnie, a zarazem w jakiś sposób tak samo. Można by pomyśleć, że to lunch w siedzibie Narodów Zjednoczonych, gdyby na obowiązujący tam strój składały się obciste dżinsy, sukienki vintage, bluzy i koszulki American Apparel z nadrukami w różne bazgroły.

– Nie jesteś głodna? – zapytał.

Już miała odpowiedzieć, ale warkot przetaczającej się obok deskorolki zmusił ją do umilknięcia. Spojrzała na rolkarza: dość wysoki chłopak o ciemnoblonde włosach i przejrzystych, zielonych oczach, które błyszcząły tak, że Olivii trudno było oderwać od nich wzrok. Gdy spotkały się ich spojrzenia, uśmiechnął się do niej przyjaźnie, jak gdyby wcześniej już ją gdzieś widział. Poczula, jak pąsowieją jej policzki, gdy chłopak docisnął deskorolkę do ziemi jednym energicznym wymachem nogi obutej w granatowy trampek. Pomknął kamienną ścieżką i zniknął za wystającym narożnikiem jednego ze skrzydeł budynku.

– Nie, dzięki – mruknęła rozmarzonym głosem, lecz zaraz wzięła się w garść. – To znaczy niespecjalnie. Już jadłam.

Była to półprawda. Nie jadła, ale i nie była głodna, zresztą nie czuła łaknienia już od kilku miesięcy. Matka zaczęła nawet komentować jej sterczące obojczyki, lecz Olivii było wszystko jedno. Nie starała się zrzucić wagi – po prostu jedzenie przestało ją interesować.

– Już ich zauważyłaś? – spytał Miles, wyciągając z torby termoizolacyjnej paczuszkę ekologicznych chipsów. Otworzył z trzaskiem torebkę i podał ją Olivii.

– Niby kogo? – zapytała, odmawiając grzecznym ruchem głowy.

– VIP-ów – wyjaśnił między chrupaniem. – Lepsze towarzystwo. Tych na świeczniku.

Olivia jeszcze raz zlustrowała dziedziniec.

– Starają się wmieszać w tłum – ciągnął. – I za żadne skarby nie przyznaliby, że są, kim są. Ale jeśli wystarczająco dobrze się przyjrzyysz, zauważysz ich.

Spojrzała na mały stolik przytulony do ściany na drugim końcu dziedzińca, częściowo ocieniony nisko zwieszonymi gałęziami bladoróżowej magnolii. Szykowna grupka w stylu boho podawała sobie plastikowe tacki z sushi, operując pałeczkami i śmiejąc się. Na drewnianej ławce, wyciągnąwszy przed siebie długie nogi, wylegiwał się szczupły, rudowłosy chłopak w koszuli w czarno-brązową kratę. Na kolanach siedziała mu zwinięta w kłębek Azjatka o dziecinnej buzi, okręcająca pukle jego rudych loków między polakierowanymi na karminowo paznokciami.

Na mozaikowym blacie stołu siedziała w pozycji lotosu kolejna szczuplutka dziewczyna z wyrazistym makijażem oczu, o jedwabistych ciemnych włosach, która uważnie przeglądała zawartość paczuszki musli, podrzucała w górę poszczególne składniki mieszanki i chwytła je ustami. Jej strój był ewidentnym przykładem ubierania się na cebulkę: pasiaste podkolanówki włożone na grube rajstopy w prążki, jedno i drugie wetknięte w mocno sfatygowane motocyklowe botki o masywnych obcasach. Długi wełniany sweter zawiązała w talii na sukience z golfem, szalik z cieniutkiej włóczki zamotała wielokrotnie wokół szyi i ramion.

– Hej, hej! – zawołał Miles, wrywając Olivię z transu. – Calla Karalekas – mruknął, udając brak zainteresowania. – Planeta, wokół której krążą pomniejsze księżycy. Jej ojciec jest jakimś tam ambasadorem w Grecji, a matka pochodzi z japońskiej rodziny królewskiej.

– Ładna – bąknęła Olivia, całkiem niepotrzebnie. Dziewczyna nie była ładna. Była bodaj najbardziej olśniewającą i precudną istotą, jaką kiedykolwiek widziała.

– No, jest w porządku – stwierdził beznamiętnie. – Jeśli ktoś lubi ten typ.

Olivia obserwowała, jak Miles bawi się mankietem ze sztucznej skóry, podwijając go i odwijając na wąskim nadgarstku.

– A ty, jak widać, do tego grona nie należysz – rzekła.

– Ej – nie dał się sprowokować, prostując łokcie i nienaturalnie rozciągając ramiona – chodzę z tą ekipą do szkoły od szóstej klasy. Miałem dość czasu na obserwacje.

– Zdaje się, że sporo obserwujesz – zauważyła, wtykając palec w dziurę na rękawie swetra, w miejscu przetarcia włóczki i przyciskając łokcie do tułowia, by się ogrzać. Marco-
we słońce świeciło mocno i nieprzerwanie, ale raz po raz silny powiew wiatru przyprawiał ją o dreszcze.

– Wiele się w ten sposób uczę – odparł, odkręcił butelkę na wodę i pociągnął z niej łyk. – Wiele dowiedziałem się o tobie.

Przez chwilę Olivia patrzyła mu prosto w oczy, tak wielkie i ciemne, że wydawały się nieprzeniknione.

– Na przykład, co?

– Na przykład, że coś ukrywasz – rzucił szybko, sadowiąc się przy ścianie i opierając silne ramiona o kolana. – Nikt nie opuszcza bez powodu miasta w połowie roku szkolnego – ciągnął, mrużąc oczy w wąskie szczelinki.

Wzruszyła ramionami i wbiła wzrok w kępkę chwastów wyrastających spomiędzy krzywych kamiennych płyt.

– No więc cóż to takiego? – zapytał. – Trudny rozwód?

Pokręciła głową.

– Kłopoty z prawem? – Ton głosu miał lekki i swobodny. Na ustach błąkał się cień uśmiechu.

Przełknęła ślinę. Tego momentu nie cierpiała najbardziej. Bez względu na to, co powie, bez względu na to, jak to powie, uśmiech rozmówcy zniknie w okamgnieniu. Ona będzie się czuła niezręcznie. On poczuje się jak ostatni osioł. I dokończą lunch w krępującym milczeniu.

– No, powiedz – prosił, jakby wbrew jej refleksjom. – Musi istnieć jakiś powód, dla którego przeprowadziłaś się tak daleko. Firma mojej mamy jest w porządku, ale żadna z niej rewelacja... – Miles poruszał brwiami, przynaglając ją do odpowiedzi.

Opanowała drżenie rąk, opierając je o blat stołu.

– Umarła moja siostra bliźniaczka.

Powiedziała to głosem słabutkim i jakby nie swoim. Niezależnie od tego, po raz który wypowiadała te słowa, nie mogła się oprzeć wrażeniu, że powtarza kwestię z cudzego życia. Może głównej bohaterki jakiegoś głupawego filmidła, które oglądały z Violet w telewizji, dowcipkując sobie z marnej gry aktorskiej, lecz w głębi duszy czując niewypowiedziane szczęście, że przecież im dwóm nic równie okropnego się nie przydarzy.

Alexandra Bullen – Życzenie

– Moja mama tutaj dorastała – kontynuowała Olivia, starając się ze wszelkich sił złagodzić napięcie chwili. – Pomyślała, że dobrze nam zrobi spróbowanie czegoś nowego. Czy raczej starego...

Miles chrząknął i bawił się plastikową torebką po chipsach.

Nie potrzebowała podnosić wzroku, by wiedzieć, że miała rację: jego swobodny uśmiech zamarł w jednej chwili. Czuł się jak ostatni osioł. I dokończyli lunch w krępującym milczeniu.

2

Tato? – zawołała Olivia w korytarzu na dole, zamykając kopniakiem drzwi wejściowe. Szyba z ozdobnego szkła zadrżała pod warstwami tektury, którą jej tato przykleił taśmą z jednej strony. Dom, trzypiętrowy wiktoriański budynek kryty kanarkowożółtym gontem, z powykrzywianymi okiennicami o niebieskofioletowej barwie, znajdował się w różnych stadiach rozpadu. Olivia z trudem próbowała zapamiętać, że w gruncie rzeczy nic nie pełniło tu przeznaczonej sobie funkcji: drzwi się nie zamykały, okna nie otwierały, a...

– A niech to! – krzyknęła Olivia, gdy jeden but wpadł prosto do wyrwy w kantówce pięć na dziesięć centymetrów, więżąc nogę w kostce i ciskając jej ciałem o ścianę.

Najwidoczniej podłogi nie pełniły funkcji podłóg.

Wydobycszy nogę spod deski, bezładnie rzuciła torbę przy schodach i cofnęła się w stronę kuchni. Dojazd ze szkoły do domu był bardziej wyczerpujący niż cała reszta dnia razem wzięta. Musiała przesiadać się z autobusu do autobusu i koniec końców pojechała dziesięć przecznic w niewłaściwym kierunku, postanawiając wreszcie wysiąść i przebyć drogę powrotną pieszo przez Mission.

– Hej, O! – zawołał Mac Larsen, gdy Olivia wkroczyła do kuchni, ścisząc czarno-biały telewizor ustawiony chwiejnie nad zlewem. Mac klęczał na blacie z rękami zagłębionymi w kloszu lampy sufitowej. Żyłasty mężczyzna średniego wzrostu nieustannie wciskał swe sękaty dłonie w rozliczne ciasne, niewygodne przestrzenie, chcąc obejrzeć albo jakiś przeciek, albo gniazdo elektryczne.

– Nie powinieneś włożyć rękawiczek? – Olivia wyciągała szyję, by dojrzeć ręce ojca wykręcające przepaloną żarówkę.

– Pewnie powinienem – burknął. – Jak tam w szkole?

Otworzyła lodówkę z nierdzewnej stali, jedyny sprzęt, na którego natychmiastowe kupno ojciec uparł się od początku, i lustrowała wzrokiem rządki pojemników ze zjedzonymi w połowie zestawami na wynos, dwie butelki ketchupu oraz samotną cebulę.

– W porządku – odparła, rozpakowując resztki chińskiego dania i dłubiąc w nim palcami. – Co się stało z podłogą?

Ojciec wytarł pokryte toną kurzu ręce w spodnie, spłowiałe džinsy, które nosił od czasów studenckich, i dał jej znak, by podała mu chińszczyznę.

– Z jaką podłogą?

Olivia podsunęła mu zatłuszczone opakowanie.

– Z podłogą, która była kiedyś w korytarzu – wyjaśniła, gdy ojciec sadowił się na kuchennym blacie.

– Musiałem się tam dostać, żeby rzucić okiem na rury – tłumaczył z ustami pełnymi zimnego makaronu.

Wyszarpnęła plastikową butelkę wody z otwartego dwunastopaku postawionego na przysypanym trocinami blacie, wycofała się na korytarz i ruszyła do swojego pokoju.

– Mama musi zostać w pracy do późna! – zawołał za nią.

Olivia stanęła w korytarzu jak wryta.

– Znowu? – zapytała, nie odwracając się.

Ojciec pokiwał głową i zeskoczył ze swojego siedziska.

– Wygląda na to, że musimy sobie sami poradzić z obiadem.

– Dostawa do domu? – zgadła Olivia, niedbale oparta plecami o nadpróchniałą futrynę drzwi, która kołysała się niebezpiecznie pod jej ciężarem.

– Na co masz ochotę?

Wzruszyła ramionami, gdy ojciec przeciskał się za jej plecami, próbując dostać się do lodówki.

– Wiesz – powiedział – do tej jednej rzeczy pewnie zdołam w tym mieście przywyknąć. Cokolwiek chcesz zjeść, dostaniesz. Żarcie chińskie, włoskie, indyjskie, sushi...

– Nie znosisz sushi – przerwała mu Olivia.

– No to co? – ciągnął ojciec. – Mogę je kupić o północy. A u nas w domu nie można było liczyć o tej porze nawet na kawałek grzanki.

– To prawda. – Pokiwała głową, siląc się na wesołość i idąc w stronę własnego pokoju.

Tato starał się zawsze odnajdywać dobre strony we wszystkim, bez względu na to, czym to „wszystko” było. Kiedy miała sześć lat i skrzyła kostkę, skacząc z wydm obok ich domu przy plaży na Martha’s Vineyard, Mac ozdobił jej kule opalizującymi wstążkami. Gdy jej mama Bridget wyjechała na trzy tygodnie do Północnej Karoliny, gdzie prowadziła sprawę, rozdał dziewczynkom puszki z farbami, wpuścił je do ich pokojów i dał wolną rękę, a co istotniejsze, bronił ich artystycznych wyborów (w wypadku Olivii był to błękit, w wypadku Violet powierzchowna inspiracja malarstwem Pollocka) po powrocie Bridget.

Jednym z najbardziej irytujących aspektów śmierci Violet był fakt, że ojciec nie mógł tego w żaden sposób naprawić.

– Hej! – zawołał jeszcze raz. – No co z tą szkołą? Było strasznie? – Oparł się o zlew i chwycił szorstkimi, zgrubiałymi dłońmi brzegi cętkowanego linoleum pokrywającego blat. Było jasne, że silił się na luz, a przynajmniej starał się przybrać pozę osoby bez reszty zajętej niezobowiązującą pogawędką. Jednak na twarzy malowało się napięcie, a głos brzmiał tak, jakby mówiąc, połykał okruchy szkła.

– Niestrasznie – orzekła wymuszonym łagodnym tonem.

– Zawarłaś jakieś znajomości? – zapytał.

Oliwię ścisnęło w żołądku. Oczywiście, że nie zawarła żadnych znajomości. Szła przez całe dotychczasowe życie ze swoją nieodłączną, bardzo towarzyską ambasadorką. Violet zawsze była kameleonem. Potrafiła przeistoczyć się w dowolną postać w każdym momencie, jeśli tylko oznaczało to luźną rozmowę i szybką znajomość. Olivia uważała się raczej za gekona. Albo traszkę.

Otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale pohamowała się, spojrzawszy uważniej na zaczerwienione oczy ojca, zapadnięte, o nabrzmiątych powiekach. Jego rude niegdyś włosy zdawały się oddawać dziełu samozniszczenia, szcecinę na brodzie zabarwiła siwizna wyraźniejsza niż wcześniej.

On też się na to nie pisał.

To mama wpadła na pomysł spakowania manatków i wyjechania z Willis w połowie roku szkolnego. Olivia uważała to za pewien zbieg okoliczności, że mamie zaproponowano akurat wysokie stanowisko w prestiżowej firmie w San Francisco, tym samym San

Francisco, gdzie mieli do dyspozycji dom, który należał do jej rodziny od niemal stulecia. Mniejsza o to, że do tej pory wyrażano się o nim jako „śmiertelnej pułapce, jaką pozostawiła nam cioteczna babka Peggy” – ni z tego, ni z owego wszystko zaczęło się układać w całość. Bridget miała nową pracę, Olivia miała nową szkołę, a Mac, bezrobotny przedsiębiorca budowlany, miał nowy projekt do realizacji.

Projekt, który, jak wynikało z dotychczasowego obrotu sprawy, błyskawicznie rozmieniał się na tysiąc drobnych projektów, z których żaden nie wydawał się zbliżać do jakiegokolwiek finału.

– Z kilkoma osobami – skłamała Olivia. – Wszyscy są naprawdę fajni. I budynek jest super. Stary, z mnóstwem wielkich okien.

– Tak? – Ojciec odwrócił się do zlewu i już coś manipulował przy opornym kranie. Mogła opowiadać dalej, gdyby miała ochotę, ale wiedziała, że powiedziała już dosyć. Dostał to, czego potrzebował. Jego córka nawiązuje kontakty. Funkcjonuje.

Żadnych skaz na łonie rodziny.

Mruknęła coś do odwróconej głowy ojca o zadaniu domowym i pozostawiła go samego, by naprawiał to, co wciąż jeszcze był w stanie naprawić.



Olivia runęła na łóżko po szybkim, złożonym z hinduskiego jedzenia na wynos posiłku, spożytym w milczeniu w towarzystwie ojca. Jej ciało zapadło się w przywiezioną z domu lawendową kołdrę. Zamknęła oczy i wdychała gęsty puchowy zapach, który wciąż przypominał jej o Tycim i Ciupkim, dwóch kocieciach tricolor, które dziewczynki przygarnęły, gdy miały sześć lat. Pozwolono im zatrzymać kociaki tylko przez kilka miesięcy, zanim Bridget zaczęła pokrywać się od stóp do głów pokrywką i odkryła, że cierpi na alergię.

Pamiętała, jak ścisnęła dłoń Violet, kiedy szły długim podjazdem z powrotem do schroniska dla zwierząt; jak po policzkach siostry łyły się strumieniami. Olivia obiecała, że pewnego dnia przeprowadzą się do własnego domu, będą miały dwadzieścia kotów i będą się żywić wyłącznie lodami, i oglądać telewizję, ile się da. Pomogło, Violet przestała płakać, póki nie wróciły do domu, gdzie odkryła, że ich koce wciąż pachną małymi kotkami, którym po wielu błaganiach pozwolono sypiać w pokoju dziewczynek.

Leżała z zamkniętymi oczami, kiedy przez otwarte okno wpadł do pokoju rześki, łaskoczący włosy podmuch wiatru, trzaskając drzwiami na obluzowanych zawiasach. Usiadła i zobaczyła, że jedne z drzwi – te wąskie, sękaty, w głębi pokoju – powoli uchylają się ze skrzypieniem.

Z sypialnią Olivii był połączony mały narożny pokoik z niskim, mansardowym dachem i oknami wychodzącymi na zarośnięty ogród za domem. Był odrobinę mniejszy od pokoju Olivii, miał dwa okna wykuszowe zwieńczone łukiem, między którymi znajdowało się małe, wyściełane poduchami siedzisko. Gdy Olivia oznajmiła, że nie zajmie tego pokoiku, tylko sąsiedni, bardziej pospolity, większy, z hałasem dobiegającym z ulicy, rodzice nie perswadowali. Nikt nie wyrzekł ani słowa, ale wszyscy rozumieli.

Mniejszy pokój wybrałaby Violet.

Kiedy pod dom zajechały samochody z całym ich dobytkiem, a do rozładowania pozostało jeszcze tylko kilka nieoznaczonych pudeł, także i wtedy nikt się nie odezwał. Ale jakimś cudem te kartony – zaklejone po milczącym wieczorze, który upłynął na pakowaniu rzeczy Violet – wylądowały właśnie w tamtym pokoiku, za dwiema parami drzwi, które zawsze pozostaną zamknięte.

Olivia powoli wstała i podeszła do drzwi w rogu. Wyciągnęła rękę i chwyciła chłodną mosiężną gałkę, ociągając się przez chwilę z wejściem do środka.

Wydawało się jej, że czuje obecność Violet, czekającej na nią po drugiej stronie.

Dreszcz nastroszył włosy na karku, szybko zatrzęsnęła drzwiami.

Zwiewna biała firanka znów się wybrzuszyła. Olivia podeszła do okna. Gdy otworzyła je szerzej, do środka wtargnęły przenikliwe odgłosy miasta – piszczący alarm samochodowy, miarowy szum kół na mokrej nawierzchni, rozkrzyczane poobiednie głosy – jak gdyby włączyła dźwięk w filmie, który oglądała, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Nim zorientowała się, co robi i dlaczego, przecisnęła się przez okno i znalazła na chybottliwym małym balkonie, śliskim od wieczornej mżawki. Ostrożnie stanęła na palcach i spojrzała w dół. Z wysokości czterech kondygnacji miasto wydawało się obce i jakieś oficjalne.

Otuliwszy się ciaśniej swetrem, wytarła rękawem kałużę po jednej stronie balustrady i usadowiła, spoglądając w niebo.

W domu, gdy rodzice szli spać, wychodziły z Violet przez okno sypialni Olivii, przestępując chwiejnie przez skośny gzyms, i kładły się płasko na białym cedrowym dachu. Dzieli-

ły się szeptem wszelkimi nowymi plotkami, co zwykle oznaczało, że szeptała głównie Violet. Wpatrując się w czyste nocne niebo, Olivia wodziła palcem po zarysach gwiazdnych konstelacji, a siostra wstrzymywała oddech, poszukując spadającej gwiazdy, by pomyśleć życzenie. Panował tam tak niezmacony spokój, że aż budził grozę, jak gdyby były jedynymi dwiema istotami na całej planecie.

Na swoim nowym balkonie Olivia próbowała odciąć się od rytmu samochodów i strzępów rozmów unoszących się z ulicy. Żółte latarnie na chodniku zamazywały się, gdy dostrzegała cienie niskiej miejskiej zabudowy sięgającej aż po horyzont. Spadziste dachy zlewały się ze sobą na tle granatowocznego nieboskłonu oraz warstwy ciemnej mgły i gęstych chmur przesłaniających gwiazdy, które mogły się za nimi ukrywać.

Olivia chciała poczuć rozczarowanie. Usiłowała wzbudzić w sobie tęsknotę za domem. Ale na próżno.

Nie potrafiła.

W okolicach lutego Mac i Bridget posadzili ją przy stole i oznajmili, że po feriach wiosennych nie wróci do szkoły w Willis. Pamiętała, jak patrzyła przez kwadratowy wazon z kryształu na dłonie ojca, zgrubiałe i zniekształcone, bębniące o wyblakły dębowy blat. Jak można było się spodziewać, mówiła głównie Bridget, głosem ostrożnym i opanowanym, jakby przygotowywała się na wybuch, a w najlepszym wypadku na żarliwy sprzeciw.

Olivia nie umiała sobie przypomnieć, czy w ogóle się wtedy odezwała. Prawdopodobnie zadała jakieś pytania związane z logistyką: czy zarezerwowali już samolot? Kiedy wyjazd? Lecz wszelkie słowa, jakie padły z jej ust, musiały być wymamrotane zimnym, obojętnym tonem osoby, która nie ma już w sobie dość sił, by czymkolwiek się przejmować.

Tamtej nocy nie mogła zasnąć. Leżała w swoim starym łóżku z baldachimem, starając się wyzwolić w sobie jakieś uczucia. To samo robiła po pogrzebie Violet – przez całe popołudnie poruszała się po domu jak robot, wędrowała od pokoju do pokoju z zastygłą twarzą i obolałym ciałem. Nie zapłakała nawet raz i przyglądając się swemu odbiciu w owalnym lustrze wiszącym na dole w korytarzu, zastanawiała się, czy zmuszenie się do przywołania konkretnych szczegółów dotyczących siostry przywróci ciału zdolność czucia.

Pamiętała sposób, w jaki nos Violet drgał i marszczył się na grzbiecie, gdy była zbita z tropu. Sposób, w jaki śmiech, ten szczery śmiech zarezerwowany dla rzeczy autentycznie zabawnych, wiązał jej w gardle i przypominał trochę chrapanie.

Ale wciąż żadnych łez.

Kiedy Olivie poinformowano, że opuści dom, szkołę i wszystkich przyjaciół naraz, wiedziała, że odpowiednia reakcja powinna zawierać jakiś element oporu. Lecz bez względu na to, jak bardzo się starała, nie mogła dogrzebać się w sobie do niczego, co przypominałoby nostalgię.

Od śmierci Violet dom i tak wydawał się zbyt duży i pusty. A co do szkoły, nie wiedziała, co jest gorsze – być nową, czy dziewczyną wyglądającą dokładnie tak samo jak tamta druga, zmarła latem, która uwielbiała wszystkich i którą wszyscy uwielbiali.

Dziewczyna, z którą można było konie kraść.

Olivia spakowała wszystkie swoje rzeczy tydzień wcześniej, zostawiając jedną walizkę i sypiając w zapasowej pościeli. Jeśli o nią chodziło – jej już tu nie było. Już nigdzie nie poczuje się jak w domu, niezależnie od tego, w jakim znajdzie się miejscu albo ile będzie miała wokół siebie własnych rzeczy.

Teraz, spoglądając na zamglone niebo, starała się wzbudzić w sobie smutek z powodu braku gwiazd. Pragnęła pragnąć czegoś, co przypominałoby jej siostrę. Gdy stała tak samotnie pośród ciemności, pragnęła coś czuć. Cokolwiek.

Tymczasem czuła wyłącznie chłód.

Zadrzała, wczołgała się przez okno do pokoju i szczelnie zasunęła zasłony.

3

Ze wzrokiem wciąż jeszcze zamglonym od snu, wczesnym piątkowym porankiem Olivia po omacku zeszła do kuchni, automatycznie szukając dzbanka z kawą, którą ojciec parzył zawsze przed wyjściem po gazetę – czyli w celu wypalenia po kryjomu zakazanego papierosa i spałaszowania pączka. Zwykle wołała, żeby odmawiał sobie tych niedozwolonych przyjemności, ale w głębi serca podobało się jej, że tato zawsze powraca do domu ze zdradzającymi go okruszkami na kołnierzu albo delikatnie wyczuwalnym we włosach zapaszkiem papierosowego dymu.

Przechyliła masywny metalowy termos nad brzegiem ulubionego kubka z logo drużyny baseballowej Red Sox, obserwując z niemą irytacją, jak wypluwa on ostatnie ciepłe krople kawy. Dopiero od niedawna przejęła od rodziców uzależnienie od kofeiny i czy to z powodu świadomego postanowienia, czy wskutek podyktowanego roztargnieniem przeoczenia, Mac jeszcze nie nauczył się przygotowywać porannej kawy w ilości adekwatnej do zapotrzebowania.

Mając jeszcze zbyt uśpiony umysł, by wpaść na pomysł zaparzenia jeszcze jednego dzbanka, Olivia nalała wody do czajnika. Violet nie znosiła rozwijającego się kawowego nałogu siostry, twierdząc uparcie, że zielona herbata jest zdrowsza. Olivia uważała, że zielona herbata ma metaliczny posmak, niemniej jednak zachowała duże opakowanie, które siostra zamówiła przez Internet na jakiejś stronie poświęconej zdrowemu życiu – tak na wszelki wypadek.

Oparła się o zlew, czekając, aż zagotuje się woda, i wpatrywała się bezmyślnie w pochyły stół ustawiony pośrodku kuchni. Kiedy się tu wprowadzili, dom był częściowo ume-

blowany kilkoma zniszczonymi starociami, przykrytymi płachtami malarskimi, i upchanymi niezdarnie pod schodami. Mac twierdził, że odnowi je wszystkie, wyjaśniając, jak łatwo będzie tu coś podszlifować, tam wymienić obicie. Natomiast Bridget nalegała, żeby wywiózł praktycznie wszystkie graty do Armii Zbawienia i zrobił miejsce dla nowego kompletu do jadalni oraz skórzanej sofy, którą wybrała w samolocie z katalogu Crate i Barrel.

Stół kuchenny z opuszczanym blatem oraz potężnym, przypominającym gałąź pęknięciem wijącym się przez cały środek był jedynym sprzętem, który udało się Macowi ocalić, najprawdopodobniej dzięki temu, że jedyną chwilą spędzaną przez Bridget w pobliżu kuchni był wczesny poranek, zanim zdążyła oprzytomnieć na tyle, by narzekać.

Czajnik zagwizdał. Olivia nalala sobie filiżankę herbaty i poczłapała na górę przygotować się do szkoły. Z pokoju, w głębi pierwszego piętra, przewidzianego na urządzenie tam w pełni wyposażonej domowej siłowni, a obecnie pełniącego również funkcję domowego składziku i jednocześnie pokoju dziennego, usłyszała przyciszone głosy w telewizorze oraz powolne, metodyczne, dudniące na ruchomej bieżni kroki matki.

Bridget, gwiazda bieżni w liceum i na studiach, czego dowodziły książki pamiątkowe i albumy z wycinkami, spędzała godzinę dziennie, niezależnie od pory i dnia, tłukąc stopami o ruchomą taśmę i oglądając szmirowate opery mydlane, które nagrała sobie z telewizji poprzedniego wieczoru.

– Olivio, to ty? – zawołał mocny głos Bridget.

Olivia zatrzymała się na półpiętrze, przysuwając kubek pod nos i wdychając wilgotne opary ziołowego naparu. Zamknęła na chwilę oczy i oparła się o chybliwą poręcz, po czym zawróciła w stronę korytarza.

Włosy Bridget, ciemnoblonde z rutynowym balejażem, były związane ciasno w kucyk na czubku głowy, wydatne kości policzkowe były upstrzone maleńkimi czerwonymi plamkami – jedyną oznaką wysiłku. Szczupłe ramiona poruszały się niemal niepostrzeżenie wzdłuż boków. Wzrok utkwiała w małym ekranie telewizora ustawionym pośrodku pustej półki na książki.

– Dzień dobry – powiedziała cicho, wsparta biodrem o futrynę drzwi, przekrzywiając głowę w stronę telewizora i zastanawiając się, która to skwaszona gospodyni domowa albo który przebiegły ojczym brylują tego dnia na ekranie. Nigdy nie mogła pojąć, jak jej matka, która przez trzynaście godzin dziennie wysłuchiwała zeznań świadków przestępstw

urzędniczych i rozszyfrowywała wielomilionowe kontrakty, mogła aż tak dogłębnie zatracać się w melodramatach nieudolnie zagranych telenowel.

– Dzień dobry – wysapała Bridget, ocierając czoło wierzchem szczupłej dłoni. – Pomyslałam, że dzisiaj mogłybyśmy się wybrać na zakupy.

Olivia odwróciła głowę od ekranu i przeniosła spojrzenie na bieżnię, wytrzeszczając z przerażeniem oczy.

– Co? – zapytała, usiłując przypomnieć sobie ten ostatni raz, kiedy matka wystąpiła z propozycją zrobienia czegokolwiek razem. – Ale po co?

Bridget stuknęła palcem w elektroniczne przyciski na desce, obniżając pochyłość taśmy i zwalniając tempo do energicznego spaceru.

– W sobotę wieczór jest impreza – odparła, ściskając uchwyty i delikatnie obejmując lśniące metalowe drążki dłońmi z nieskazitelnym manikiurem. – Koktajl w biurze z okazji powitania mnie – nas wszystkich – w mieście.

– Jutro? – zapytała takim tonem, jak gdyby miała już sprecyzowane plany. Wydawało się to jedynym możliwym wyjściem z sytuacji.

Bridget przytaknęła ruchem głowy.

– Wszystkie ładne ciuchy są nadal w kartonach – westchnęła. – Poza tym upłynęło już sporo czasu, od kiedy kupowałyśmy coś dla ciebie. Co ty na to?

Olivia założyła jedną bosą stopę za drugą, przed oczami zamazywał się jej obraz hipnotycznie wirującego mechanicznego pasa. Nie upłynęło sporo czasu. Minęło dokładnie siedem miesięcy, dwa tygodnie i trzy dni.

Jedyną rzeczą, co do której Violet zawsze zgadzała się z matką, była nieodparta satysfakcja czerpana z dotykania rzeczy w szykownych sklepach, mierzenia ich, pakowania i przynoszenia do domu. Choć Olivia nie uważała tego za szczególnie interesującą rozrywkę, często wlokła się z nimi, choćby po to, by obserwować, jak Violet kontestuje bardziej konserwatywne wybory mamy. Była to jedyna okazja, kiedy Bridget zdawała się na wiedzę i umiejętności swojej ekscentrycznej córki, Olivia zaś uwielbiała patrzeć, jak matka prosi kogoś o radę.

Tym razem pomysł wałęsania się z nią od butiku do butiku, nie dość, że w obcym mieście, to w dodatku bez wskazówek ich zakupowego guru wystarczył, by przyprawić Olivię o ból duszy.

– Sama nie wiem – odparła. – Nie jestem w imprezowym nastroju.

Jasne oczy Bridget patrzyły przenikliwie i z uwagą, gdy zatrzymała bieżnię i zeszła z maszyny.

– Cóż, nie musisz tam iść – powiedziała spokojnie. – Ale mogłabyś się rozerwać.

Olivia przeniosła ciężar z jednej bosej stopy na drugą, każda komórka jej ciała błagała o możliwość powrotu pędem do pokoju na górze, gdzie nikt nie prosi o takie rzeczy, jak pójście na zakupy czy okazywanie uprzejmości.

– Będzie tam Phoebe Greer ze swoim synem – ciągnęła Bridget. – Z Milesem, zdaje się. Prosiłam, żeby oprowadził cię po szkole. Znalazł cię wczoraj?

– Tak – zdobyła się na odpowiedź. – Znalazł.

– To dobrze – stwierdziła matka. – Więc będziesz miała z kim porozmawiać na przyjęciu. – Położyła mocną dłoń na ramieniu Olivii, gdy ta przeciskała się obok w wąskim korytarzu. – Ale – dodała z cierpkim uśmiechem – tylko wtedy, jeśli będziesz miała na to ochotę.

Ostatnią rzeczą, na jaką Olivia miała ochotę, było wystrojenie się jak choinka i sterczenie jak kulek w płocie z plastikowym kubkiem i talerzykiem przekąsek, nawet nie mając wolnej ręki, by cokolwiek zjeść. Ale znała ten uśmiech. I wiedziała, do czego prowadziłyby dyskusje. Zasady tej gry wymyśliła matka, jedynym wyjściem zaś było wzięcie w tej grze udziału.

– No dobra – zgodziła się niechętnie. – Ale na zakupy iść nie muszę. Na pewno wygrzebię coś w szafie.

Bridget kiwnęła głową i lekko ścisnęła ramię Olivii.

– Jak chcesz. – Wzruszyła ramionami. Uśmiechając się, jak gdyby nigdy nic, małymi kroczkami ominęła córkę i ruszyła w stronę schodów.



Tamtego popołudnia Olivia stała z rękami na biodrach, patrząc nieobecny wzrokiem na otwartą szafę.

Drugi dzień w liceum Golden Gate włókł się bez końca i był ogłuszająco cichy. Udało się jej przetrwać, nie wypowiadając więcej niż czterdzieści siedem słów. Na każde z zajęć przyszła wcześniej, przedstawiła się nauczycielowi (Olivia Larsen, jestem tu nowa; miło mi panią/pana poznać = 9 słów x 5 lekcji = 45 słów), powiedziała jeszcze „przepraszam”, gdy nadepnęła komuś na palec, pędząc na lekcję rachunków (jedno słowo), mruknęła oschłe

i pośpieszne „hej”, gdy dostrzegła Milesa na dziedzińcu (jedno słowo) i uśmiechnęła się kwaśno, gdy niezdarnie wpadła w korytarzu na tajemniczego zielonookiego chłopaka z deskorolką (zero słów).

Po powrocie do domu zaczęła powoli się rozpakowywać, zaczynając od pudeł wypełnionych ulubionymi książkami oraz zbiorem obszarpanych pism ilustrowanych. Ale nowe półki, które ojciec rzekomo konstruował, znajdowały się nadal w rozsypce w jego warsztacie urządzonej w suterenie, ona zaś nie miała ostatnio ochoty do zapisywania czegośkolwiek w swoim dzienniku. Przerzuciła się zatem na nierozpakowane kartony z ubraniami, upychając swetry w dolnych szufladach schludnej białej komody, którą matka wypatrzyła w Pottery Barn. Ostatnią rzeczą, o jakiej chciało się jej myśleć, było szukanie sukienki na jutrzejsze głupie przyjęcie, głównie dlatego, że nie miała ochoty tam iść, lecz także dlatego, że jej kolekcja strojów wizytowych, niedawno wyjęta z pudeł i powieszona na kilku smętnych, drucianych wieszakach, prezentowała się nader żałośnie.

Była tam sukienka z odkrytymi ramionami z grubej tkaniny, którą włożyła na bal kończący naukę w drugiej klasie, za sprawą której czuła się wtedy bardzo atrakcyjnie. Ale sukienka ważyła z dwieście funtów i była zdecydowanie zbyt strojna, jak na biurowe przyjęcie. Miała jeszcze kilka kwiecistych letnich sukienek z bawełny, na ramiączkach, zupełnie nienadających się do włożenia w jakimkolwiek innym miejscu niż plaża. No i, oczywiście, fioletoworóżową kieckę z tafty, z bufkami, podwyższoną talią przepasaną szarfą, którą nosiła jako drużna na weselu kuzynki Lorelei, i w której czuła się jak Umpa-Lumpa z *Charliego i fabryki czekolady*.

Olivia jęknęła i opadła na łóżko, zakrywając twarz poduszką.

Zakupy były dla Violet pozaszkolnym zajęciem numer jeden. Gdy Olivia przeglądała z matką rzeczy siostry, obie były zdumione ilością ubrań, które zdołała zgromadzić przez lata. Nie należała do szalejących w sklepach zakupoholiczek, które wracały do domu obciążone torbami z Saksa albo Nordstromu. Kupowała od przypadku do przypadku – miękka bawełniana tunika z malutkiego butik w Wellesley Center, wielgachne okulary przeciwsłoneczne z pchłego targu przy Harvard Square, sukienka vintage od Pucciego, którą wygrzebała w lumpeksie w Somerville i miała zamiar założyć na bal na zakończenie roku...

Uszyto ją z gładkiej satyny, niemal lejącej się w dotyku, w wirujące, jaskrawe, koncentryczne koła. Pierwotnie miała astronomiczną cenę, ale z powodu ogromnego, odslaniają-

cego bok rozdarcia przy zamku błyskawicznym, została przeceniona na kwotę mieszczącą się w możliwościach finansowych Violet. Jej to nie obchodziło. Musiała mieć tę sukienkę. Twierdziła, że krawcowa potrafi naprawić ten mankament, żaden problem. Ale nie miała już okazji owej krawcowej znaleźć.

Olivia usiadła na łóżku, stopy wylądowały ciężko na dywanie.

Sukienka.

Powoli wstała i przeszła przez pokój ku drzwiom w narożniku. Nim zdążyła zmienić zdanie, dotknęła gałki i ją przekręciła. Otworzyła skrzypiące drzwi i weszła do środka.

Pokój był zalany rozproszonym światłem słonecznym. Wypełniało go stęchłe, uwięzione pośród czterech ścian powietrze. Nie było tam żadnym mebli, jedynie okna, wbudowana na stałe kanapa pomiędzy nimi oraz smętny rząd kartonów pod ścianą. Olivia wstrzymała oddech i ruszyła z determinacją ku pudłom. Uklękała przy nich, przesuując dłońmi po taśmie maskującej.

Ostrożnie, bojąc się, by nie narobić hałasu, odgięła klapy kartonu. Nozdrza natychmiast zadrżały, wyczuwając znajomy zapach – mieszankę morskiej soli i szamponu o woni truskawek i kiwi.

Zanurzyła ręce w pierwszym pudle, grzebiąc wśród kowbojek i metalicznych balerinek. Drugie pudło zawierało dodatki – masywne naszyjniki z zawieszkami oraz wzorzyste szale. Sukienkę znalazła w trzecim pudle. Leżała, starannie złożona, prawie na samym wierzchu.

Muskała palcami miękką, chłodną satynę. Przyprawiający o zawrót głowy wzór powoli rozmazywał się przez zamglonym wzrokiem. Palce uwięzły w nitkach zwisających wokół zamka, wpadając w ziejącą dziurę na boku. Teraz potrzebna była tylko krawcowa.

Gramoląc się z podłogi, wyciągnęła sukienkę przed siebie, a potem przyłożyła tkaninę do ciała.

Oczywiście.

Violet zawsze znajdowała rozwiązanie.

4

Deszcz nie ustawał. Stał się dobrze znajomym refrenem i wszyscy, od punkowej szkolnej recepcjonistki po energiczną blond pogodynkę z wiadomości, o szóstej wydawali się mieć pogląd na to, kiedy wreszcie nastąpi kres tej deszczowej pory.

Przed przeprowadzką matka z entuzjazmem powtarzała Olivii, że nie mogliby wybrać lepszej pory roku na przyjazd.

– Od marca do października nie uświadczysz ani jednej kropli deszczu.

Jak dotąd padało przynajmniej raz dziennie. I nie zawsze poprzestawało na drobnym kapuśniaczkę. Bywały też intensywne, rozdzierające niebo ulewy, z rodzaju tych, które zamieniają noszenie dzinsów albo wysiadanie z samochodu w ryzykowne przedsięwzięcie.

Olivia zeszła z ganku i ruszyła wzdłuż Dolores w chwili, gdy rozpętywała się wieczorna piątkowa nawałnica, a obfita kropla deszczu rozprysła się na chodniku tuż przy jej bucie. Po niemal godzinie brodzenia w mętnych kałużach, doszła do wniosku, że poszukiwanie krawcowej w takiej ulewie nie było szczególnie błyskotliwym pomysłem. Po mozolnej wędrówce od jednego rogu ulicy do drugiego, czemu towarzyszyło lustrowanie rozmaitych sklepowych wystaw – uroczego malutkiego antykwariatu z meblami, zegarmistrza i mniej więcej dziesięciu sal do jogi – była niemal pewna, że nie znajdzie w okolicy pracowni krawieckiej.

Właśnie ciaśniej otulała szyję kołnierzem czarnej wiatrówki, gdy jej wzrok przykuło przyćmione światło w witrynie na ciemnym rogu ulicy. Docierało z narożnego budynku po przeciwnej stronie wypielęgnowanej alei palm, tej samej, którą codziennie mijała w dro-

dze na przystanek autobusowy. Bordowa markiza sterczała z brudnej betonowej ściany i Olivia dotąd sądziła, że lokal jest opuszczony. W oknie wisiała nawet laminowana wywieszka. Mogłaby przysiąc, że widniał tam napis: DO WYNAJĘCIA. Jednak gdy podeszła bliżej i dała nura pod markizę łopoczącą gwałtownie na wietrze, zobaczyła, że wywieszka jest w istocie napisaną odręcznie kartką:

Mariposa z Mission.

Ostłoniła dłońmi oczy, przysunęła twarz do szyby i zajrzała do środka. Blask żółtej latarni rozproszony nad głową utrudniał dostrzeżenie czegokolwiek, ledwo zatem dojrzała masywne cienie pokrowców na ubrania oraz maszyn do szycia. Wnętrze wyglądało jak opustoszała pralnia chemiczna, tyle że bez obracających się mechanicznie koszul.

Zamrugła powiekami, jej wzrok powędrował w głąb pomieszczenia. W odległym kącie na wytartej sofie siedziała drobna, ciemnowłosa dziewczyna. Zerknęła znad rozłożonej na kolanach książki w broszurowej oprawie i znacząco spojrzała przez okno na Olivię, niemal tak, jakby na nią czekała.

Olivia szybko opuściła ręce i cofnęła się, zaskoczona. Czy to możliwe, że dokładnie to, czego szukała, przez cały czas znajdowało się tuż za rogiem, od którego rozpoczęła poszukiwania, zaledwie kilkaset stóp od progu jej domu? Dlaczego nie zauważyła wcześniej?

Wzięła głęboki oddech, przypominając sobie o sukience upchniętej w torebce, i ostrożnie przecisnęła się przez ciężkie szklane drzwi.

Gdy tylko stanęła na słomianej wycieracze, zabrzęczały malutkie dzwonki. Puściła drzwi, które zamknęły się cicho za jej plecami. Dziewczyna powróciła do lektury książki, Olivia zaś stała zakłopotana przy wejściu. Na wpół ubrane manekiny straszyły w każdym narożniku ciasnej przestrzeni, spoglądając pozbawionymi wyrazu oczami. Na niskich drewnianych stołach leżały warstwami bele tkanin, w każdym kącie i ciemnym zakamarku były ukryte miniaturowe szklane figurki motyli różnych kształtów i kolorów. Spod dwóch abażurów obramowanych frędzlami padały snopy miękkiego, żółtego światła, przecinając unoszące się nad podłogą drobinki kurzu.

Olivia odchrząknęła, lecz dziewczyna nie oderwała wzroku od książki, jej gęste ciemne brwi marszczyły się i zbiegały w krzaczastą kępkę.

- Przepraszam – zaczęła ostrożnie. – Czy...?
- Już nieczynne – odparła dziewczyna, hałaśliwie przewracając stronę.

Była niezwykle drobna, jej patykowate kończyny ginęły pośród okrągłych paskowych poduszek starej dwuosobowej kanapy. Meblowi brakowało dwóch nóg, z jednej strony podpierało go zepsute pudło gramofonu.

– Nieczynne? – powtórzyła cicho, zwieszając ramiona. Spojrzała za siebie przez ciemniejące okno, wyobrażając już sobie wieczór w karykaturalnej fioletoworóżowej tafcie, z drapiącą podszewką, koszmarным szelestem wokół kolan towarzyszącym każdemu krokowi. Już wyciągała rękę w stronę drzwi, gdy zza pleców zawołał przenikliwy głos.

– Zaczekaj!

Obejrzała się i zobaczyła, że dziewczyna porzuciła książkę, która leżała teraz otwarta na jej kolanach, okładką do góry. Było to jedno z tych namiętnych romansideł, ukrytych zwykle głęboko w kubłach z książkami za dolara, wystawionych przed antykwariatami, z na wpół nagą parą osuwającą się w poprzek okładki.

– Już cię widziałam – oznajmiła dziewczyna, przyglądając się Olivii świdrującym wzrokiem. – Mieszkasz w pobliżu?

Olivia kiwnęła głową i głośno przełknęła ślinę.

– Tak – potwierdziła, czując suchość w ustach i skołowaciały język. – Wprowadziliśmy się niedawno na tę ulicę. Ja właśnie... wracałam do domu i pomyślałam... to znaczy, rozglądałam się za...

– Rozglądania się nikt nie zabrania.

Dziewczyna uśmiechnęła się, odsłaniając ciasny rząd jakby dziecięcych ząbków, i wstała z kanapy. Mówiła z lekkim, ledwo uchwytnym akcentem, wyraźnie artykułując każdą sylabę i głoskę. Olivia zastanawiała się, czy pochodzi z obcego kraju, czy też należy do tych osób, które mówią dziwnie, żeby się wyróżnić.

– Wiem – powiedziała Olivia, przyjmując nagle pozycję obronną.

Dziewczyna sięgnęła za patchworkową narzutę wiszącą na sznurze do bielizny rozciągniętym w kącie pokoju i wyjęła starą miotłę, opartą dotąd o chybotliwą komodę. Większość mebli w pracowni, podobnie jak sama dziewczyna, sprawiała wrażenie zaatakowanych artretyzmem, mogących ugiąć się albo przewrócić pod wpływem jednego kichnięcia.

– Mam na imię Posey – powiedziała, leniwie zamiatając skrawek zakurzonych czerwonych płytek.

Olivia zrobiła krok naprzód.

– Olivia – przedstawiła się, a jej dłoń zawisła niezręcznie. Posey zawahała się, nim wyciągnęła rękę, której delikatność i kruchość zrodziły w Olivii obawę, czy w czasie uścisku nie rozpadnie się na kawałki. Z bliska brązowe oczy Posey miały żółtopomarańczowe plamki i mrugały z zaciekawieniem spod ciemnej, nierównej grzywki. W jej spojrzeniu było coś, co onieśmiało Olivię, jakby poczuła nagle nieodpartą chęć włożenia na siebie jeszcze jednej warstwy ubrania.

– Miło cię poznać, Olivio – rzekła, zauważając u swych stóp przewrócony stos próbek tkanin i schylając się, by go poprawić. Gdy wstawała, zahaczyła o nogę stołową, a wtedy zachwiała się jedna z malutkich figurek motyli. Posey rzuciła się ratować ją przed upadkiem, delikatnie przytrzymując i unieruchamiając drżące skrzydełka.

– Podobają mi się twoje motyle – rzekła Olivia, uświadamiając sobie natychmiast, jak kiepsko to zabrzmiało. – To znaczy, są ładne. Wiesz, lubię motyle, są...

Krawcowa obdarzyła ją uśmiechem.

– Dzięki – odparła. – Należały do mojej babci.

Gdy Posey ostrożnie zdjęła rękę z ozdobnej figurki i wróciła do zamykania podłogi, Olivia rozpoznała znajomy błysk w oku. „Należały do mojej babci”. Było to spojrzenie osoby, która utraciła coś bezpowrotnie.

– Czy to była jej pracownia? – zapytała.

Krawcowa skinęła głową.

– Zaczynała od przeróbek krawieckich w suterenie – wyjaśniła. – Wkrótce potem miała grono wiernych klientek. Pojawiły się artykuły w pismach, na poświęconych modzie stronach gazet...

– Musiała być utalentowana – ośmieliła się zauważyć Olivia.

– Była – przyznała Posey, a w jej oczach wciąż czaił się ów wyraz bezradności, gdy uparcie zamiatała idealnie już czysty kawałek podłogi. – Próbowałam prowadzić pracownię bez niej, ale... – Jej głos umilkł, gdy ogarnęła wzrokiem pustą, podupadłą pracownię, po czym zaczęła energicznie kręcić na boki głową, jak gdyby otrząsała się ze wspomnienia zbyt bolesnego, by je pamiętać.

– Zatem co mogę dla ciebie zrobić? – spytała znienacka, odstawiając miotłę w kąt i sadowiąc swe filigranowe ciało na bujanym drewnianym krześle.

– Och! – Olivia wsadziła jedną rękę do torby, szukając miękkich fałdów tkaniny w środku. – Mam taką sukienkę, jest mocno rozdarta z boku...

Posey dała jej znak, by rozłożyła sukienkę na kolanach. Czule dotykała dłońmi materiału, drobne zwinne palce szybko spoczęły na rozdartym zamku błyskawicznym.

– Cudo! – stwierdziła. – Stara?

Olivia uśmiechnęła się niepewnie.

– Naprawdę nie mam pojęcia, należy... należała do mojej siostry.

Dziewczyna kiwnęła głową, spoglądając gdzieś poza Olivię, omijając ją wzrokiem.

– Bardzo stylowa – zauważyła z aprobatą, podnosząc się i przewieszając sukienkę przez oparcie wolnego krzesła. – Sukienka dla kogoś, kto potrafi docenić dobrą zabawę.

– Tak – przyznała Olivia. – Taka była Violet.

Nie chciała, by zabrzmiało to tak smutno, ale gdy tylko wymknęły się jej te słowa, wiedziała, że zawisły ciężko w powietrzu.

Posey uśmiechnęła się, jej oczy były teraz jasne i błyszczące.

– Przyjdź w przyszłym tygodniu – rzekła, zwinęła sukienkę i odłożyła ją na książkę. – Czwartek ci odpowiada?

Olivia niespokojnie przygryzła wargi i skrzyżowała ramiona.

– W tym sęk – powiedziała. – Potrzebuję jej właściwie na jutro.

Posey zastygła z jedną ręką spoczywającą nieruchomo na kanapie, drugą zwinęłą w drobną pięstkę na kolanie.

– Wiem, że zostało mało czasu – rzekła przeprasząc Olivia. – Mama nalega, żebyśmy poszli na przyjęcie i tak naprawdę nie mam większego wyboru. Nie jest to żadna poważna impreza. Prawdopodobnie zanosi się na przestanie przez cały wieczór w kącie, więc wszystko jedno, co na siebie włożę. Pomyślałam po prostu, sama nie wiem, że jeśli jest jakaś...

Posey podniosła wzrok, przechyliwszy na bok głowę. Na długą chwilę zatrzymała spojrzenie na twarzy Olivii, po czym przeniosła je na drugą stronę pracowni. Między dwoma odsloniętymi oknami stało drewniane dziecięce biurko, odrapane, z wbudowaną ławką. Błat był pusty z wyjątkiem otwartego kołnотatnika i leżącego obok ołówka.

– Zostaw mi swój adres – powiedziała cicho. – Jutro ci ją podrzucę.

Dopiero kiedy Olivia odetchnęła z ulgą, zdała sobie sprawę, że wcześniej wstrzymywała oddech. Nie sądziła, że sukienka jest aż tak ważna, ale coś w spojrzeniu Posey sprawiło, że oblał ją strumień burzliwych uczuć, jak gdyby stała pod przejmująco lodowatym wodospadem, a słońce grzało ją w plecy.

Skinęła głową i podeszła do biurka, zapisując swój adres starannymi drukowanymi literami w górnym rogu otwartej strony. Skierowała się ku drzwiom. Niebo przecinały mgliste różowe smugi, słońce nikło za rzędem pastelowych budynków na szczycie wzgórza.

Obróciła się jeszcze z zamiarem pomachania Posey na pożegnanie, lecz ona była już pochłonięta lekturą. Chciała powiedzieć „dziękuję” lub coś w tym rodzaju, bała się jednak, że słowa zabrzmiały zbyt pospolicie, zbyt głośno, by wyrazić to, co pragnęła w nich przekazać.

Uśmiechnęła się i wyszła na chodnik, gdzie powietrze było gęste od wilgoci.

Deszcz wreszcie ustał.

5

Olivia, jesteś tam?

Olivia siedziała w nogach łóżka owinięta puchatym ręcznikiem kąpielowym i wpatrywała się tępo w leżący obok rozpięty pokrowiec na ubrania.

– Ojciec poszedł po samochód – wołała matka z korytarza. – Spotkamy się przed domem za minutę?

– Jasne – odparła beznamiętnie. – Zaraz przyjdę.

Dokładnie tak jak obiecała Posey, na progu domu Olivii zjawił się po południu wiotki pokrowiec na ubrania, z karteczką z jej imieniem przypiętą agrafką do materiału. Teraz pozwoli odsunęła zamek, uważając, by luźny fragment tkaniny nie wplątał się w ząbki suwaka. Odwinęła jedną połę pokrowca, wyjęła wieszak, by zdjąć sukienkę, i... wydała cichy okrzyk. Opadła z powrotem na łóżko. Spuściła wzrok na podłogę, a potem popatrzyła jeszcze raz. To tylko potwierdziło to, co wiedziała już od momentu, gdy ciemna, mięsista tkanina wysunęła się z boku pokrowca.

To nie była sukienka Violet.

Przede wszystkim była czarna. Cała czarna. Żadnych spiralnych nadruków na satynie, żadnych kontrastowych wielobarwnych kół. Podwyższona talia opadła, wąziutkie delikatne ramiączka zastąpiły szerokie szelki złączone na karku, tworzące z przodu głęboki dekolt w szpic. Nie chodziło o to, że sukienka była brzydka – po prostu należała do kogoś innego.

Olivia zerwała się na nogi.

– To jakaś pomyłka – wywnioskowała na głos, rozpinając pokrowiec na całą długość i wsuwając do środka wieszak z suknią. Szarpała za oporny suwak, gdy ze środka sfrunęła na podłogę zmięta karteczka.

Schyliła się, by ją podnieść, i rozprostowała coś, co przypominało wizytówkę. Z przodu nad surowym, oszczędnym rysunkiem małego złotego motylka widniał napis *Mariposa z Mission*. Odwróciła wizytówkę i zobaczyła, że na odwrocie coś odręcznie napisano. Wpatrywała się w nieudolne, jakby dziecięce pismo. Cztery krótkie słowa rozmywały się przed oczami i zaczynały wirować. Miała nadzieję, że jeśli będzie patrzeć na nie odpowiednio długo, płynnie zamienią się w coś nie aż tak beznadziejnie bezużytecznego, na przykład w listę zakupów albo przepis na lasagnę.

OLIVIO: NAJPIERW PRZYMIERZ. POSEY.

Zmięta wizytówkę w kulkę i cisnęła nią o ścianę.

– Pomóc ci w czymś?

Drgnęła. Matka wciąż stała po drugiej stronie drzwi.

– Nie – zawołała. – W porządku.

Cisza, stukot wysokich obcasów oddalających się w korytarzu.

Usiadła na łóżku i skryła głowę w dłoniach. Mogła powiedzieć, że nie czuje się dobrze, co bezsprzecznie było prawdą. Zanim jednak odegrała w myślach pełny scenariusz wydarzeń, wiedziała, że nie jest to żadna opcja. Rodzice tego nie kupią. Odczytają w tym jedynie znak, że coś jest nie w porządku. A to zainicjuje ciąg wydarzeń, na które składać się będą, między innymi, dociekliwe, ale bezsensowne pytania matki oraz ukradkowe, stropione spojrzenia taty.

– W porządku – burknęła. Zwlokła się z łóżka i jednym szybkim ruchem zdjęła sukienkę z wieszaka, uniosła nad głowę i wsunęła w nią nagie ramiona.

Drżenie ogarnęło całe jej ciało, króciutkie jasne włosy stanęły dęba na ramionach i karku. Olivia trąciła stopą drzwi szafy, które otworzyły się na oścież. Stanęła przed długim lustrem zawieszonym w środku przez kogoś, kto mieszkał tu wcześniej.

I przyglądała się swemu odbiciu, układając powoli usta w kształt idealnie okrągłego „o”.

Gdyby nie wyciągnęła sukni z pokrowca osobiście, nigdy nie uwierzyłaby, że to ta sama sukienka! O ile na wieszaku wydawała się ciężka i bezkształtna, na niej wyglądała tak, jakby unosiła się w powietrzu! Prosta i pospolita w pokrowcu, teraz emanowała elegancją i finezją. Jak gdyby Posey dopasowywała tkaninę na jej sylwetce.

Z ulicy pod oknem dobiegło długie, donośne trąbienie klaksonu. Rodzice czekali.

Odetchnęła głęboko i wsunęła stopy w stare pantofle z lakierowanej skóry, na wysokich obcasach. Gdy schyliła się, by poprawić piętę, mignęło jej przed oczami coś kolorowego. Przy szwie, na samym dole sukienki, był wyhaftowany maleńki motylek. Dotknęła go, jak gdyby zamierzała strzepnąć.

Lecz on miał tam pozostać.



Olivia oparła się o jeden z wysokich, okrągłych stolików, które ustawiono w podkowę dookoła holu w biurowcu Bridget, zlokalizowanym w centrum miasta. Sam budynek nie był zbyt okazały, przytłaczały go drapacze chmur, stłoczone jeden obok drugiego kilka przecznic od brzegu oceanu. W holu panował jednak elegancki klimat starego świata, potęgowany przez nisko zawieszony żyrandole i mosiężne strzałki nad wyłożonymi lustrami drzwiami wind.

Tuż po wejściu do środka Bridget oprowadziła Maca i Olivię po całej sali, dokonując prezentacji i wymuszając na córce opowiadanie głodnych kawałków na temat nowej szkoły oraz przenosin ze wschodniego wybrzeża na zachodnie. Tymczasem ojciec szybko znalazł bar, matka zaś została wchłonięta przez tłum współpracowników. Olivii nie pozostawało nic innego, jak zaanektować stolik w rogu, na którym już piętrzyły się porzucone serwetki z ogonkami krewetek i wykałaczki.

Kiedyś, gdy Bridget zabierała córki na uroczystości, przyjęcia i imprezy, bliźniaczki znajdowały sposoby, żeby się zabawić – pociągały ukradkiem piwo ze szklanki taty i stroiły sobie żarty z nadętych garniturków, usiłujących robić na sobie wrażenie. Póki chadzały tam razem, nawet nudny koktajl mógł się okazać niezłą rozrywką.

Teraz, nie mając z kim się pośmiać, Olivia czuła się bardziej samotna niż zwykle.

– Zabójcza kiecka. – Zachrypnięty głos odezwał się nagle, gdzieś zza jej ramienia. – Prada?

Odwróciła się i ujrzała tuż przy łokciu dziewczynę mrugającą powiekami zza szylkretowych oprawek. Wydawała się parę lat młodsza i o parę głów niższa. Miała delikatne włosy w kolorze platynowego blondu, ułożone dookoła głowy w maciupeńkie koczki sterczące na wszystkie strony.

Olivia uśmiechnęła się grzecznie i uważnie rozejrzała na boki w nadziei dostrzeżenia ojca, dającego jej znaki gdzieś z drugiego końca pomieszczenia.

– Serio. – Dziewczyna energicznie kiwała głową i utrzymywała kontakt wzrokowy odrobinę dłużej niż Olivia była skłonna bez skrępowania odwzajemnić. Jasnoniebieskie oczy były obramowane grafitową „mokrą” kreską, połyskliwy szary cień nałożony był w kącikach powiek. – Naprawdę boska! – dodała dla spotęgowania wrażenia.

Pomimo złotej, elastycznej spódnicy, czarnych kabaretek i puszystego moherowego swetra, wyczuwało się w tej dziewczynie jakąś łagodność. Było coś delikatnego w jej drobnych stopach, które zdawały się pływać w metalicznych botkach za kostkę, czy też w pulchnych różowych policzkach z dołeczkami.

– Dziękuję – rzekła cicho Olivia do ściskanego w dłoniach plastikowego kubka z wodą sodową o smaku malinowym.

– Nazywam się Bowie – przedstawiła się dziewczyna, trącając Olivię ramieniem, jak gdyby była to alternatywa uściśnięcia dłoni. – A w zasadzie Bowen, ale brzmi to prawie jak nazwa samolotu. A poza tym, mój tato był wielbicielem Ziggy’ego Stardusta.

Olivia pokiwała głową, wciąż dyskretnie rozglądając się po holu w poszukiwaniu wymówki, by dać nogę.

– Tak przynajmniej słyszałam – dodała Bowie, śmiejąc się znacząco. – Ludzie, co ten Miles tyle czasu tam robi?

Olivia błyskawicznie podniosła wzrok, gdy Bowie zaczęła szaleńczo wymachiwać w powietrzu ręką nad ich głowami.

– Miles! – zawołała, wskazując na czubek głowy Olivii i przesadnie gestykulując. – Patrz, kogo znalazłam!

Pojawił się Miles. Zmierzał ku nim od strony obleganego prowizorycznego baru, zaaranżowanego w holu przy recepcji. Łatwo było go dostrzec pośród morza garniturów, w pogniecionych lnianych spodniach i tej samej znoszonej koszuli w mandarynkowo-niebieską kratkę, w której przyszedł do szkoły poprzedniego dnia. I oczywiście w pieczarkowych mokasynach.

– Słyszałem, jak wrzeszczysz z drugiego końca sali – syknął, niezdarnie ściskając w rękach dwa napełnione po brzegi kieliszki czerwonego wina i stawiając je na stole. – Proszę cię, postaraj się, żeby znowu nas nie wyrzucili.

Olivia zbita z pantafelów, spoglądała to na Milesa, to na Bowie.

– Czołem! – przywitał ją i podał kieliszek. – Przepraszam za jej zachowanie. Wydaje się jej, że ktoś filmuje jej życie po to, by mieć co wyrzucić podczas montażu.

Olivia wzięła kieliszek i zmusiła się do uśmiechu.

– Och, Miles, wyluzuj – powiedziała śpiewnie Bowie, wlewając w siebie potężny łyk wina, i krztusząc się. – Czy to merlot?

Miles przewrócił oczami.

– Tak! W dodatku nie dla ciebie! – warknął, wrywając jej kieliszek.

Olivia uśmiechnęła się i wypłała mały łyk. Od zeszłego lata nie miała w ustach ani kropli alkoholu. Owocowa słodycz rozlała się po gardle, spłynęła do żołądka i szybko zamieszała w głowie.

– Podobno jesteśmy sąsiadkami – rzekła Bowie, kładąc rękę na ramieniu Olivii. Miała krótkie paznokcie pomalowane czarnym lakierem.

– Naprawdę? – Olivia zdobyła się na reakcję. „To się nazywa rozmowa”, przypomniała sobie, niczym przybysz z obcej planety. „Odpowiadasz na jedno pytanie, zadajesz kolejne”. – A gdzie mieszkasz?

– Po drugiej stronie parku Dolores – wtrącił Miles.

Olivia ściągnęła brwi, zastanawiając się nad jego odpowiedzią. Czyżby byli ze sobą spokrewnieni? Przy ciemnych oczach i włosach oraz wielorasowej karnacji Milesa i... bo-wiowatości Bowie... Olivia nie potrafiła sobie tego za nic wyobrazić.

– To moja siostra przyrodnia – wyjaśnił. – Opowiadałem jej o wycieczce po szkole, jaką mama kazała zorganizować dla ciebie kilka dni temu.

Olivia poczuła, jak rumienią się jej policzki i odwróciła wzrok. Zapomniała, że to właśnie za sprawą własnej mamy miała do kogo otworzyć usta na tym przyjęciu od siedmiu boleści.

– Nie żeby mi coś nie pasowało. – Uśmiechnął się z niemałym wysiłkiem, niepotrzebnie przy tym chrząkając. – Żaden problem.

– Urocze, Miles – skomentowała Bowie. – Świetny sposób, by dziewczyna poczuła się tu mile widziana. Nawet ja nie powiedziałabym czegoś tak niezręcznego, a jestem przecież nowa.

Olivia pociągnęła kolejny, tym razem solidny łyk wina i postukała zaokrąglonym czubkiem buta o posadzkę ze szlifowanego trawertynu.

– Która to twoja mama? – zapytała, nie tyle z ciekawości, ile dlatego, że chciała zatuszować swoje zdenerwowanie.

Miles zakołysał się na piętach pieczarkowych mokasynów i zlustrował bawiącą się elitę prawniczą San Francisco.

– Jest tam – powiedział, wskazując na duże owalne okno, pod którym stała Afroame-rykanka o zniewalającej urodzie, rozmawiając z grupką oczarowanych nią adwokatów. Miała na sobie garnitur w prążki, którego surowość łagodziły szpilki i jedwabna zielonka-wożółta apaszka zawiązana na szyi w idealny węzeł.

– To ona wyszła powtórnie za mąż za Davida Bowiego? – zapytała Olivia.

Porządkowała w głowie informacje i wcale nie miała zamiaru nikogo rozbawić, lecz Bowie parsknęła nagle tak gwałtownym śmiechem, że o mało się nie zakrztusiła.

– Niezupełnie – sprostowała, gdy już odzyskała oddech, gestykulując w stronę mamy Milesa. Do małej grupki dołączyła inna kobieta. Młodsza, o kanciastych rysach twarzy, czarnych lśniących włosach ostrzyżonych na boba, w okularach o wyrazistej oprawie, podobnych do tych, które nosiła Bowie. Obie kobiety wpadły sobie w ramiona, wymieniając krótki, lecz nieskrępowany pocałunek, po czym zwróciły się w stronę mężczyzn, którzy udawali, że uważnie studiują naklejki na butelkach importowanego piwa.

– Och – rzekła Olivia, powoli zdając sobie sprawę z wymowy tej sceny. – Więc one są...

– Homo, homo, homo! – zanuciła Bowie, podkradając bratu kieliszek i wymachując nim w powietrzu, jak gdyby dyrygowała chórem.

Miles zmrużył oczy i wyrwał jej szkło.

– Ale nie mów Milesowi – szepnęła, nachylając się do Olivii. – On nadal uważa, że są po prostu bliskimi przyjaciółkami.

Z ust Olivii wymknął się śmiech, co zaskoczyło całą trójkę. Wypiła kolejny spory łyk.

– Gotowa? – zapytała Bowie, dopijając wodę sodową Olivii i ciskając pustym kubkiem o stół.

Miles popatrzył na Olivię i uniósł brew.

– Gotowa na co? – spytał z taką miną, jakby obawiał się odpowiedzi.

Bowie dramatycznie wyrzuciła w górę ręce i pociągnęła Milesa za rozpiętą koszulę.

– No przestań – jęknęła. – Obiecałeś, że zabierzesz mnie po feriach wiosennych na imprezę w Sea Cliff. Miała być muzyka na żywo i tak dalej. Wiesz, że nigdy nie puściliby mnie samej.

Olivia poczuła się nagle tak, jakby podsłuchiwała. Zaczęła bawić się różnymi przedmiotami w torebce, sprawdzać godzinę na telefonie, jakby dokądś się spieszyła.

– No nie wiem – odparł Miles. – Nie jestem pewien, czy zdzierzę kolejne covery White Stripes.

Olivia sięgnęła po szkaradny szal z frędzlami, na który uparła się mama, każąc jej zarzucić go na ramiona, gdy wychodziły z domu.

– Chodźmy. Możemy zabrać ją ze sobą – zaproponowała Bowie, chwytając Olivię za nadgarstek i potrząsając jej dłonią. – Taki tam sąsiedzki wypadzik.

– Och, dzięki – odparła Olivia – powinnam raczej dotrzymywać towarzystwa tacie. – Pokazała na bar po drugiej stronie holu. Bowie spojrzała we wskazanym kierunku, gdzie Mac siedział zgarbiony na stołku barowym obok pustego miejsca.

– To twój tato? – zainteresowała się. – Ciacho z niego!

Nie pierwszy raz usłyszała tę opinię na temat własnego ojca, ale nadal rumieniła się i czuła nieswojo, słysząc takie słowa.

– Dobra – jęknął Miles i chwycił Bowie za ramiona. – Chodźmy, zanim nas wszystkich przez ciebie aresztują. Zdaje się, że to dla mnie ostatnia szansa zobaczenia, jak Graham wpada w furję, gdy jego dyskotekowa kula zamienia się w *pinata*.

Bowie zawyła z radości i mocno klepnęła Milesa w plecy.

– To ja rozumiem – powiedziała, chwytając Olivię pod ramię. – A teraz chodźmy się pożegnać.

6

Padniesz trupem, jak to zobaczysz!
Po przyprawiającej o mdłości przejażdżce volkswagenem golfem Milesa w kolorze nasyconej zieleni przez wzgórza przypominające tor górskiej kolejki, Bowie wyciągnęła Olivię z zaparkowanego samochodu na błyszczący chodnik. Dzielnica Sea Cliff była o wiele bardziej reprezentacyjna niż jakakolwiek inna widziana dotąd przez Olivię – z rozłożystymi rezydencjami otoczonymi przez formowane roślinne aranżacje, imponującymi posągami lwów flankujących kolumnowe wejścia. Miles zatrzymał się przy wysokiej bramie z kutego żelaza, cofniętej nieco od drogi i czekał, aż dołączy do niego dziewczyny.

– Przypomnijcie mi, czyj to dom? – zapytała Olivia, drepcząc za Bowie.

– Grahama Pottera – wyjaśniła, wpadając obcasem w szczelinę i zataczając się na krawężnik. – Organizuje tę imprezę co roku. Taka tradycja. Rano wszyscy spotykają się w parku publicznym i przygotowują grunt pod sadzonki. A potem wszyscy ściągają do domu Grahama, ponieważ jest to, zasadniczo, najniezwyklejszy dom na świecie.

Wskazała krętą kamienną ścieżkę, oświetloną osadzonymi w ziemi przyćmionymi żarówkami.

Posiadłość obrastał wysoki żywopłot, na trawniku były rozsiane tu i ówdzie małe szemrzące fontanny, ozdobione podświetlanymi od tyłu rzeźbami nagich cherubinów, plujących do płytkich basenów z przejrzystą wodą.

– Tato Grahama wymyślił, zdaje się, jakieś oprogramowanie – tłumaczył Miles, wbijając ręce w kieszenie i idąc posuwistym krokiem. – Coś związanego z komputerami.

Gdy oczom Olivii ukazał się dom, aż otworzyła usta z wrażenia. Był dosłownie wbity w zbocze klifu, z każdej strony wystawały zdobione sztukateriami prostopadłościany. Dach pokrywały hiszpańskie dachówki. Okna sięgające od podłogi po sam sufit ukazywały lśniąco nowoczesne wnętrza, jakby wyjęte ze stron magazynu wnętrzarskiego, który matka kupiła na lotnisku i nigdy nie zebrała się, by go przeczytać.

– Jesteś pewien, że nie wynalazł samego komputera? – spytała oniemiała.

– Ja to wiem, okej? – roześmiała się Bowie, ciągnąc Olivię przez idealnie przystrzyżony trawnik. Olivia spodziewała się, że zaraz włączy się alarm albo przy jej nodze pojawi się sfera skowyczących psów, lecz Bowie zdawała się wiedzieć, dokąd idzie.

Miles i Olivia weszli za nią przez przeszklone rozsuwane drzwi do jasno oświetlonej kuchni, gdzie grupa młodzieży tłoczyła się wokół wysokiej kuchennej wyspy, stawiając pionowo jajka na blacie z klejonego drewna. Kilkoro z nich miało na sobie białe bawełniane koszule przewiązane przez jedno ramię, a na głowach przekrzywione wianki z kwiatów.

– Mamy dziś zrównanie dnia z nocą – wyjaśniła Bowie, pokazując na jajka. – Rzeczmo można wtedy postawić jajo na sztorc. Pogańskie obrzędy... no wiesz.

Olivia z trudem zdobyła się na uśmiech, zgarniając fałdy długiej, czarnej sukni, jakby pragnęła uczynić ją niewidzialną. Nie mogła czuć się bardziej niestosownie. Połowa gości, która nie była ubrana w prześcieradła i kwietne girlandy, miała na sobie sprane stare dżinsy i koszulki z nadrukiem, włożone na bluzy. Zmięta szal w kulkę i wcisnęła do torebki, mierzając o tym, by mogła pozbyć się jej w najbliższej toalecie.

Bowie zgarnęła garść kubków z marmurowego blatu i dała nura na sekwojowy ganek, gdzie wokół beczki stała gromada chłopaków w uszytych własnym sumptem szatach. Uniosła palec na znak, że zaraz wraca, i skinęła na Milesa, który rozmawiał we wnęce jadalnej z dziewczyną w kombinezonie.

Wzrok Olivii niepewnie błądził po kuchni. Czuła się źle. Nawet na przyjęciach we własnym domu nigdy nie czuła się w stu procentach swobodnie. Nigdy nie wiedziała, co ma robić albo mówić, czy też jaką powinna przyjąć pozę, by sprawiać wrażenie, że bawi się znakomicie. Ale zawsze była obok Violet, która zajęła dla niej miejsce albo przyniosła coś do picia w czerwonym plastikowym kubku.

Pod koniec lata przestała dokądkolwiek wychodzić. Gdy jesienią rozpoczął się rok szkolny, przyjaciele próbowali ją zapraszać, dzwoniąc w piątkowe wieczory i namawiając, by wpadła do sutereny Morgana Jenningsa, kiedy jego rodzice wyjeżdżali z miasta. Ale

szybko zrezygnowali. Co w mniemaniu Olivii dowodziło jedynie tego, czego cały czas się obawiała: to nie byli wcale jej przyjaciele. To byli przyjaciele Violet. A Violet odeszła.

– Trzymaj – Bowie podała Olivii kubek ze spienionym piwem. – Chodź, musimy wyrwać tę biedną dziewczynę z łapsk Milesa. Na tego rodzaju imprezach on zamienia się w, pozał się Boże, wojującego obrońcę ekologii!

Bowie torowała sobie drogę pośród tłumu dziewczyn zgromadzonych przy wyspie kuchennej o przemysłowych rozmiarach. Następnie podeszła do brata oraz dziewczyny, z którą gadał przy kredensie.

– Chodź, nudziarzu – mruknęła, biorąc Milesa pod rękę, i ciągnąc go przez wysoki korytarz. Skinęła na Olivię, by poszła z nimi. – Tam gra muzyka!

Przepychali się przez niekończący się, wąski korytarz, natarczywe, ciężkie dźwięki gitary basowej wabiły ich w stronę położonego niżej salonu w przeciwległym skrzydle domu. Pomieszczenie opróżniono ze wszystkich mebli, zostawiono tylko rośliny doniczkowe wielkości drzew, wciśnięte obok rozłożystego ceglanego kominka. Przy przeszklonej ścianie w głębi pokoju, ze światłami mostu Golden Gate migoczącymi w oddali, na zaimprovizowanej scenie grał zespół.

– Chłopaki dają czadu – skomentowała Bowie, podczas gdy Miles stroił fochy oparty o kominek, przed nosem zwisał mu pierzasty liść palmy strzelający w górę za jego kudłatą głową. – Śpiewa Graham. Nie przypominają ci trochę Kings of Leon?

Olivia popatrzyła na scenę, zmrużyła oczy i kiwnęła głową, choć równie dobrze Bowie mogła mówić do niej w jakimkolwiek obcym języku. Muzyka brzmiała tak samo jak w wypadku każdej innej kapeli grającej indie rocka, na punkcie których Violet szalała od ponad dwóch lat. Olivia usiłowała sobie przypomnieć siostrę wycinającą ze stron „Nylonu” zdjęcia i przyklejającą je na zeszytach oraz szkolnej szafce. Receptą na pozyskanie przychylności Violet było posiadanie długich, kędzierzawych włosów, džinsów rurek, modulowany wokal i ciężki bas.

Kapela Grahama broniła się doskonale w każdej z tych kategorii.

Bowie wcisnęła się w tłum, miotając sterczącymi koczkami, jej ramiona podrygiwały w rytm muzyki. Młodzież wokół niej śmiała się, tańczyła, obdarzała nawzajem swobodnymi uśmiechami i częstowała na wpół opróżnionymi szklankami kolorowych napojów. Bowie skinieniem zaprosiła Olivię do wspólnej zabawy, ona jednak udawała zasłuchaną w mu-

zyce, wpatrywała się bacznie w zespół, jak gdyby studiowała zawilności ich kompozycyjnych aranżacji czy instrumentalnych solówek.

Na scenie Graham, w którym szybko rozpoznała chłopaka w modnych ciuchach wylegującego się na szkolnym dziedzińcu, wrzeszczał do trzymanego w ręku mikrofonu, wilgotne, pomarańczowe włosy przykleiły mu się do twarzy. Stał na czubkach tenisówek, wydając z siebie ostatnie rozdzierające uszy wycie, po czym dramatycznie runął na kolana i skłonił się w głąb sceny w geście mówiącym: (A) *modlę się do Mekki; proszę nie przeszkadzać*, (B) *czas na solówkę na perkusji. Jestem padnięty*.

I wtedy właśnie go zobaczyła.

Wykręcone łokcie i fruujące pałki – to był tamten deskorolkarz ze szkoły. Zaczerwieniona twarz wyrażała błogi stan koncentracji, zielone oczy mrugały frenetycznie, luźne rudawozłote loki fruwały spazmatycznie dookoła głowy. Jego występ robił ogromne wrażenie, w równym stopniu porywał, co niepokoił. Olivia nie spuszczała oka z żadnego ciężkiego uderzenia w wielki bęben, z żadnego druzgocącego ataku na breakmaszynę. W życiu nie widziała nikogo, kto wydawał się tak wolny i pełen życia. Widok był cudowny.

Kątem oka dostrzegła Milesa kręcącego się tuż obok niej i usłyszała, jak mruczy coś pod nosem o kolejnym drinku. Chciała kiwnąć głową, ale prawdopodobnie tego nie zrobiła. Dopiero kiedy skończyła się solówka na perkusji i Graham wyryczał na całe gardło kolejny hałaśliwy refren, z ogłuszającym brzękiem talerzy w finale oraz burzą oklasków, Olivia przypomniała sobie, że trzeba oddychać.

– Dzięki, że jesteście! – wysapał Graham do mikrofonu, gdy szalone okrzyki i gwizdy zaczęły wreszcie cichnąć. – Teraz krótka przerwa, ale wrócimy na odliczanie, więc niech nikt się stąd nie rusza, okej?

Tłum odpowiedział rozradowanym chórem, gdy Graham podsunął im mikrofon, po czym cisnął nim o twarde deski podłogi, wzorując się na gwiazdach rocka.

Perkusista-deskorolkarz wyciągnął nad głowę długie żylaste ramiona. Podkoszulek w kolorze łagodnego błękitu podjechał kilka centymetrów powyżej pasa ze spękanej skóry, obnażając fragment talii, wyraźny zarys mięśni przecinających ukośnie biodro. Olivia poczuła na karku falę gorąca i zaniepokoiła się, że oblewa ją pot.

– No i? – Bowie zjawiała się ponownie u boku Olivii, ściągnęła sweter i odsłoniła obcisły, czarny top bez ramiączek, oblepiony kłaczkami moheru. – Jak ci się podobało?

– Wiesz, gdzie jest toaleta? – zapytała Olivia. Czuła lekkie zawroty głowy, ogłuszający rytm w sercu i czaszce, nerwowe wibracje w gardle. Musiała ochłodzić nadgarstki zimną wodą.

Bowie wskazała krótką kolejkę wijącą się wokół odsuniętego na bok kredensu wypełnionego kosztownymi figurkami i czarno-białymi fotografiami w ramkach. Olivia zaczęła przeciskać się przez tłum. Gdy tylko ominęła grupkę młodzieży wychylającej drinki przy kominku, stanęła w miejscu jak wryta. Oto i on, czekający na końcu ogonka, wsparty o mapę świata oprawioną w grube ramy.

Było za późno na odwrót. Wzięła głęboki oddech i ustawiła się obok. Z bliska nie wydawał się tak wysoki, a zerkając ukradkiem na jego profil, dostrzegła równy, wąski rząd drobniutkich okrągłych blizn, ledwo ukrytych pod cienką warstwą zarostu na żuchwie. Serce zaczęło łomotać, zacisnęła dłonie za plecami.

– Czy to kolejka do łazienki? – zapytała i natychmiast tego pożałowała.

Nie, tak tu sobie stoimy, ustawieni gęsiego bez żadnego powodu. Witaj w Kalifornii!

Odwrócił się ku niej raptownie, kędzierzawe włosy opadły na oczy o barwie morskiej zieleni i przykleiły się do grzbietu nosa.

– Aha.

Pokiwał głową z uśmiechem, odgarnął włosy z twarzy, jak gdyby chciał lepiej się jej przyjrzeć. Miał duże i uroczo krzywe zęby.

– Super! – odparła. „Super”. Wbiła wzrok w podłogę w poszukiwaniu zapadni, w której mogłaby zniknąć, liczyła choćby na wybuch jakiejś drobnej awantury w drugim końcu pomieszczenia. Na cokolwiek, co powstrzymałoby ten niekontrolowany potok niezręczności wylewający się z jej ust.

– Ciągłe cię gdzieś spotykam – powiedział. – Na dziedzińcu, prawda? W szkole?

No i wyszła na prześladowcę. Nie spędziła w szkole jeszcze nawet tygodnia, a już miała łatkę panienki wystrojonej jak stróż w Boże Ciało, która za bardzo się stara i za długo patrzy.

Przytaknęła nerwowo, łamiąc sobie głowę nad odpowiedzią, która nie zabrzmiałaby paranoicznie.

– Nazywam się Soren – ciągnął chłopak, podając rękę. – Jak masz na imię?

– Olivia – odparła, chwytając jego dłoń. Była ciepła, spocona i silna. – Jestem tu nowa.

– Taa, zorientowałem się – zażartował Soren, a następnie z chwytającym za serce uśmiechem wyszeptał: – Witaj w Hippie High!

Olivia mocniej zacisnęła swe wilgotne palce i zdobyła się na dość odwagi, by rzucić mu kolejne ukradkowe spojrzenie. W tym samym momencie zdała sobie sprawę, że on również na nią patrzy. I to nie w sposób, który kazałby jej poczuć się jak wariatka ani tak, jakby na przykład zaklinował się jej między zębami listek rucoli. On na nią patrzył naprawdę. Jakby z takiego czy innego powodu przykuła jego wzrok, jemu zaś zabrakło pomysłu, jak oderwać od niej oczy. Jakby nie wiedział, co powiedzieć, i to bynajmniej nie dlatego, że go nie interesowała. Może dlatego, że on także czuł zdenerwowanie?

Drzwi łazienki otworzyły się z impetem i ze środka wyszedł Graham. Poklepał Sorena po plecach, gdy go mijał.

– Powinienem... – Soren wskazał na drzwi łazienki, a Olivia energicznie pokiwała głową.

– Jasne! – rzekła, dając mu znak, by wszedł pierwszy. – Powodzenia!

Uśmiechnął się uroczym, krzywym uśmiechem i zamknął za sobą drzwi.

Przytuliła się do ściany naprzeciwko drzwi łazienkowych. Dopiero kiedy kilka minut później zespół powrócił na scenę, uświadomiła sobie, że zabrzmiało to tak, jakby życzyła mu powodzenia... w toalecie.

Graham już ścisnął mikrofon i uciszał gwarny tłum, gdy Soren wymknął się z łazienki i ruszył w jego stronę.

– No więc, ponieważ tegoroczna imprezka wypadła dokładnie w wiosenno-letnią równonoc, pomyśleliśmy, że urządzimy małe odliczanko do lata – wyjaśnił, zakładając przez ramię pasek do gitary i brzdękając kilka nut. – Eve, pomożesz trochę?

Filigranowa dziewczyna o purpurowych paznokciach, którą Olivia widziała po raz pierwszy, gdy siedziała Grahamowi na kolanach na szkolnym dziedzińcu, nadeszła z drugiego końca pokoju i wskoczyła na scenę, dołączając do kapeli. Była ubrana w czerwoną spódnicę z wyhaftowanym z jednej strony jeżem, legginsy oraz za dużą czarną bluzę wyciętą pod szyją. Miała bose stopy, brudne od pracy w ziemi.

– Kto jest gotowy na odrobinę słońca?

Tłum ryknął. Soren pochylił się nad perkusją, wpatrując się w cizbę i mrużąc oczy. Wyraźnie kogoś szukał, wyciągał szyję i obracał głowę na wszystkie strony. Póki nie spojrzał prosto na Olivię. Miał otwarte usta, kiwał na nią jedną ręką, drugą osłaniał oczy przed halogenowym reflektorem zwieszonym z poprzecznej belki na suficie.

Na szyi Olivii pulsowały drobne żyłki, w kącikach oczu pojawiły się rozmazane czarne punkciki. Czy to dzieje się naprawdę?

Do pozostałych członków zespołu, muskularnego chłopaka z długimi blond dreadami grającego na basie oraz łysiejącego koleśka przy klawiszach, który wyglądał co najmniej na trzydziestkę, dołączyły dziewczyny z tłumu, zaś Soren nadal się uśmiechał. I machał. Do niej.

Zaczerpnęła powietrza, trzęsąc się w środku jak galareta i postąpiła krok naprzód. W tej samej chwili za jej plecami zaszeleściły kroki, kaskada jedwabistych kruczoczarnych włosów smagnęła ją po twarzy, a obok przecisnęła się jakaś niewyraźna postać.

– Idę, idę! – zawołała dziewczyna, podbiegła do sceny i wskoczyła obok Sorena. Objął ją w pasie ramieniem i mocno do siebie przyciągnął.

Calla. Promienna bogini, którą Miles pokazał jej podczas lunchu. I, jeśli to w ogóle możliwe, teraz emanowała jeszcze większym naturalnym pięknem niż poprzednio. Ubrana była w ciemne, wytarte dżinsy, białą prążkowaną podkoszulkę i czekoladowe japonki. Lśniąca opalona skóra połyskiwała w świetle reflektora, migdałowe oczy były ciemne i tajemnicze.

– Pięć...! cztery...! trzy...!

Graham odliczał, wszyscy wrzeszczeli, świat wirował...

Olivia czuła się tak, jakby jej twarz miała za chwilę eksplodować. Wszyscy wokół tulili się i klaskali, więc i ona zaczęła klaskać. Póki nie zdała sobie sprawy, że kapela już gra, ona zaś wciąż bije brawo. Była teraz tą nową dziewczyną w wieczorowej kiecce, na domiar złego klaszczącą samotnie w kącie.

Łazienka była pusta, gdy wsunęła głowę przez drzwi, zamknęła się zatem w środku, rozważając, czy przeżyłaby skok z okna.

I zastanawiając się, czy w ogóle ją to obchodzi.



– Nie wymiotować!

Olivia siedziała rozparta na tylnym siedzeniu taksówki zatrzymanej na końcu przeczniczy, przy której mieszkał Graham, jej głowa kiwała się przy chłodnej, zaparowanej szy-

bie. Brodaty kierowca spojrział na nią w lusterku wstecznym spod przymrużonych powiek, starannie szacując jej wymiotny potencjał.

– Dopiero wymieniałem tapicerkę. Kupa forsy! – Pogroził palcem. – Rzygasz, bulisz.

Przytaknęła, a ten wysiłek natychmiast przyprawił ją o zawrót głowy. Oparła się na siedzeniu i skryła twarz w ramionach.

Zaczęło się od chlupotania w żołądku. A potem pokój zaczął wirować. Nie pamiętała, co dokładnie wypita po pierwszym kieliszku wina na biurowym przyjęciu, połowie piwa oraz kilku łykach czegoś owocowego, czym poczęstowano ją po powrocie z łazienki, po tym, jak...

Skuliła się, nagły przebłysk krzywego uśmiechu Sorena na scenie zacierał się przed oczami wyobraźni. Potem Calla siadająca mu na kolanach, gdy Graham odliczał od dziesięciu, jej dłonie obejmujące Sorena za szyję, głowa przechylona do pocałunku...

Olivia poczuła dziwną pustkę w dołku, poszukała na oślep korbki i lekko uchyliła okno. Do środka wdarło się rześkie nocne powietrze, osuszając wilgotny pot na czole. Tak jak nienawidziła Willis, gdy tam mieszkała, tak teraz tęskniła za miasteczkiem, za starą szkołą i przyjaciółmi, za tamtymi byle jakimi imprezami, pijanymi didżejami, dziewczynami, które, owszem, były sztuczne i płytkie, ale przynajmniej wiedziały, co Olivia sobą reprezentuje.

Najbardziej tęskniła za Violet.

Za późno powstrzymała palące łzy, kilka wymknęło się i kapnęło ciężko na sukienkę.

„Nie tak miało być”, pomyślała. „Violet nigdy by do tego nie dopuściła. Chcę siostrę. Chcę siostrę. Chcę siostrę”.

– Chciałabym, żeby moja siostra znów ze mną była – szepnęła na głos, zakryła oczy dłońmi i przycisnęła łzy do mokrych policzków.

Wszystko działo się tak szybko, że później miała wątpliwości, czy nie doznała przypadkiem halucynacji. W każdym razie, gdy tylko otworzyła oczy, przez uchylone okno wpadł do kabiny silny podmuch wiatru, niosąc ze sobą coś, co na pierwszy rzut oka wyglądało jak robaczek świętojański.

Wirował w tyle taksówki, zdezorientowany i rozedrgany. Olivia szybko się zorientowała, że próbuje wydostać się na zewnątrz, sięgnęła więc do okna, by szerzej je otworzyć. Ale zamiast wyfrunąć natychmiast, świecący owad zwolnił trzepot skrzydełek i przycupnął delikatnie na kolanie dziewczyny, po czym odleciał i zniknął ponownie na nocnym niebie.

Alexandra Bullen – Życzenie

Robaczek przycupnął tylko na sekundę, ale wystarczyło to Olivii, by sobie uzmysławić, że wcale nie był świetlikiem. Był równie mały i świecący, lecz skrzydełka miał szerokie, mieniły się złotem i srebrem.

To był motyl.

7

Olivia obudziła się w środku nocy z takim uczuciem, jakby kwas akumulatorowy powlekał wnętrze jej ust, poczuła nagłe, otępiające pragnienie. Wody.

Przymrużyła otwarte oko, zebrała siły do dźwignięcia z poduszki ciężącej głowy i sięgnięcia do nocnej szafki. Szukała po omacku szklanki z wodą z kranu, wypła ją duszkiem, nie zważając na maleńkie drobinki kurzu, które osiadły na powierzchni. Podciągnąwszy się na łokciach, ścisnęła głowę dłońmi, by złagodzić intensywny, rozsadzający czaszkę ból, który zdawał się rozchodzić aż po więzadła w kostkach. Powolutku otworzyła oczy, pozwalając wzrokowi powędrować na podłogę, gdzie leżała niewyraźnie zarysowana sterta ciemnej materii.

Sukienka.

Olivia głośno stęknęła, wydarzenia minionej nocy powróciły z siłą fali przyboju. Nie dość, że zrobiła z siebie kompletną kretynkę, wkładając suknię balową na imprezę w togach i napastując Sorena pod drzwiami łazienki, to jeszcze i teraz dręczyły ją halucynacje? Fluorescencyjny motyl?

– Czy ja tracę zmysły? – szepnęła na głos.

W zasadzie tak, ale to żadna nowość. Gdzieś z bliska dobiegł czysty, drwiący głos.

Olivia kręciła głową na wszystkie strony, spoglądając za siebie na masywne wezglowie łóżka, potem na delikatnie poruszające się zasłony.

– Halo? – zawołała cichutko w mrok, czując się idiotycznie.

Cisza.

– Fantastycznie – wymamrotała. – Jakby tego było mało, to jeszcze słyszę głosy.

Och, uspokój się – naigrawał się rozbawiony głos. *Może i jesteś wariatką, ale nie masz schizofrenii.*

Olivii serce skoczyło do gardła, lądując gdzieś w okolicach grdyki. Odrzuciła kołdrę i pośpiesznie podeszła na palcach do drzwi, otwierając je i wyciągając szyję, by rozejrzeć się po korytarzu. Był pusty i cichy. Zadrżała i objęła dłońmi łokcie, zamykając się na powrót w pokoju.

Nikogo.

Zmarszczyła nos i poczuła jakieś łaskotanie. Co to za zapach?

Wąska strużka papierosowego dymu wiła się za jej plecami. Spuściła wzrok i śledziła kłębiącą się smużkę aż do niewielkich krzywych drzwi w głębi pokoju. Były lekko uchylone, ze środka wylewał się na podłogę snop chłodnego niebieskiego światła.

Olivia położyła dłoń na gałce, wzięła głęboki oddech dla przywrócenia wewnętrznej równowagi, po czym pociągnęła ku sobie drzwi i zajrzała do środka. Na parapecie okiennym siedziała wygodnie, paląc papierosa, jej siostra, podświetlona widmową poświatą księżycy w pełni.

– Violet? – szepnęła w mrok Olivia, przestępując próg i powoli idąc przez pokój. Miała wrażenie, że szybuje, że jej stopy unoszą się kilka cali nad nierównymi deskami podłogi. Wydawało się jej, że reszta świata znikła, widziała tylko siostrę, jej piegowatą twarz o mlecznej cerze. Piękną siostrę czekającą na nią w głębi pokoju...

– Już zapomniałaś mojego imienia? – roześmiała się Violet, zeskoczyła z parapetu i zapraszającym gestem szeroko rozpostarła ramiona.

Olivia stała jak zamurowana pośrodku pokoju, ramiona, ciężkie jak cegły, zwiesiła wzdłuż tułowia.

Bliźniaczka zrobiła kolejny krok naprzód i pomachała ręką przed nieruchomą twarzą siostry.

– Halo? – prowokowała. Jej jasnyniebieskie oczy błyszcząły, gdy delikatnie potrząsała łokciami siostry. – Czy można prosić o przytulenie?

Olivia przełknęła gulkę, która dławiała ją w gardle.

– Co... ale... – jąkała. – Ja... ja nie rozumiem.

Violet sapnęła ze zniecierpliwieniem i potrząsnęła łokciami Olivii, przyciągając siostrę do siebie.

– To proste, O – zażartowała, mocno ją obejmując. – Ja przytulam ciebie. Ty przytulasz mnie. Teraz rozumiesz?

Oczy Olivii płonęły, poczuła jak powoli roztapia się w ramionach siostry, zanurzając twarz w kaskadzie jej pięknych, swobodnie rozpuszczonych pukli.

Sól morska i szampon z truskawek oraz kiwi.

– To ty? – wyszeptała. – To naprawdę ty?

– Kiedy sprawdzałam ostatnim razem, byliśmy tylko my dwie – zaśmiała się Violet, odsuwając od siebie siostrę i rozdzielając splątane pasma ich identycznych cynamonowych loków.

– Ale jak... – zaczęła, kręcąc głową. – Przecież ty...

Violet zaciągnęła się papierosem długo, z upodobaniem, po czym strzepnęła popiół za okno.

– Przecież ty nie palisz – stwierdziła. – To znaczy nigdy nie...

– Jedna z dodatkowych korzyści – dziewczyna uśmiechnęła się, wymachując przed twarzą jarzącym się niedopałkiem. – Papierosy cię nie zabijają, skoro i tak już nie żyjesz.

Olivia nieśpiesznie podeszła do okna.

– Więc ty... – zająknęła się. – No... jesteś...

– Sztywna jak trup, niestety. – Violet pokiwała głową i ponownie zaciągnęła się gorliwie papierosem.

Olivia spojrzała za siebie przez otwarte drzwi na zarys łóżka, stertę pomiętej pościeli piętrzącą się po jednej stronie. Patrzyła na siostrę długo i intensywnie, następnie pokręciła głową i ruszyła z powrotem przez pokój.

Runąwszy z westchnieniem na skraj łóżka i opadłszy na poduszki, naciągnęła koc na twarz. Oddychała płytko, z trudem, miała mocno zaciśnięte powieki.

Musiała śnić.

Wzięła jeszcze jeden głęboki oddech, po czym chwyciła w garście miękką tkaninę na wysokości uszu i odrzuciła kołdrę na kolana.

– Ta-dam! – wykrzyknęła Violet, stając nad siostrą przy łóżku. – Wciąż tu jestem.

Olivia podwinęła nogi i energicznym ruchem podsunęła się do wezgłowia.

– Okej – przemówiła spokojnym i trzeźwym głosem. – Okej. Więc jesteś...

– Martwa – odpowiedziała obojętnie Violet, zwalając się obok siostry na łóżko i siadając po turecku. – Martwa, O, możesz to wyartykułować. Nie stanę się bardziej martwa od wypowiedzenia tego na głos.

– Faktycznie – przyznała Olivia. – Przepraszam. Jesteś martwa. Ale zarazem...

Violet uśmiechnęła się, z papierosem tkwiącym nonszalancko w kąciku ust.

– Jesteś tutaj? – zapytała cicho Olivia.

Siostra wyjęła z ust żarzący się filtr i wyrzuciła go przez otwarte okno pokoju.

– Tak czy owak – rzekła, kładąc delikatnie dłoń na drżącym kolanie Olivii – to już piekielny kawałek przeszłości.

8

Oczywiście czekali, aż umrę, żeby zrobić coś takiego. Siostry siedziały w kucki na balkonie pokoju Olivii z kolanami ciasno otulonymi koszulami, by nie marznąć w chłodnym powietrzu przedświt. Dolores Park po drugiej stronie ulicy tonął w półcieniach, wysoki rząd drzew zarysowywał się strzępiasto na tle podnoszącej się kurtyny nocy.

– Na przykład co? – indagowała Olivia. Dudnienie w głowie nieco osłabło i szybko ustąpiło miejsca bezładnej mieszance mglistych wspomnień i gorączkowych pytań.

A pierwsze brzmiało: czy to możliwe, że jeden z drinków wczorajszego wieczora zaprawiono jakimś środkiem halucynogennym?

– Na przykład to! – Violet szeroko rozpostarła ramiona, pokazując malowniczą linię dachów, która właśnie zaczynała wynurzać się z mroku. Z balkonu szeregi pastelowych domów wyglądały jak strona z książki ze składanymi obrazkami. Widok zapierał dech, lecz Olivia nie mogła oderwać oczu od siostry.

– Czy ty w ogóle wiesz, jakie masz szczęście, że tu mieszkasz? – zapytała Violet, wyciągając kolejnego papierosa z paczki w kieszeni.

Olivia nie spuszczała wzroku z profilu siostry. Violet. Violet wróciła. Violet siedziała tuż obok. Może wydawała się nieco bledsza, a także nieco szczuplejsza – Olivia zauważyła wężyki błękitnych żyłek przecinających nadgarstki siostry, żyłek, których nie przypominała sobie z przeszłości. Ale poza tym była to ta sama dawna Violet. Te same nieokiełznane miedziane włosy, te same skrzące się, szelmowskie oczy.

Miała nawet na sobie te same obcięte na wysokości kolan dzinsy, te, które przerobiła ze starej pary sevensów, leżących jak ulał na górze, ale z za krótkimi o kilka centymetrów nogawkami. I tę samą koronkową koszulkę na ramiączkach o barwie zielonego jabłka, którą wkładała zawsze latem pod sukienki.

Był to dokładnie ten sam strój, w który Violet była ubrana, kiedy widziały się ostatnim razem, tamtego wieczoru na plaży...

– Co jest? – zapytała Violet, zapalając zapalniczkę i zaciągając się głęboko.

Olivia pokręciła głową w milczeniu. Jeśli zacznie zadawać pytania, będzie to znak, że zaczyna wierzyć. Że uznała, że to wszystko dzieje się naprawdę.

– Wciąż nie wierzysz, że to dzieje się naprawdę, co?

Zdumiona Olivia podniosła wzrok na twarz siostry.

Violet uśmiechała się i kołysała biodrami, trącając Olivię w bok oraz ramię. – Nie rób takiej przerażonej miny! – wykrzyknęła. – Przecież kiedy żyłam, też potrafiłyśmy czytać w swoich myślach. Dlaczego teraz miałoby się to zmienić?

Olivia przygryzła wargę. Violet, czy raczej duch Violet bądź też wywołana przez narkotyki zjawa, która tak bardzo przypominała Violet... Kimkolwiek była, jej uwaga była słuszna.

– Ale – zaczęła nieśmiało Olivia – jak to?

Violet zbagatelizowała pytanie.

– Czy to ważne? – rzekła, posyłając siostrze filuterny uśmiech.

Olivia przewróciła oczami. Violet wróciła niespełna godzinę temu, a już zachowywała się nieznośnie.

– Tak jakby! – syknęła. – No bo jak to: kładziesz się spać, twoja siostra nie żyje. Budzisz się, a ona jara na balkonie pety. To nie jest normalny bieg rzeczy.

Violet głęboko zaciągnęła się papierosem i strzepnęła go pomiędzy oblażącymi z farby białymi tralkami żelaznej balustrady.

– Cóż – rzekła – wiesz, co myślę o normalności.

Olivia bez namysłu wyrwała siostrze z ust żarzący się papieros.

– Owszem – powiedziała, pstrykając niedopałkiem za poręcz. – A ty wiesz, co ja myślę o paleniu.

Violet obserwowała szeroko otwartymi oczami, jak papieros szybuje na chodnik w dole.

– Świetnie! – parsknęła. – Ale nie musisz być taką zrzedłą. Nie ja maczałam w tym wszystkim palce.

– A kto?! – zażądała wyjaśnień Olivia, jej głos stał się nagle głośny i arogancki.

– Spokojnie – zachnęła się. – To, że jestem duchem, nie oznacza jeszcze, że inni cię nie słyszą.

– No kto? – powtórzyła Olivia groźnym szeptem. – Kto za tym stoi? Jak znalazłaś się tu z powrotem? I gdzie byłaś? I... co się, do licha, dzieje?

Violet patrzyła siostrze w oczy długo i natarczywie, po czym rozciągnęła usta w swym głupkowskim firmowym uśmiechu i po raz kolejny irytująco wzruszyła ramionami.

Olivia jęknęła, wzbierała w niej fala frustracji. Uczucie było swojskie i stare jak świat, budziło zwykle przemożne pragnienie chwycenia Violet za ramiona i solidnego nią potrząśnięcia. Pomyślała sobie właśnie z nagłym ściśnięciem serca, że może to zrobić. Prędko odwróciła się ku siostrze i wyciągnęła ręce, kładąc je delikatnie na ramionach Violet. W dotyku rzeczywiście nie różniły się niczym od ramion Violet. Ciasno otoczyła dłońmi mięśnie na ramionach siostry, te maleńkie wybrzuszenia, zawsze takie same u nich obu, łaskoczące opuszki palców jak wypukłe kropki w piśmie brajla. Przycisnęła dłonie do kościstych wzgórków ramion Violet i nimi potrząsnęła. Głowa siostry kiwała się w przód i w tył, zuchwa drżała, oczy otworzyły się szeroko z przestachu.

– Co, do diabła? – zażądała wyjaśnień, uwalniając się z uścisku.

Olivia powoli cofnęła dłonie i położyła je z powrotem na kolanach, kręcąc głową. W kącikach ust skradał się nikły uśmiech.

– Tylko sprawdzam – odparła.

Violet wstała i wychyliła się za balustradę, wydając głębokie, znużone westchnienie.

– No dobrze – poddała się. – Widzę, że nic z tego nie będzie, póki nie udzielę ci kilku odpowiedzi.

– Owszem. – Olivia pokiwała głową.

– No to... – klasnęła w dłonie. – Cofnijmy się!

Na twarzy Olivii rozkwitł uśmiech. Była to jedna z ulubionych zabaw ich matki. Za każdym razem, gdy siostra coś zgubiła – a zdarzało się to często – Bridget zjawiała się nagle, by krok po kroku pomóc w odtworzeniu wydarzeń, które doprowadziły do zniknięcia zaginionego przedmiotu. Violet tupiała, odmawiając uczestnictwa, lecz gruntowne śledztwo mamy zawsze i niezawodnie wieńczyło odnalezienie zguby – kluczy w poduszce kanapy, telefonu komórkowego na kłapie sedesu – i Violet była zmuszona uznać swoją porażkę.

– No dobra – rzekła, zamykając oczy. – Byłam na koktajlu w biurze mamy.

– Tak, to straszne, że nie zdążyłam wrócić tu na czas – odparła Violet ze śmiertelną powagą.

Olivia przeszyła siostrę piorunującym, miazdzącym spojrzeniem.

– Przepraszam – rzekła Violet. – Mów dalej.

– Dobra, no więc byłam na przyjęciu. – Głos Olivii przycichł. – Okropnie się denerwowałam.

– Czym?

– Wszystkim – odparła cicho Olivia. – Wieczór bez ciebie był katastrofą. Za dużo wypiałam, nie miałam tak naprawdę z kim pogadać, słowem, kompletna porażka. Żałowałam, że cię tam nie było.

Violet kiwała głową, czekając na ciąg dalszy.

– Tak – ciągnęła, prostując nogi na balustradzie i zwracając się ku siostrze. – Serio. Tak bardzo pragnęłam twojej obecności. Aż powiedziałam to na głos. W taksówce.

Violet spojrzała na siostrę z ukosa.

– Sugerujesz, że jak... – umilkła, marszcząc twarz tak samo jak wtedy, gdy na lekcji zadawano pytanie, na które nie знаła odpowiedzi. – Tak jak w bajce?

Olivia wzruszyła ramionami.

– Chyba tak – odparła głosem, do którego znów zaczęło wdzierać się paniczne drżenie. – Sama nie wiem. Wiem tylko, że zapragnęłam twojej obecności, a z mojej sukienki sfrunął świetlisty motyl i odleciał w noc... A teraz jesteś tu ze mną.

Chwyliła kilka kosmyków włosów, owinęła je wokół palca i przyglądała się bacznie suchym, postrzępionym końcówkom. Wbiła wzrok w chodnik pod balkonem. Słońce właśnie wschodziło, kilkoro zagorzałych rowerzystów już pruło po ulicy. Gdyby spojrzała na siostrę, zaczęłaby płakać albo się śmiać, albo płakać i śmiać się jednocześnie, to zaś prowadziłoby donikąd.

Violet chrząknęła.

– Olivio – cedziła – jaki motyl?

Olivia zrobiła zbolaną minę. Nie dość, że zauważyła tego owada, to musiała opowiadać o tym na głos, co było mniej więcej tak przyjemne, jak sypanie całego opakowania soli na otwartą, krwawiącą ranę.

– Był tam taki motyl – rzekła ciężko. – Chyba coś w rodzaju metki przyszytej do sukienki...

– Do jakiej sukienki?

– Do sukienki, którą uszyła mi dziewczyna z Mission – wyjaśniła. – Po tym, jak zanio-
słam jej twoją, żeby zaszyła dziurę.

Violet nie spuszczała z niej wzroku.

– Okej, i co z tym motylem?

Olivia wyrzuciła ręce w górę.

– Już ci mówiłam! – żółdkowała się. – Odrunął. W noc. Pa, pa, motylku! Witaj, sio-
struniu-duchu.

Violet nie marnowała czasu na teatralne pauzy, natychmiast wybuchając histerycznym
śmiechem, kopiąc bosymi stopami w żelazną balustradę balkonu, potrząsając długimi, ja-
snymi lokami.

– Przestań! – rozkazała Olivia. – To nie jest śmieszne. To moje życie, okej? Nie mam
pojęcia, co się dzieje. Zapytałaś mnie, co się wydarzyło, a wydarzyło się właśnie to. Jasne?

Violet opanowała wesołość i spojrzała twardo w niebieskie rozbiegane oczy siostry.

– Jasne! – powiedziała. – I co potem? Życzenie, magiczny motyl i co działo się dalej?

Olivia przeszukała najgłębsze otchłanie pamięci, usiłując wydobyć z niej coś, cokol-
wiek, co mogłoby choćby częściowo wyjaśnić, co przytrafiło się jej od tamtej pory.

– To wszystko – skapitulowała. – Obudziłam się, a ty byłaś obok.

Siostra patrzyła na nią przez długą chwilę, mrużąc poważnie oczy.

– Okej. – Kiwnęła głową. – Myślę, że powinniśmy porozmawiać o tej sukience.



– Zamknięte.

Brzęczące dzwoneczki wciąż jeszcze dźwięczały nad głową, gdy Olivia ostrożnie prze-
stępowała próg pracowni krawieckiej Mariposy z Mission.

– Ona zawsze tak mówi – szepnęła pod nosem do siostry, która była równie zdumio-
na jak Olivia tamtego deszczowego popołudnia i nerwowo wodziła wzrokiem od jednego
łysego i odzianego na łapu capu manekina do drugiego.

W drodze do pracowni Violet pouczała siostrę, co ma mówić, gdy dotrą na miejsce,
a Olivia udawała, że słucha, lecz zbyt mocno rozpraszało ją studiowanie twarzy każdej mi-
janej o tej wczesnej godzinie osoby. Czy widzieli Violet? Czy ją słyszeli? Czy może Olivia

wyglądała na obłąkaną, kiedy kiwała sama do siebie głową, maszerując chodnikiem? Po kilku ukradkowych spojrzaniach rzuconych jej przez bezdomnego, który pchał przed sobą sklepowy wózek, była całkiem pewna, że prawdziwy jest ten ostatni wariant.

W pracowni Posey rozłożyła się na kanapie z nową książką w miękkiej okładce na kolanach. Tym razem akcja rozgrywała się gdzieś w tropikach, muskularny mężczyzna opierał się o pień palmy, a cycata modelka w bikini siedziała mu okrakiem na kolanach z nogami zanurzonymi w piasku.

– Cześć – odezwała się ostrożnie Olivia.

– Co było niejasnego w słowie „zamknięte”? – dziewczyna szybko zamknęła książkę i podniosła wzrok.

– Och! – Poderwała się. – To ty.

Olivia pokiwała głową.

Instrukcje Violet były proste: Olivia opowie o sukience. Oraz o motyłu. I nie wdając się w zbędne szczegóły, zasugeruje, że tamtej nocy wydarzyło się coś jeszcze, dużo bardziej dziwnego. A potem zaczekają na logiczne wyjaśnienie.

Teraz jednak, gdy tam stała – a im bardziej rozglądała się dokoła, tym bardziej pracownia przypominała jej starą, zapyziałą szwalnię – cały plan wydawał się trochę, no... szalony.

– Cześć! – powtórzyła Olivia, wypuszczając z płuc powietrze i bawiąc się czubkami paznokci. – Miałam... to znaczy przysłałam... – czuła na policzku palące spojrzenie siostry. – To jest... pomyślałam, że powinnam... ci zapłacić! – wyrzuciła z siebie nagle. – Za sukienkę! Zapomniałam, a potem sobie przypomniałam. Więc przysłałam!

Violet opuściła ramiona i stęknęła.

To nie należało do planu.

– Dobrze – rzekła z rezerwą Posey, wstając i ruszając w stronę książki zamówień.

Olivia sięgnęła po portfel, kiedy dziewczyna wysunęła energicznie szufladę, która brzęknęła i zadrżała w miejscu.

– Wiesz – zaczęła krawcowa, grzebiąc w stosie pokwitowań – prawdę mówiąc, martwiłam się, że nie przysłałaś.

Olivia zmarszczyła brwi, nie była pewna, ale zdawało się jej, że widzi, jak łobuzerski uśmiech zaczyna igrać na wargach Posey.

– Co masz na myśli? – zapytała. Siostra szturchnęła ją niecierpliwie.

– Nie wiem. – Posey wzruszyła ramionami. – Coś mi podpowiadało, że możesz mieć jakieś... pytania.

– No... – zająknęła się Olivia. – Ja... znaczy, nie wiem, jak...

– Na miłość boską – szepnęła Violet. – Powiedz jej!

Olivia posłała siostrze surowe spojrzenie, nim zwróciła się do Posey. Już miała powrócić do przerwanych wyjaśnień, gdy uświadomiła sobie, że w wyglądzie krawcowej zaszła jakaś zmiana. Wyglądała na wyższą, jakby wydłużyła się jej szyja.

Wydawało się, że nasłuchuje.

– Posey?

Dziewczyna prędko zerknęła w stronę Olivii.

– Tak, ja tylko... – machnęła ręką w powietrzu. – Wydawało mi się, że coś usłyszałam. Po prostu.

Serce tak mocno tłukło się w piersi Olivii, że była przekonana, iż wibruje całe jej ciało.

– O czym mówiłaś? – przynagliła Posey.

– No... – ciągnęła Olivia – o sukience. Kiedy miałam ją na sobie, wydarzyło się coś... jakby... niezwykłego.

– Naprawdę? – rzekła Posey, głośno zatraskując szufladę. – Co takiego?

– No wiesz, niby nic takiego strasznie dziwnego, ale – Olivia krążyła wokół tematu, grając na zwłokę – mam wrażenie, że widziałam motyla.

Dziewczyna patrzyła na nią z obojętną miną.

Olivia poczuła, jak na kark występują jej maleńkie kropelki potu, język niespokojnie drży w kącikach ust.

– Czy to był monarcha? – spytała Posey, wracając na kanapę i sadowiąc się w rogu.

– Jak dotąd nie widziałam ich wielu. Zwykle o tej porze w mieście aż się od nich roi.

Wzięła do ręki kawałek materiału i zaczęła składać go na ćwiartki.

Olivia odchrząknęła, poszukując siostry kątem oka. Violet zakręciła młynka, przekrzywiła głowę w stronę Posey i ponagliła siostrę.

– Eee... nie. – Olivia głęboko wciągnęła w płuca pachnące stęchlizną powietrze. – On świecił. To był świecący motyl. I wydaje mi się, że sfrunął z mojej sukienki.

Posey nie przerwała składania tkaniny, wygładziła dłońmi zagniecenia, po czym ułożyła materiał na poręczu kanapy.

– No i? – rzekła niemal ze zniecierpliwieniem.

Olivia zerknęła na siostrę, która tylko wzruszyła ramionami.

– I... – ciągnęła dalej, nie za bardzo wiedząc, co powiedzieć.

Posey wzięła do rąk kolejny pas materiału, podwinęła brzegi, ściągnęła kąciki ust i zaczęła cichutko pogwizdywać.

Wtem policzki Olivii zapłonęły, dłonie zaczęły drżeć.

– No i? – powtórzyła łamiącym się, przybierającym na sile głosem. – Co to znaczy „no i”?! Powiedziałam ci przed chwilą, że motyl, świetlisty motyl sfrunął z mojej sukienki. Sukienki, którą ty uszyłaś. Jechałam taksówką, płakałam i nagle się pojawił. I coś mi mówi, że wiesz dlaczego. I... I teraz mi o tym opowiesz. – Kiedy skończyła tę tyradę, miała sucho w ustach, głowa znów zaczęła pulsować. Violet stała z rozdziawioną buzią, pomalutku przesuając się w stronę drzwi.

Tego plan także nie przewidywał.

Posey utkwiała wzrok w Olivii. Jej zwężone, żółto cętkowane oczy mrugały w szaleńczym tempie. Wąskie, blade wargi były nadal ściągnięte, wciąż ułożone do gwizdu, gdy raptem rozchyliły się, a twarz dziewczyny przeciął szeroki uśmiech.

– No dobrze – powiedziała.

Olivia nie spuszczała z niej oka.

– Dobrze?

Posey przytaknęła ruchem głowy.

– Są pewne rzeczy, o których mogłabym ci powiedzieć – rzekła. – Na przykład, że żartowałam sobie z tymi monarchami.

Violet zachichotała zza ramienia siostry.

Krawcowa wskazała krzesło w rogu, na którym piętrzyły się mocno sfatygowane zeszyty z wykrojami.

– Usiądź – zaproponowała. – Połóż je gdziekolwiek.

– Tak jest mi wygodnie – upierała się Olivia, mocno stojąc na nogach.

Posey rzuciła jej spojrzenie i wzruszyła ramionami.

– W porządku – zaczęła – ale pewnie zechcesz usiąść, żeby wysłuchać tej opowieści.

9

Jakieś pytania?

Olivia siedziała z podniesioną głową na drewnianym krześle z prostym oparciem, ręce spoczywały lekko na kolanach, wzrok był utkwiony w zaparowanej witrynie pracowni. Okolice budziła się do życia, już roiła się od rannych ptaszków i modnie ubranego towarzystwa wybierającego się na leniwe niedzielne śniadanie. Wszyscy bez wyjątku – stylowy tłumek, młode mamy pchające wózki, gburowaci, nachalni bezdomni – zdawali się mijać pracownię, nawet jej nie zauważając.

Zastanawiała się, nie po raz pierwszy tego dnia, czy przypadkiem nie śni.

Wszak Posey, która zwinęła się w kulkę na kanapie, gestykułując dla emfazy drobnymi, zwinnymi rękami, skończyła właśnie wyjaśniać, że ona, Posey, Mariposa z Mission, jest czarodziejką.

Krawcową-czarodziejką.

Teraz zaś ta oto krawcowa-czarodziejka, szyjąca zaczarowane suknie, tkająca cudowną materię, z której wypadają świecące motyle, spełniające jedno życzenie noszącej ją osoby, chciała wiedzieć, czy Olivia ma jakieś pytania.

Violet pochylała się nad dziecięcym biurkiem przy drzwiach, wsparta na łokciach. Olivia zerknęła ukradkiem w stronę siostry i zobaczyła, że po raz pierwszy w życiu, o ile pamiętać ją nie myli, Violet odjęło mowę.

Olivia poczuła, jak wyrывa się jej śmiech, jakiś rodzaj gardłowej reakcji na całkowitą absurdalność sytuacji. Ponieważ jednak od dawna nie wydała z siebie żadnego dźwięku,

ani nawet nie przełknęła śliny, w gardle uwiązał jej niski bulgot, który w końcu podszedł do góry i przerodził się w silne kasłanie.

– Napijesz się herbaty? – spytała Posey.

– Nie! – odparła Olivia, a następnie zdała sobie sprawę, że wrzeszczy. – Przepraszam, nie. Nic mi nie jest, dziękuję.

– Okej – krawcowa pokiwała głową. – Słuchaj, wiem, że to brzmi nieprawdopodobnie. Na dodatek nie potrafię tego w żaden sposób wyjaśnić. Moja babcia też nie potrafiła. To po prostu coś, co zawsze umiałyśmy robić. Czasem, gdy widzimy niektórych ludzi, po prostu wiemy. Że musimy im pomóc.

– Czyli wiedziałaś – rzekła Olivia, tym razem szeptem. – Kiedy zjawiłam się tu z sukienką?

Posey potrząsnęła głową, krótka krzywa grzywka opadła jej na oczy.

– Wiedziałaś, zanim tu weszłaś.

– Jak to? – zainteresowała się Violet, podnosząc wzrok znad maleńkiego biurka.

A wtedy, jakby udzielając bezpośredniej odpowiedzi na niezadane przez Violet pytanie – przecież formalnie jej tam nie było – Posey kontynuowała:

– Widywałam ją w okolicy. Wiedziałaś, zanim jeszcze przekroczyła mój próg.

Mówiąc te słowa, Posey patrzyła prosto na Olivię, zaś Violet podskoczyła na biurku.

– Czy ona mnie słyszy? – wyszeptwała.

Olivia spojrzała na Posey.

– Czy ty... – rozpoczęła ostrożnie. – Do kogo przed chwilą mówiłaś?

Siedząca na kanapie Posey rozprostowała swe patykowate nogi. Miała na sobie stare, wytarte džinsy odsłaniające kostki, ale nie w zamierzony stylowy sposób. Raczej były to jej stare, ulubione spodnie, na których wyrzucenie nie potrafiła się zdobyć.

– Do twojej siostry – odparła beznamiętnym tonem. – Przecież tu jest, prawda?

Olivia przenosiła wzrok z Violet na Posey, z Posey na Violet.

– Ale nie możesz...

– Nie widzę jej, faktycznie – dokończyła Posey, prostując i zginając palce najpierw jednej, potem drugiej stopy. – To nie ja pragnęłam jej powrotu, prawda?

– A skąd wiesz, że ja tego chciałam? – drażyła Olivia.

Posey wyrzuciła w górę rękę.

– Umiera twoja siostra. Ty masz czarodziejską sukienkę, która spełnia życzenia – przedstawiała elementy układanki. – Czego innego możesz pragnąć?

– Przecież nie wiedziałaś, że jest magiczna – podsunęła Violet.

– Właśnie – zgodziła się Olivia. – Nie wiedziałam, że ma czarodziejską moc, kiedy pomyślałam życzenie.

– Więc? – zapytała Posey.

– Więc skąd mogłaś wiedzieć, że przypadkowo życzyłam sobie akurat powrotu Violet?

– To znaczy poza faktem, że korzystasz z podpowiedzi podsuwanych z kąta pokoju od chwili, kiedy tu weszłaś?

Siostry spojrzały na siebie, po czym Olivia pośpiesznie odwróciła wzrok.

– Mniejsza o to – ciągnęła Posey, machnąwszy nogami. Powoli przeszła na drugą stronę pokoju. – Musimy porozmawiać o pewnych sprawach.

– W porządku – odparła Olivia, wędrując śladem Posey za zawieszoną w kącie kapę.

– Na przykład o czym?

– Na przykład o zasadach – rzekła Posey, kucając i otwierając ukryte zaokrąglone drzwi. Gdy wsadziła rękę do czegoś, co wyglądało na nieużywany niski pawlacz, ze środka wydostało się chłodne wilgotne powietrze, owiewając nogi Olivii. Dziewczyna szukała czegoś po omacku jedną ręką, następnie wyciągnęła ciężki, oprawiony w skórę notes i rzuciła go na podłogę.

Olivia uklękła przy Posey, by lepiej mu się przyjrzeć. Z jednej strony wysunęły się luźne połówki kartki, obłok kurzu wzbił się na wysokość ich twarzy.

– Chwila! – przerwała Violet, która zaglądała siostrze przez ramię. – Czy Harry Potter wie, że ona ukradła mu dziennik?

– Przepraszam za ten kurz – powiedziała filigranowa dziewczyna, mrużąc oczy i wymachując ręką pośród zawieszonych w powietrzu drobinek. – Nie zaglądałam do niego chyba od czasu śmierci mojej *abuela*.

Olivia skinęła głową i przysunęła się bliżej. Na wiekowej brązowej skórze były wytłoczone błyszczące złote inicjały M.M. Posey otworzyła okładkę, lekko oderwaną od grubego, postrzępionego grzbietu, i ostrożnie przerzucała strony.

– To książka zamówień – wyjaśniła, przesuwając palcem wzdłuż listy nazwisk zanotowanych tym samym eleganckim pismem. – Muszę cię wpisać.

Olivia zerknęła na siostrę.

– Może chce wysyłać listy dziękczynne – zasugerowała Violet.

Olivia lekko się zachnęła.

– A więc... – zwróciła się do Posey. – Co z tymi regułami?

– Właśnie – rzekła Posey. – Reguły. Jest ich tylko kilka, ale są ważne. Zwłaszcza pierwsza. – Wyjęła pióro zza ucha i zaczęła wpisywać datę w pierwszej wolnej linii. – Pierwsza reguła Klubu Życzeń brzmi, że o Klubie Życzeń się nie rozmawia.

Olivia kiwała głową, tymczasem Violet przewracała oczami.

– Klub Życzeń? – wycedziła Violet. – Nie wydaje mi się, żeby odniesienia do „Podziemnego kręgu” były stosowne, chyba że ukrywa się gdzieś tu w szafie Brad Pitt.

Olivia była bliska wybuchu śmiechu, gdy poczuła na sobie twarde i surowe spojrzenie Posey, przewiercające ją na wylot.

– W porządku – potwierdziła. – Jasne. Następna?

– Druga reguła Klubu Życzeń brzmi: NIE ROZMAWIAĆ. O Klubie Życzeń.

Patrzyła nieruchomym wzrokiem prosto w oczy Olivii, która zaczęła skubać paznokcie.

– Mmm... – odezwała się niepewnie. – Okej?

– Serio – mówiła dalej Posey. – Wiem, że to trudne, ale nie wolno powiedzieć o tym żywej duszy. Ani o sukienkach, ani o motylach, a już na pewno nie o życzeniach. Nawet o mnie lub o tej pracowni.

– Wygląda to na wyjątkowo skuteczny model prowadzenia interesu – prychnęła Violet.

Krążyła teraz po pracowni, zerkając na szereg oprawionych w ramki artykułów ilustrowanych fotografiami znacznie młodszej Posey oraz dużej siwowłosej kobiety spowitej w lejbę.

– Nie muszę robić interesów – odparła stanowczo Posey.

Olivia czuła, że Violet odsuwa się o krok od ramek, jak gdyby włączyła alarm.

– Jedyne, co się dla mnie liczy, to pomaganie ludziom, którzy tej pomocy potrzebują – wyjaśniła. – A jeśli rozpowiesz o tym w całej zatoce, nie będę w stanie pomagać.

Olivia przytaknęła ruchem głowy.

– Ważne, by rozumiała to także twoja siostra – dodała.

Olivia obejrzała się na Violet, która stała teraz przed jednym z manekinów, badając jego surową, kanciastą twarz. Rzuciła jej spojrzenie.

– Tak jest! – powiedziała Violet, salutując nieruchomemu popiersiu.

– Myślę, że pojęłyśmy – poinformowała Olivia.

Posey wskazała rubrykę w notesie i podała Olivii pióro.

– Pozostałe zasady są dość proste – kontynuowała. – Za każdym razem, kiedy uszyję ci sukienkę, pomyśl sobie życzenie. Trzy sukienki, trzy życzenia. Jedno już wykorzystaliśmy, pozostały zatem jeszcze dwa.

– Dlaczego tylko trzy? – zapytała od razu Olivia, po czym zrobiła się czerwona jak burak. – Nie chodzi o to, że trzy to za mało. Pytam tak, no wiesz, z ciekawości.

Dziewczyna wzruszyła ramionami, oparła się o krawędź niskiego chwiejnego stolika i podniosła z miejsca. Olivia czegoś tu nie rozumiała; Posey wyglądała i mówiła jak jej rówieśniczka, ale sposób, w jaki przemieszczała się z miejsca na miejsce, kruche kości i ostrożne dreptanie sprawiały, że wydawała się zgrzybiałą staruszką.

– Bo to magiczna cyfra? – zasugerowała, obciągając sweter w romby – który wydawał się taki, co drapie skórę i miał wielką dziurę przy szyi – na swe nieistniejące biodra. – Do prawdy nie mam pojęcia. Będzie ci przeszkadzało, jeśli przejdziemy do następnych zasad? Mam umówioną przeróbkę na dziesiątą.

Violet zachichotała ze swego wygodnego miejsca przy oknie.

– Czy to nie jest robota dla elfów?

Olivia jęknęła.

– Mogłabyś się przymknąć?

Posey drgnęła, niemal upuszczając na podłogę wypełniony terminarz, w którym sprawdzała coś przy biurku.

– Nie o ciebie chodzi – zapewniła ją Olivia. – Przepraszam. Mów dalej.

Krawcowa spojrzała znad terminarza, by szybko przelecieć pozostałe zasady:

Życzenia będą mogły spełnić się tylko wtedy, gdy osoba, która je pomyśli, będzie miała na sobie magiczną sukienkę Mariposy.

Żadnych życzeń dotyczących rzeczy nieosiągalnych i ogólnoludzkich, takich jak pokój na świecie albo położenie kresu głodowi czy nędzy.

Nie wolno pomyśleć takiego samego życzenia dwa razy.

Nie wolno życzyć sobie więcej życzeń.

Olivia wpisała swoje nazwisko, a Posey zatrasnęła notes.

– To wszystko – oznajmiła. – Inne chwytły dozwolone.

Alexandra Bullen – Życzenie

Olivia zwlokła się z miejsca i dołączyła do siostry, która już kręciła się przy drzwiach.

– O rany! – odezwała się niepewnie Olivia. – Nawet nie wiem, co... to znaczy, tak naprawdę nigdy...

– Nie ma o czym mówić – przerwała Posey, sadowiąc się przy maszynie do szycia. – Och, jest jeszcze jedna reguła. Dobrze się zastanów nad każdym życzeniem i miej pewność, że płynie prosto z serca. Tylko takie życzenia się liczą.

10

Na końcu drogi skręć w lewo. GPS mrugał na kolanach Violet.
Tam! – wykrzyknęła, przedrzeźniając brytyjski akcent narratora i wskazując na zjazd. – Sądzę, że chodzi o to miejsce.

Dla Olivii był to dzień obfitujący w pierwsze razy. Po raz pierwszy zobaczyła ducha. Po raz pierwszy rozmawiała z duchem. Po raz pierwszy uwierzyła w spełnianie życzeń i czarodziejskie sukienki...

A teraz po raz pierwszy prowadziła samochód przez most Golden Gate.

Kiedy wróciły do domu z pracowni Posey, Violet przekonała siostrę, że koniecznie muszą spędzić popołudnie na objeżdżaniu miasta i sprawdzaniu, co dokładnie może i czego nie może robić Violet w swym nowym, ale jak zwykle władcym wcieleniu. Bridget była w pracy, Mac drzemał na sofie w salonie, przesuwające się napisy w wiadomościach CNN rzucały poświatę na jego mocno zbudowaną, pogrążoną we śnie postać. Klucze do wypożyczonego BMW leżały na blacie. Formalnie Olivia nie figurowała jeszcze w dokumentach ubezpieczeniowych auta, ale Violet nie interesowały formalności.

Popołudnie upłynęło im na gubieniu się pośród wzgórz i dolin North Beach, Russian Hill i mariny oraz oglądaniu wystaw sklepowych – przy okazji zorientowały się, że choć Violet była jak najbardziej namacalna dla Olivii, przenikała przez wszystko jak eter. Ku wielkiemu rozczarowaniu Violet uniemożliwiało to buchnięcie ze sklepu koszyczka z kosmetykami Kiehl albo wypicie czarki herbaty.

Po kilku rundkach nowej ulubionej zabawy polegającej na tym, że Violet ustawiała się pośrodku chodnika, a piesi przechodzili „przez” jej ciało, doszła do wniosku, że czas na przejażdżkę.

Włączyła sir Hamisha, jak natychmiast ochrzciła elektroniczne urządzenie. Zaprogramowała tajny cel podróży na kwadratowym neonowym ekranie i powtarzała w afektowany sposób polecenia, gdy tymczasem Olivia ze wszystkich sił próbowała nadążyć za instrukcjami.

– Dokąd jedziemy? – zapytała, zatrzymując się ze zgrzytem opon na szczycie wznieślenia.

– Patrz tam! – zapiszczała Violet, wskazując przez przednią szybę samochodu na słynny most, czerwony i majestatyczny, wystający ponad mgłę. – Nie mogę uwierzyć, że tu mieszkamy – dodała po raz któryś tego dnia.

– A ja nie mogę uwierzyć, że mama tutaj się wychowywała – dorzuciła Olivia. Wciąż nie docierało do niej, że wszystkie widoki i odgłosy, których doświadczała każdego dnia po raz pierwszy, stanowiły tło oraz ścieżkę dźwiękową młodości jej matki.

Olivia stosowała się do wskazówek Hamisha oraz siostry i wkrótce uzmysłowiła sobie, że nie tylko podziwiają most, lecz autentycznie jadą nim na drugą stronę zatoki.

– O rany! – Violet westchnęła, wychylając się przez okno, by lepiej widzieć turkusową wodę poprzecinaną łódkami i upstrzoną małymi zielonymi wysepkami. Olivia próbowała zerknąć w przelocie na zatokę, ale z niepokojem ścisnęła kierownicę, usiłując nie myśleć o potężnych czerwonych słupach nośnych wysoko nad głową, ani o lekko wzburzonej wodzie daleko w dole.

Odetchnęła, gdy podskakując na kratkach, wjechały wreszcie na gładką nawierzchnię, między porośnięte bujną roślinnością wzgórza Marin Headlands, kierując się w stronę górskiego tunelu i dalej, do uroczego portowego miasteczka Sausalito.

Matka prawie nigdy nie opowiadała o swoim dorastaniu w Sausalito, a ten jeden jedyny raz, kiedy rodzina Larsenów wybrała się na zachodnie wybrzeże z siedmioletnimi wówczas córkami, nawet nie obejrzeli starego domu. W owym czasie oboje rodzice matki – babcia Sybil i dziadek Joe – już nie żyli, a jedyny, nieco nostalgiczny postój, jaki zafundowała im Bridget, był poświęcony podziwianiu łodzi ojca, odlotowego sportowego jachtu nadal cumującego w marinie.

– Mama odziedziczyła jacht, prawda? – dociekała Violet, gdy wzięły ostry zakręt w dół doliny. – Pomyślałam, że mogłybyśmy go obadać.

– Próbują go sprzedać – zaprotestowała Olivia, przypominając sobie mgliście, jak rodzice sprzeczcali się o koszty utrzymania i brak wolnego czasu na korzystanie z jachtu.

– Powodzenia! – Violet zlekceważyła i wykipła te obiekcje. – W obecnej fenomenalnej wprost sytuacji gospodarczej ludzie z pewnością ustawiają się w długich kolejkach do zakupu luksusowych jachtów.

Olivia dramatycznie odwróciła się do siostry, wyginając brwi w łuki przypominające poziome znaki zapytania.

– No co, czytam o różnych rzeczach – obruszyła się Violet. – Ostatnio miałam sporo czasu do zabicia.

Jakaś częśćka Olivii pragnęła dowiedzieć się więcej. Sporo czasu. Gdzie? Ale ta druga, większa część chciała po prostu cieszyć się faktem, że siedzi w samochodzie obok siostry w drodze na kolejną przygodę, czekając na zmianę świateł.

Jechały do miasteczka krętą drogą wzdłuż ściany klifu. Słońce właśnie rozpoczynało swój powolny spadek w toń Pacyfiku, w oddali rzędy śnieżnobiałych jachtów ułożonych w literę T odbijały się na powierzchni wody, złoto migocząc.

Skręciły na parking przy nabrzeżu jachtowym Sausalito i Violet pierwsza wyskoczyła z auta.

– Jest tam! – krzyknęła, pokazując średniej wielkości sportowy jacht na końcu jednego z rzędów.

Olivia od razu rozpoznała daszek z zielonego brezentu oraz złoty napis na boku szerokiego, kanciastego kadłuba: „Sybil”. Po powrocie do Willis Violet opowiedziała wszystkim przyjaciołom, że będzie kiedyś miała łódź ze swoim imieniem, tak jak jej nieżyjąca już babcia w Kalifornii.

– Nie do wiary, że wciąż tutaj stoi! – mruknęła Olivia, idąc za siostrą, która przeskoczyła pas wody dzielący jacht od pomostu i wylądowała ciężko na pokładzie. Wodziła rękami wzdłuż chłodnych mosiężnych relingów, zeszła do kabiny i zaglądała w podmalowane bulaje.

– Wygląda, jakby nikt nie był tu od lat – stwierdziła, zwracając uwagę na białe przścieradła, zarzucone na stołki o srebrnych podstawach, i masywne staroświeckie koło sterowe. W okamgnieniu przypomniała sobie małe łóżka wbudowane w ścianę kajuty na dole.

Błagały, żeby pozwolono im tam spać, spędzić samodzielnie noc na jachcie. Nie obchodziło ich, czy łódź odpłynie z przystani, chciały jedynie pobawić się tymi wszystkimi maleńkimi przedmiotami. Tycimi poduszkami, tycimi garnkami i patelniami, nawet tycią toaletą splukiwaną tycim pedałem w kształcie ludzkiej stopy.

– Pamiętasz, jak myślałam, że zapchałam ubikację i uderzyłam w płacz? – zapytała Olivia, powracając do siostry.

Pokład był pusty.

– Violet? – zawołała, jej ostry drżący głos niósł się po wodzie. Gorączkowo lustrowała płaską, gładką powierzchnię błękitnej wody oraz opustoszały pokład jachtu. „To już?”, pomyślała, czując ściskanie w dołku. Czy Violet odeszła? Czy znów została sama?

– Tutaj, na górze! – zawołała śpiewnie Violet.

Olivia poczuła, jak krew znów napływa jej do twarzy i wydała głośnie westchnienie ulgi. Poszła za głosem siostry wąskimi schodkami prowadzącymi na górny poziom.

– Nie mów, że zapomniałaś o górnym pokładzie!

Olivia przerzuciła nogi przez reling i zastała Violet w pozycji leżącej, wspartą o spiczasty dziób, z nogami zgiętymi w kolanach, oczami wpatrzonymi w ciemniejące niebo.

– Mieszkamy w Kalifornii – oznajmiła Violet, wypowiadając słowa wolno i z namysłem.

– Opowiadałam wszystkim, że przeprowadzę się tutaj po skończeniu osiemnastki, pamiętasz?

Olivia chwyciła siostrę za nadgarstek i delikatnie go ścisnęła. Namiętność Violet do „Sybil” była zaledwie pierwszą z całej serii fantazji o zachodnim wybrzeżu. Zawsze powtarzała, że w głębi duszy jest dziewczyną z Kalifornii, marzyła o zamieszkaniu na jachcie dziadków i opłynięciu nim wybrzeża.

Przez cały czas, czując przygnębienie z powodu przeprowadzki, Olivia zapomniała, że Violet najbardziej na świecie pragnęła właśnie tego. Marzenie siostry ziściło się w jej życiu, ona zaś nawet sobie tego nie uświadamiała.

– Chyba rzeczywiście nie jest tu tak okropnie – przyznała ze smutnym uśmiechem. Przez zatokę sunęła elegancka żagłówka, na moment zasłaniając i znów odsłaniając migoczące światła miasta.

Violet przewróciła oczami.

– To nie Willis, ale się przyzwyczaisz.

Olivia parsknęła śmiechem.

- Wszystko jest tu takie inne – powiedziała cicho. – No wiesz, w szkole.
- Przestań! – Siostra trąciła ją ramieniem. – Po prostu musisz dać im szansę.

Olivia w milczeniu pokiwała głową.

- Poza tym – dodała Violet – możemy się tym wszystkim bawić.

Szeroko rozpostarła ramiona, jakby zamykając w objęciach całe miasto, i Olivia nie mogła się nie roześmiać. Z siostrą przy boku nie sposób było rozpamiętywać przeszłość. Czuła się tak, jakby nagle, po wielu miesiącach wegetowania w czerni i bieli, znów zaczęła widzieć świat w kolorach. Dawne szare życie zdawało się nieistotne i odległe.

Gdy barwa nieba przechodziła od szafiru w atramentową szarość, siostry leżały obok siebie, tak jak w czasach dzieciństwa; Olivia łączyła świetlne punkty w gwiazdozbiory, Violet wypatrywała spadających gwiazd.

11

Mmm – jęczała Violet z twarzą pochyloną nad bulgoczącym sosem pomidorowym i kluskami. Olivia miała właśnie zasiąść z rodzicami do pierwszego od niepamiętnych czasów wspólnego, nieświętecznego rodzinnego posiłku, tłocząc się przy pochyłym kuchennym stole.

Prawdę mówiąc, nie było to planowane. Tak się złożyło, że akurat wszyscy byli w domu, i to w pobliżu kuchni, kiedy Mac wyjmował z piekarnika parujące zapiekane świderki. Olivia odrobiła zadanie domowe i szybko nakryła do stołu, reflektując się przed postawieniem czwartego nakrycia dla Violet, która zachichotała na widok tej gafy zza ramienia stojącego przy kuchence Maca.

– Istne tortury – marudziła Violet, osuwając się na rząd krzywych szafek obok zlewu. Mac, jedyny z Larsenów, który mógł od biedy uchodzić za kucharza, posiadał ograniczony, lecz stały repertuar szybkich dań, wymagających zwykle jednego garnka, rozgrzanego piekarnika oraz dużych ilości roztopionego sera. Zawsze najbardziej lubiła makaronowe dania ojca – zwłaszcza w trakcie wypadających dwa razy w roku okresów wegetarianizmu – a za zapiekаныmi świderkami, głównym daniem wieczoru, wprost przepadała. Niestety, etykieta zaświatów, wyrażająca się w zasadzie „patrz, ale nie tykaj”, nie pozwalała na skosztowanie dania.

Otworzyły się drzwi frontowe, nasłuchiwali odgłosu kluczy Bridget brzęczących w misie ustawionej na stoliku przy wejściu. Matka spędziła w biurze całe popołudnie, Olivia obserwowała teraz, jak oczy Violet przeskakują od zapiekanki makaronowej do drzwi kuchennych, błyszcząc lekko z niecierpliwości.

– Coś tu ładnie pachnie – skostatowała Bridget, wchodząc do pokoju i pozostawiając za sobą obłok perfum o zapachu gardenii. Pewnie dlatego, że była jedyną osobą w biurze w niedzielę, miała na sobie luźniejszą wersję codziennego mundurka: kaszmirowy bliźniak w kolorze szampana z maleńkimi perłowymi guziczkami, dopasowane grafitowe spodnie i płaskie buty z czarnej skóry strusia. Ścisnęła Olivię w tali, cmoknęła Maca w policzek, a następnie otworzyła drzwi lodówki i wyjęła szklaną butelkę V8.

Cała ta scena była kwintesencją zachowania mamy, Olivia patrzyła, jak oczy Violet zachodzą mgłą. Usiłowała wyobrazić sobie, jak by to było siedzieć między obojgiem rodziców i nie móc ich dotknąć ani z nimi porozmawiać. Czuć się całkowicie niewidzialną.

Prawdopodobnie, uświadomiła sobie w nagłym szoku, niewiele różniłoby się to od jej obecnego samopoczucia.

Mac nakładał kopiaste talerze makaronu i podawał je Olivii, która ustawiła je na stole, a potem zajęła miejsce obok mamy.

– Dzięki, O! – powiedziała Bridget, dosunęła krzesło do stołu, wyjęła z kieszeni swój telefon BlackBerry i położyła go na stole obok talerza. – Jak wczorajsza impreza? Nawet nie słyszałam, jak wróciłaś.

Olivia nalała sobie szklankę wody z kolorowego dzbanka i wypła duży łyk.

– W porządku – odparła. – Wróciłam dość wcześnie.

Mac oderwał duży kawał chleba czosnkowego z owiniętego w folię aluminiową parującego bochenka i podał go pozostałym.

– Dobrze się bawiłaś?

Olivia prędko podniosła wzrok na Violet, która śledziła tę wymianę pytań i odpowiedzi niczym widz na trybunach kortu tenisowego.

– Dosyć. – Wzruszyła ramionami w nadziei, że jest to lepsza alternatywa niż komunikat: „Jasne, póki nie upokorzyłam samej siebie, omal nie zwymiotowałam w taksówce i nie pomyślałam życzenia na widok szybującego motyla. P.S. Violet wróciła”.

Czuła wzrok rodziców na czubku swojej głowy, gdy grzebała w talerzu, przesuując rozmiękły makaron. Bridget chrząknęła i wypła łyk wody, a następnie zwróciła się do Maca z pytaniem.

– Jak ci idzie praca w łazience na piętrze?

Olivia spojrzała znad talerza na ojca, który otarł serwetką kąciki ust i wzruszył ramionami.

– Jakoś idzie – odpowiedział z dyskretnym uśmiechem. – Pracuję teraz w suterenie nad szafkami. Jeszcze jedna warstwa farby i będą gotowe do zamontowania.

Bridget pokiwała głową i uśmiechnęła się, rozglądając się szybko po stole i zwracając do Olivii.

– Podasz mi sól, skarbie? – poprosiła, wskazując na kryształową solniczkę stojącą przy łokciu córki.

Olivia powoli podała sól, uważnie badając wzrokiem oboje rodziców. Czyżby spożywali spokojny, miły, normalny rodzinny obiad?

W tej samej chwili zabrzączał telefon Bridget. Mac spojrział nieufnie na urządzenie.

– Hmm... – mruknięła Bridget, komentując e-mail z uniesionymi brwiami. – Od Mike'a z biura. Poprosiłam, żeby rzucił okiem na tytuł prawny do jachtu dziadka Joe i sprawdził, co trzeba zrobić, żeby wystawić go na sprzedaż.

Olivia zerknęła szybko znad widelca pełnego makaronu, którym grzebała apatycznie w talerzu, i pochwyciła spojrzenie Violet.

– Naprawdę zamierzacie go sprzedać? – zapytała.

– Jeszcze nie zdecydowaliśmy – odparł uspokajająco Mac, wkładając do ust kolejny kęs.

– Nie rozumiem, nad czym tu się zastanawiać – powiedziała szorstko Bridget, odkładając telefon, i nadziewając makaron na widelec.

Mac posłał jej znaczące spojrzenie, po czym wstał, by napełnić dzbanek wodą z kranu. Olivia popatrzyła ukradkiem na Violet, która wpatrywała się w tył głowy Maca. Prawdopodobnie zauważyła nowe siwe włosy, pomyślała, albo niezdamny sztywny sposób, w jaki się teraz poruszał. Jakby powoli odzyskiwał sprawność po wypadku i potrzebował czasu na pełny powrót do zdrowia.

Tyle że wcale nie odniósł żadnych obrażeń. I nie odzyskiwał sił.

Olivia przeniosła wzrok na matkę, która starannie przeżuwała jedzenie. Telefon znów zabuczał, sięgnęła po niego błyskawicznie. O wbiła wzrok w talerz i popchnęła kluskę w kałużę sosu.

Bridget wydała z siebie kilka przytakujących pomruków, znów położyła telefon na stole i wróciła do przerwane go posiłku.

– Ojoj – mruknięła Violet ze swojego miejsca na kuchennym blacie. Olivia przewróciła oczami w milczącej zgodzie.

Mac zakasłał raptownie, jakby kęs jedzenia wpadł nie w tę rurkę, co trzeba, i sięgnął po wodę w tym samym momencie, gdy Bridget nakładała sobie kolejną porcję sałaty. Ich ręce zderzyły się ze sobą w powstałym zamieszaniu, wywracając szklankę Maca i rozlewając wodę po stole.

– Niech to diabli, Mac! – krzyknęła Bridget, chwyciła za telefon i gwałtownie odsunęła się od ociekającego wodą stołu, jak gdyby oblano ją naftą.

– Przepraszam – burknął Mac. – Ale nie powinnaś kłaść tego głupiego urządzenia na stole. Tutaj się je.

Bridget osuszyła spodnie ściereczką do naczyń, a następnie odniosła talerz do zlewu.

– Już dziękuję – rzekła chłodno, zsuwając widelcem resztki rozmiękłego jedzenia do kubła na odpadki.

Mac z brzękiem cisnął sztućce na talerz, też odsunął krzesło, rzucił serwetkę i wstał, pomrukując. Głośno tupiąc, przeszedł przez kuchnię, zamaszystym ruchem otworzył drzwi do sutereny i zbiegł z impetem po skrzypiących schodach. Chwilę później głuchy, nierówny odgłos pilarki stołowej wprowadził w drganie deski podłogi, kołysząc nogami krzesła Olivii niczym wstrząs następczy po głównym trzęsieniu ziemi.

Violet przeniosła wzrok z siostry na matkę, która nadal stała przy zlewie, spokojnie opłukując talerz.

Olivia nieruchomo siedziała przy stole, w uszach jej pulsowało, palce drżały, tymczasem matka jak gdyby nigdy nic wycierała dłonie ręcznikiem.

– Mogłabyś włączyć zmywarkę, jak skończysz? – poprosiła, dotykając ramienia córki, gdy mijała ją w drodze na piętro.

Olivia zaniósła swój talerz do zlewu, zaś Violet zeskoczyła z blatu i przycisnęła ucho do drzwi prowadzących do sutereny. Otworzyła ciężkie drzwi zmywarki i zaczęła ładować pozostałe naczynia.

– No to mieliśmy ubaw – mruknęła pod nosem, wpychając garść sztućców do plastikowego koszyczka. – Nie cieszysz się, że wróciłaś?

Podniosła wzrok i zastała siostrę wciąż przyklejoną do drzwi i wpatrującą się smutno w jakiś punkt na podłodze. Wytarła ręce o kieszenie džinsów i przekręciła pokrętko na zmywarce, która zatrzęsała się, zaszumiała i zaczęła pracować. Podeszła do siostry, chwyciła ją pod ramię i pociągnęła w stronę schodów.

– Bo ja bezwzględnie się cieszę!

12

Każdy, kto radzi, żebyś po prostu była sobą, z pewnością był w szkole ofiarą losu. Olivia skubała bajgla przy bibliotecznych oknach i liczyła płytki na błyszczącej podłodze w szachownicy. Po dwóch przejazdach autobusem w towarzystwie trajkoczącej bez przerwy u jej boku siostry oraz próbach normalnego w tej sytuacji zachowania i wyglądu, Olivia doszła do wniosku, że jej jedyna nadzieja w szczegółach. Póki ma na czym skupić wzrok, jest uratowana. W autobusie wybór padł na kapelusz siedzącego przed nią starszego mężczyzny – siwe włosy na karku były przycięte w równą, wyraźną linię.

A tu, w korytarzu, pomagało gapienie się na płytki podłogowe, gdy Olivia czekała na dzwonek, udając, że wcale nie słucha najnowszego odcinka „Poradnika licealisty” autorstwa Violet Larsen w telepatycznej wersji audio.

– A co to w ogóle znaczy: „bądź sobą”? – Violet pytała retorycznie, gestykulując jak sfrustrowany filozof. Olivia przewróciła oczami i odgryzła kęs cynamonowo-rodzynekowego bajgla, okruszki sypały się na miodowe sztruksy.

– Mówię serio – upierała się Violet. – Nikt nie ma bladego pojęcia, kim jest. Zapewne przez całe życie, a już na pewno w ogólniaku. Myle się?

Olivia, która zaczynała opanowywać sztukę zauważania Violet i niesprawiania przy tym wrażenia podopiecznej wariatkowi, potrząsnęła przecząco głową w taki sposób, że można by to równie dobrze wziąć za gest odrzucania włosów na plecy.

– No i kto wie, co sprawia, że jedni są tacy w porzo, a inni nie – ciągnęła Violet, a potem umilkła. – A w zasadzie ja to wiem. Chodzi o pewność siebie. Oto cały sekret. Na-

prawdę nieważne, kim jesteś, póki nie postanowisz być sobą w stu pięćdziesięciu procentach.

Z biblioteki wyszedł, powłócząc nogami, zdecydowanie zakompleksiony drugoklasista o rozbieganych oczach i w odrobinę podejrzanym płaszczu. Violet pokazała go na dowód słuszności swej tezy dokładnie w chwili, gdy w auli rozległ się dzwonek.

Olivia zawinęła resztkę bajgla i wsunęła do zewnętrznej kieszeni plecaka, zeskakując z wyłożonej poduchami ławki pod oknem, i zmierzając w stronę sali lekcyjnej.

Violet podskakiwała obok, kontynuując swoje próby mowy motywacyjnej.

– Sprawa nie jest prosta – mówiła dalej, kiwając głową, jakby przytakiwała własnym znakomitym racjom. – Ponieważ wygląda na to, że aby być fajnym, a przynajmniej lubianym, trzeba być pewnym siebie. A trudno być pewnym siebie, skoro nie uchodzi się za superfajną osobę, prawda?

Olivia wśliznęła się do sali, marząc o tym, by Violet zachowała dalszą część wkładu złożoną z pytań i odpowiedzi na bardziej dogodny moment niż ten, kiedy ona nie będzie akurat przemykała chyłkiem przez sam środek tętniącej życiem klasy.

W kącie z tyłu Calla, Graham oraz inni członkowie ich paki zebrali się przy sięgających od podłogi do sufitu oknach. Rozłożyli się bodaj we wszystkich miejscach, które nie były krzesłami, jakby cierpieli na zbiorową alergię na meble. Graham oparł się o drewniany parapet przy oknie i bębnił palcami w szybę, Calla usadowiła się na podłodze, skrobiąc coś w notatniku Moleskin z kosmykiem ciemnych włosów w ustach.

Olivia szła ze spuszczoną głową i usiadła przy biurku z przodu, wyjmując zeszyt ćwiczeń i potwierdzając, całkowicie zbędnie, że odrobiła w całości zadanie domowe.

– Ale dobra wiadomość jest taka – paplała z ożywieniem Violet, wskazując na stół i krzyżując swe długie nogi obok listy odfajkowanych zadań – że pewność siebie można udawać.

Ravi, ospały nauczyciel fizyki, zaczął sprawdzać obecność. Miał długie, przetłuszczone włosy, które nieodmiennie zakładał za jedno ucho w taki sposób, że sprawiał jednocześnie wrażenie osoby zniewieściałej oraz kogoś, komu przydałaby się kąpiel.

– Dowód rzeczowy A: posłuchaj, jak ludzie reagują na dźwięk własnego imienia. – Violet wskazała ruchem głowy front klasy.

– Christian Baker – cedził Ravi.

Christian, niewysoki chłopak o zadartym nosie, w zbyt dużych okularach, mruknął coś niezrozumiale w odpowiedzi.

– Niepewny – osądziła z dezaprobatą Violet.

Ravi odczytywał listę, Violet oceniała każdą odpowiedź z myślą o Olivii.

Kiedy nauczyciel doszedł do Calli, zarówno Violet, jak i Olivia wstrzymały oddech.

– Calla Karalekas? – rzekł Ravi, podnosząc wzrok z nieco większą niecierpliwością, jak wydawało się Olivii, niż ta, którą okazywał wobec czegokolwiek innego.

– Dzień dobry, Ravi! – zagruchała Calla. Pomachała jedną ręką w powietrzu, a Olivia zauważyła, że ma mitenki w czerwono-czarne paski.

Ravi czym prędzej powrócił do dziennika, odfajkując obecność Calli z ostentacyjnym wysiłkiem.

– Tak, yyy, dzień dobry – wyjąkał, nim przeszedł do następnego nazwiska.

Violet rzuciła Olivii porozumiewawcze spojrzenie.

– Zdaje się, że Raviemu też przydałoby się kilka lekcji – zauważyła, chichocząc zaraźliwie.

– Olivia Larsen? – kontynuował sprawdzanie listy obecności Ravi.

Olivia drgnęła na dźwięk swego imienia. Wyprostowała się gwałtownie, w głowie wirowały możliwe odpowiedzi. Jestem? Cześć? Miło pana widzieć?

– Obecna! – powiedziała zbyt głośno i z lekkim nerwowym drżeniem głosu. Był to niemal zaśpiew, ale niezbyt udany. Nasłuchiwała z uwagą tłumionego chichotu z końca sali, lecz panowała tam cisza, pełna napięcia, grożąca pochłonięciem jej w całości.

Violet chrząknęła i zeskoczyła ze stołu.

– Cóż – odezwała się pogodnym tonem. – Druga dobra wiadomość jest taka, że jutro też jest dzień.



Nadeszła wreszcie pora lunchu i Violet była bliska postawienia na siostrze krzyżyka.

Przez większość czasu, relacjonowała z irytacją, Olivia nie wysiliła się ani odrobinę, by choć trochę się rozerwać. A kiedy już dołożyła starań, to zdecydowanie w niewłaściwy sposób.

Po pierwsze, ten incydent w pracowni plastycznej. Pomimo namów Violet, by usiadła przy stole z osobami, które znała z przyjęcia albo innych zajęć – z Austin, obciętą po męsku blondynką i jej chłopakiem, gitarzystą basowym z dreadami na głowie, zwanym Nemo albo Reno, czy też jakimś innym dwusylabowym słowem, które tak naprawdę nie było imieniem – Olivia wybrała samotne miejsce we wnęce obok szafy z materiałami plastycznymi.

Klasa pracowała nad autoportretem i podczas gdy Austin i Tevo w poszukiwaniu inspiracji przeglądali stare fotografie oraz okładki albumów, Olivia była skazana na obserwowanie strzelającej z gumy do zucia fanki gotyckiego rocka, która mozoliła się nad imponująco groźną kolczugą.

Przypomniawszy sobie radę siostry, Olivia odwróciła się w stronę posępnej dziewczyny i odchrząknęła.

– Jak sądzisz, ile potrzebujesz na to czasu? – zapytała pewnym tonem. – To znaczy, by skończyć tę kolczugę.

Dziewczyna rzuciła Olivii omdlewające spojrzenie i wyduła wykrzywione wargi.

– Całe życie – odparła żałośnie, po czym dorysowała kolejne ogniwo.

Violet demonstracyjnie opuściła głowę na stół.

Potem odbywały się zajęcia z religii Wschodu, na które nalegała Violet, twierdząc, że Olivia powinna mieć kontakt z bardziej interesującymi ludźmi i rzeczywiście czegoś się nauczyć, w przeciwieństwie do zapamiętywania wciąż od nowa ramowych dat wojny stu-letniej.

Violet zazwyczaj miała rację – jak dotąd lekcja upływała na ożywionych dyskusjach o tym, czyja matka, i podczas której podróży do Indii, przeszła na buddyzm oraz co tak naprawdę oznaczają tybetańskie tatuaże Angeliny Jolie. Violet tak zachwyciły rozmowy o egzotycznych miejscach urodzenia oraz podróżach wszystkich osób w klasie, że zdawała się zapominać o swej samozwańczej roli mentora własnej siostry.

Olivia z roztargnieniem gryzmoła coś na odwrocie okładki notatnika, zastanawiając się, jak wygląda chiński ideogram oznaczający „porażkę”.

A potem, nareszcie, lunch. W liceum Golden Gate obowiązywał rotacyjny rozkład zajęć, z czterema różnymi porami lunchu, co oznaczało, że w niektóre dni Olivia była zmuszona zjadać kanapkę z tuńczykiem o jakiejś nieludzkiej porannej godzinie, zaś innym ra-

zem tylko to ratowało ją przed samostrawieniem się burczącego z głodu żołądka późnym popołudniem.

Tego dnia jej przerwa obiadowa wypadła gdzieś w połowie dnia i wydawało się, że wszyscy inni mają ją w tym samym czasie: na dziedzińcu panował niemiłosierny tłok, gdy chyłkiem zmierzała do cichego kąta przy sadzawce.

Jak tylko usadowiła się na kamieniu i zaczęła wyjmować z kieszeni resztki bajgla, Violet ściągnęła ją stamtąd i energicznym krokiem zaprowadziła do budynku szkoły.

– Mam do ciebie dwa słówka – oznajmiła, gdy wychodziły na wysadzaną drzewami ulicę. – Przestrzeń. Kampus.

– Nie jestem głodna – mruknęła Olivia, gdy siostra mknęła w podskokach do następnej przecznicy. Miała nadzieję, że pojawienie się bliźniaczki będzie zwiastowało także powrót apetytu. Ale jak na razie nic podobnego nie nastąpiło.

– To udawaj – brzmiała rada Violet. – Albo wypij herbatę. Ludzie uwielbiają wychodzić na herbatę, no nie?

Olivia wyszarpnęła rękaw swetra z uścisku siostry i zaciągnęła ją w opadającą w dół uliczkę pośrodku kompleksu zabudowań.

– Spójrz prawdzie w oczy – westchnęła. – Chrzanię to. To nie w moim stylu. Nie mogłybyśmy dać sobie spokój?

Violet wyrzuciła ramiona w powietrze.

– Nawet nie próbujesz! – wrzasnęła. – Jakbyś w ogóle nie chciała nikogo poznać.

Olivia wzruszyła ramionami i oparła się o ceglastą ścianę budynku.

– A muszę? – spytała cicho. – Przecież mam teraz ciebie, prawda?

Zauważyła kątem oka, jak twarz siostry łagodnieje, a następnie poczuła jej dłoń zaciśniętą na ramieniu.

– Weź się w garść! – rozkazała. – Jeśli nie dla siebie, to zrób to przynajmniej dla mnie. Jesteś w środku miasta, na litość boską! Więc zachowuj się adekwatnie!

Olivia spojrzała w błagalne oczy Violet i z ociąganiem pozwoliła siostrze pociągnąć się naprzód.

People's Republic, popularny bar kawowy za rogiem, był jeszcze bardziej nabitý ludźmi niż szkolny dziedziniec, Olivia wywnioskowała zatem, że nim zamówi herbatę albo babeczkę, doczekawszy się swojej kolejki w wijącym się zygzakiem ogonku, będzie już spóźniona na następne zajęcia. Ale Violet miała misję do spełnienia. Stały cierpliwie obok

szklanego kontuaru. Olivia w duchu naigrywała się z wegańskiego serka, podczas gdy Violet wygłaszała ochy i achy nad wyborem kaw smakowych.

Kiedy udało się jej wreszcie zamówić herbatę miętową i ciasteczko owsiane, zastała Violet siedzącą już przy stoliku w samym środku kafejki, twarzą w twarz z Callą Karalekas.

Violet tak gwałtownie wymachiwała ramionami, że Olivia obawiała się, iż jakimś cudem rozerwie molekuły powietrza i wywoła w kafejce niewidzialne tornado. Poczła tętniący puls i starała się wyrównać oddech, gdy brnęła między stolikami w stronę Calli i jej paczki.

Ostrożnie starała się utrzymać w jednej ręce herbatę i ciasteczko, drugą odgarniała zbłąkany kosmyk włosów. Zrobiła ostatni uspokajający wdech, napotykając entuzjastyczne, dodające otuchy spojrzenie Violet. „Mam zapytać, czy mogę się przysiąść?”, zastanawiała się podenerwowana Olivia. „Czy zwyczajnie usiąść? Prawdopodobnie zajęcie miejsca bez pytania sprawi wrażenie większej pewności siebie. Kto pyta, czy może usiąść? To wolny kraj”, uparcie sobie perswadowała głosem Violet. Okrążyła stolik, klapnęła obok siostry i postawiła na blacie filiżankę... dokładnie w tej samej chwili, gdy Calla zakręciła się na krześle i wstała.

– Znikamy! – wykrzyknęła nagle do swojej jasnowłosej przyjaciółki. – Zapomniałam, że obiecałam Sorenowi spotkać się z nim w Amoebie. Już od kilku tygodni próbuje namówić mnie na kupno nowej płyty MGMT.

To nie była planowana ucieczka. Widziały to obie. Wybrały niewłaściwy moment. Jednak nie tłumaczyło to faktu, że bez względu na to, co robiła, Olivia wydawała się skazana na pozostanie, podobnie jak siostra, beznadziejnie i nieodwracalnie niewidoczną.

13

No i jak idzie?
Olivia stała wciśnięta między sterty sukienek, mocno dopasowanych džinsów i butów na niebotycznie wysokich obcasach, w niesamowicie ciasnej przymierzalni, wpatrując się w swe zmaltretowane, półnagie odbicie w trzyskrzydłowym lustrze. Starła się przez cały czas wyglądać przyzwoicie, ponieważ drzwi nie miały żadnego zamknięcia, a gadatliwe sprzedawczynie – które wszystkie bez wyjątku wydawały się mieć dwadzieścia dwa lata i być chude jak tyczki – nie miały żadnych oporów przed bezceremonialnym wparowywaniem do środka.

Po całym dniu nagabywania Olivii, by dawała się zauważyć w klasie i wybierała strategiczne miejsca podczas posiłków oraz doradzania jej we wszystkich kwestiach, począwszy od tego, jak się poruszać po szkolnym korytarzu, na domaganiu się (bynajmniej nie proszeniu) pozwolenia wyjścia do toalety skończywszy, Violet stwierdziła, że jedyne, co wymaga jeszcze naprawy, to nijaka i wysłużona garderoba Olivii.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego nikt cię nie zauważa? – zapytała Violet podczas markotnego powrotu do domu. – Ponieważ absolutnie każdy twój sweter ma dokładnie ten sam odcień beżu i zlewa się z farbą na ścianach sal lekcyjnych. Przez połowę czasu nawet ja nie odróżniam ciebie od tła.

Tak więc kiedy Olivia w poniedziałkowe popołudnie wróciła ze szkoły, zdumiona widokiem matki pracującej w domu, Violet przekonała ją do zrobienia rzeczy nieprawdopodobnej: poproszenia Bridget o zabranie jej na zakupy.

Trzy godziny, sześć butików i dwa różne covery tej samej piosenki Rolling Stonesów później, Olivia stała przyklejona do lustra w przymierzalni pośród podeksycytowanych, wystylizowanych dziewczyn z niezliczoną liczbą kolczyków, wchodzących i wychodzących gęsiego z kabin, i przewieszała przez ramię jedną sukienkę po drugiej. Z początku towarzyszyła jej Violet, oceniając każdy ciuch po kolei, lecz nawet ją przytłoczyły ciasnota kabin i miriady ubrań, ulotniła się zatem pod okno i oglądała wielgachne okulary przeciwsłoneczne.

– Olivia? – matka zawołała ponownie z pluszowego szkarłatnego fotela w wąskim korytarzyku, stukając w wykładzinę brązowym mokasynem i sprawdzając pocztę na telefonie.

– Wygląda rewelacyjnie! – informowała ją ta czy inna sprzedawczyni. – Prawie jak młoda Sofia Loren, nie uważasz?

– Zdecydowanie – druga zgadzała się całym sercem.

Olivia wzniosła oczy do nieba, zdjęła z wieszaka ubranie z paskiem przypominające kamizelkę i przyłożyła je do ciała.

– Kamizelka? – mruknęła do siebie, wsuwając szczupłe ramiona przez otwory na ręce. – A kim ja niby jestem, Charliem Chaplinem?

– Co takiego? – zawołała mama.

– Nic – wymigała się, grzebiąc w stosie spódnic, w większości układanych i niemal bez wyjątku około piętnaście centymetrów krótszych niż uznałyby za stosowne włożyć w miejscu publicznym. Zmagala się z grubymi dzierganymi pończochami, które próbowała wciągnąć, stojąc na jednej nodze, gdy raptem straciła równowagę i runęła na drzwi przymierzalni.

– Wszystko w porządku? – matka podjęła kolejną delikatną próbę.

Olivia pomrukiwała, potrząsając biodrami przy ponownym wciąganiu spódnicy.

– Wyjdź i się pokaż!

Spojrzała na swe odbicie w lustrze. Miała zmierzwiłone włosy, zaróżowione policzki i jedyne, czego pragnęła, to włożyć swój ulubiony, zapinany na suwak, cieniutki jak papier sweter, chociaż miał on kolor brudnego plastra na otarcia. Nie obchodziło jej dłużej, że kamizelki to ostatni krzyk mody – czuła się w nich idiotycznie.

– Dajże spokój! – usłyszała głos Violet. – Siedzisz tam od dwudziestu minut, musi ci się coś podobać.

Olivia westchnęła i otworzyła drzwi, szarpiąc rękawy. Tak bacznie obserwowała reakcję Violet, że omal nie słyszała cichych odgłosów, jakie Bridget wydawała ze swego fotela. Matka wyglądała na przygnębioną, Olivia widziała, jak jej oczy chmurzą się, a delikatne zmarszczki w kącikach pogłębiają, tworząc wyraźne bruzdy znużenia.

– Mamo? – odezwała się cicho Olivia. – Co się...

Bridget kręciła w milczeniu głową, gdy Violet stanęła za jej plecami i delikatnie położyła dłonie na oparciu fotela.

– Wyglądasz... Przepraszam, chodzi o to, że wyglądasz...

„Tak jak ona”, pomyślała Olivia, kończąc w myślach zdanie matki. „Dokładnie tak jak Violet”.

– Ona ma rację – dodała półgłosem Violet. – Tak wyglądasz.

Olivia przygryzła wargi, przestępując z nogi na nogę.

– Przepraszam, mamo.

Nie potrafiła wymienić wszystkich rzeczy, za które przepraszała. Przepraszała za to, że mama była roztrzęsiona. Przepraszała za to, że samo jej istnienie boleśnie przypominało o tym, co utraciła. Przepraszała, że jej osoba nie wystarczała.

– Nie! – odezwała się matka, lekko pokaszując. – To ja przepraszam. Właśnie sobie uświadomiłam... która to godzina? Zapomniałam, że muszę... muszę pędzić do biura ...

Olivia obserwowała w milczącym niepokojem, jak Bridget zbiera torebkę i trenecz, otwiera portfel i wysuwa z niego swoją MasterCard.

– Proszę – rzekła, wciskając w dłoń Olivii kartę i kluczyki do samochodu. – Pójdę pieszo. Kup sobie, co tylko chcesz, dobrze?

Nie czekając na odpowiedź, matka ruszyła szybkim krokiem przez sklep i wyszła na ulicę.

Olivia zamknęła się w klaustrofobicznej kabinie. Twarz jej płonęła, czuła jak pod pachami pojawiają się plamy potu. Wyobraziła sobie, jak mama gna do biura, siada wyprostowana w wygodnym, z wysokim oparciem obrotowym fotelu ze skóry, i pogrąża się w swoich myślach.

W zapomnieniu.

Zdarła z siebie przez głowę kamizelkę i cisnęła nią o podłogę. Wtem w lustrze obok niej pojawiło się odbicie Violet, patrzącej jak Olivia pośpiesznie wbija się we własne nijakie ubrania.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała.

Olivia zapięła guziki sztruksów w kolorze owsianki i usiadła na stołeczku, żeby zaciągnąć suwaki w butach.

– Wracam do domu.

Violet uklękła przy siostrze, podnosząc z podłogi kartę kredytową.

– Nie słyszałaś, co powiedziała? – spytała. – Carte blanche! Masz pojęcie, ile razy o czymś takim marzyłam?

Olivia wzięła kartę i wepchnęła ją do kieszeni polaru.

– Wystarczy, że wyglądam dokładnie tak jak ty – mruknęła. – Nie muszę na dodatek tak samo się ubierać.

Violet zrobiła zboląłą minę i zagroziła siostrze drogę.

– Zaczekaj! – błagała, chwytając ją za łokcie. – Okej. Może przesadziłam z tą kamizelką.

– Co ty powiesz? – zaszydziła Olivia.

– Ale to nie znaczy, że nie możemy poszukać czegoś bardziej... w twoim stylu – nie dawała za wygraną Violet. – To, że nie chcesz nosić spódniczki w szkocką kratę, nie oznacza jeszcze, że musisz ubierać się wiecznie jak wyschnięta grzanka. Zgadza się?

Olivia spojrzała w lustro. Nie miała innego wyjścia, jak tylko uznać swoją porażkę. Jej spodnie, sweter i płaszcz, wszystkie te rzeczy miały dokładnie ten sam odcień beżu. Nawet ona widziała, że wiele tu można poprawić.

Violet przekopywała stertę swetrów na podłodze. Wyciągnęła tunikę w szaro-czarne paski z szerokim elastycznym pasem. Olivia wzięła ją i przyłożyła do siebie.

– Widzisz? – powiedziała siostra ciepłym i kojącym głosem. – Małe kroczi.

14

Czy miało to jakiś związek z nową tuniką i grafitowymi legginsami albo nowymi miętowymi botkami ze sztucznego zamszu, czy nie, panowanie Olivii w charakterze Niewidzialnej Księżniczki dobiegło końca już następnego dnia po południu, na zajęciach fakultatywnych z angielskiego.

Olivia poszła na nie po raz pierwszy. Przypadkowo zapisano ją na zajęcia wyrównawcze z angielskiego i cały dzień zajęło jej przekonywanie mającego dobre intencje, lecz postrzelonego doradcy programowego – którego gabinet był obwieszony tybetańskimi chorągiewkami modlitewnymi i pachniał świecami – że popełniono pomyłkę.

Po kilku niewłaściwych zakrętach, które o mało nie zaprowadziły jej prosto do szafy gospodarczej w suterenie, weszła na palcach do sali już w trakcie zajęć, wsuwając się za biurko na tyłach klasy, gdzie zastała Violet przycupniętą jak zwykle przy oknie. Siedzący bliżej Graham trzymał nieskazitelny i ewidentnie nieotwierany egzemplarz powieści *Do latarni morskiej*, a lalusiowaty blondyn o twarzy mocno przyprószonej młodzieńczymi piegami siedział okrakiem na krześle odwróconym oparciem do reszty klasy.

– Virginia Woolf była lesbijką – oznajmił Graham, dla emfazy wymachując książką. – Nie oglądaliście „Godzin”? Bzyła się z własną siostrą.

Klasa wybuchła chichotem, rozgorzała burzliwa dyskusja na temat sztucznego nosa Nicole Kidman, w trakcie której to debaty piegowaty chłopak wstał z krzesła, obrócił je i przystawił do biurka nauczyciela.

– Dziękuję za to wnikliwe spostrzeżenie, Graham – przemówił Piegus, a Olivia otworzyła szeroko oczy, uświadamiając sobie, że to nauczyciel. Była pochłonięta rozmyśla-

niem, jakim cudem ten klon Dennisa Rozrabiaki zdołał już ukończyć studia, gdy nagle zrobił zwrot w jej stronę i zmrużył oczy.

– A to kto?

Szesnaście głów obróciło się w jej stronę.

– Zdaje się, że jest wśród nas nieznajoma... – Piegus przemierzył całą długość białej tablicy, zeskubując ze ściągacza swojej wełnianej kamizelki w romby jakieś wymaginowane kłaczki. Olivia nie mogła się oprzeć wrażeniu, że wygląda on jak przejęty mały chłopiec, który pożyczył ubrania od dziadka. Kąciki jej ust zaczęły drgać, gdy dostrzegła w szybie odbicie Violet wypinającej kłatkę piersiową w doskonałej parodii nauczyciela.

– Czy. Jakoś. Się. Nazywasz? – Piegus wyartykułował każde słowo z osobna, jakby przemawiał do dziecka albo zwierzęcia domowego, rozciągnął usta w aroganckim uśmiechu wyższości.

– Olivia – wydusiła, czując gorąco na twarzy i pustkę w głowie.

– Olivia – powtórzył Piegus. – Tak po prostu. Żadnego nazwiska. Jak na przykład Madonna?

Jej uszy płonęły. Nie mogła uwierzyć, że już przy pierwszej okazji zaistnienia w grupie i zapanowania nad sytuacją – w dodatku w nowych ciuchach – jest ośmieszana przez młodocianego uzurpatora.

– Okej, Madonno! – ciągnął. – Witaj na zajęciach fakultatywnych z języka angielskiego. Nazywam się pan Whitley. Zdaję sobie sprawę, że wielu nauczycieli tej szkoły – w ogrodniczkach i kwiecistych spódnicach – woli, by mówiono do nich po imieniu. Ponieważ chcą, abyście traktowali ich jak przyjaciół. – Pan Whitley zrobił dramatyczną pauzę przed rzędem stolików, powoli bębniąc palcami o wypolerowane drewno. – Ja – mówił dalej, rozciągając to jedno słowo na kilka wielotonowych sylab – do nich nie należę.

Olivię dobiegł cichy, zuchwały chichot. Dziewczyna siedząca przed nią przerzuciła ciemne, proste włosy przez jedno ramię, natychmiast rozpoznała idealny profil, brodę z dołeczkami i migdałowe oczy. Calla Karalekas.

Pan Whitley posłał Calli poważne spojrzenie, a Olivia wciągnęła powietrze, pewna, że za chwilę zrobi się gorąco. Lecz Calla po prostu podniosła swe ciężkie, gęste rzęsy i wymusiła na nauczycielu odwrócenie wzroku, uśmiechając się zalotnie.

Pan Whitley obrócił się na pięcie i znów zaczął chodzić tam i z powrotem.

– Dołączasz do nas dość późno, w czasie semestru – mówił pan Whitley do czubków swych czekoladowych mokasynów. – Jesteśmy dokładnie w środku działu poświęconego grupie Bloomsbury, a dzisiaj omawiamy jedną z najważniejszych powieści Virginii Woolf, *Do latarni morskiej*. Przypuszczam, że dostałaś listę lektur, którą wystaliśmy w czasie ferii wiosennych?

Olivia przypominała sobie mgliście, że coś przyszło pocztą tuż przed przeprowadzką, ale te ostatnie dni były tak pełne chaosu, że nie była pewna, co stało się z tą kopertą.

– Och..., chyba tak – jąkała cicho. – To znaczy, nie, zdaje się, że...

Pan Whitley zdążył się już odwrócić do klasy plecami, z piórem uniesionym przy tablicy.

– To nie jest podchwytliwe pytanie, Madonno! – warknął, skrobiąc na tablicy daty lśniącym czerwonym tuszem. – Może wypożyczysz egzemplarz powieści podczas weekendu. Przekonasz się, że masz spore zaległości do nadrobienia.

Z kąta sali Graham z entuzjazmem wymachiwał książką w jej kierunku. Olivia wbiła wzrok w tył głowy pana Whitleya, niespokojnie dudniący w uszach puls przyspieszył, przechodząc w huk.

Wtem Violet, z dzikim błyskiem w oczach, znalazła się na klęczkach tuż przy jej nogach.

– O nie! – mruknęła. – Nie możesz pozwalać, by odnosił się do ciebie w ten sposób. Taki nauczyciel zniszczy cię, jeśli nie ustawisz go na właściwym mu miejscu.

Olivia spuściła wzrok na siostrę, która gorliwie kiwała głową i gestykulowała, wskazując front sali.

– Czytałaś tę książkę tysiąc razy! – Violet dodawała jej otuchy. – Nie mów, że zapomniałaś o swoim Pokoju Prac Domowych.

Policzki Olivii oblały się rumieńcem na wspomnienie intensywnej fazy feminizmu, jaką przechodziła w pierwszej klasie liceum. Po przeczytaniu słynnych esejów Virginii Woolf *Własny pokój* wysnuła wniosek, że aby sumiennie odrabiać zadania domowe, także potrzebuje własnego pokoju, po czym zaanektowała część sieni na tyłach domu. Rzeczywiście. Znała większość powieści Woolf na pamięć, nawet te naprawdę trudne, których zanalizowanie zajęło jej kilka miesięcy. *Do latarni morskiej* nie należała do jej ulubionych, ale z pewnością znała ją na tyle dobrze, by wyrobić sobie na jej temat opinię.

– A teraz – ciągnął Whitley – kto może powiedzieć, co dokładnie starała się osiągnąć Woolf poprzez...

– Czytałam ją.

Olivia pochyliła się na krześle do przodu, łokcie delikatnie oparła o blat. Pan Whitley zamarł z ramieniem zawieszonym w powietrzu w połowie pisanego na tablicy słowa. Powoli odwrócił głowę.

– Słucham?

Nastąpiło poruszenie, znów cała klasa patrzyła w jej stronę. Olivia przenosiła nerwowe spojrzenie z jednej żadnej wrażeń twarzy na drugą, aż wreszcie napotkała przed sobą parę ciemnych, przenikliwych oczu. Idealnie wyrzeźbione brwi Calli były ściągnięte w oczekiwaniu.

Olivia odchrząknęła.

– *Do latarni morskiej* – wydusiła z siebie, przenosząc nerwowo wzrok z Violet na klasę. – Mówiłam... to jest... już to czytałam.

Spuściła szeroko otwarte oczy, błagając Violet o pomoc.

– Znakomicie! – odparł pan Whitley beznamiętnym głosem. – W takim razie jestem pewien, że nie będziesz miała nic przeciwko podzieleniu się swymi refleksjami z resztą klasy.

Przełknęła ślinę.

– Znaczy... teraz?

Pan Whitley pokiwał głową.

– Znaczy... tak – zadrwił.

Odchrząknęła i opanowała drżenie rąk, opierając je o stolik. Violet położyła jej dłoń na plecach.

– Dasz radę – przekonywała. – Będzie tak samo jak w szkole w Willis. Poczujesz się lepiej, gdy mocno się postarasz, obiecuję.

Olivia podniosła wzrok, odetchnęła głęboko i otworzyła usta.

– Szczerze mówiąc – rzekła, rozciągając słowa dla zyskania na czasie – uważam, że tej powieści brakuje umiaru. – Skuliła się i wstrzymała oddech. Obserwowała, jak szok malujący się w oczach Piegusa zamienia jego uśmiech w marsową minę.

– Zechcesz omówić to szerzej?

Violet aż podskoczyła z radości, gdy Olivia poprawiła się na krześle. Ogarnął ją spokój. Violet miała rację. Była znów w swoim żywiole i od razu poczuła się lepiej.

– Chodzi mi o to – ciągnęła – że powieść jest niczym innym jak próbą pogodzenia się pisarki z własną niedoskonałością oraz poczuciem winy spowodowanym długim zaciągniętym wobec elżbietańskich poprzedników, od których próbowała się odseparować, ze zmiennym powodzeniem, przez resztę swej kariery pisarskiej.

Olivia wciągnęła w płuca gęstą ciszę, jaka zaległa wokół niej i brzęczała w uszach; jej policzki płonęły. Gdy siostra pochyliła się, by szepnąć jej coś do ucha, kąciki ust Olivii uniosły się, rozparła się swobodnie na krześle.

– A w dodatku – mówiła dalej, powtarzając podpowiedź siostry – była lesbijką.

Pan Whitley potrzebował trzech minut bębnienia palcami w stół oraz częściej groźby pozostania za karę po zajęciach, żeby wreszcie uspokoić ryczącą ze śmiechu klasę.



– Hej, Madonno!

Olivia była w połowie ulicy, gdy zdała sobie sprawę z dwóch rzeczy. Po pierwsze, po raz pierwszy w życiu miała przezwisko. Po drugie, Calla Karalekas wołała ją spod gałęzi drzewa na rogu Page i Masonic.

Olivia uskokczyła przed nadjeżdżającą taksówką i podbiegła do Calli i dwóch innych dziewczyn. Jedną z nich była dziewczyna, która towarzyszyła Grahamowi na scenie, drobna Azjatka klejąca się do niego na szkolnym dziedzińcu; drugą zaś nordycka olbrzymka o szerokim, błyszczącym czole i lodowato niebieskich oczach.

– Madonno, to jest Lark – przedstawiła Calla, wskazując na wysportowaną blondynkę, która pomachała do niej z uśmiechem. – A to – ciągnęła Calla, biorąc pod ramię drobną dziewczynę po lewej – Eve.

Czarne, sięgające ramion włosy Eve były proste jak druty i obcięte geometrycznie przy brodzie. Wyciągnęła rękę. Olivia zauważyła szczupłe palce dziewczyny, zakończone małą paznokciami.

– Madonna dowaliła dzisiaj Whitleyowi na zajęciach – poinformowała Calla. – Wykonał swój numer Małego Napoleona, a ona nawet nie drgnęła.

Olivia starała się nie zdradzać, że jej pamięć o tym doświadczeniu nieco się różniła, gdy Violet szturchnęła ją w łokieć.

– Widzisz? – szepnęła, uderzając się w czoło otwartą dłonią. – O ludzie, mogłabym zrobić karierę doradcą!

– No i czego chciał? – zapytała Calla. W ciemnych oczach malowały się ciekawość i życzliwość. Było w jej sposobie bycia coś, co sprawiło, że Olivia z miejsca poczuła się swobodnie, a jej sposób mówienia przypominał ośmielające perory Violet, lecz wygłaszane zupełnie bez wysiłku.

– Kto? – zapytała. Podniósł się wiatr, zielono-biała szkolna flaga Golden Gate hałaśliwie załopotowała nad ich głowami.

– Whitley! – roześmiała się. – Mam nadzieję, że po lekcji nie dał ci za bardzo w kość.

– Och! – odparła lekkim tonem. – Nic podobnego. Opowiedział mi tylko o projektach zespołowych.

Olivia udała największą nonszalancję, na jaką potrafiła się zdobyć, kiedy Whitley poprosił ją o pozostanie chwilę po zajęciach, choć była pewna, że od razu ją wyrzuci. Zamiast tego po prostu wręczył jej materiały opisujące szczegółowo projekt, który mieli rozpocząć za kilka tygodni – adaptację sceniczną fragmentów *Do latarni morskiej*. Powieść zaczęła szybko stawać się najmniej ulubioną książką Olivii.

– O, kamień z serca! – wykrzyknęła Calla. Jej gęste ciemnobrązowe włosy opadały na ramię jedną doskonałą falą, jakby przed chwilą wyszła z salonu fryzjerskiego. – Byłam pewna, że ma zamiar dobić cię jakimś dodatkowym zadaniem czy coś w tym stylu. On się tym upaja.

Olivia poczuła wyrzuty sumienia. Nigdy w życiu nie przeciwstawiła się publicznie nauczycielowi. Czuła, jak Violet promieniuje dumą u jej boku i rozmyślała, że może nie jest to najbardziej błyskotliwy początek jej akademickiej kariery. Wtem Calla sięgnęła do torby i wygrzebała lśniąca żółtą kopertę.

– Tak czy siak, mam coś dla ciebie – powiedziała, podając Olivii kopertę. – Impreza charytatywna na rzecz MOKWP, którą moja mama będzie prowadzić w ten weekend w Akademii Nauk. Przyjdź.

– MOKWP? – powtórzyła Olivia, biorąc kopertę i trzymając ją tak, jakby była małym ptaszkiem, który może w każdej chwili odfrunąć.

– Międzynarodowa Organizacja Kobiet w Potrzebie – wyjaśniła Calla. – To ukochane dziecko mojej mamy. Ja jestem młodszą przewodniczącą. Znosi się na dobrą zabawę.

No wiesz, przemówienia, koktajle, pijacka rozpusta... – Calla ścisnęła w przelocie dłoń Olivii, i dołączyła do pozostałych dziewczyn, stłoczonych wokół czekającego lincolna.

Olivia poczuła, jak koperta wilgotnieje między jej spoconymi palcami, spuściła wzrok i odczytała jedno słowo, skreślone starannym, wyraźnym pismem:

„Madonna”.

15

Cześć, sąsiadko!
Siostry szły następnego dnia rano na przystanek. Olivia ze wzrokiem skierowanym na równoległe tory tramwajowe, zgodnie z wypróbowanym sposobem na „niesłyszanie głosów”. Nie zauważyła Milesa, póki omal nie nadepnęła na jego pieczarkowe mokasyny.

– O! – Stała jak wryta. – Cześć, Miles!

Od czasu przyjęcia w biurze ich matek, kiedy to odkryli, że mieszkają w odległości zaledwie dwóch przecznic od siebie, Miles, Bowie i Olivia często pokonywali trasę do i ze szkoły razem. Z początku wydawało się to zbiegiem okoliczności i Olivia cieszyła się z (prawdziwego) towarzystwa. Wkrótce jednak Miles zaczął pojawiać się na przystanku z zatrważającą częstotliwością, a ostatnimi czasy zdawał się oczekiwać samotnie na autobus za każdym razem, gdy zjawiała się tam Olivia.

– Nie widziałem cię wczoraj w drodze do domu – powiedział lekkim tonem. Twarz Violet ponad jego ramieniem zastygła w jakimś półgrymasie, którego Olivia nie potrafiła rozszyfrować.

– Tak – odparła Olivia, gdy autobus z piskiem zatrzymał się przy krawężniku. – Zatrzymała mnie rozmowa z przyjaciółką. – Nazywanie Calli przyjaciółką wydawało się odrobinę przedwczesne, lecz Olivia uznała, że to prostsze niż wyjaśnienie Milesowi całego incydentu z Madonną. W dodatku coś jej podpowiadało, że opowieść wcale nie zyska jego aprobaty.

– Nie ma sprawy. – Wzruszył ramionami, jak gdyby Olivia przepraszała, a nie miała takich intencji. Znalazła wolne miejsce w środku autobusu, a Miles stanął obok niej. Obróciła się w stronę okna w nadziei uniknięcia krępującej sytuacji – siedzenia z twarzą tuż przy jego kroczu.

– Wiesz, tak się zastanawiałem... Jeszcze... no, nie wybrałaś jeszcze partnera. Mówię o projekcie Whitleya. Czy wybrałaś?

Olivię zawiodła pamięć. Poszukała wzrokiem Violet, która przycupnęła na czerwonym plastikowym krzeselku po drugiej stronie przejścia. Czyżby Miles chodził z nią na angielski? Nawet go nie zauważyła. Violet energicznie kręciła przecząco głową, Olivia zaś z przyzwyczajenia zrobiła to samo.

– Super! – odparł, podczas gdy Violet przeskoczyła na drugą stronę przejścia, ciągnąc Olivię za rękaw.

– Nie! – szepnęła Violet. – Mam na myśli „nie” jak „nie rób tego!”.

Olivia spojrzała na złożone na kolanach dłonie i wzięła głęboki oddech.

– Och! – prędko przeniosła wzrok na Milesa. – Sądziłam, że to pan Whitley robi podział na zespoły?

Autobus zatrzymał się na przystanku przed szkołą.

– Nie – odparł radośnie, torując sobie drogę do wyjścia. – I to świetnie, bo planowałem pracować z Jakiem, ale zdaje się, że on próbuje spiknąć się z Leah, wiesz, tą dziewczyną z kolczykiem w języku? Więc pewnie już ją poprosił.

Violet złapała się za głowę, Olivia zaś zrobiła grymas, wysiadając za Milesem z autobusu.

– Nie chodzi o to, że jedynym powodem, dla którego prosisz dziewczynę, by została twoją partnerką w zespole, jest chęć spiknięcia się z nią – wycofywał się Miles, wymachując rękami, jak gdyby odmawiał drugiej porcji deseru. – A zresztą, co znaczy „spiknąć się”? To takie prostackie. W zasadzie ja tak nie mówię, naprawdę, tylko, no wiesz, myślałem, że skoro jesteśmy sąsiadami i w ogóle...

– O nie! – przerwała Violet. Olivia potraktowała to jak reakcję siostry na nagły słowotok Milesa, gdy wtem usłyszała za plecami wołanie:

– Madonno!

Odwróciła się gwałtownie i ujrzała Callę przycupniętą na jednej z ławek ustawionych po obu stronach kamiennej alejki prowadzącej do przeszklonych drzwi Golden Gate. Była

otulona kardiganem w kolorze kości słoniowej, na jej kolanach spoczywała gigantyczna płócienna torba z pastelowymi francuskimi napisami. Po lewej stronie Calli siedziała Eve, jej guzikowaty nos marszczył się, gdy surfowała po ekranie swojego iPhone'a. Obok stała Lark, stukając o beton czubkiem czarno-beżowych sportowych butów Pумы.

– Miałam nadzieję, że się dzisiaj spotkamy! – rzekła Calla, wstając z ławki. – Masz chwilkę?

Olivia poczuła, że Violet za jej plecami wstrzymała oddech, a Miles utkwiał w niej czujne spojrzenie.

– Chyba – jąkała Olivia. – To znaczy, ja...

Violet szturchnęła siostrę.

– Jasne! – zapiszczała Olivia. – A co się stało?

– Myślałam właśnie o tej imprezie charytatywnej w piątek – wyjaśniła Calla. – Będziesz mogła przyjść?

Choć od chwili, kiedy Calla wręczyła jej zaproszenie, Olivia nie myślała w zasadzie o niczym, co nie byłoby związane ze wspomnianą zbiórką pieniędzy, czyniła to w sposób abstrakcyjny, z niedowierzaniem. Odpowiadanie na zaproszenie nawet nie przemknęło jej przez myśl.

– Spokojnie – ostrzegła Violet. – Powiedz tak, ale w taki sposób, jakby to nie było na sto procent pewne.

– Och! – Olivia przełożyła torbę, która była znacznie cięższa i mniej praktyczna niż jej stary plecak, z jednego ramienia na drugie. – Jasne. Tak, chyba dam radę.

Lark i Eve wymieniły zdziwione spojrzenia za plecami Calli, lecz ona uśmiechnęła się od ucha do ucha i odetchnęła, unosząc brodę z dołeczkiem.

– Fantastycznie! – westchnęła. – Ponieważ chcę cię prosić o wielką przysługę.

– Przysługę? – powtórzyła Olivia, cofając się o krok na trawę, gdy grupka chichoczących uczennic pierwszej klasy wysypała się z lexusa SUV i pośród przepychanek wparowała na ścieżkę.

Calla kiwnęła głową, zwijając na karku gęste, czarne włosy.

– Nie mam co na siebie włożyć – powiedziała otwarcie. – Znudziły mi się do obrzydzenia wszystkie ciuchy w mojej szafie, a nie mogę przestać myśleć o tej niesamowitej sukience, którą miałaś na sobie na imprezie u Grahama.

Olivia wciągnęła w płuca odrobinę powietrza. Nie dość, że Calla zauważyła ją na przyjęciu, to jeszcze zauważyła, jak była ubrana. I podobał się jej ten strój. Olivia uśmiechnęła się. Starła się nie widzieć Violet, która robiła coś, co sprawiało wrażenie triumfalnego tańca-łamańca ponad rzędem żółtych tulipanów.

– Pamiętasz, gdzie ją kupiłaś? – zapytała Calla. Eve schowała do kieszeni iPhone'a, a Lark skrzyżowała ramiona. Oczy wszystkich były zwrócone na Olivię.

– O-o... – Violet zastygła w dziwnej pozie.

Olivia schowała kciuki w zaciśniętych pięściach, nerwowo wbijając paznokcie w wypukłości dłoni.

– Powiedz coś. – Violet w panice wyskoczyła na środek brukowanej alejki.

– Och! – wykrztusiła Olivia. – Nie mam, to znaczy, nie bardzo pamiętam, gdzie...

– No wiesz, bo pomyślałam, że może byś mnie kiedyś ze sobą zabrała – rzekła Calla, robiąc kilka kroków w stronę szklanych drzwi. Lark czym prędzej poszła w jej ślady, Eve też wstała. – Dzisiaj po szkole mam zebranie kółka teatralnego, ale jutro jestem wolna, gdybyś miała czas...

Violet znów znalazła się u boku Olivii, wieszając się jej na ramieniu.

– Nie masz wyboru – rzekła. – Ona prosi cię, żebyś zabrała ją na zakupy. To po dziewczynsku oznacza: „zostań moją przyjaciółką”. Jeśli odmówisz, marnujesz wielką szansę, a kto wie, kiedy nadarzy się kolejna.

Olivia odgarnęła włosy za ucho, przygryzając kącik dolnej wargi.

– To znaczy – ciągnęła dramatycznie Violet – jeśli w ogóle nadejdzie.

Calla przytrzymała drzwi dla Olivii, podczas gdy Lark i Eve czekały niecierpliwie po drugiej stronie.

– Jasne! – odparła Olivia, gdy wchodziły do holu. Violet odzyskała oddech. – Brzmi nieźle.

– Dziękuję – Calla odetchnęła z ulgą. – Jesteś moim wybawieniem.

Puściła do Olivii oko, a potem obróciła się na pięcie i wzięła pod ramię Lark. Eve pomachała na pożegnanie i cała trójka ruszyła przez hol, mijając Bess w recepcji i znikając w głębi korytarza.

– A więc – wystraszył ją cichy głos zza pleców. – Co ty na to?

Olivia kompletnie zapomniała o Milesie, który najwyraźniej sterczał obok niej przez cały czas i mrugał teraz rozentuzjasmowanymi brązowymi oczami.

– Nie zostało już zbyt wiele czasu do rozpoczęcia adaptacji – przypomniał, zahaczając kciuki o kieszenie luźnych spodni z obniżonym krokiem. – Jeśli chcesz, moglibyśmy zabrać się do pracy dzisiaj po lekcjach, u mnie w domu.

Olivii kręciło się w głowie, jakaś jej cząstka sklepieniem łukowato korytarzem podążała już za Callą, zatem dźwięk jej własnego głosu odbijającego się echem od wyfroterowanych podłóg holu był dla niej zaskoczeniem.

– Jasne! – powtórzyła jak zdarta płyta z sennych marzeń. – Brzmi nieźle.

16

Moja mama ma świra na punkcie Zimbabwe. Olivia siedziała na kanapie pośrodku pokoju dziennego Milesa i Bowie. Wysokie, dwupoziomowe mieszkanie przy parku było urządzone w ciemnych czerwieniach oraz pomarańczach i zastawione przyprawiającą o zawrót głowy kolekcją afrykańskiej sztuki. Oczy Olivii potrzebowały kilku chwil, by skupić się na jednej rzeczy, ponieważ rzeźby oraz drobne meble o niejasnym przeznaczeniu były poupychane na każdym centymetrze kwadratowym powierzchni.

– Robi filmy dokumentalne o kobietach w krajach Trzeciego Świata – wyjaśniła Bowie, częstując się garścią nerkowców z drewnianej miseczki wyrzeźbionej na kształt liścia lilii wodnej. – Powtarza, że jeśli jej nie grożą ani do niej nie strzelają, to znaczy, że kręci w niewłaściwym miejscu.

Kanapa przypominała gołą ramę futonu, przykryta była żółtym gobelinem z gigantycznym czerwonym słońcem w samym środku. Olivia siedział w jednym końcu, a Miles opierał się o prostokątną poręcz na drugim, wyciągając z torby kołonośnik. Violet uznała, że szkolne projekty to kara, jaką są w stanie znieść jedynie żywi, i wybrała zamiast tego podsłuchiwanie sprzeczącej się pary w barze kawowym na rogu.

– No więc brałem rano prysznic i wpadłem na pewien pomysł – oznajmił Miles, natychmiast purpurowiejąc na szyi i twarzy. Olivia wysunęła stopy z nowych butów i podwinęła je pod siebie, starając się nie wyobrazić sobie chłopaka pod prysznicem.

– To znaczy, myślałem sobie... – kontynuował, odchrząknawszy nerwowo. – Wydaje się, że w książce Ramsayowie całkowicie tkwią w przeszłości. Tymczasem Lily, główna boha-

terka, pragnie iść naprzód. No i tak jak współcześnie, niektórzy ludzie całkowicie zaprzeczają groźbie globalnego ocieplenia, która jest naprawdę, no wiesz, realna, i...

– Chyba nie mówisz tego serio! – fuknęła Bowie siedząca na kanciastym drewnianym krześle bez poręczy. – Miles, to jest fikcja literacka. Nie wszystko musi się kręcić wokół ochrony środowiska.

– Widzisz? – rzekł Miles, oskarżycielsko wytykając Bowie palcem. – Właśnie o tym mówię. Póki ludzie nie będą gotowi przyznać, że to się dzieje...

Olivia pozwoliła tej sprzeczce rozmyć się w tle, a sama rozglądała się po pokoju. Przed kanapą stał stolik kawowy wsparty na zwierzęcych łapach, kilka fotografii rodzinnych w ramkach było ustawionych na całej długości blatu. Miles z matką, elegancką kobietą trzymającą w górze ciężki szklany puchar; Bowie piekąca coś z matką w kuchni, z lukrem przyklejonym do palców i włosów; Miles, Bowie i jej mama wygłupiający się na planie filmowym, Bowie strojąca miny do kamery, Miles z zaangażowaniem manipulujący przy sprzęcie dźwiękowym, z ogromnym mikrofonem nad głową.

– Olivio? – zawołał Miles z drugiego końca kanapy. – Halo?

Podskoczyła i spojrzała na niego.

– Co się stało? – zapytała w popłochu.

Bowie wybuchnęła śmiechem.

– Modłę się, żebyś ty miała lepszy pomysł – rzekła błagalnie. – No wiesz, może taki, który nie pogrążyłby słuchaczy w letargu.

– Zamknij się! – Miles zatrasnął notatnik. – Nawet nie chodzisz z nami na te zajęcia. A, tak w ogóle, co tutaj robisz?

– Mieszkam – odparła słodko, z solonym orzeszkiem balansującym niebezpiecznie między górnymi a dolnymi zębami.

Olivia spojrzała na Milesa, który obgryzał paznokcieć kciuka i marszczył brwi. Popatrzyła znów na fotografię na stoliku i nagle przyszła jej do głowy pewna myśl.

– A gdybyśmy nakręcili film? – podsunęła.

Miles podniósł wzrok znad notatnika i pochylił się do przodu.

– Film? – powiedział. – Chodzi ci o sfilmowanie sceny z książki?

Bowie uśmiechnęła się, otrzepując dłonie z soli po orzeszkach.

– Już lepiej – rzekła, gdy z dołu dobiegły odgłosy otwierających się ze skrzypieniem frontowych drzwi i stukających w holu obcasów. Bowie zerwała się na równe nogi.

– Caroline – szepnęła, biegnąc w stronę korytarza i po chwili znów wtykając do środka głowę. – Jeśli będzie pytać, to jestem u siebie w pokoju i się uczę. Przez całe popołudnie.

Olivia spojrzała na Milesa, który wzniosł do sufitu duże brązowe oczy.

– Jest w szkole warunkowo – wyjaśnił. – Caroline to jej matka. Nie daj Boże, żeby nazwała ją mamą.

Olivia uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak kryła Violet. Wtedy było to uciążliwe – wiecznie wymyślać jakąś wymówkę, gdzie podziewa się siostra albo dlaczego się spóźni. Teraz było jedynie mglistym wspomnieniem z życia, które należało do innej osoby.

– No to – rzekł Miles, powracając do swych notatek – mówisz serio o tym filmie?

Olivia wzruszyła ramionami, skubiąc luźną nitkę na nogawce nowych ciemnych dżinsów z wysoką talią.

– Lubię pisać – oznajmiła cicho. Wciąż nie dobrała się do swoich starych dzienników, ale ostatnio zatęskniła do tych chwil, gdy zwijała się w kłębek z szeleszczącym notesem w linie i błyszczącym piórem kulkowym. – Mogłabym wymyślić coś w rodzaju scenariusza, a ty mógłbyś go sfilmować. Nie byłoby źle.

– Co sfilmować? – zawołała z kuchni mama Bowie, stawiając na niskiej wyspie pośrodku kuchni dwie płócienne torby pełne zakupów. – Cześć, Olivio!

Olivia uśmiechnęła się i zaczęła gramolić się z kanapy, po czym ruszyła za Milesem do kuchni.

– Pracujemy nad szkolnym projektem – wyjaśnił. – Myślisz, że dałoby się pożyczyć kamerę?

Caroline nasunęła okulary w ciemnych oprawkach na krótkie, lekko potargane włosy podpięte setką maleńkich wsuwek i zaczęła wypakowywać na kuchenny blat kolorowe sterty warzyw.

– Znasz zasady – powiedziała, oglądając łydgi grubego pęczka szparagów. – Korzystaj, z czego chcesz, póki cieszysz się uznaniem producenta.

Caroline puściła oko do Olivii i podała jej szparagi.

– Mogłabyś obciąć końcówki? – poprosiła i sięgnęła po ciężką drewnianą deskę do krojenia oraz nóż. – Mieli dziś na targu fantastyczne smardze, ale ja marzę o wypróbowaniu tego przepisu na pudding z chleba i szparagów.

Olivia wzięła szparagi i nóż, trzymając je daleko od siebie niczym przedmioty z jakiejś zaginionej cywilizacji. Zauważywszy jej wahanie, Miles delikatnie wyjął jej nóż z ręki i pokazał, jak odkrawać twarde białe końcówki precyzyjnymi ukośnymi cięciami.

Drzwi frontowe znów zaskrzypiały i jakiś głos zawołał z dołu:

– Halo?

Phoebe Greer powiesiła dopasowaną marynarkę na prawie dwumetrowej rzeźbie pasącej się żyrafy i zaczęła się wspinać po kręconych schodach.

Olivia wyjrzała przez wysokie okna kuchni na opadające zbocze parku w dole. Słońce wciąż prześwitywało przez liściastą zasłonę drzew, rzucając na wybetonowane ścieżki geometryczne plamy światła. Mogła policzyć na palcach jednej ręki, ile razy jej matka wróciła z biura do domu przed zmrokiem, tymczasem tutaj nie jedna, ale dwie mamy znalazły się razem w kuchni o piątej po południu.

– Cześć, kochanie! – zawołała Caroline na powitanie, przeciskając się obok Olivii, by włożyć do lodówki opakowanie soczystych czerwonych truskawek. – Jak minął dzień?

– Kompletne nudy – wycedziła melodramatycznie Bowie, która wypadła z pokoju na końcu korytarza.

Cmoknęła każdą z kobiet w oba policzki, na modłę europejską, podczas gdy Olivia i Miles ścisnęli się przy stole, by zrobić miejsce. Kuchnia nie należała do szczególnie przestronnych i cała piątka tłoczyła się razem, objając między zlewem, pustym okrągłym stołem i korytarzem.

Olivia zerknęła znad deski do krojenia i przypomniała sobie, co uchodziło za obiad rodzinny u niej w domu. Rodzice nadal wydawali się mieć ciche dni po niedzielnej obiadowej katastrofie.

– Cześć, Olivio! – przywitała ją Phoebe, kładąc jej dłoń na ramieniu. – Zostaniesz na obiedzie, mam nadzieję?

Olivia obserwowała, jak Caroline krząta się między zlewem a kuchenką, przygotowuje produkty i zagląda do szafek w poszukiwaniu misek. Wyobraziła sobie ich czwórkę, siedzącą przy stole, podającą sobie talerze, cisnącą się radośnie i przekrzykującą nawzajem, żeby wszyscy usłyszeli. Z bólem serca pragnęła uczestniczyć w czymś tak... pełnym życia.

Potem jednak pomyślała o Violet, czekającej na nią na skraju parku. Pomyślała o ojcu pałaszującym gotowe dania na wynos z plastikowych pojemniczków, stojącym w kuchni albo siedzącym samotnie przed mrugającym telewizorem.

– Z przyjemnością – odparła półgłosem. – Ale powinnam wracać do domu. Rodzice będą się martwili, gdzie jestem. Zawsze jadamy razem obiad.

Kłamstwo zabrzmiało w jej ustach ciężko i niezręcznie, ale chyba nikt nie zauważył. Przez chwilę czuła się tak, jakby to mogła być prawda.

Gdy pożegnała się i wyszła na ulicę, a jej cień, długi i ciemny, przeciął chodnik, zatrzymała przy sobie tę myśl na dłużej, jak gdyby zamierzała przetestować ją na jeździe próbnej. Mogłaby być taką dziewczyną, która wraca do domu, obiad czeka na stole albo której rodzice rozmawiają i z nią, i ze sobą nawzajem. Mogłaby być dziewczyną, której życie jest pełnowymiarowe, takie, jakie wiodła przedtem.

Mogłoby być normalnie, pomyślała. Ale gdy skręciła na róg ulicy, dostrzegła swój dom, krzywe, dyndające deseczki gontu, sterty gruzu na zewnątrz, niemogące doczekać się podróży na wysypisko. Oraz Violet, ducha zmarłej siostry, która kuciała na rogu ganku. I wtedy się ocknęła:

Tak wygląda jej obecne życie i daleko mu do normalności.

17

Olivia pogłodziła muzykę na swoim iPodzie i uregulowała tempo biegu, przechodząc do odprężającego truchtu. Jej stopy tupwały głucho o gładką nawierzchnię chodnika wokół jeziora Merced, gdy wtem zdała sobie sprawę, że ktoś cichutko ją dogania. Były to pierwsze zajęcia wychowania fizycznego z biegów przełajowych i nie od razu przypisała niechlujne stare sportowe buty skradające się przy jej boku pewnemu zielonookiemu adonisowi.

Olivia unikała Sorena jak ognia od czasu imprezy u Grahama, co nie było trudne, ponieważ ich jedynymi wspólnymi zajęciami były właśnie lekcje wychowania fizycznego. Klasa spotkała się już raz na początku tygodnia, kiedy to Olivia dowiedziała się z przerażeniem, że program zajęć sportowych w Golden Gate obejmuje jogę, której uczyła instruktorka z warkoczem nazywana Gwiazdą Zaranną. Szybko przekonała się, że jej ciało nie wygina się na wszystkie strony, zatem wprowadzenie biegów terenowych wokół jeziora dwa razy w tygodniu nie mogło wypaść w lepszym momencie.

Nie była jeszcze nawet w połowie pierwszego okrążenia wokół jeziora, gdy uświadomiła sobie, że Soren truchta obok niej, jego stopy lądują na chodniku w krótkich nierównych podskokach.

– Przepraszam – wyjąkała, podnosząc wzrok i dostrzegając wyczekujący błysk w jego szmaragdowych oczach. – Mówiłeś coś?

– E, tam, podsuwałem tylko rozwiązania największych życiowych zagadek – odparł. – Fatalnie, że słuchałaś w tym czasie swojego iPoda.

Uśmiechnęła się i zwolniła kroku, by dostosować się do jego leniwego powłóczenia nogami.

– Coś fajnego? – zapytał, wskazując na srebrny miniodtworzacz, który ścisnęła w dłoni.

Łamała sobie głowę nad nazwą jakiejś supermodnej, a zarazem najmniej oklepanej kapeli grającej indie rocka, jaką mogła sobie przypomnieć z szybko zmieniających się fascynacji muzycznych Violet, i przeklinała w milczeniu niezachwiane postanowienie siostry, by trzymać się z daleka od WF-u (oraz, jeśli o tym mowa, od wszelkiej zdyscyplinowanej aktywności fizycznej). A jak nazywała się ta grupa, o której Bowie napomknęła na imprezie? Lion Kings?

W końcu zdecydowała się powiedzieć prawdę.

– Beethoven – oznajmiła ze zmieszaniem. – *Sonata Księżycowa*.

Jeśli Soren był zaskoczony, to znakomicie to ukrył. Wysunął dolną wargę, kiwając przy tym głową, ona zaś nie była pewna, czy jest to wyraz aprobaty czy zniesmaczenia, było jednak za późno by się wycofać.

– Muzyka klasyczna uspokaja mnie podczas biegu – wyjaśniła. W zupełnie niezamierzony sposób stała się kimś w rodzaju gwiazdy biegni jeszcze w Willis i nawet pobiła rekord na dystansie jednej mili. Bieganie przychodziło jej zawsze naturalnie, ale rywalizacja nieszczególnie ją obchodziła. W autobusie przed zawodami kapitanowie drużyn – dwie dziewczyny ze starszych klas w identycznych szortach, o pozbawionych owłosienia umięśnionych kończynach – intonowały hałaśliwe okrzyki, żeby zagrzać drużynę do walki. Olivia patrzyła, jak niemo poruszają się ich usta, jak ich pięści młóć powietrze, jakby były śmiesznymi, rozzłoszczonymi marionetkami, podczas gdy w jej słuchawkach gra kojący kwartet smyczkowy. To był ten jeden rozdział dawnego życia, który z radością pozostawiła za sobą. Ale brakowało jej biegania, wolności, jaką czuła, mknąc po torze.

Natomiast Soren wydawał się raczej niedzielnym spacerowiczem.

– Beethoven, mówisz? Będę musiał kiedyś posłuchać. – Uśmiechnął się, popatrzył w stronę wody, gdzie rodzina turystów w pomarańczowych kamizelkach ratunkowych pozowała do zdjęcia i niemal wywróciła przy tym wypożyczoną łódkę. – Zazwyczaj odnotowuję tylko nieudane akcje fotograficzne na jeziorze.

Przysunął nieco bliżej głowę, przypadkowo ocierając się łokciem o jej rękę. – Jakbyś jeszcze nie zauważyła – powiedział teatralnym szeptem – marny ze mnie biegacz.

Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

– Sądziłam, że po prostu podziwiasz krajobraz – zażartowała, podnosząc wzrok i napotykając jego spojrzenie. Miał szczerą twarz, usta leciutko rozchylone i jakby przymierzające się do uśmiechu, zęby osadzone ciasno i niedoskonale, co łagodziło perfekcję pięknie rzeźbionych rysów twarzy. Tu wydawał się swobodniejszy niż na imprezie, zaś w sposobie, w jaki na nią patrzył, było coś, co z miejsca pozwoliło jej poczuć się na luzie.

– Niezłe, co? – Soren wskazał mocno zarysowanym podbródkiem na rozpościerającą się po obu stronach zieleń na tle dachów i bezkresnego nieba.

– Zdecydowanie lepsze niż joga – zgodziła się Olivia.

Soren przyglądał się jej sceptycznie spod gęstych rzęs. Stwierdziła, że widziany z takiej perspektywy wydawał się niemal zbyt ładny.

– Och, daj spokój! – powiedział, usuwając gałąź spod nóg kopnięciem ubłoconego trampka. – Jesteś do tego stworzona.

Olivii ścisnęło się serce, po szyi rozlały się małe czerwone plamki. Czyżby zauważył ją na zajęciach z jogi? Stopy odruchowo zaczęły uderzać o chodnik z większą siłą, skróciła krok, wysuwając się przed Sorena o jakieś pół metra, gdy biegli pod baldachimem splecionych gałęzi kwitnących wiśni, których różowe płatki rozmazywały się przed oczami w barwną plamę.

– No i jak, podoba ci się miasto? – zawołał za jej plecami. Głos drżał mu odrobinę, jakby próbował nie mówić zbyt głośno, ale obawiał się, że ona go nie usłyszy.

Zwolniła, póki ponownie się z nią nie zrównał, spuszczając wzrok na swoje rudo-srebrne nike'i, które dostosowywały się do jego niemrawego tempa, krok po kroku. Nie zastanawiała się nad tym nigdy wcześniej, ale bieganie w towarzystwie drugiej osoby przypominało nieco taniec.

– Jest piękne! – odparła. – Choć nie zabawiłam się jeszcze na poważnie w turystkę.

Poniekąd spodziewała się, że wybuchnie śmiechem albo powie, że niewiele straciła. Bycie nową w tak legendarnym mieście wprawiało ją w lekkie zakłopotanie. Znacznie lepiej udawać zblazowanego podróżnika niż być wybaluszającym z zachwytu oczy przesiedleńcem.

Tymczasem Soren odwrócił się ku niej, patrząc poważnymi, bystrzymi oczami.

– Musisz zobaczyć wszystko – rzekł ze szczerą troską w głosie. – To znaczy, niektóre rzeczy możesz pominąć. Na Fisherman's Wharf zawsze wściekle roi się od ludzi i jest tak

sobie, ale mimo to warto się tam wybrać. No i jeszcze park Golden Gate, Coit Tower, Presidio, targ rolny przy Ferry Building...

Poczuła, jak w trakcie rozmowy rozluźniają się jej ramiona. Zwykle rozmowa z chłopakami sprawiała, że czuła się jak na sprawdzianie. Ale Soren był inny. Przypominał jej nieco małe dziecko.

– Mam pytanie – zaczęła, czując nagły przyływ odwagi. – Wiele mogę się domyślić, ale w rzeczywistości nigdy tam nie byłam, więc zastanawiam się... co to właściwie jest ten targ rolny?

Jedynym miejscem, w którym robiła zakupy spożywcze, był supermarket, przypuszczała zatem, że rolnicy istnieją wyłącznie na obrazach i w książkach historycznych. Od kiedy mama Bowie wróciła do domu z pełnymi torbami warzyw, które sprawiały wrażenie świeżo zebranych, była ciekawa, skąd pochodzą.

– Nie byłaś nigdy na targu rolnym? – zapytał. Powiedział to lekkim tonem, wolnym od wszelkich ocen, jakby ekscytował się faktem, że wreszcie dowiedziała się o istnieniu takiego miejsca. – Jest ich w mieście cała masa – wyjaśnił, gdy skręcali wzdłuż połyskującego jeziora. – Ale sobotni targ przy Ferry Building jest najlepszy. Rolnicy ze wszystkich okolic przywożą sezonowe produkty, owoce, warzywa i mają na pęczki rzeczy do skosztowania. Daruj sobie śniadanie, a zjesz pełny posiłek, próbując tam różnych pyszności...

Uśmiechnęła się i słuchała, obserwując Sorena, który z ożywieniem gestykułował rękami. Zbliżali się do ostatniego zakrętu. Olivia poczuła, jak w jej serce wkrada się cień rozczarowania. Wkrótce znajdą się z powrotem w szkole. Może uśmiechnie się albo pomacha do niej w korytarzu, ale wiedziała, że nie będą mieli kolejnej takiej okazji do rozmowy.

W każdym razie nie przestawała się uśmiechać i kiwać głową, gdy Soren rozwodził się nad różnymi sprzedawcami i ich metodami upraw. Zdała sobie sprawę, że obok delikatnego rozczarowania zaczyna dawać o sobie znać inne, bardziej obce doznanie, fizyczne uczucie, o którym niemal zapomniała.

Była głodna.

18

Olivia przepychała się po zajęciach przez zatłoczony hol z podskakującą obok Violet. Dziewczęca drużyna siatkarek z Lark, jej kapitanem na czele, tłumnie maszerowała z szatni w stronę holu. Violet przeciskała się między nimi, wyciągając szyję.

– Wiedziałam, że powinnyśmy były wyjść z lekcji wcześniej – martwiła się. – A jeśli ją przeoczyłyśmy?

Violet przez całe popołudnie przygotowywała siostrę na buszowanie po sklepach z Callą, a Olivia starała się ze wszystkich sił skupiać uwagę. Ale wyszła rano po lekcji WF-u z zamętem w głowie, odtwarzając w myślach i analizując fragmenty rozmowy prowadzonej z Sorenem nad jeziorem. Nie trzeba dodawać, że pomysł spędzenia czasu z jego dziewczyną był lekko dołujący.

– Jest tam! – zapiszczała Violet i wskazała na ciemną, drewnianą ławkę za szybą.

Calla wyglądała jak zwykle ślicznie w tunice o barwie spłowiałej purpury, ze złotymi zdobieniami przy dekolcie, w stylu tradycyjnego sari, w elastycznych džinsach w kolorze indygo i jaskrawożółtej apaszce zawiązanej wokół szyi.

Paplała przez iPhone. Olivia stała spokojnie z boku, żeby nie przeszkadzać.

– Nic nie szkodzi – mówiła słodko do telefonu, pokazując z uśmiechem, że zaraz skończy.

Olivia zerknęła na drugą stronę ulicy, gdzie Eve i Graham próbowali razem wsiąść na zardzewiały pomarańczowy rower.

– Przepraszam – rzekła Calla, chowając telefon do wewnętrznej kieszeni ogromnej torby. – Poprosiłam kierowcę taty, żeby obwioził nas dzisiaj po mieście, ale jest tak pięknie na dworze, że pomyślałam, że mogłybyśmy pójść pieszo. Nie przeszkadza ci?

– Pewnie! – zgodziła się Olivia. – To znaczy, nie. Nie przeszkadza.

Calla uśmiechnęła się i włożyła do torby wojskową kurtkę z łątami. Olivia poczuła się nagle jak bałwan w swojej ciężkiej zimowej dwurzędowej kurtce i zastanawiała się, jak mogłaby ją z siebie niepostrzeżenie zsunąć. W tym samym czasie Calla machała do Eve zza wiozących młodzień ze szkoły samochodów.

– Cześć wam! – zawołała Calla. Graham stał teraz na pedałach, zaś Eve próbowała utrzymać równowagę za kierownicą roweru. – Co to, bez kasków? – Parsknęła śmiechem.

– Jedziemy tylko do Amoebry! – odrzyknęła Eve. – Myślałam, że masz dzisiaj spotkanie magazynu literackiego.

– Zmiana planów – powiedziała Calla, biorąc Olivię pod ramię. – Idziemy na zakupy.

Skręciły w Haight Street i ledwie zdążyły dojść do następnej przecznicy, gdy Olivia zauważyła, że niemal każda mijana osoba – od grupy nastolatków, którzy wyrwali się z domu, po starszych mężczyzn pchających wózki z zakupami oraz uzbrojonych w aparaty turystów przy obrotowych stojakach z pocztówkami – przystawała, by obejrzeć przechodzącą Callę. Kilkoro bardziej zuchwałych gapiów gwizdało albo wołało, ale jeśli ona w ogóle to zauważała, nie dawała po sobie poznać.

– Nawet nie zapytałam, dokąd idziemy – powiedziała z niewymuszonym, zaraźliwym uśmiechem, gdy czekały przy przejściu dla pieszych. – Mam nadzieję, że to gdzieś blisko.

Olivia poczuła szybsze bicie serca, w uszach dźwięczała jej przestroga Posey, by nikomu nie mówić o pracowni. Violet doskoczyła do niej jak na zawołanie i chwyciła Olivię za drugą rękę.

– Nie martw się, O – powiedziała. – Niczego nie zdradzasz. A poza tym widziałas, jak marnie szedł interes. Wyświadczysz jej tylko przysługę.

Olivia zacisnęła zęby, powątpiewając w logikę siostry, ale zmusiła się przynajmniej do udawania, że w nią wierzy.

– Obok Dolores Park – poinformowała.

– Okej! – Calla radośnie podrzuciła ramiona. – Kawalek drogi stąd, ale piszę się na to, jeśli ty też.

Olivia pokiwała głową i uśmiechnęła się. Bolały ją nogi od porannego dwumilowego biegu z Sorenem na WF-ie, ale raczej nie uważała za stosowne podzielenie się tą informacją.

– Och, założę się, że wiem – zgadywała Calla. – To ten mały butik z ręcznie robionymi śpioszkami dla niemowląt? Słowo daję, wszystko tam pachnie słodyczami. W chwili, gdy tam wchodzę, z miejsca dopada mnie straszny głód.

– Eee, nie... – wyjąkała Olivia, uświadamiając sobie, że prawdopodobnie lepiej za-wczasu przygotować koleżankę na widok pracowni Posey. – To w zasadzie nie jest sklep. Raczej... pracownia, w której się szyje na zamówienie.

Wstrzymała oddech, spodziewając się, że Calla stanie nieruchomo albo odwróci się na pięcie, a w najlepszym razie będzie domagała się szczegółów. Tymczasem szła dalej jak gdyby nigdy nic, wyplątując rozpuszczone ciemne włosy spod grubego paska torby i uśmiechając się do Olivii.

– Już mi się podoba!



– Motyl – zauważyła Calla, gdy skręciły przy parku za róg.

Violet gwałtownie obróciła głowę, napotykać spojrzeń siostry.

– Gdzie? – zapytała ostrożnie, obserwując jak Calla cofa się o kilka kroków i wychodzi na ulicę. Wskazała sfatygowaną markizę, która wydawała się jeszcze starsza i brudniejsza w bezlitosnym, oślepiającym blasku popołudniowego słońca. Po raz pierwszy Olivia dostrzegła rząd krzywych, łuszczących się liter namalowanych na spodzie wyblakłej tkaniny. Albo babci Posey zależało na tajemniczym efekcie reklamowym wspomaganym przez wiatr, albo markizę zawieszono odwrotnie.

– Mariposa – czytała Calla. – To po hiszpańsku motyl.

Siostry wymieniły krótkie, pełne napięcia spojrzenie.

– Niech zgadnę – rzekła Calla, mrużąc oczy z figlarnym uśmieszkiem na ustach. – Chodzisz na francuski.

Nie czekała na odpowiedź, przeskakując krawężnik i zaglądając ciekawie przez przy-ciemnione okno.

Olivia zmusiła się do nerwowego śmiechu i weszła za Callą do środka, czując, jak żołądek wywraca się jej na drugą stronę.

– Halo? – zawołała w pozornie pustej pracowni, gdy tylko ucichły dzwonki brzęczące nad głową.

– O kurczę... – Calla westchnęła, rozglądając się po manekinach, których wygląd jeszcze bardziej przyprawiał o gęsią skórę niż za pamięci Olivii. – Jak w muzeum.

Olivia zajrzała za róg, gdzie wąskie kręcone schody prowadziły do kłapy w suficie.

– Posey? – zawołała, nasłuchując kroków na górze.

Calla podeszła do haftowanej sukni ślubnej w pokrowcu przewieszonym przez poręcz zdezelowanej kanapy.

– Więc jak to funkcjonuje? Po prostu tłumaczysz, o co ci chodzi, a ona to dla ciebie szyje?

Violet przycupnęła na poręczy bujanego fotela.

– No – mruknęła. – Albo szyje ci coś innego, co może, lub nie, posiadać zdolność sprowadzania ludzi z zaświatów.

Olivia ukradkiem posłała siostrze piorunujące spojrzenie, po czym zwróciła się do swojej nowej koleżanki.

– Może przyjdziemy innym razem – powiedziała ostrożnie. – Zdaje się, że zwykle trzeba umówić się na wizytę.

– Żartujesz – odparła Calla, a jej orzechowe oczy pociemniały z rozczarowania. – Fatalnie. Miałam takie dobre przeczucia. A one rzadko mnie zawodzą...

Calla uśmiechnęła się, zaś Violet zadarła głowę na schody, nakłaniając siostrę do zbadania sprawy.

– Sprawdź, czy jest na górze – rzekła niepewnie Olivia, a następnie chwyciła za obluzowaną poręcz i zaczęła z rozważą piąć się po stopniach.

Zapukała delikatnie w sufit i pchnęła drzwiczki. Ciepły podmuch powietrza świsnął obok jej uszu, gdy zapuszczała żurawia do pomieszczenia, które przypominało zagraconą kuchnię.

– Halo? – zawołała. – Posey? Tu Olivia. Przyprowadziłam ze sobą koleżankę i...

Do schodów zbliżyły się pospieszne kroki. Olivii mignęły przed oczami stare skórzane chodaki szurające w jej stronę zza rogu. Poczujący się nagle jak intruz, puściła drzwi i pozwoliła im się zatrzasnąć, sama zaś czmychnęła w dół po schodach.

– Już idzie! – oznajmiła Calli, która przeglądała pobieżnie książkę z wykrojami. – Tak mi się przynajmniej wydaje.

Calla wzruszyła ramionami, jak gdyby chciała powiedzieć, że się jej nie spieszy i przerzuciła stronę.

Ciężkie drzwi zaskrzypiały, Olivia spojrzała w górę i zobaczyła miniaturową postać Posey, która podpierała się przy schodzeniu ze schodów.

– O, cześć! – zawołała. – Przepraszam. Chciałam tylko dać ci znać, że tu jesteśmy.

Posey pokiwała głową i, nie odzywając się słowem, niezgrabnie podeszła do biurka.

– Duży dzisiaj ruch, co? – rzekła filigranowa dziewczyna, siadając na wsuniętym za biurko fotelu wyściełanym popękana skórą. – Domyślam się, że chcesz kolejną sukienkę.

Violet rzuciła szybkie spojrzenie siostrze, której oczy zrobiły się nagle okrągłe z zaskoczenia. Nawet nie przemknęło jej przez myśl, że przecież i ona będzie potrzebowała sukienki.

– Och! – odparła prędko. – No tak. Ale także moja przyjaciółka Calla...

– Cześć! – powiedziała na powitanie, wyciągając serdecznie rękę. – Widziałam, co uszyłaś dla Olivii w zeszły weekend. Czarna gabardyna, zgadza się? Od tamtej pory marzę o czymś takim dzień i noc, to mnie prześladowuje.

Posey spojrzała na wyciągnięte dłonie Calli, jak gdyby były jakąś pozaziemską formą życia, z którą nie wiadomo jak się obejść, a następnie ponownie skierowała uwagę na stos luźnych pokwitowań.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzamy – rzekła Calla z przejęciem w głosie.

Natomiast Posey milczała.

Olivia popatrzyła na siostrę, która przykucnęła na chybotliwym biurku, wymachując ramionami i otwierając szeroko usta.

– Nie! – wtrąciła Olivia, troszcząc się nagle o Callę i pragnąc, by czuła się swobodnie. – Założę się, że Posey jest po prostu zaskoczona, że tak szybko widzi mnie tu ponownie. Prawda?

Krawcowa podniosła wzrok i napotkała zdesperowane spojrzenie Olivii.

– Nigdy bym się nie domyśliła – odparła, a jej głos wprost ociekał oschłą ironią.

Olivia poczuła, jak ramiona przyjaciółki się rozluźniają, gdy wędrowała od manekina do manekina.

– Cóż, może wyjaśnię, o co by mi chodziło, a ty powiesz, czy całkowicie postradałam rozum – zażartowała Calla, dotykając szkarłatnej futerałowej sukni z długim rękawem.

– Proszę tego nie ruszać! – poprosiła, sadowiąc się na swoim krześle. – I owszem. Postradałaś.

– Cholerny PMS – sapnęła Violet.

Olivia obserwowała cieniutką żyłkę pulsującą na szyi Posey.

– Cóż – odezwała się Calla, powoli opuszczając rękę. – Może to nie najlepszy moment. Powinnam chyba przyjść ponownie po odpowiednio wczesnym uprzedzeniu.

Ruszyła ku drzwiom, a następnie odwróciła się i uśmiechnęła ciepło do Posey.

– Miło było cię poznać – rzekła. – Szyjesz piękne rzeczy.

Drobna dziewczyna skinęła głową.

– Dziękuję – wymamrotała, a Olivia wreszcie odetchnęła.

Calla czekała w uchylonych drzwiach.

– Idziesz? – zapytała.

– Jedną chwileczkę – odparła, dając znak Posey. Calla uśmiechnęła się uprzejmie i wyszła na ulicę.

Olivia wychyliła się przez blat biurka w stronę krawcowej.

– Bardzo cię przepraszam! – powiedziała. – Nie wiem, co mi strzeliło do głowy.

Krawcowa wzruszyła ramionami, odmawiając nawiązania konstruktywnego kontaktu wzrokowego i upychając stos pokwitowań w szarej kopercie.

– Chcesz tę swoją sukienkę, czy nie? – zapytała.

Olivia miała ochotę dać wielkiego susa przez całą pracownię i uściskać Posey, ale zdołała się ograniczyć do zwykłego:

– Tak, poproszę.

Za drzwiami Calla przetrząsała zawartość torby w poszukiwaniu purpurowego bidonu z wodą.

– Bardzo przepraszam! – wyrzuciła z siebie Olivia. – Nie miałam pojęcia, że zareaguje w ten sposób.

Przyjaciółka wypiła łyk wody i zbyła przeprosiny machnięciem ręki.

– Zupełnie się nie przejmuj – powiedziała z naciskiem. – Osoby twórcze często bywają humorzaste. Jak ktoś nie ma talentu, to nie przebiera w klientach.

Olivia pokiwała głową, a Calla wsunęła szczupłe opalone ramiona w rękawy zielonej kurtki wojskowej. Zerwał się wiatr, a słońce chowało się za warstwą niskich chmur.

– Chyba będę musiała odbyć zwyczajową rundkę po sklepach – westchnęła. – Nie do wiary, jak długo z tym z zwlekałam. Non stop coś planowałyśmy, pomagałam mamie zapiąć wszystko na ostatni guzik.

Olivia skinęła głową ze współczującym, miała nadzieję, uśmiechem, przyciskając do tułowia skrzyżowane ramiona i chroniąc się w ten sposób przed chłodem.

– No cóż. – Calla uśmiechnęła się, zerkając na niezgrabny męski zegarek na skórzanym pasku. – O Boże! Mama wpadnie w szal. Mam się z nią spotkać za dziesięć minut w firmie cateringowej. Najwyraźniej był jakiś kryzys z owocami morza...

Violet zrobiła zabawną minę, a wtedy Olivia parsknęła śmiechem. Na szczęście Calla uczyniła to samo.

– Widzimy się jutro?

– Jasne! – rzekła Olivia. Poprawiła na ramieniu torbę z książkami i przerzuciła luźno związany, falujący koński ogon na drugą stronę.

Calla odwróciła się na pięcie swych znoszonych sandałów-gladiatorów i pomachała, przechodząc przez ulicę.

– Życz mi szczęścia! – zawołała. – Aha, i jeszcze raz dziękuję za dobre chęci.

– Zawsze możesz na mnie liczyć! – odparła Olivia i uzmysłowiła sobie, że to prawda.

19

Siostry siedziały na tylnym siedzeniu pachnącej stęchlizną taksówki, tkwiąc w korku obok wejścia do parku Golden Gate. Szerokie aleje miasta ginęły nagle w gęstym, bujnym lesie, w oddali widać było kręte ścieżki wijące się między egzotycznymi drzewami i roślinami.

– Dosyć! – rzuciła Violet, gdy siostra po raz siedemnasty od chwili wyjścia z domu zerknęła nerwowo najpierw na zegarek, a potem za okno. – I tak nikt nie przychodzi na takie imprezy punktualnie.

Olivia pokiwała głową i zaczęła bezwiednie skubać rąbek sukienki, którą Posey zostawiła w dobrze znanym pokrowcu na ubrania na ganku domu Larsenów, późnym wieczorem dwa dni temu.

Po koszmarnym spotkaniu w pracowni, martwiła się, że tym razem Posey może się nie zjawić lub, co gorsza, zrobić ją we włożenie jakiegoś paskudztwa. Ale jeden rzut oka do środka zakurzonego pokrowca spokojnie położył kres wszystkim obawom.

Sukienka nie mogła różnić się bardziej od tej, którą Posey uszyła poprzednio, niemniej jednak efekt był ten sam. Przede wszystkim była krótka, dużo krótsza niż cokolwiek, co nosiła dotychczas. I nie miała ramiączek. Srebrna gorsetowa góra składała się z warstw marszczonego tiulu i była na tyle zmyślna, że Olivia czuła się nie całkiem obnażona, ale ponętna i dyskretna zarazem.

– A niech mnie! – skomentowała Violet, gdy siostra przymierzyła ją po raz pierwszy. – Niedostatki osobowości z pewnością można zrekompensować stylem.

Gdy spostrzegła, jak Olivia nerwowo obciąga dół przylegającej do ciała sukienki, pacnęła ją po rękę.

– Przestań! – zbesztła ją. – Najlepszym sposobem zniweczenia fantastycznego stroju jest nieustanne go poprawianie.

Olivia złożyła dłonie na kolanach, szczęśliwie utrzymując je w bezruchu przez całe trzy sekundy, a następnie zaczęła skubać paznokcie.

– Wyluzuj! – rozkazała Violet. – Czym można cię uspokoić?

Siostra wzruszyła ramionami i skierowała uwagę na okno, za którym ciągnęło się morze zamazanych świateł stopu, czerwonych i pulsujących, jak wzrokiem sięgnąć.

– Może powinnyśmy wysiąść i pójść pieszo? – zasugerowała, pochylając się ku szybie oddzielającej pasażerów od kierowcy, lecz Violet wyciągnęła rękę i zmusiła ją do ponownego zajęcia miejsca. Widziała drogowskaz do Akademii Nauk kilka metrów wcześniej i wywnioskowała, że na pewno już niedaleko.

– Mam lepszy pomysł! – rzekła figlarnie. – Pogadajmy o życzeniu, jakie chciałabyś sobie pomyśleć dzisiejszego wieczoru.

Olivia ciężko westchnęła, sadowiąc się z powrotem na tapicerowanym siedzeniu. Zamknęła oczy w chwili, gdy ruszył sznur samochodów i zaczął sunąć jednostajnie po ciemnej, mokrej nawierzchni.

– Masz niesamowite możliwości! – ciągnęła Violet. – Staram się nie ekscytować, bo wiem, że nie jesteś typem życzeniowo-rozszczeniowym. Ale pomyśl. Może wydarzyć się cokolwiek, czego tylko zapragniesz. Wystarczy zdecydować, co to ma być.

Olivia mocno zacisnęła powieki, poszukując inspiracji w najdalszych zakamarkach umysłu.

Cokolwiek, myślała. Mogę mieć cokolwiek, co mi się zamarzy.

Lecz w głowie czuła jedną wielką pustkę.

Gdyby nie dowiedziała się, że może wyrażać rozmaite życzenia, prawdopodobnie nie miałaby większych problemów, przynajmniej z wpadaniem na pomysły. Przed powrotem Violet jej jedynym marzeniem było spędzenie z siostrą jeszcze jednego dnia. Teraz jednak, kiedy znów miała ją przy sobie, pragnienie czegoś więcej wydawało się niepoważne i nieprawdziwe. Miała siostrę. Czegóż jeszcze mogła sobie życzyć?

Otworzyła oczy w chwili, gdy ukazały się ogromny trawnik i kopulasta budowla z kolumnami.

– Jesteśmy na miejscu! – warknął z przedniego siedzenia gburowaty taksówkarz, gdy wóz zwolnił u podnóża długich, szerokich schodów.

– Ocalona przez taksówkarza – jęknęła Violet, kiedy Olivia sięgała do torebki po portfel.

Wysiadła na wilgotną trawę i rozprostowała wygniecione warstwy sukienki, patrząc na nowoczesny budynek z eleganckimi obrotowymi drzwiami.

– Jak wyglądam? – spytała cicho.

Violet uśmiechnęła się, przeskakując stopnie prowadzące do wejścia.

– Tak jak ja – odparła. – Tylko lepiej.



– Czy to coś jest w ogóle włączone? – Calla stała na prostokątnym podium, stukając dłonią w mikrofon i dogadując się z mężczyzną o zaniedbanej twarzy, ubranym w garnitur w prążki, przedstawionym wcześniej jako ambasador kulturalny MOKWP.

Akademia Nauk była zasadniczo, jak stwierdziła Olivia, muzeum sterydów. Restaurację samoobsługową pośrodku atrium, którą oddzielały szklane ściany, urządzono jak wytworny bar z bufetem, a gdy patrzyło się na niego z zewnątrz, sprawiał wrażenie sali wystawienniczej, jak gdyby klienci sączący szampana i pogryzający organiczne przekąski byli częścią żywej dioramy.

Po obu stronach budynku znajdowały się dwie ogromne biokopuły, jedna mieściła w sobie las tropikalny ze zwieszającymi się pnączami i kwitnącymi roślinami przyciśniętymi do szkła, w drugiej urządzono nowoczesne planetarium. Żadna z kopuł nie była otwarta dla gości przyjęcia, ale sam fakt znalezienia się między nimi sprawiał, że Olivia czuła się jak ktoś ważny i obyty w świecie.

– Nawet z wystąpień publicznych potrafi zrobić zabawę! – zachwycała się Violet ze swojego miejsca na stole, który służył zarazem za przestrzeń wystawienniczą.

Olivia zerknęła na uśmiechniętą siostrę i poczuła w gardle twardą gulę. Przez większość czasu łatwo było zapomnieć, że Violet tak naprawdę nie ma. Lecz w takich chwilach, gdy kontrast z rzeczywistością był nader jaskrawy – reszta sali w smokingach, a Violet w takim stroju, jakby zeszła właśnie z plaży: znoszone dżinsowe szorty, gołe kolana i długie, blade ramiona – myślenie o tym było ponad jej siły.

– Dziękujemy wszystkim serdecznie za przybycie! – krzyczała Calla do działającego już mikrofonu, co powitano burzą oklasków. – Wiem, że mama opowiedziała wam trochę o naszej pracy oraz o tym, jak ważny jest tu wasz udział, chciałabym zatem tylko wam przypomnieć, że działalność charytatywna niekoniecznie musi polegać na budowaniu domów albo wyjazdach do Afryki...

Tłum roześmiał się przyjaźnie, a Olivia rozejrzała się po sali.

– Wraz z kilorgiem koleżanek i kolegów ze szkoły pracujemy w Golden Gate nad naszym własnym projektem, a żeby nam pomóc, nie trzeba szukać dalej niż we własnej szafie!

Olivia usłyszała pogwizdywanie siostry i odwróciła się.

– O, witaj! – gruchała zalotnie Violet, poruszając brwiami, póki wzrok siostry nie podążył w tym samym kierunku. W odległości zaledwie kilku stóp stał samotnie Soren, pochyłony nad donicą z roślinami. Słomiane włosy miał starannie uczesane, twarz świeżo ogoloną i wyglądał rozbijającąco w odprasowanym stalowoszarym garniturze, w którym czuł się wyraźnie nieswojo. Podniósł głowę, ich spojrzenia spotkały się na chwilę, a potem Olivia prędko odwróciła się w stronę sceny.

– Postanowiliśmy otworzyć własny sklep z rzeczami używanymi – ogłosiła Calla, lecz ona nie zwracała już na nią uwagi. Niewyraźna postać Sorena przybliżała się w jej polu widzenia.

– Wszystkie wpływy ze sprzedaży będą przeznaczone na cele charytatywne – mówiła dalej Calla. – Będziemy przyjmować dary, począwszy od przyszłego tygodnia, i planujemy naprawdę emocjonującą kwestę...

Głos Calli oddalił się, gdy Olivia ujrzała Sorena stojącego tuż obok niej. Trzymał ręce w kieszeniach, jego łokieć znajdował się tak blisko jej ramienia, że niemal czuła na skórze dotyk chłodnej tkaniny marynarki.

– Zamówiłem Beethovena – powiedział, wskazując w stronę studenckiego tria jazzowego w rogu sali, spokojnie brnącego przez afrykańskie rytmy. – Powiedzieli, że nie mają go w repertuarze.

Olivia uśmiechnęła się i wyprostowała ramiona, wygładzając prostą linię sukienki.

– Amatorzy! – zażartowała.

Na poły udawany mars na czole Sorena ustąpił miejsca głupawemu uśmiechowi, policzki spłasowały. Wskazał na ekspozycję za ich plecami.

– Czytałaś o żywym dachu? – zapytał, cofając się kilka kroków w stronę wystawy. Olivia podążyła za nim, udając, że przygląda się uważnie serii zdjęć prezentujących w szczególności ogród na dachu Akademii. – Niesamowite! – ciągnął Soren, pokazując palcem parę dzinsów przyczepionych klamerkami do sznura na bieliznę. – Cały budynek jest izolowany denimem zamiast wełną mineralną.

Olivia pokiwała głową, jak ktoś doceniający zalety włókna szklanego, nie mogła jednak nie zauważyć, jak cudownie Soren szarpie kołnierzyk swej wykrochmalonej koszuli albo przypadkowo zanurza rękaw rozpiętej marynarki w dekoracyjnych kopczykach ziemi.

– Tutaj jesteście! – Energiczny głos wtrącił się nagle zza ramienia Olivii. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że Calla zeszła ze sceny i stanęła tuż obok, trzymając dwa wysokie kieliszki szampana i wręczając jeden Olivii. – Miałam nadzieję, że poznacie się dziś wieczorem.

Calla przysunęła się do Sorena i wzięła go pod rękę. Miała jasnozieloną sukienkę podkreślającą szmaragdowe cętki w orzechowych oczach, uszytą z połyskującej, śliskiej satyny. Na każdej innej osobie taki strój wyglądałby jak bielizna, lecz udrapowany na miodowej skórze Calli prezentował się elegancko i wyrafinowanie.

– Przepraszam, skarbie! Udało mi się buchnąć tylko dwa – rzekła do profilu Sorena, unosząc w górę kieliszek. Chłopak wzruszył ramionami i spojrzał niepewnie na wyfroterowaną bambusową podłogę. – Próbowalaś już? – skierowała pytanie do przyjaciółki.

– Nie... – wykrztusiła Olivia, próbując mniej skupiać się na nerwowych motylach w brzuchu, a bardziej na trunku, który miał barwę delikatnego różu i był lekko gazowany. – Co to?

Calla wzruszyła ramionami.

– Podobne do koktajlu bellini, tylko mocniejsze – wyjaśniła, pociągając mały łyceczek i uśmiechając się.

Olivia kiwnęła głową, przybierając pozę, która mówiła: „Jasne, bellini, oczywiście. Mój ulubiony drink!”, podczas gdy jedynymi rzeczami, z którymi kojarzyła tę nazwę były lista włoskich reżyserów filmowych oraz faszystów, na których wykonano egzekucję.

Soren uwolnił ramię z uścisku Calli i podciągnął rękaw, jakby szukał zegarka, którego tam nie było.

– Rodzice chcą przedstawić mnie jakiemuś muzykowi, który podobno miał się tu pojawić. – Odruchowo machnął ręką w stronę bufetu. – Powinienem pójść ich poszukać. – Ru-

szył przez salę, obracając się w przelocie do Olivii. – Miło było cię poznać! – powiedział w sposób dziwnie oficjalny i akuratywny.

Kiwnęła głową i uśmiechnęła się.

– Mnie również – odparła.

Serce podskoczyło jej do gardła, gdy modliła się w duchu, by Calla nie zauważyła jej jąkania. Lecz ona szła już za Sorenem, oddalając się od stolika z ekspozycją. Obróciła się do Olivii, uśmiechnęła i zrobiła zniecierpliwioną minę. Olivia patrzyła za odchodzącą parą ze ściśniętym sercem i zaszklonymi oczami, gdy tamci zniknęli w eleganckim tłumie.

– Ślinisz się! – Violet parsknęła zniecierpliwiona za jej plecami.

Olivia raptownie stanęła tyłem do sali, udając, że jest pochłonięta prezentacją na stole, tym razem poświęconą piekarnikom na energię słoneczną oraz przyjaznym środowisku jurtom.

– O czym ty mówisz?

Violet przysiadła na stole i posłała siostrze znaczący uśmiech.

– Może już nie pamiętasz, jak zeszłej jesieni stwierdziłaś, że masz bzika na punkcie pewnego tenisisty ze starszej klasy – przypomniała. – A ja się tego domyślałam, jeszcze zanim poszłaś choćby na jeden mecz.

Olivia wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, o czym mówisz! – burknęła pod nosem bez zmruczenia oka.

Violet skrzyżowała ramiona i leniwie postukiwała w łokcie długimi palcami.

– Nawet gdybym... interesowała się... kimś tutaj – rzekła półgłosem – co absolutnie nie jest prawdą... i tak byłoby to bez znaczenia. On ma dziewczynę. Jaki miałoby to sens?

– Jaki sens? – powtórzyła Violet głosem coraz bardziej chropawym, niemal ostrym. – Wiesz co? Życie nie musi być czymś, co przydarza się wszystkim ludziom dookoła. Mówisz, że chcesz, by coś się zmieniło, ale nic się samo nie zrobi, póki ty nie przyłożysz do tego ręki.

Olivia spojrzała na siostrę z lekkim zdziwieniem.

– Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz – szepnęła, rozglądając się wokół siebie. Działo się właśnie to, czego chciała tego wieczoru uniknąć. Nie dość, że jak zwykle stała samotnie w kącie, to na domiar złego stała w kącie i kłóciła się z duchem.

Violet usadowiła się na stole i patrzyła siostrze prosto w oczy.

– Chcę, żebyś choć raz przyznała, że naprawdę czegoś pragniesz. W idealnym świecie to ty miałabyś chłopaka!

Machnęła włosami w głąb sali, gdzie Calla prowadziła Sorena przez tylne drzwi w stronę ogrodu rzeźb oświetlonego rozstawionymi tu i ówdzie lampami.

– I to nie jakiegoś tam chłopaka! Tego konkretnego – szeptała. – No, dalej. Pożyj trochę – droczyła się.

Olivia uśmiechnęła się smutno i zrobiła znudzoną minę.

– Chciałabym, żebyś miała rację – rzekła łagodnie z zamglonym wzrokiem. – Ale wiesz, że to nie takie łatwe.

Violet ujęła siostrę pod ramię i przyciągnęła ku sobie w długim, przyprawiającym o utratę tchu uścisku.

– Nie wiem... – powiedziała cichym, konspiracyjnym szeptem. – Z niewielką pomocą z mojej strony może się udać.

20

Farmerzy są grzechu warci!
Siostry stały na obrzeżu białego morza namiotów, starając się nie wchodzić w drogę polującym na okazję klientom, którzy przybyli z misją zdobycia najświeższych produktów rolnych, jakie miała do zaoferowania północna Kalifornia.

Poprzedniej nocy, gdy Olivia przebrała się w piżamę po gali w Akademii Nauk, Violet nalegała, by następnego dnia rano wybrały się na kolejne zwiedzanie. Olivia opowiedziała o miejscach wspomnianych przez Sorena podczas wspólnego biegu, kładąc mimochodem nacisk na targ przy Ferry Building i żywiąc ukrytą nadzieję, że spotkają tam zielonookiego chłopaka.

– Serio! – Violet gapiała się cielecym wzrokiem na mężczyznę o surowym wyglądzie, w ogrodniczkach, napełniającego koszyki awokado z ciężkich skrzyń na tyle ciężarówki. – Dlaczego wcześniej o tym nie wiedziałam?

Wywołała tym uśmiech na twarzy Olivii, która snuła się nieśpiesznie między straganami, pozerając wzrokiem starannie ułożone stosy okrągłych pomarańczy i drewniane pudełka zielonych warzyw liściastych o całkowicie obcych dla niej nazwach, na przykład boćwina. Częstowała się właśnie wyłożonymi do degustacji ręcznie robionymi i obtoczonymi w ziołach serami, gdy usłyszała głos zza ramienia.

– Wydawało mi się, że to ty.

Najpierw rozpoznała deskorolkę Sorena. Potem jego pas. Wyglądał tak, jakby należał do jego dziadka – skóra była mocno podniszczona, a klamra tak zaśniedziała, że niemal czarna.

– Hej! – uśmiechnęła się, zwijając w kulkę serwetkę, którą wręczyła jej stojąca za sto-
likiem dziewczyna w fartuszku z farmy mlecznej.

Chłopak wyciągnął rękę i poczęstował się kawałkiem chleba z serem.

– Jakie to dziwne – powiedział, kręcąc głową z uśmiechem zakłopotania.

Odwróciła wzrok, kiedy wrzucał grzanki do ust. Nie ma nic bardziej niezręcznego
niż obserwowanie z bliska, jak facet, który ci się podoba, przeżuwa jedzenie.

– Co jest dziwne? – zapytała, siląc się na swobodny ton. Targ rolny, boćwina, wpada-
nie na siebie przypadkiem w namiocie mleczarskim? – Ser?

Chłopak uśmiechnął się, szukając okruszków w kącikach ust i ocierając je wierzchem
dłoni.

– Nie – powiedział i usunął się z drogi parze, która sprzeczała się po chińsku, wyrzu-
cając słowa z prędkością karabinu maszynowego. – Miałem przed chwilą przecucie,
że mogę cię tutaj spotkać.

Olivia poczuła, że ktoś ciągnie ją za rękaw rozpiętej białej koszuli z lnu, którą Violet
z uporem kazała jej włożyć na dżinsową sukienkę kopertową ubraną do grubych szarych
rajstop. Olivia uważała, że taki strój wygląda zdecydowanie zbyt niechlujnie i rozmemłanie,
ale stopniowo zaczynała sobie uświadamiać, że jej osobisty zmysł doboru ubrań prawdo-
podobnie lepiej ignorować.

Wzruszając ostrożnie ramieniem, uwolniła włosy próbując zrobić z nimi coś, co wyglą-
dałoby nonszalancko, pociągając i swobodnie.

– No i co o tym myślisz? – zapytał Soren, schylił się po deskorolkę i wsunął ją sobie
pod ramię. – Twój pierwszy w życiu targ rolny, co?

– Jest niesamowity! – zachwyciła się. – Nie miałam pojęcia, że istnieje tyle różnych
gatunków sera.

Violet być może starała się nie roześmiać, ale jej nie wyszło.

– Okej! – wykrztusiła z trudem, łapiąc oddech, gdy tymczasem na szyi Olivii rozkwitło
tysiąc odcieni purpury. – Zostawmy mleczarzy.

Na szczęście Soren miał podobny pomysł i skręcił w stronę drugiego końca rzędu.

– Trafiałś już na stragany z gotowym jedzeniem?

Kiedy przecisnęli się przez tłum i znaleźli ponownie na chodniku, opuścił deskorolkę
na ziemię i zaczął popychać ją powoli jedną stopą.

Olivia potrząsnęła przecząco głową.

– Nie, my dopiero... – wstrzymała oddech. – To znaczy, jestem tu dopiero od kilku minut. Miałam kłopot ze zorientowaniem się, do którego wsiąść autobusu.

Co było wierutnym kłamstwem, ale nic innego nie przyszło jej na myśl.

– Tak, transport publiczny w tym rejonie bywa kompletną porażką – przyznał. – Ale udało się, więc super.

Poczuła, że zawisła między nimi ciężąca cisza. Soren toczył deskorolkę, popychając ją obutą w granatowego converse'a stopą. Ona nie spuszczała wzroku ze spękań na chodniku.

– To było kiedyś naprawdę fantastyczne miejsce do jazdy na deskorolce – poinformował, wskazując na fragment mola z betonowymi blokami sięgającymi wysokości pasa oraz płaskie schody. – Widzisz, jak są wyslizgane poręcze? – Pokazał palcem żelazną balustradę pokrytą labiryntem odbarwień i rys.

Pokiwała głową.

– Dlaczego nie można już tutaj jeździć?

Wzruszył ramionami, wskakując na niski stopień, deska za nim, jak gdyby była przyklejona do podeszew jego butów, a następnie zsunął się po krawężniku.

– Wykopali nas stąd, tak jak ze wszystkich innych miejsc.

Spodziewała się, że jego twarz przybierze wyraz hardości albo rozgoryczenia, lecz on nadal się uśmiechał.

– Nie wkurza cię to? – zapytała. Nie wiedziała, w czym rzecz, ale coś w tym jego podejściu „połowy napełnionej szklanki” brzmiało jak prowokacja.

Soren mocno nadepnął na jeden koniec deskorolki, chwytając drugi.

– Nie! – zaśmiał się. – Jakoś to kumam. Zawsze straszny tu tłok, pełno turystów. Też bym nie chciał, żeby jakaś banda drańskich skate'ów śmigała mi przed domem i psuła oglądanie kina domowego.

Violet, która dotąd wlokła się z tyłu, pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Naprawdę? – rzekła, stając obok Sorena z rękami na biodrach. – Czy ty naprawdę jesteś aż taki boski?

Olivia przygryzła wargę, powstrzymując uśmiech, podczas gdy Soren gestykulował w stronę nabitego ludźmi mola na końcu rzędu namiotów.

– Byłaś już na molu, prawda?

Spojrzała na niego w osłupieniu, on zaś otworzył szeroko zielone oczy.

– Powaga? Nie widziałaś lwów morskich?

Uśmiechnęła się nieśmiało i pokręciła głową.

– Mówiłam ci. Jestem tu nowa.

Żachnął się i poszedł kilka kroków w stronę fontanny na początku długiego drewnianego nabrzeża.

– W porządku, nowa! – droczył się. – Skoro zamierzasz bawić się w turystkę, równie dobrze możesz zacząć od teraz.

Ociągała się, szurając wierzchem metalizowanych balerinek o krawężnik.

– Nie idziesz? – zawołał, przystając, gdy zorientował się, że nadal stoi w miejscu.

Olivia grała na zwłokę. Powiedzcie, że musi być gdzie indziej? A jeśli ktoś ich zobaczy?

Violet odwróciła się do siostry z przekrzywioną na bok głową, w jej roześmiane niebieskie oczy zaczynał wkradać się cień zniecierpliwienia.

– Lwy morskie? – powtórzyła Violet. – No przestań. Cóż może być bardziej uroczego? I jednym błyskawicznym ruchem pchnęła siostrę w tłum.



– To twój samochód?

Po całej godzinie gapienia się na gromadki śliskich lwów morskich baraszkujących przy nabrzeżu oraz kosztowania na targu wszystkiego, od duszonej fermentowanej soi po paszteciki z papieru ryżowego, Soren namówił Olivię na przejażdżkę. Opuścili tętniący życiem pas Embarcadero (oraz Violet, która zdecydowała się kontynuować polowanie na farmerów) i pięli się wąską boczną uliczką, póki Soren nie zatrzymał się przed jaskrawoniebieską toyotą prius.

– Zapraszam do jajka przestworzy! – wskazał gestem samochód, otwierając i przytrzymując drzwi, by wsiadła. Przednie i tylne zderzaki były oblepione znakami graficznymi recyklingu oraz wszelkimi hasłami przyjaciół planety, których można by się spodziewać na pojeździe o napędzie hybrydowym.

– Należał do mojej siostry – przyznał Soren, wciskając się za kierownicę; wyglądał dość patykowato w ciasnej, zaokrąglonej kabinie. – Wyjechała w zeszłym roku na Uniwersytet Nowojorski i nie potrzebowała auta. To kolejna rzecz, jaką po niej odziedziczyłem.

Olivia uśmiechnęła się, gdy włączył się do ruchu, biorąc z dużą wprawą ostry zakręt i prowadząc wóz w górę przeczącego siłom grawitacji wzniesienia.

– Nie żebym się skarżył – wyjaśnił. – Naprawdę niewiele pali.

Olivia kurczowo zaciskała i prostowała palce spoczywających na kolanach dłoni, nagle jakże świadoma tego, że jest zamknięta w tak małej przestrzeni z chłopakiem, w dodatku takim, którego jedno spojrzenie z ukosa potrafi wbić ją w fałdy tapicerki.

– Czy powiedziałem to przed chwilą na głos? – zapytał, kręcąc głową. – Że naprawdę niewiele pali?

Wybuchła śmiechem i poczuła, jak rozluźniają się jej ramiona, jakby była marionetką, która raptem zerwała się ze sznurków.

– Przepraszam! – rzekł Soren. – Nie wiem, co ze mną jest. Nie mogę przestać gadać, a za każdym razem, kiedy otwieram usta, wychodzą z nich najbardziej idiotyczne stwierdzenia. Zdarzyło ci się kiedyś coś takiego?

Znów się roześmiała szczerym śmiechem w stylu Violet, którego nie miała czasu ocenzurować.

– No pewnie! – wykrztusiła. – Cały czas mi się zdarza.

Rzucił jej krótkie spojrzenie, dość nieśmiała wersja zwyczajowego głupawego uśmiechu drgała w kącikach jego ust.

– Super! – Westchnął, powoli nabrał w płuca powietrza i je wypuścił, jak gdyby wymusił na sobie pauzę, i teraz mierzył się z jej konsekwencjami. Kolano nienaciskającej pedał gazu nogi podrygiwało jak szalone, objijając się o drzwi. Od czasu do czasu stukał w nie jedną ręką, tak jakby stanowiło tę część ciała, nad którą nie potrafi inaczej zapanować.

Olivia z ciekawością zerknęła na Sorena kątem oka. Zjechał na pobocze wąskiej uliczki, położonej wysoko pośród wznoszących się nad centrum miasta wzgórz.

– Co to? – zapytała, wyglądając przez zaokrąglone okno. Zaparkowali samochód przed czymś, co wyglądało na ganek czyjegoś domu.

– Zobaczysz! – odparł, otworzył drzwi i wysiadł.

Im bardziej zbliżała się do podnóża schodów, tym więcej zauważała stopnie, setki maleńkich stopieńków wbudowanych w zbocze wzniesienia, niknących wysoko ponad dachami. Było to zdecydowanie coś bardziej okazałego niż ganek jakiegoś domu.

– Pomyślałem, że moglibyśmy zrzucić trochę kalorii po tym papierze ryżowym – zaproponował i zaczął wspinać się po dwa stopnie naraz.

Poszła w jego ślady i wkrótce znalazła się w otoczeniu girland polnych kwiatów, które wymykały się z zacisznych ogródków na tyłach domów. Rozświergotane ptaki nawoływały,

jakby wabiły powoli chylące się ku zachodowi słońce późnego popołudnia, prosząc, by pozostało jeszcze na chwilę. Wydawało się, że wyjechali z ruchliwego miasta i nagle wkroczyli do tropikalnego raj.

– Nakręcono dokument o tych ptakach – powiedział Soren, pokazując palcem coś przypominającego wyglądem puciołowatą papugę, która przysiadła na gałęzi nad ich głowami. – Mieszka tu taki jeden gość, który je karmi. Nadaje im imiona i w ogóle, na przykład Romeo i Julia albo Brad i Angelina. Podobno te ptaszki łączą się w pary na całe życie, tak jak pingwiny.

Próbowała coś odpowiedzieć z uśmiechem, lecz z każdym kolejnym krokiem w górę zachowanie miarowego oddechu stawało się coraz większym wyzwaniem. Mimo żółwiego tempa okrążeń wokół jeziora, Soren bez trudu pokonywał wzniesienie, gdy mozolnie pięli się po niezliczonych stopniach.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił, gdy zbliżali się do polany.

Zadarła głowę ku niebu i stwierdziła, że znajdują się u stóp ogromnej kamiennej wieży.

– Coit Tower – wyjaśnił. – Jest słynna. W środku jest muzeum z czasów wielkiego kryzysu, można też wejść na samą górę. Ale nie po to tutaj przyszliśmy.

Objął jej nadgarstek silną dłonią i pociągnął w górę po ostatnich schodkach. Próbując koncentrować się na utrzymaniu równowagi, zamiast na tym, że trzymali się za ręce (czy raczej za nadgarstki, ale jednak), Olivia poszła za nim w stronę niskiego ceglanego murku, okrążającego półkolisty teren wokół wieży.

– Oto – powiedział, szeroko gestykulując i zagarniając ramionami panoramę – dlatego tu przyszliśmy.

Olivia obróciła się i poczuła, że dech jej zaparło.

Przed nią rozpościerał się najbardziej spektakularny widok na miasto i zatokę, jaki dotychczas mogła podziwiać. Gęsta fioletowa mgiełka opadała teatralnie na Bay Bridge oraz drobne wysepki rozsiane u wybrzeża. Światła miasta dopiero zaczynały migotać, reflektory samochodów wijących się w górę i w dół Lombard Street przypominały ozdoby na zygzakowatych dolnych gałęziach bożonarodzeniowego drzewka.

– Mój Boże! – wydała cichy okrzyk, gdy przerzucił najpierw jedną, a potem drugą nogę przez murek, dając jej znak, by usiadła. – Pięknie!

Pokiwał głową, kiedy sadowiła się obok, czując ciepło jego ciała. Kątem oka widziała jego profil, wyrazistą linię szczęki i miękką pochyłość nosa, delikatne mruganie długich ciemnych rzęs.

Odgłosy miasta w dole współbrzmiały ze sobą, tworząc coś w rodzaju miejskiej symfonii, a oni siedzieli obok siebie tak cicho i tak długo, że Olivia przyłapała się na rozmyśleniu, czy którekolwiek z nich jeszcze kiedyś przemówi.

– Dobrze się bawiłaś na wczorajszej gali? – zapytał wreszcie Soren, wsadzając ręce do kieszeni krótkiej kurtki z brązowej skóry. Podobnie jak pasek, kurtka wydawała się mieć swoją historię, na łokciach miała wytarte, tłustawe łaty, na rękawie brakowało guzika.

– Tak – powiedziała, połykając haust powietrza dla uspokojenia nerwów.

Odnosiła wrażenie, że całe to popołudnie rozgrywa się w jakimś alternatywnym świecie, zamieszkanym tylko przez nich dwoje. Wzmianka o przyjęciu sprowadziła Olivię na ziemię, gdzie była po prostu nową dziewczyną w mieście, zaś Soren był... Sorenem.

Podniosła wzrok i zdała sobie sprawę, że chłopak wpatruje się w podeszwy własnych butów, wzrok ma zagubiony, odległy.

– A ty? – zapytała łagodnym głosem. – Dobrze się bawiłeś?

Wzruszył ramionami.

– Nie bardzo – przyznał. – To znaczy, sama impreza była w porządku, ale...

Rozpłaszczył dłonie na obu kolanach, pocierając nimi tkaninę lekko spranych dżinsów. Olivii ten ruch nasunął skojarzenie z zabawkowymi samochodzikami, które trzeba kilkakrotnie pchnąć w tył i w przód, by potem puścić je po podłodze. Soren nabierał rozpędu.

– Ale co? – przynagliła.

– Calla i ja zerwaliśmy ze sobą – odparł. Głos wydobył się raptownie, lekko chropawy, pełny. Dłonie przestały się poruszać, ramiona obwisły. Przez chwilę Olivia niepokoiła się, że Soren zrobi coś okropnego... na przykład się rozplacze.

Czuła w środku trzepotanie. Nie potrafiła nawet zacząć rozgryzać mieszanych uczuć, które nią owładnęły. Powinna być szczęśliwa, prawda? Ale jak mogła być szczęśliwa, skoro on miał tak markotną minę?

– Przykro mi – powiedziała i była zaskoczona, że zabrzmiało to tak szczerze. Naprawdę było jej przykro. Przykro, że jest wytracony z równowagi, bo z pewnością na takiego wyglądał. Przykro, że Calla jest smutna, jeśli rzeczywiście była smutna.

– Czy wy... – Słowa wyrwały się, zanim zdążyła je cofnąć. – Znaczy, czy to... obustronne? – Wzdrygnęła się, jak gdyby tak idiotyczne pytanie mogło powrócić jak bumerang i uderzyć ją w twarz.

Soren jedynie wzruszył ramionami.

– W zasadzie nie. To znaczy, o tyle, o ile. Nic nigdy nie jest obustronne, tak myślę. Ale wiedziałem, że to się musi skończyć. Wydaje mi się, że ona także.

– No tak. – Pokiwała głową, jakby miała o tym jakieś pojęcie. Jakby kiedykolwiek pozostawała w relacji, która mogłaby uchodzić za związek, a co dopiero ponosiła odpowiedzialność za jej zerwanie.

Soren wziął głęboki oddech i splótł dłonie, odsuwając je od siebie i strzelając palcami. Dźwięk był irytujący, ale przyniósł wrażenie nowego początku, wypierania przeszłości.

– Zresztą... – Oczy patrzyły już mniej ponuro, twarz wygładziła się, była spokojna. – Nie wiem dlaczego, ale chciałem ci o tym powiedzieć. Uznałem, że powinnaś wiedzieć. – Zaczerpnął powietrza i uśmiechnął się, znów popatrzył na wodę. Olivia poszła w jego ślady, zapadło między nimi milczenie, gdy siedzieli tak w oczekiwaniu na zachód słońca.

Później, kiedy już zasypiała, przypomniała sobie ten uśmiech oraz uczucie mrowienia i ciepła, jakie wywołał. Nie był to uśmiech, który mówił wiele. Nie był dwuznaczny, nie był nawet romantyczny. Był za to ufny, niewymuszony i prawdziwy.

21

Wtył zwrot! – zakomenderowała Violet, zeskakując ze schodka ganku Larse-
nów, na którym oddawała się leniuchowaniu.

Kiedy Soren był już w połowie drogi do jej domu, Olivia zdecydowała się sko-
rzystać z ciepłej pogody i przebyć dalsze dwadzieścia przecznic (głównie pod górę) pie-
szo. Trzęsły się jej nogi i jedyne, czego pragnęła, to wziąć prysznic i wskoczyć do łóżka,
lecz Violet miała jak zwykle inne plany.

– Moje nogi... – jęczała Olivia, gdy siostra ciągnęła ją do samochodu i wciskała
w dłoń kluczyki.

– Nie chcę tego słuchać! – nie dawała za wygraną Violet, gdy Olivia otwierała przed-
nie drzwi. – Musisz mi zdradzić poważny sekret.

Olivia zgarbiła się, rozplaszczając policzek na kierownicy, i spojrzała na siostrę.

– Nie mogłabym go zdradzić na kanapie?

Violet przewróciła oczami i związała włosy w luźny koczek.

– Jasne – odparła beznamiętnie.

Olivia uniosła brew, a Violet zaczerpnęła powietrza, szykując się do relacji.

– Tato przypadkowo wyraził się niepochlebnie o biurze mamy. Mama urządziła rano
wielkie przesłuchanie – zaczęła, mrużąc oczy, by przypomnieć sobie szczegóły. – Tato jest
„leniwy” i „nieuprzejmy”, mama jest „pracoholiczką”, która „uwielbia narzekać”...

Olivia westchnęła i przekręciła kluczyk w stacyjce.

– Łódź dziadka? – zapytała.

Violet pokiwała w milczeniu głową i Olivia wyjechała na ulicę.

Wymagało to niemałej powściągliwości, ale nie podzieliła się z siostrą żadnymi pikantnymi wiadomościami na temat spotkania z Sorenem, póki nie ułożyły się na pokładzie skrzącego się jachtu, wyciągnięte na kocu, ze wzrokiem utkwionym w wyblakłym nocnym niebie.

Violet położyła się na boku i podparła ramieniem.

– Opowiadaj, wszystko!

Olivia wciągnęła w płuca morskie powietrze i zasłoniła twarz dłońmi, widać jednak było płochy uśmiech, który udawało się jej dotąd powstrzymać.

– O nie! – wykrztusiła Violet. – Jest źle, tak?

Olivia opuściła ręce i spojrzała prosto w oczy siostry, ciekawa dalszych szczegółów.

– Co się stało? – piszczała Violet. – Nie dość, że utknęłam rano w sądzie rodzinnym, podczas gdy ty byłaś na najbardziej romantycznej randce pod słońcem...

– To nie była randka – sprostowała stanowczo.

– Wszystko jedno – Violet naburmuszyła się. – Spotkanie randkopodobne.

Olivia oblała się rumieńcem i usiadła, naciągając na nogi pled z puszystego polaru.

– Było dziwnie – zaczęła po chwili milczenia. – W kilku momentach wręcz kłopotliwie. Czułam się tak, jakbyśmy byli dwojgiem nieznajomych spędzających razem czas. Ale przeważnie rozmawiało się nam bardzo swobodnie. – Violet kiwnęła głową i znów zadarła brodę ku fioletowemu nocnemu niebu. – Wiesz, było tak, jakbym wiedziała wszystko, co ma zamiar powiedzieć, jeszcze zanim to powiedział.

Violet zamruczała i się uśmiechnęła.

– Na przykład co? – spytała.

Olivia zerknęła na lakier w kolorze gumy do żucia, jakim siostra pomalowała paznokcie u nóg i powróciła na moment pamięcią do lata spędzonego na Martha's Vineyard. Siedziały na tarasie z tyłu, malując sobie nawzajem paznokcie. Violet pożyczyła maminią kolekcję lakierów OPI i wybierała między buteleczkami Słodkiej Szesnastki a Córeczki Tatusia. Olivia, która rzadko zwracała jakąkolwiek uwagę na swoje paznokcie, chyba że chodziło o ich obgryzanie, postanowiła, że powinny obie wybrać Słodką Szesnastkę na cześć zbliżających się urodzin.

Urodzin, które miała obchodzić tylko jedna z nich.

– Halo? – domagała się dalszej opowieści Violet, prostując się na kocu. – Gdzie byłaś?

Olivia potrząsnęła głową i smutno się uśmiechnęła.

– Przepraszam. Już jestem.

Siostra spojrzała na nią podejrzliwie, a następnie opadła w tył, podpierając się na łokciach. W jej jasnych oczach odbijały się migoczące żółte światelka miasta po drugiej stronie zatoki.

– No więc, co powiedział?

Olivia przygryzała kącik ust.

– No... – zawahała się. – Powiedział, że zerwał z Callą.

– Że co!? – Violet zerwała się jak oparzona. – Kiedy? I dopiero teraz mi o tym mówisz?!

Olivia popatrzyła na swoje paznokcie. Były obgryzione i poznaczone kredowobiałymi prążkami. Wspomnienie opuszczonych ramion Sorena, gdy dzielił się z nią tą nowiną, przyćmiło jej umysł. Wiedziała, że Violet będzie podekscytowana, nie mogła jednak wyzbyć się uczucia, że to wszystko jest nader skomplikowane. To prawdopodobnie nie najlepszy pomysł, wiązać się z kimś świeżo po zerwaniu.

– Nie wiem. – Westchnęła, zmrużyła oczy, patrząc na wodę pluskającą małymi ciemnymi falami o ustawione pod kątem słupy drewnianego nabrzeża. – Jeszcze nie wiem, co o tym myśleć.

Violet pochyliła się do przodu, obejmując kolana siostry.

– A nad czym tu rozmyślać? – spytała ze śmiechem. – Chłopak, który ci się podoba, ale którego nie mogłaś mieć, ponieważ miał dziewczynę... już jej nie ma!

Olivia wyswobodziła nogi z objęć siostry. Porywisty wiatr unosił znad tafli wody drobne kropelki, smagając usianą piegami twarz. Violet prędko znalazła się obok, usiadła okra-kiem na poręczy, machając bosymi stopami i tłukąc piętami o kadłub.

– Martwisz się o Callę, prawda? – zgadywała. W jej głosie nie było irytacji, której spodziewała się Olivia. Brzmiał łagodnie, niemal wyrozumiale.

Kiwnęła głową.

– To wszystko jest do bani – stwierdziła, słysząc swój płaczliwy ton, lecz zbyt wytrąco- na z równowagi, by się tym przejmować. – Dlaczego pierwszy facet, do którego coś czuję, musi być chłopakiem praktycznie jedynej dziewczyny, z którą rozmawiam w szkole?

– Byłbym chłopakiem – poprawiła Violet.

– Tak, od mniej więcej piętnastu minut – odparła ze śmiertelną powagą Olivia. Wyciągnęła przed siebie ramiona i odchyliła się w tył, chwytając reling z taką siłą, że aż pobielały jej dłonie. – Nie chcę się za bardzo ekscytować.

Olivia spojrzała na niebo. Przez warstwy cienkich jak pajęczyna chmur przezierało kilka przyćmionych gwiazd, lecz nie na tyle wyraźnie, by mogła rozróżnić kanciaste kształty gwiazdozbiorów.

– Co mi obiecałaś? – zapytała Violet, kładąc dłoń na ramieniu siostry. – Pamiętasz? Na gali? Powiedziałaś, że masz zamiar pozwolić sobie na pragnienia. – Przeniosła spojrzenie na wodę, lekko ściskając ramię Olivii.

– A jeśli to nie wypali? – denerwowała się Olivia, idąc za wzrokiem siostry, błędzącym po wodach zatoki w kształcie końskiej podkowy. Kelner z nadbrzeżnej restauracji składał parasole i wnosił do środka plastikowe krzesła, zamykając lokal na noc. Violet wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się figlarnie.

– Zaufaj mi – powiedziała Violet. – Wypali!

Olivia poczuła, jak puls zaczyna się uspokajać, a ostry łomot w skroniach ustępuje miejsca stłumionemu bólowi.

– Naprawdę tak myślisz? – zapytała cicho.

– Naprawdę.

Poczuła, jak naprężone mięśnie na karku i ramionach rozluźniają się, powraca uśmiech. Mdłości, które dokuczały jej cały wieczór, zaczęły ustępować, jakby siostra całkowicie rozładowała jej napięcie. Odprężyła się.

22

Potrzeba było całego dnia udawania, że nic nie dzieje się między nią a Sorenem, aby Olivia zdała sobie sprawę, że „ekscytowanie się” nie będzie zbyt dużym wyzwaniem. Za każdym razem, kiedy choćby mignął jej przelotem w szkole, w przeszkolonych drzwiach laboratorium językowego albo gdy robił sztuczki z deskorolką podczas przerwy obiadowej na dziedzińcu, jej żołądek przypominał o sobie.

Postanowiwszy z całą determinacją zaaranżować przynajmniej jedno niby przypadkowe spotkanie w korytarzu, Violet prześledziła plan zajęć Sorena i ulokowała Olivie w świetlicy dla uczniów, tuż przed ostatnim dzwonkiem. W ten sposób, miała nadzieję, jej siostra będzie mogła zajmować pozycję umożliwiającą przypadkowe skrzyżowanie się ich dróg, a przez ten czas niewinnie odrabiać zadanie domowe, z otwartym na kolanach zeszytem do matematyki w charakterze rekwizytu.

– Tak się cieszę, że cię znalazłam!

Olivia usłyszała łagodny głos. Podniosła wzrok znad gmatwaniny równań, gdy Calla opadła na obitą superłkową tkaniną kanapę po drugiej stronie stolika.

– Cześć, Callo! – powiedziała, marząc, by puls przestał dudnić jej w uszach. Violet błyskawicznie obróciła się na swym posterunku na szczycie schodów, spoglądając szeroko otwartymi z niepokoju oczami. Nie o takie przygodne spotkanie chodziło. – Co się stało?

Na pierwszy rzut oka Calla wydawała się w dobrej formie. Ciemne falujące włosy były umyte i lśniące, wyglądała na doskonale opanowaną, w obcisłych dżinsach, delikatnym białym sweterku z dekoltem w szpic, z masą splecionych długich łańcuchów z mosiądzu.

Jedynym podejrzanym elementem jej wyglądu były ogromne czarne okulary przeciwsłoneczne, których nie zdejmowała w pomieszczeniu.

– Jesteś zajęta dziś po południu? – spytała, grzebiąc w torbie w poszukiwaniu butelki z wodą, a następnie odkręcając zakrętkę. Olivia spojrzała na Violet, która wydawała się zbyt oszołomiona, by na cokolwiek się przydać, a potem na Callę, która przełknęła duży haust wody i westchnęła z taką ulgą, jakby usychała na pustyni od wielu miesięcy. – Przydałaby mi się twoja pomoc przy zorganizowaniu sklepiu charytatywnego. Dzisiaj po lekcjach mamy pierwsze spotkanie naszego komitetu i byłoby wspaniale mieć cię w zespole.

Olivia dostrzegła jakieś poruszenie, podniosła wzrok i ujrzała Violet z rozmysłem kręcącą głową i krzyżującą ręce jedna nad drugą w geście zakazu.

– Och! – wyjąkała Olivia. – Brzmi wspaniale, ale niestety, ja...

– Rzecz w tym – szepnęła Calla, pochyliwszy się nad stołem i przerzuciwszy włosy przez jedno ramię – że Lark i Eve mają pomagać i wiem, że się starają. Tylko że... no cóż, zwykle wszystko spada na mnie, a czeka mnie dość... obłądny weekend.

Co dokładnie znaczy „obłądny”? Obłądnie intensywny? Czy obłądnie smutny? Olivia poczuła mocne ścisnięcie w żołądku, gdy wyobraziła sobie Callę opowiadającą po gali swoim przyjaciółkom, co się stało.

Calla delikatnie potrząsnęła głową, w powietrzu uniósł się zapach szamponu waniliowego. Następnie powolnym, ostrożnym ruchem przyłożyła obie dłonie do skroni, zdjęła okulary i położyła je na kolanach. Podniosła wzrok na Olivię, która ujrzała przed sobą zaczerwienione, opuchnięte oczy.

Wszystkie znaki wskazywały na obłądnie przygnębiający weekend.

– Proszę – powiedziała spokojnie Calla. – Powiedz, że dasz radę.

Olivia nie miała praktycznie wyboru. Nawet Violet to pojmowała. Bezradnie wzruszyła ramionami, potrząsnęła głową i spuściła wzrok na wykładzinę w beżowo-białe kwadraty.

– Oczywiście! – Zamknęła zeszyt i wsadziła go do przepastnej torby z miękkiej skóry. – Chętnie pomogę.

Calla odchyliła się na oparcie kanapy i uśmiechnęła, zanim wstała.

– Wielkie dzięki!

Zaczęła schodzić po spiralnych schodach w stronę holu, Olivia szła tuż za nią. Minęły ją czyjeś ciężkie kroki. Gdy obróciła głowę, otworzyły się z rozmachem drzwi do pracowni

ceramicznej, a na korytarz wyszły znajome niebieskie converse'y ze wzmacnianym no-
skiem.

– Nie oglądaj się! – ostrzegła Violet, gdy przechodziły przez hol. Olivia poczuła, jak na policzki występują jej czerwone plamy, mając nadzieję, że Calla tego nie zauważy. Skręciły za róg i weszły do pokoju nauczycielskiego.

Lark, Eve, Graham oraz pół tuzina innych osób porozsiadało się już w okrągłej sali. Graham i Eve rozłożyli się na podłodze ze splecionymi nogami, oparci o bulgoczący auto-
mat z zimną wodą. Lark okupowała krzesło z wysokim oparciem na szczycie owalnego mahoniowego stołu. Gęste blond włosy związała w koński ogon. Wstała, gdy Calla weszła do sali, wskazując jej miejsce obok siebie.

– Cześć, Calla! – przywitała ją Lark, wciskając nasadkę na pióro i kładąc je na okład-
ce kołonoatnika. – Miałam rozpocząć bez ciebie.

Calla okrążyła stół i wdrapała się na parapet wykuszowego okna wychodzącego na dziedziniec. Przerzuciła nogi przez oparcie pustego krzesła, zaś Lark usadowiła się na swoim miejscu.

Olivia ruszyła w stronę stołu, lecz Violet położyła jej dłoń na ramieniu.

– Może kanapa? – zaproponowała, zapraszając ją gestem na dwuosobową sofę w kratkę w kącie pokoju, ustawioną pod obrazem olejnym przedstawiającym wiejski dom. Olivia cicho opadła na miękką kwadratową poduchę. – Staraj się po prostu nie wrywać przed szereg – poradziła Violet, kucając obok na podłodze. – Wszystko będzie dobrze!

Calla wyjęła z torby mały owalny futerał.

– Przede wszystkim bardzo wam dziękuję, że tu dzisiaj przyszliście. – Wymieniła ciemne okulary przeciwsłoneczne na prostokątne, w turkusowej oprawie. W sposób zupeł-
nie naturalny i nonszalancki nadały jej wygląd jeszcze bardziej atrakcyjny i modny. Olivia zaczęła nawet żywić w duchu nadzieję, że pewnego dnia jej idealny wzrok również się po-
gorszy.

– Wiem, że jest to dla każdego bardzo gorący czas – powiedziała Calla, spokojnie ogarniając wzrokiem całą salę. – Tym bardziej wasza obecność wiele dla mnie znaczy.

– Naprawdę! – Lark promieniała, postukując piórem w sprężynę kołonoatnika. – Wspaniale widzieć tak wiele nowych twarzy. No bo pamiętasz, kiedy byliśmy tylko we trzy, ty, Kiko i ja w tym birmańskim klubie przy Clement Street? Nawet sobie nie wyobraża-
łam...

– Jak zatem wiecie, będziemy gospodarzami imprezy z kwestą na otwarcie sklepu charytatywnego – przerwała Calla, wpatrując się w słuchaczy ponad głową Lark. – Celem jest zebranie kwoty wystarczającej na otwarcie sklepu w Golden Gate jeszcze przed latem. Moje kuzynki prowadzą taki interes w swojej szkole na Manhattanie i okazało się to świetnym sposobem na uzyskanie stałego dopływu gotówki na cele dobroczynne.

Violet ziewnęła ostentacyjnie ze swego miejsca na podłodze, a Olivia obrzuciła ją piorunującym spojrzeniem.

– Lark udziela informacji, które zebrałyśmy w zeszłym tygodniu – wyjaśniła Calla. – Ponieważ już otrzymujemy sporo rzeczy, doszliśmy do wniosku, że najlepszym sposobem rozbudzenia zainteresowania sklepem będzie zaprezentowanie kilku rzeczy na pokazie mody.

Olivia zauważyła, jak plecy siostry się prostują i błyszczą jej oczy. Wystarczy, że ktoś użyje słowa „moda”, a jej siostra nagle cała zamienia się w słuch.

– No więc – ciągnęła Calla, opuszczając ręce na kolana – macie jakieś pomysły na lokalizację?

– Może winnica w Napa? – szybko podsunęła Eve, mrugając ciemnymi migdałowymi oczami i moszcząc się w swojej stałej pozycji na chudych kolanach Grahama. – Moglibyśmy zorganizować degustację wina przed pokazem.

Na tyłach sali rozległo się rżenie kilku znudzonych osób, a Graham szarmancko stanął w obronie swojej damy.

– Byłoby ekstra! – stwierdził, wyciągając długie nogi. Miał na sobie wąskie dżinsy w kolorze spranej czerni oraz limonowe trampki nika'a z ochlapanymi farbą podeszwami, które zdaniem Olivii były po części trendy, a po części dziecinne. – Nie ma lepszego sposobu na skłonienie ludzi do wystawiania tłustych czeków niż najpierw ich upić.

Przez towarzystwo przetoczyły się chichoty i potakujące kiwanie głowami.

– Być może! – wtrącił się mocny baryton z drugiego końca sali. Olivia odwróciła się i ujrzała drobnego chłopaka o jasnych, obciętych na jeża włosach i zadartym nosie, który podpierał się łokciami o blat stołu. – A co powiecie na Sonoma zamiast Napa?

Olivia widziała go już kiedyś na korytarzu. Przypominał nieco pewnego dziecięcego aktora o niewinnej twarzy, którego nazwiska nie mogła sobie przypomnieć, lecz pamiętała jego głos, który brzmiał jak papier ścierny.

– Napa to taki Disneyworld regionu winiarskiego. Kompletnie ograny – dudnił. – Sonoma to nowa Napa.

Salę zalała kolejna fala śmiechu, zaś Lark obróciła się gwałtownie na krześle.

– Serio, Logan? – fuknęła. – Nigdy nie byłeś w Napa. Też czytałam ten numer „Sunset” w łazience mamy. Chcesz nam zacytować resztę?

Graham runął wprzód, rechocząc do rozpuku i nieomal strącając Eve z kolan. Olivia uśmiechnęła się, ponieważ zdała sobie sprawę z rywalizacji między rodzeństwem. Lark i Logan mieli te same złote włosy i zbyt doskonałą cerę.

– No dobrze! – powiedziała głośno Calla, uciszając chichoczące towarzystwo. – Podobają mi się teoria wypisywania czeków na bani, nie wiem jednak, czy mamy czas, by zaplanować coś, co wymaga takiego nakładu pracy. Impreza jest za niecały miesiąc, a my nawet jeszcze nie zarezerwowaliśmy miejsca. Musimy ruszyć głową.

– Tato Grahama zasiada w zarządzie Pałacu Sztuk Pięknych – zaproponowała Eve, promieniejąc z dumy.

– To mogłoby pasować – przytaknęła skwapliwie Calla. – Graham, skoro masz wtyki, nie chciałbyś z Eve zająć się załatwieniem miejsca na pokaz?

– Nie ma sprawy! – odparła słodko Eve, zakładając za filigranowe ucho gładkie, cieniowane włosy.

– Świetnie. Zapisalaś, Lark? – postukała palcem w notes Lark i rozejrzała się po sali. – Co jeszcze? Ach, już wiem. – Stała tyłem do stołu, długie pukle ciemnych włosów opadły jej na ramiona, zasłaniając oba policzki. Wzięła głęboki oddech i podniosła głowę.

– Sądziłam, że dam radę nadzorować wszystko sama – zaczęła. – Ale okazuje się, że mama potrzebuje mnie do pomocy w MOKWP, dochodzą do tego spotkania teatralne i zajęcia z medytacji...

– Och, to już wszystko? – wtrąciła Violet. – A co z papierową policją? Czy ktoś nie musi stać przed supermarketem i rozdawać torby na zakupy wielokrotnego użytku?

Olivia rzuciła siostrze kolejne surowe spojrzenie.

– Wygląda więc na to, że będę mimo wszystko potrzebowała małej pomocy – oznajmiła Calla, szybko kładąc dłoń na ramieniu Lark. – Tymczasem Lark ma środek sezonu siatkarskiego... potrzebny mi zatem ochotnik na stanowisko współprzewodniczącego. – Rozejrzała się uważnie po sali, zadzierając brodę wysoko nad głową Lark i z przejęciem lustrując zebranych.

– O! – syknęła Violet. – Zapisz także to, Lark.

Olivia odwróciła się błyskawicznie i prychnęła na siostrę.

– Cicho! – burknęła bez zastanowienia. Gdy tylko słowo to wymknęło się z jej ust, poczuła na karku dwadzieścia par oczu. Jej twarz zastygła w grymasie niemal paniki, gdy ostrożnie badała wzrokiem salę.

– Madonna? – Calla zeskoczyła z okna i zaczęła iść w jej kierunku. – Czy to ty?

Olivia przełknęła ślinę i popatrzyła na stół. Chłopak, którego pamiętała z lekcji religii, o długich, tłustych włosach i z czarną zatyczką w jednym uchu siedział z głową wspartą na łokciach i wydawał się spać.

– Yyy... – próbowała się wykręcić. Z początku nawet nie chciała przyjść na to zebranie, a teraz zgłosiła się niechcący na pełnienie funkcji współprzewodniczącej całej imprezy? – No, nie wiem...

– Znakomicie! – skwitowała Calla, stając nad nią przy kanapie. – Nie martw się, nie ma aż tyle roboty, a poza tym myślę, że fajnie będzie razem pracować. A ty?

Violet stała tuż obok Calli, strzelając oczami na lewo i prawo.

– Nie! – podpowiadała siostrze. – Nie tyle fajnie, co całkowicie nie na rękę. Olivia, to nie jest dobry pomysł.

Ale Calla już odetchnęła z ulgą.

– Bardzo ci dziękuję! – rzekła do Olivii z życzliwym uśmiechem, po czym wróciła na swoje miejsce.

Violet dramatycznie zwała się na kanapę obok siostry.

– Dlaczeeeeego to zrobiłaś? – lamentowała.

Olivia przygryzła wargę. A jak mogła postąpić inaczej?

Calla wymachiwała nogami jak mała dziewczynka.

– Madonna jest moim drugim pilotem – zażartowała. – Niezła naklejka na zderzak, co? Violet schowała twarz w dłoniach.

– I to byłoby na tyle w kwestii niewysuwania się przed szereg.

23

Lepiej uważaj! – Olivia ostrzegła Milesa, gdy stali oboje przed drzwiami jej domu. Włożyła klucz do zamka i starała się nie dotykać świeżej czerwonej farby, której zacieki wysychały na ościeżnicy. Tato postanowił zachować wszystkie oryginalne barwy i był w trakcie malowania. Olivia uważała, że nadawały domowi klimat cyrkowego namiotu, musiała jednak przyznać, że z każdym dniem wejście do budynku stawało się od zewnątrz mniej odrażające.

Wnętrze – to już inna para kaloszy.

Miles wszedł za nią do holu, ostrożnie omijając leżące na podłodze szczeble połamanej drabiny. Miał przewieszoną przez ramię nieporęczną czarną torbę z kamerą, którą przyciskał do boku w taki sposób jak supermodelki osłaniają swoje mieszczące się w filiżance do herbaty chihuahua.

– Nieźle – powiedział, wyciągając szyję ku pajęczynowatym pęknięciom na suficie.

Olivia rzuciła torbę na podłogę, a klucze do misy na stoliku. Już żałowała swej decyzji, by zaproponować własny ogród jako lokalizację części sceny na zajęcia z Whitleyem. Jednak gdy tylko Miles oznajmił, że będą musieli znaleźć odpowiednie miejsce do sceny ogrodowej, zarośnięte, z bujną roślinnością w stylu ogrodu pani Havisham, wiedziała, że ich zapuszczony tył domu nadaje się do tego idealnie.

Mimo to, gdyby nie natknęła się na Milesa, kiedy czekał na autobus po szkole, prawdopodobnie zapomnieliby, że postanowili nakręcić scenę właśnie dzisiaj. Większość dnia upłynęła jej na wyobrażaniu sobie tajemnego popołudniowego rendez-vous z Sorenem, może w jakimś barze kawowym na uboczu albo w innym ustroniu. Ale przez cały dzień

nie spotkała go na żadnym korytarzu. Zaczęła się zastanawiać, czy nie obiecywała sobie zbyt wiele po wspólnie spędzonym czasie. Nawet nie poprosił jej o numer telefonu. Może po prostu chciał z kimś porozmawiać.

Olivia westchnęła, dostrzegając skalę zniszczeń widocznych w jej domu, jakby po raz pierwszy patrzyła nań nieprzywykłym okiem Milesa.

– Przepraszam. Powinam była cię uprzedzić, żebyś wziął ze sobą kask ochronny albo coś podobnego.

Roześmiał się i oparł dłoń na ościeżnicy otwartych drzwi prowadzących do kryjówki ojca na dole.

– Coś ty! – powiedział – to miejsce jest niesamowite. Spójrz na detale. To są chyba wszystko oryginalne listwy i gzymsy, prawda?

Olivia wzruszyła ramionami, klękając i grzebiąc w torbie. Gzymsy? Czy to nie coś złego? Dom był stary i nic w nim nie działało jak należy.

– Zdaje się, że zostawiłam scenariusz na biurku na górze – mruknęła i ruszyła w stronę skrzypiących kręconych schodów.

Miles pochylił się, by obejrzeć kominek, również niesprawny i pełniący obecnie funkcję skrzynki na narzędzia Maca.

– Do ogrodu za domem wychodzi się przez kuchnię – poinformowała, wskazując ponad jego ramieniem na duże okno panoramiczne w głębi pokoju. – Zaraz wracam.

Wbiegła w podskokach na drugie piętro i pomknęła do swojego pokoju. Spodziewała się zastać tam Violet, ale szybko przypomniała sobie, że siostra wzięła wolne popołudnie, dochodząc do wniosku, że zadania domowe, podobnie jak lekcje WF-u, nie są stosowną rozrywką dla ducha. W de Young była wystawa Andy'ego Warhola, o której nie przestawała mówić, od kiedy zobaczyły plakat na miejskim autobusie, i na którą zamierzała we-mknąć się chyłkiem.

Olivia odsunęła żaluzjową nadstawkę staroświeckiego biurka – jedyne mebla, który pozwolono jej wybrać samodzielnie – i przerzucała luźne kartki oraz fotografie. To tam upychała wszystko, na co jeszcze nie znalazła miejsca – stare magazyny, niedokończone zadania domowe, obrazki, których nie zdążyła jeszcze oprawić.

Wreszcie znalazła żółty zeszyt do wypracowań z angielskiego, a wtedy jej wzrok padł na brzeg zdjęcia wystający spod nieotwartego opakowania samoprzylepnych karteczek. Wyciągnęła fotografię i przytrzymała ją jedną ręką, drugą odginając róg.

Zdjęcie zrobiono dwa lata temu na Martha's Vineyard, jednego z pierwszych nieznośnie upalnych dni lata. Postanowili wszyscy wybrać się na przejażdżkę motorówką taty, starą rozklekotaną łajbą rybacką znajdującą się w jego posiadaniu jeszcze przed narodzinami dziewczynek. Violet wykombinowała, jak nastawić samowyzwalacz w cyfrowym aparacie Bridget, umocowała go za kołem sterowym i uchwyciła na zdjęciu całą czwórkę mrużącą oczy w promieniach słońca, opaloną i beztroską.

Była to jedyna fotografia całej rodziny, na której wszyscy się uśmiechali.

– Musieliście nieźle się bawić!

Olivia poderwała się i obróciła jak oparzona, zastając Milesa stojącego tuż za nią.

– Przestraszyłeś mnie.

Sięgnął po zdjęcie i przycupnął na łóżku. Olivia poczuła, jak drżą jej palce, a policzki palą. Nie potrafiła zorientować się, czy to dlatego, że w jej pokoju, na jej łóżku siedział chłopak, czy dlatego, że tym chłopakiem na łóżku był Miles, czy może dlatego, że chłopakiem na jej łóżku był Miles i w dodatku oglądał fotografię rodzinną z Violet... Tak czy owak, bez względu na to, z czego to wynikało, wszystko było nie tak. Absolutnie wszystko.

– A niech mnie! – potrząsnął głową, zaś Olivia starała się nie doprowadzić do hiperwentylacji płuc. – Ty z siostrą. No nie! Zwykle zauważa się jakieś drobne różnice między bliźniakami, ale wy jesteście jak dwie krople wody.

Olivia wyjrzała przez okno. Miał rację. Nawet ludzie, którzy znali je od lat, mieli trudności z rozpoznaniem ich na zdjęciach. Zawsze nosiły długie złotorude loki tej samej długości, do połowy pleców. Światło migotało tak samo w tych samych kąciach niebieskoszarych oczu i żadna z nich nie miała na twarzy żadnych charakterystycznych znaków – aczkolwiek Violet eksperymentowała z kolczykiem w nosie przez kilka tygodni (póki Bridget nie zagroziła, że całkowicie uwolni ją od tego fragmentu jej twarzy, wraz z kolczykiem).

– Twój rodzice wyglądają naprawdę spoko – stwierdził Miles. – Taka bliskość musi być miła.

Olivia rzuciła mu przenikliwe spojrzenie. Bliskość?

– Nie ma bliskości – powiedziała. Słowa te zabrzmiały ostrzej niż zamierzała, próbowała je zatem złagodzić. – To znaczy, już nie. Mama jest wiecznie w pracy, tato zawsze majsterkuje przy domu.

Miles pokiwał głową, oddając Olivii fotografię.

– Aha! – powiedział. – Sądziłem... tamtego wieczoru, kiedy od nas wyszłaś, mówiłaś, że zawsze jecie razem obiad.

Olivia cisnęła zdjęcie na biurko i wybiegła na korytarz.

– Powinniśmy zacząć kręcić, póki jest jeszcze dobre światło – rzekła, czekając na Milesa pod drzwiami. Została przyłapana na głupim, bezsensownym kłamstwie i pragnęła zapaść się pod ziemię albo uciec, choćby tylko na zewnątrz.

– Hej! – przemówił łagodnie. Wciąż siedział w rogu łóżka i nic nie wskazywało na to, że ma zamiar się stamtąd ruszyć. – Po tym, jak opowiedziałaś mi, no wiesz, o siostrze... nie bardzo wiedziałem, jak zareagować. Chciałem zapytać cię o to jeszcze raz, ale nie wiedziałem jak. Nie chcę zmuszać cię do myślenia o czymś, o czym wolałabyś zapomnieć, rozumiesz?

Wbiła wzrok w maleńkie kokardki na swoich pikowanych balerinkach. Dziwnie było chodzić w butach po domu, ale zapomniała zdjąć je na dole. Cieszyła się, że wciąż ma je na nogach, jakby były rodzajem zbroi, bez której czułaby się naga. Stała w drzwiach.

– Nie twierdzą, że chcesz o niej zapomnieć. Mam na myśli siostrę. Ale chciałem tylko powiedzieć, że jestem obok. – Miles popatrzył na nią i się uśmiechnął, lecz jakby z bólem. Nie w sensie, że wcale nie miał na myśli tego, co powiedział, lecz wydawało się, że uśmiech jest dla niego wielkim wysiłkiem. Jak gdyby rozciągał mięśnie twarzy w sposób, do jakiego nie przywykły. – Chodzi mi o to – ciągnął, mocno zaciskając dłoń na rzeźbionej kolumnie łóżka – że gdybyś chciała kiedyś pogadać albo co... – Umilkł. Wzrok przeskakiwał z podłogi na okno oraz drzwi, jakby utknął w labiryncie i nie potrafił znaleźć drogi wyjścia.

Olivia zdała sobie sprawę, że Miles jest równie speszony, jak ona i coś w niej zmiękło.

– Dzięki, Miles! – rzekła i rzeczywiście było to szczere.

Miles z rozwagą pokiwał głową, niczym dyrektor odhaczający pozycję na liście spraw do załatwienia podczas służbowego spotkania. Wstał z miejsca, przycisnął się obok niej w drzwiach i zaczął schodzić na dół.

Miło, że podjął próbę.



– Jak tam moja ulubiona gwiazda filmowa?

Olivia siedziała na łóżku z otwartym na kolanach zeszytem do biologii morskiej, kiedy Violet wróciła wreszcie po popołudniu wypełnionym kulturą.

– Czy gra aktorska była warta Oscara? – zażartowała z otwartego okna, z jedną nogą dyndającą na balkonie, drugą kołyszącą się przy wewnętrznej ścianie. – Co kręciliście?

Olivia uśmiechnęła się i pokręciła głową. Od kiedy Miles poszedł do domu, usiłowała skupić się na zadaniu domowym, lecz nie potrafiła przestać myśleć o Sorenie. Żółwie morskie i wale białe nie były najbardziej zajmującą rozrywką, ucieszyła się zatem z powrotu siostry.

– Scenę z Lily przy sztalugach – wyjaśniła, odkładając pióro do wgłębienia w otwartej książce. – Chce być artystką, ale jest okropnie nieśmiała. Pracuje nad tym obrazem właściwie przez całą książkę i nie potrafi zmusić się do nadania mu ostatecznego szlif. Jakby bała się skończyć i pójść dalej.

Violet pokiwała głową, zeskoczyła z parapetu i wzięła do ręki rodzinną fotografię, którą Olivia zostawiła na biurku.

– Co to? – zapytała.

Olivia spojrzała i poczuła, jak opuszcza ją energia. Miała odłożyć zdjęcie na samo dno sterty, nim zobaczy je Violet. Wciąż dręczyły ją wyrzuty sumienia, że obeszła się z Milesem tak obcesowo, ale wcale nie miała ochoty poruszać tego tematu z siostrą. Było coś dziwnego w rozmawianiu o nierozmawianiu na temat zmarłej siostry, z tą oto zmarłą siostrą – nadmiar metafizyki.

– Och! – odparła spokojnie. – Znalazłam je dzisiaj.

Violet skwitowała to skinieniem głowy i usiadła na biurku, uważnie przyglądając się fotografii, dotykając dłońmi błyszczącej powierzchni.

– A niech to! – Westchnęła. – Nie do wiary, na jakich szczęśliwych wszyscy tu wyglądamy.

– Wiem – rzekła Olivia.

Violet zwiesiła ramiona. Olivia wiedziała, że siostra jest przygnębiona, ale nie miała pojęcia, co powiedzieć. Próba pocieszania jej wydawała się nie fair, skoro obie wiedziały, że to prawda. Kiedyś byli szczęśliwi. Kiedyś byli rodziną. Aż do...

Przenikliwy dzwonek stacjonarnego telefonu dobiegł od strony bezprzewodowej srebrnej słuchawki na nocnym stoliku Olivii.

– Odbierz! – nalegała siostra po kolejnym dzwonku.

Olivia sprawdziła, kto dzwoni i głośno przełknęła ślinę.

– To Soren – zdołała wykrztusić.

– Odbierz! – wrzasnęła Violet.

Wahała się. Telefon dzwonił.

– Olivio Riley Larsen, jeśli nie odbierzesz tego telefonu w tej chwili...

W Violet aż wrzało. Olivia uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę po telefon.

Olivia: Halo?

Soren: Cześć, tu Soren!

(Pauza. Długie posapywanie.)

Soren: O, przepraszam! Czy zastałem Olivię?

Olivia: Przy telefonie. (Udawana swoboda i bez troska.)

Soren: Super. Hej! Tu Soren. (Pauza.) Przepraszam, zdaje się, że już to mówiłem.

Olivia: Nie ma sprawy! Co słysząc?

Soren: Niewiele. Oglądałem film w telewizji, dokument o połowach okoni. I przypomniałem sobie, żeby do ciebie zadzwonić.

Olivia: O połowach okoni?

Violet: Ostrożnie ze słodkimi słówkami, bracie.

Soren: Tak, a może tuńczyków. Już sam nie wiem. W każdym razie przypomniałem sobie, bo to film dokumentalny, a w Little Roxie grają co sobotę inny dokument. Pomyślałem, że może byśmy się wybrali.

Olivia: (Serce o mało nie wyskoczy, ale PEŁNY LUZ, NONSZALANCJA.) Aha! W tę sobotę? (Pauza. Celowa.) Jasne, brzmi fajnie!

Soren: Tak? No to super. No dobra. Super! Super też już mówiłem, co?

Olivia: Aha!

Soren: Okej! No to... do zobaczenia w szkole?

Olivia: Na razie.

Soren: Dobra. Kończę.

Olivia: Ja też.

Soren: Fajnie.

Olivia: Fajnie.

Soren: Cześć!

Olivia pomału odsunęła słuchawkę od ucha i trzymała ją ostrożnie na kolanach, jakby była rzadkim niebieskim jajem, które starała się zachować w nienaruszonym stanie.

Violet wskoczyła z powrotem na parapet.

– No, no... – powiedziała powoli, krzyżując ramiona i opierając się plecami o szybę. – Poza katastrofą na końcu uważam, że wyszło całkiem nieźle.

Puściła oko do siostry, która odłożyła słuchawkę na bazę, a następnie powróciła do otwartego podręcznika i wzięła do ręki pióro, jakby nie zdarzyło się nic dziwnego czy niezwykłego. Jakby Soren codziennie dzwonił i dokąś ją zapraszał. Kto wie, pozwoliła sobie nawet pomarzyć, błyszczący wizerunek chwytającego pokarm żółwia morskiego zamazywał się jej przed oczami. Może pewnego dnia tak się stanie.

24

Po niemal tygodniu przypadkowego ocierania się łokciami w korytarzu, spojrzeń spod półprzymkniętych powiek w oczekiwaniu na kawę w Depot oraz ukradkowych uśmiechów na dziedzińcu, Olivia zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem sobota celowo nie zwleka z nadejściem, tylko po to, żeby ją wkurzyć. Z czym ta sobota miała problem? Czy nie zdawała sobie sprawy, że musi się pospieszyć i nadejść natychmiast, żeby Olivia mogła znów spędzić trochę czasu sam na sam z Sorenem?

Kiedy jednak w południe pokonywała odległość kilku przecznic dzielącą od jej domu kino, przed którym się umówili, przyłapała się na wygłaszaniu w myślach przemów skierowanych do własnych stóp, zachęcających je do niezbaczenia z właściwego kursu. Jakim cudem była już sobota? Nie wystarczyło jej czasu, żeby się przygotować.

Violet, którą oburzyła tak wczesna godzina randki – „Kto chodzi do kina w południe?” – wystroiła Olivie w ładną haftowaną koszulę-chłopkę, obcisłe džinsy i pikowane balerinki, a następnie postanowiła zostać w domu, by zapewnić siostrze nieco prywatności.

Tak naprawdę Olivia doznała ulgi, kiedy Soren powiedział, że w sobotni wieczór ma próbę swojego zespołu, i zaproponował seans przedpołudniowy. Spotkanie w pełnym słońcu wydawało się mniej przerażające, mogło nawet uchodzić za coś, czym nie trzeba było się tak bardzo emocjonować.

Co nie znaczyło wcale, że żołądek wciąż nie podskakiwał jak grające w klasy dziecko, gdy skręciła w bok z Guerrero, a nad jej głową zamajaczył niczym statek kosmiczny ogromny neon kina Roxie.

Soren był jedyną osobą stojącą na zewnątrz, opierał się o plakat reklamujący francuski film, w którym najwyraźniej występował karzeł wraz ze swoim oswojonym legwanem. Chłopak w uszach miał maleńkie białe słuchawki podłączone do iPhone'a i kiwał głową w rytm muzyki w chwili, gdy powłóczęgą nogami, podeszła do niego Olivia.

– Hej! – powiedziała nieśmiało, a ponieważ nie odwrócił się, delikatnie położyła mu rękę na ramieniu. Dzień był ciepły, słoneczny i suchy, ale w cieniu poczuła chłód i już pluła sobie w brodę, że zostawiła w domu żakiet.

Soren poderwał się i zdjął słuchawki.

– Hej! – uśmiechnął się. Miał na sobie rozpiętą kurtkę, pod którą włożył zapinaną na zatrzaski koszulę w czerwono-białą kratkę oraz ciemne dżinsy, które mieściły się jakoś między mocno dopasowanymi biodrówkami a nonszalancko opadającymi workami. Włosy miał jeszcze mokre od prysznic, a kiedy odwrócił się w jej stronę, poczuła zapach jego szamponu – niewyrafinowany, ale słodki.

– Kupiłem już bilety – powiedział, podnosząc dwa papierowe prostokąty i zapraszając ją do środka.

Hol był pusty, Olivia rozejrzała się po starych plakatach i programach nadchodzących festiwali. Stojąc w kolejce po prażoną kukurydzę oraz butelkę naturalnie gazowanej wody mineralnej, Soren tłumaczył, że Little Roxie to mniejsza sala projekcyjna dobudowana do dużej, przeznaczona do wyświetlania mniej popularnych, niezależnych filmów i mało znanych dokumentów.

Sala kinowa była maleńka, sprawiała wrażenie niedokończonej sutereny, marnie umeblowanej, z czymś w rodzaju wielkiego ekranu telewizyjnego. Oprócz dwóch starszych pań w pierwszym rzędzie, w kinie nie było nikogo, ale Soren ostentacyjnie rozejrzał się dokoła, odgrywając mały teatrzyk w poszukiwaniu idealnego miejsca. Olivia uśmiechnęła się, gdy prowadził ją do małej, obitej denimem kanapy w tylnym rogu, która zapowiadała swym wyglądem zapach starych cygar i wody kolońskiej. Na szczęście wcale tak nie pachniała.

– Próbowałem obejrzeć to już od jakiegoś czasu – powiedział z przejęciem, przenosząc wzrok na ciemny ekran. Podciągnął dżinsy, sadowiąc się na kanapie. Olivia ostrożnie zajęła miejsce obok i wstrzymała oddech, gdy zawadziła biodrem o jego nogę.

– A co to jest? – spytała, uzmysławiając sobie w przypiływie zażenowania, że nawet nie zadała sobie trudu, by spytać, na co się wybierają.

– To o tych... – zaczął Soren, lecz szybko zamilkł, gdy jedna z pań siedzących w pierwszym rzędzie obróciła się gwałtownie w ich stronę.

– Ciii! – wysyczała.

Ozdobiony paciorkami sznureczek przymocowany do zauszników okularów zaplątał się w siwy koczek z mocno kręconych włosów. Soren demonstracyjnie omiół wzrokiem wciąż jeszcze jasno oświetloną salę oraz rzędy pustych krzeseł między nimi, po czym zwrócił się ku Olivii z jedną brwią uniesioną wysoko, drugą zaś skierowaną w dół. Starła się nie roześmiać.

– Nie byłam w kinie całe wieki – szepnęła, ich głowy przysunęły się ku sobie. Nagle poczuła niewysłowioną wdzięczność, że zastosowała się do rady Violet i po drodze żuła gumę, dyskretnie wyrzucając ją do kubła przed wejściem.

– Serio? – zdziwił się. – Ja chodzę bez przerwy. Czasem chowam się z tyłu i siedzę cały dzień.

– Robiliśmy to zawsze z Violet – powiedziała zbyt głośno jak na gust pań z przodu, które znowu posłały im piorunujące, ostrzegawcze spojrzenie. Olivia przygryzła wargę, uświadamiając sobie, co powiedziała.

– Z Violet? – zapytał z uśmiechem. – To jakaś przyjaciółka z rodzinnych stron?

Żołądek Olivii ścisnął się w twardy węzeł. Nie chodziło o to, że mu nie ufała albo czuła skrępowanie, wypowiadając te słowa. Rzecz dotyczyła wizerunku jej własnej osoby, gdy znajdowała się w towarzystwie. Sprawiała wrażenie swobodnej, nieobciążonej żadnym balastem, niedotkniętej żadną z tych rzeczy, o których starła się zapomnieć. I nie była gotowa naruszać tego wizerunku. Jeszcze nie teraz.

– Tak – powiedziała cichym głosem. – Przyjaciółka.

Pokiwał głową, odgarnął włosy z oczu i uderzył dłońmi w kolana.

– Nie potrafię wyobrazić sobie przeprowadzki – powiedział. W jego jasnych zielonych oczach odbijały się migające sceny ze zwiastuna pełnometrażowego filmu animowanego. – Strasznie bym tęsknił. To musi być trudne.

Wzruszyła ramionami. Wciąż nie była pewna, co jest gorsze: fakt, że czasem tęskniła za domem, czy też to, że przez większość czasu nie tęskniła.

– Najbardziej żałuję gwiazd – stwierdziła, a gdy tylko słowa te wymknęły się jej, zdała sobie sprawę, jak bardzo były prawdziwe. Nic w San Francisco nie mogło się równać z tamtym doznaniem z Willis albo z Martha's Vineyard, gdy leżały z Violet na dachu.

Dawało oparcie, poczucie nieskończoności... Wrażenie, że cokolwiek się stanie, zawsze będą miały siebie nawzajem i zawsze będą miały gwiazdy.

– Tak, tutaj jest z tym kiepsko, przy tej mgle i tylu światłach – przyznał. – Ale czasem myślę, że tak jest lepiej. Bo kiedy wreszcie uda ci się je zobaczyć, doceniasz, jakie są wyjątkowe. Wiesz?

Spotkały się ich spojrzenia. Uśmiechnęła się, gdy zapadły ciemności i rozjarzył się ekran. Świadoma bliskości ich ciał czuła, jak serce łomocze jej w piersi. To nie były tradycyjne fotele kinowe, nie rozdzielały ich niewygodne poręcze. Poduszki zapadały się w taki sposób, że ich ramiona chyliły się ku sobie, kolana zaś niezgrabnie stykały, gdy zagłębili się w zalatujące stęchlizną obicie.

Już po kilku pierwszych scenach filmu traktującego o iditarod, wyścigach psich zaprzęgów na Alasce, Soren wsunął dłoń pod rękę Olivii, a ich palce ostrożnie splatały się, jeden po drugim.

Olivia przypomniała sobie ten jeden jedyny raz, kiedy trzymała chłopaka za rękę w ciemnościach. Było to na imprezie z okazji Halloween w zeszłym roku, gdy grupka przyjaciół Violet umówiła się na oglądanie horrorów w kinie domowym Jackie Ryerson. Shep namówił jednego z kumpli od piłki nożnej, Jaya, żeby usiadł obok Olivii, głównie po to, by mieć Violet dla siebie. Mniej więcej w połowie napisów początkowych Jay złapał ją od niechcienia za rękę. Jego dłoń była mięsista i wilgotna, grube kostki ścisnęły jej palce jak imadło. Siedziała spokojnie jak długo mogła, wymawiając się wreszcie potrzebą pójścia do toalety w trakcie szczególnie krwawej serii morderstw, z obawy, że Jay może się chwilowo zapomnieć i zgruchotać jej wszystkie kości ręki, tak jak miażdżył liczne puszki po piwie.

Tym razem było zupełnie inaczej. Gdy tylko Soren objął jej dłoń, przykrył ją swymi długimi palcami, wklęsłości i wypukłości rąk zazębiły się niczym miękkie elementy układanki i Olivia już wiedziała. Pasowały do siebie idealnie.



– Mają tam najlepsze burrito w całej północnej Kalifornii – powiedział Soren, kiedy czekali, by przejść na drugą stronę ulicy. Ich oczy wciąż jeszcze przyzwyczajały się do białego oślepiającego popołudniowego słońca, gdy nagle oznajmił, że ma jeszcze trochę czasu przed wieczorną próbą. – Wygląda na podrzędną spelunę – mówił, wskazując na chodnik

przed nimi, gdzie utworzyła się krótka kolejka. – Ale zawsze jest tam tłum. I warto odstać swoje.

Stanęli na końcu ogonka przed sąsiadującą z knajpką galerią sztuki, na ulicy rozchodził się miły aromat pieczonych tortilli i świeżo wyciśniętego soku z limonki. Olivia zajrzała do środka przez okno i przekonała się, że Soren miał rację. Wnętrze nie robiło dobrego wrażenia; zwykły ciasny i obskurny bar serwujący jedzenie na wynos, z kaflami na podłodze i ladą pokrytą linoleum, za którą uwijała się garstka mężczyzn w białych fartuchach i z ciemnymi wąsami, układając piramidę składników na trzymany w rękach miękkich tacos.

Olivia rozcierała ramiona, chcąc się ogrzać. Klimatyzacja w sali kinowej chodziła pełną parą, co dawało dodatkowy pretekst, by przytulić się do Sorena. Teraz jednak, gdy wyszli na zewnątrz, potrzebowała dłuższej chwili, by odtajać.

– Zmarłaś? – zapytał, od razu zsuwając z ramion rękawy sfatygowanej skórzanej kurtki. Zanim zdążyła odpowiedzieć, już otulał ją szarmancko jej ramiona, tak samo, jak uczyniłby to w równoległej wymarzonej wersji jej życia. Czy to możliwe, że tej jedynej sceny nie musiałaby wyobrażać sobie od początku?

W miarę jak zadowoleni, taszczący burrito klienci wychodzili z lokaliku, Soren i Olivia powoli posuwali się naprzód, coraz bliżej drzwi. Podziwiała czerwoną spódnicę jakiejś niskiej dziewczyny o ciemnych, lekko potarganych włosach, która przepychała się w stronę wyjścia i oglądała za siebie, by chwycić rękę swego tyczkowatego, rudowłosego towarzysza... Co takiego ma na spódnicy? Jeża?

Eve z Grahamem!

Olivia obróciła się gwałtownie, by zbadać reakcję Sorena, on jednak był pochłonięty podziwianiem okna wystawowego sąsiedniej galerii.

– Popatrz na te rzeźby! – powiedział, nieświadom zbliżającej się nieuchronnie konfrontacji. Nie zastanawiając się długo, Olivia wysunęła się spod ciężaru kurtki i czym prędzej rzuciła mu ją pod nogi. Na rogu stał spory rząd pudeł na gazety, zdążyła dać za niego nura, zanim zauważono ją u boku Sorena.

– Przypominają ptaki o ludzkich głowach albo... co jest do...?

Obserwowała z na wpół schowaną twarzą, jak Soren schyla się, by podnieść z ziemi kurtkę i prostuje się, napotykając jej wzrok. Uciszyła jego pytające, zniecierpliwione spojrzenie przyłożeniem palca do ust i gestem ręki pokazała Grahama z Eve stojących tuż nad jej głową.

– Czołem, dziurawe ręce! – roześmiał się Graham. Olivia słyszała odgłos dłoni przybijających piątkę i chrząkanie Sorena.

– Czołem! – odparł z lekkim drżeniem w głosie, zaś Olivia modliła się, by nikt poza nią tego nie usłyszał. – Co tu robicie? – Skuliła się.

– No, chyba jemy? – zaśmiał się Graham.

Eve ostentacyjnie zachowała kamienną twarz.

– Cześć, Eve! – rzekł Soren, odzyskując równowagę i pochylając się, by obejrzeć zwinęte burrito. – Coście zamówili?

Olivia przyglądała się, jak stopy Sorena szurają niezdarnie o chodnik i wyobrażała sobie zimne spojrzenie, które wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wymierzyła w niego Eve. Ostatecznie dopiero co rzucił jej najlepszą przyjaciółkę.

– Kiełbaski sojowe – odparła beznamiętnie. – Jak zwykle.

– Są boskie! – przyznał Graham. – Przysięgam, gdyby nie było tu tej knajpki, pewnie nigdy nie dotarłbym na próbę. To idealna przekąska przed jam session.

Soren i Graham roześmiali się, tymczasem Olivia wstrzymała oddech, czekając, aż się pożegnają i obserwując, jak czerwona spódnica Eve znika za rogiem. Kiedy była pewna, że droga wolna, wychynęła zza pudeł z kolanami zdrętwiałymi od długiego kucania.

– To było interesujące – stwierdził Soren, gdy znów pojawiła się u jego boku. Zdążył już włożyć kurtkę, stał z rękoma głęboko wciśniętymi w kieszenie.

– Przepraszam – powiedziała cicho. – Spanikowałam.

Soren wzruszył ramionami, gdy posunęli się o cal w kolejce. Unikał jej wzroku, jasne włosy opadały mu na oczy. Spojrzenie utkwiał w wąskim pasku trawy wyrastającej w miejscu, gdzie ceglana ściana stykała się z chodnikiem.

– Pomyślałam, no wiesz, że Calla i tak dalej – jąkała Olivia, szarpiąc elastyczny pasek bluzki. – To taka mała szkoła, a ja wciąż jestem tu nowa...

– Wiem – odpowiedział łagodnie. – Po prostu nie znoszę się ukrywać.

Pokiwała głową i przycisnęła ramiona do piersi.

– Ja też – rzekła. – I nie chcę robić tego zawsze. Ale zostałam wciągnięta do współorganizowania wraz z Callą tego pokazu mody. Miałam nadzieję, że moglibyśmy, no wiesz, nie afiszować się, póki nie doprowadzimy pokazu do końca.

Soren kiwnął głową i kopnął trawę czubkiem tenisówki.

– Tak – odparł cicho. – Chyba masz rację.

Nie wydawał się rozgniewany, wiedziała, że on to zrozumie, lecz w jego głosie po-brzmiewał niepokój, który wprawił jej serce w drżenie. Powinna być szczęśliwa, że nie chce ukrywać przed ludźmi, że się spotykają, to jednak przypomniało jej, jak skomplikowana i niezręczna była cała ta sytuacja.

Posunęli się o kolejny krok naprzód i wreszcie weszli do środka.

– Wiesz, na co masz ochotę? – zapytał.

Ściśnięte gardło sprawiało, że trudno jej było wyobrazić sobie zjedzenie czegokolwiek, zerknęła jednak na wypisane kredą menu i zapoznała się z różnymi wariantami. Kiełbaski sojowe określono mianem rodzaju pikantnej wegańskiej kiełbasy. Również dostępne: tempeh, tofu z grilla oraz przysmak z fasoli. Gdzie się podziało stare pocziwe burrito z kurczakiem?

Czując nagły przyływ gorąca i klaustrofobii, Olivia nerwowo postukała stopą o płytki podłogi.

– Nie za bardzo – wyjąkała.

Może była to jedna wielka pomyłka. Może nigdy nie będzie tu pasować. Nie potrafi nawet zrozumieć menu na wynos w meksykańskiej knajpcie. Czy kiedykolwiek poczuje się tu u siebie?

Soren spojrzał na nią kątem oka i podszedł do lady, za którą starszy mężczyzna o szorstkiej skórze niecierpliwie pukał długopisem w blat.

– Cześć, mogę prosić o dwa burrito ze wszystkimi dodatkami? – złożył zamówienie, sięgając po portfel do tylnej kieszeni spodni. – Jedno z kurczakiem, drugie z wołowiną.

Wręczywszy kilka banknotów, Soren błyskawicznie odwrócił się na pięcie i chwycił Oli-vię za łokieć. W jego oczach czaił się wielki niepokój.

– Zaraz, zaraz – powiedział na jednym wydechu. – Nie jesteś wegetarianką, co?

Uśmiechnęła się i pokręciła przecząco głową. Może mimo wszystko odnajdzie tu swoje miejsce?

25

On nie wie, co to jest wielki chiński mur? Żarty sobie stroją? Niech ktoś kupi temu koleśowi encyklopedię!

Był piątkowy wieczór, Olivia siedziała zwinięta na kanapie w salonie, oglądając telewizję. Tato leżał na skórzanym szeszlengu obok niej, maczając precle w kubeczku z beztłuszczowym serkiem kremowym, na przemian to gromiąc uczestników kwizu, to naśmiewając się z przekrzywionego tupeciku prezentera. W zwykłych okolicznościach Olivia byłaby zażenowana spędzaniem piątkowego wieczoru w domu w towarzystwie własnego taty, lecz po tygodniu organizowania pokazu mody, uganiania się za Violet po mieście oraz niespania do późna, żeby poszeptać przez telefon z Sorenem, czuła się tak wypompowana, że nie była w stanie znieść żadnych silniejszych bodźców.

Violet wyciągnęła się z Olivią na kanapie, z głową spoczywającą między jej stopami, zaledwie kilka cali od dłoni Maca i telewizyjnego pilota. Była to jedna z tych nielicznych okazji, gdy znajdowali się tak blisko siebie, a Olivia od czasu do czasu przytapywała Violet na spojrzeniach rzucanych Macowi, jakby siostra chciała się upewnić, że on nadal tam jest.

– No nie! – jęknął Mac, wymachując ręką przed ekranem. – Skąd oni tych ludzi wytrzasnęli? Urzędowym językiem Brazylii jest portugalski!

Olivia podniosła wzrok znak „Vogue’a”, który matka przyniosła z salonu fryzjerskiego i wymieniła szybkie spojrzenie z Violet. Oglądanie tego kwizu było niegdyś wieczornym rytuałem w dni robocze. Mac pilnował, by kolacja znalazła się w piekarniku przed siódmą, po czym zasiadał z córkami w salonie, czekając na powrót Bridget z pracy. Miał niewielką

tolerancję dla nieprawidłowych odpowiedzi, co nie oznacza wcale, że sam znał wiele prawidłowych. Zwykle czekał, aż prowadzący poprawi nieśmiałego uczestnika, a następnie z wielkim upodobaniem akcentował tę poprawkę.

„Pokaż mu, Alex!” – to było ulubione powiedzenie Maca.

Violet przewróciła oczami i trąciła Olivię w krzyż bosą stopą. Niebieskie kwadraty na ekranie zgasły, znajoma melodyjka ucichła, przechodząc w reklamę ekologicznej karmy dla psów.

Mac głośno chrupał precel i spojrzał przez ramię na córkę. Przywykła do ukradkowych spojrzeń, rzucanych w jej kierunku podczas każdej przerwy reklamowej, płytkich oddechów, unoszenia brwi, jakby zamierzał coś powiedzieć i wypychania zamiast tego ust jedzeniem.

Tym razem wyciągnął otwartą paczkę w jej stronę.

– Głodna? – zapytał.

Nie czuła głodu, ale przesunęła się na drugą stronę kanapy i nachyliwszy nad kolanami Violet sięgnęła do torby po garść słonych precelków. Mac zaproponował serek kremowy do maczania przekąski, ale grzecznie odmówiła.

– Zwariowałaś – wymamrotała Violet, tęsknie pożerając wzrokiem precelki. Wcinanie serka z precelkami było tradycją Maca i Violet.

– Nie mam ci za złe – powiedział Mac, podnosząc niebieskosrebrny pojemniczek. – To beztłuszczowe żarcie, które każe mi kupować twoja mama, smakuje jak kreda. Skoro wszyscy tak się podniecają zdrowym trybem życia, dlaczego ktoś nie może wyprodukować zdrowego jedzenia, które smakuje jak jedzenie?

Zastanawiała się nad powiedzeniem Macowi o targu rolnym, ale zdecydowała inaczej. Udałby zainteresowanie, ale wiedziała, że nigdy nie będzie w stanie poradzić sobie z tłokiem i tak ogromnym wyborem. Był typem człowieka żyjącego wedle reguł, zapamiętał już układ półek w najbliższym supermarkecie i przechwalał się, jak to może obrócić tam i z powrotem równo w dwadzieścia minut.

– No, jedziemy dalej! – powiedział, gdy powrócił dźwięk programu i rozpoczęła się druga część. Olivia rozważała poczęstowanie się kolejną porcją precelków, gdy przerwał im odgłos obcasów mamy, stukających na schodach. Zarówno Mac, jak i Olivia wyprostowali się odruchowo, jak gdyby oglądanie telewizji było akceptowalne wyłącznie w pozycji na baczność. Nawet Violet opuściła obie stopy na podłogę.

Bridget stanęła w progu kuchni. Wyglądała zgrabnie w czarnym garniturze. Spod kłapy płaszcza wycierał mandarynkowy sweterek, ten barwny akcent powieleły małe pomarańczowe kokardki na czarnych butach z lakierowanej skóry.

– W tym zamierzasz pójść? – odezwała się Bridget, taksując wzrokiem Maca ubranego w flanelowe spodnie od piżamy i koszulkę z logo Boston Celtics.

Mac, wpatrując się jak urzeczony w ekran telewizora, burknął coś, nie odrywając oczu od programu.

– Co? – zapytał. – Myślałem, że tym razem zostaję w domu.

Bridget skrzyżowała ramiona i stanęła za jego fotelem, mrugając oczami i przenosząc spojrzenie z telewizora na czubek jego głowy.

– Zostajesz w domu? – powtórzyła. Jej głos był niemal całkowicie wycięty z emocji, a ten brak gniewu przerażał Olivię najbardziej. – Co mam powiedzieć Frankowi?

Frank, jak wywnioskowała Olivia ze strzępów znużonych narzekań matki, był jednym ze współników w firmie i zaprosił rodziców na kolację do swej świeżo wyremontowanej miejskiej rezydencji w Noe Valley.

Ojciec pochylił się ku ekranowi i wstrzymał oddech, póki uczestnicze kwizu, pani o wyglądzie kociej mamy, w bibliotekarskich okularach dwuogniskowych, nie udało się w ostatniej chwili udzielić prawidłowej odpowiedzi.

– No nie! – mruknął, kręcąc głową, gdy pokazała się marna stawka w wysokości dwustu dolarów. – Trzeba było grać po męsku. – Powoli zwijał torebkę z preclami, plastik szeleścił, wydawało się, nieskończenie długo, po czym odsunął nogą podnózek i dźwignął się z miejsca. – Daj mi minutkę – rzucił, wchodząc po schodach do ich wspólnego pokoju.

Olivia nie odrywała oczu od telewizora, udając zainteresowanie zachwytaami rozentuzjasmowanej celebrytki nad kremem na pryszczach. Czowała na sobie spojrzenie mamy, ale nie mogła zdobyć się na podniesienie na nią wzroku.

– Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór? – zapytała w końcu mama. Każde pytanie, jakie zadawała matka, było wypowiedzane tonem, który nie pozostawiał wątpliwości co do tego, jaką preferuje odpowiedź. Zwykle Olivia wyczuwała tę właściwą intuicyjnie i szybko ją podsuwała, spragniona aprobaty matki. Jednak tego wieczoru było całkiem przeciwnie. Wiedziała, że Bridget rozpaczliwie pragnie, by ruszyła naprzód, nawiązała przyjaźnię, rozpoczęła wszystko od nowa w nowym mieście, nowe fantastyczne życie. I w pewnym sensie tak się działo. Ale dlaczego matka miałaby czerpać satysfakcję z dowiedzenia się o tym wszystkim?

– Przecież widzisz – odparła Olivia, wyciągając się na kanapie i opierając stopy o nogi Violet.

Bridget uśmiechnęła się cierpko. Postukała w oparcie fotela długimi, wypolerowanymi paznokciami.

– Powiedz ojcu, że czekam w samochodzie, dobrze? – Nie powinniśmy wrócić zbyt późno.

Zawahała się przez chwilę, jakby chciała coś jeszcze dodać, po czym odwróciła się na pięcie i postukując obcasami, wyszła przez ciężkie frontowe drzwi.

Olivia przewróciła oczami, chwyciła paczkę precli i rozdarła opakowanie. Kiedy podniosła wzrok, siostra siedziała ze zmarszczonym czołem.

– Biedna mama! – skwitowała Violet, kładąc się wygodnie na kanapie.

Olivia niemal udławiła się precelkiem, a następnie obróciła ku siostrze, mrużąc oczy.

– Co? – wyszeptała. – Biedna mama? Wyobrażasz sobie, jak to jest, być wleczonym na każdą głupią firmową imprezę? Chwała Bogu, że musiałam pójść tylko na jedną.

Violet wzruszyła ramionami.

– Tato jest jak dziecko – stwierdziła kategorycznym tonem. – Dobrze wie, że mama nie ma wyboru. Pokazywanie się na tych imprezach to część jej pracy. Jego jedynym obowiązkiem jest wyjście z domu i opchanie się darmowym jedzeniem. Po prostu lubi robić problemy.

Olivia wpatrywała się w siostrę z ustami znieruchomiałymi w połowie kęsa. W dawnych czasach jej siostra nigdy nie stawiała w obronie mamy. Tworzyła z tatą zgraną drużynę; szczerze mówiąc, zawsze odrobinę zazdrościła im dobrych relacji. Pewnie, miała dużo wspólnego z mamą, rozmawiały ze sobą o szkole, studiach, klubach... ale nie „czuły się” nawzajem tak, jak Violet i ojciec. I nagle, ni z tego ni z owego, ona zwraca się przeciwko niemu?

Mac zbiegał ze schodów. Wyglądał bardzo młodzieńczo, przystojnie w błękitnej koszulce polo i luźnych sztruksowych spodniach.

– Mama czeka w samochodzie! – zawołała do niego Olivia, gdy przechodził przez kuchnię.

– Dzięki! – odkrzyknął, otwierając i zamykając drzwi lodówki. – Zostało trochę jedzenia, gdybyś później zgłodniała.

Przycupnęła na kanapie, by pomachać tacie, który spieszył korytarzem w stronę wyjścia.

– Dzięki, tato. Baw się dobrze!

Patrzyła przez okno, jak znika na schodach i ponownie obejrzała się na siostrę. Violet także go obserwowała, a ona dostrzegła teraz, że poczerwieniał jej koniuszek nosa, oczy były w kącikach mokre.

I wtedy zrozumiała.

Może tak było łatwiej. Może zauważanie wad nie bolało tak bardzo, jak przypominanie sobie tego, co dobre.

– Hej! – powiedziała, potrząsając nogą siostry. – W porządku?

Violet szybko pociągnęła nosem i pokręciła przecząco głową, jej nieujarzmione włosy odbiły się od pleców jak sprężynki.

– Poczulałabym się o wiele lepiej, gdybyś wyskoczyła z tych dresów i zaprosiła tu Sorena.

Olivia przewróciła oczami i uśmiechnęła się.

– Już ci mówiłam. Nie mam dzisiaj na nic siły.

Violet wstała i dała siostrze znak, by zeszła z kanapy.

– Tak było, zanim miałaś cały dom do swojej dyspozycji – oznajmiła. – Teraz to zupełnie inna historia. Musimy cię przyszykować.

26

Zapraszanie chłopaka do domu pod nieobecność rodziców prawdopodobnie nie było wymarzoną koncepcją Olivii na wyjątkowo relaksującą drugą randkę. Lecz Violet była przekonana, że to żadne halo, a na dowód podała następujące powody:

1. Formalnie rzecz ujmując, będzie to trzecia randka. Choć ten pierwszy raz, kiedy włączyli się razem po targu rolnym, był „przypadkowy”, spędzili mnóstwo czasu sam na sam. A jeśli już wdawać się w precyzowanie, czym jest randka, to czy te wszystkie biegi na WF-ie i nocne rozmowy telefoniczne w ogóle się nie liczą?

2. Tak naprawdę nie będą w domu sami, ponieważ Violet też tam (połowicznie) będzie.

3. Naprawdę? Naprawdę potrzebny jest trzeci powód? Czyżby zapomniała, jaki jest obłędnie uroczy i w zasadzie doskonały pod każdym względem?

Jeśli zapomniała, to do odświeżenia pamięci nie trzeba było wiele więcej oprócz Sorena zjawiającego się we własnej osobie na progu jej domu z kubelkiem lodów Ben & Jerry oraz kompletną filmografią Wesa Andersona na DVD.

Byli w połowie oglądania „Bottle Rocket”, kiedy Olivia stwierdziła, że umiera z głodu. W dodatku nie miała w zasadzie bladego pojęcia, o co chodzi w filmie, ponieważ za każdym razem, kiedy Soren poruszył się na kanapie, żeby podciągnąć nogawkę spodni albo chrząknął lub po prostu głośniej odetchnął, serce rosło jej do wielkości arbuza na samą myśl, że może teraz się to stanie. Może to będzie ta chwila, kiedy wreszcie ją pocałuje.

Nie do końca wiedziała, co ją napadło. Nie miała szczególnego doświadczenia na polu całowania, chyba że liczyć ten raz, kiedy spotkała się z Micahem Greenbergiem za szopą,

gdzie oddawali się wyreżyserowanemu cmokaniu i zgrzytaniu zębami. A tego zwykle nie liczyła.

Podczas oglądania w Roxie dokumentu o psich zaprzęgach była całkowicie zadowolona z trzymania Sorena za rękę i prawdopodobnie nie wiedziała, co począć, gdyby sprawy zaszły nieco dalej. Zaś w trakcie króciutkich randek zeszłego tygodnia, nad jeziorem po lekcji WF-u albo na uliczce w pobliżu szkoły, nazbyt paraliżował ją strach, że Calla albo ktoś inny może w każdej chwili skręcić za róg, toteż nawet nie brała pod uwagę możliwości migdalenia się. Nawet kiedy Violet wyskoczyła z pomysłem zaproszenia Sorena do pustego domu, pierwszą myślą Olivii było naturalnie: „ale jak ja się wykręcę, kiedy on nachyli usta do pocałunku?”.

Była zatem lekko zdezorientowana tym, że za każdym razem, kiedy zerkał w jej stronę, całe jej ciało przenikało dojmujące mrowienie, które niemal całkowicie uniemożliwiała skupienie się na czymkolwiek innym, i nie miało nic wspólnego ze strachem. Było raczej mieszanym zmysły, rozsadzającym serce i przyśpieszającym puls oczekiwaniem.

Olivia poszukała na stoliku kawowym pilota DVD i szybko wcisnęła pauzę.

– Jesteś głodny? – zapytała, przeskakując przez oparcie kanapy i okrążając narożny blat oddzielający pokój dzienny od kuchni.

Soren odgarnął z czoła garść miodowych włosów i wzruszył ramionami.

– Ja zawsze jestem głodny – odparł, krzywy uśmieszek drżał mu na ustach, gdy płasko uderzał dłońmi o kolana. Miał na sobie te same ciemne džinsy, które Olivia tak uwielbiała oraz jasnoszarą bluzę z gofrowanej bawełny z grubym czerwonym paskiem na dole rękawów. Nie była obcisła, ale wyraźnie widać było mięśnie rysujące się pod tkaniną.

W szufladzie przy zlewie znalazła stertę kart dań na wynos i wskoczyła z powrotem na kanapę, podwijając nogi pod siebie. Siostra namówiła ją do włożenia kupionej tydzień wcześniej bladożółtej spódnicy American Apparel z tkaniny, z jakiej szyje się bluzy sportowe, do której dobrała zwiewną, zapinaną bluzkę w maleńkie fioletowe kwiatuszki, z krótkimi falbaniastymi rękawami. Violet upierała się, że ten strój komunikuje „kobiecość” i „luz”, lecz Olivia żałowała teraz swej uległości, ponieważ bez przerwy obciągała spódnicę na kolana, przerażona, że może podjechać w górę przy zmianie pozycji ciała.

– Na co masz ochotę? – zapytała, odruchowo porządkując karty według różnych kuchni.

Violet, która wylegiwała się na wyściełanym fotelu po drugiej stronie pokoju, teatralnie chrząknęła.

Olivia podniosła wzrok i ujrzała Sorena wpatrującego się w nią z drugiego końca kanapy.

– Co? – zapytała, sprawdzając, czy coś jest nie w porządku. To znowu ta spódnica, tak?

– Powiedziałabym, że jest głodny na coś innego – zasugerowała Violet scenicznym szeptem, a Olivia poczuła skrępowanie. Zaczynała żałować, że pozwoliła siostrze kręcić się w pobliżu i zachodziła w głowę, czy Violet kiedykolwiek da sobie spokój z tymi komentarzami na gorąco.

– Nic – odparł, prędko przenosząc wzrok na menu. – Przepraszam, ja tylko... prawdę mówiąc, jadłem w domu.

Olivia zerknęła szybko na siostrę, która tylko wzruszyła ramionami.

– No to – rzekła, odkładając karty na kolana – dobrze, nie musimy nic zamawiać...

– Nie, zamów – zachęcał. – Pewnie mógłbym coś wrzucić na ząb. Rodzice przed wyjściem kazali mi spróbować satayów, które uczą się przyrządzać na kursie kuchni indonezyjskiej.

– Na kursie gotowania? – powtórzyła Olivia.

– Tak, to zajęcia na środowe wieczory – rzekł z przekąsem. – Zapisują się na każde warsztaty, czerpania papieru albo naukę języka perskiego, organizowane w rejonie Zatoki.

Olivia wsunęła palec pod gumkę krótkiego rękawa, naciągając go do łokcia.

– Czym zajmują się twoi rodzice?

Wydawało się dziwne, że jeszcze tego nie wie. Dziwne było także to, uświadomiła sobie w nagłym szoku, że Soren w ogóle ma rodziców. Zdawał się egzystować całkowicie niezależnie od jakichkolwiek osób trzecich... Przyjaciół, rodziny, kogokolwiek. Jakby należał do własnego małego świata, ona zaś wciąż nie mogła uwierzyć, że została do niego zaproszona.

– Są grafikami – wyjaśnił. – Mają firmę projektującą logo na strony internetowe, i takie tam.

Olivia pokiwała głową, zastanawiając się, kiedy ktoś odpowie na to pytanie w sensowny sposób. W Willis wszyscy ojcowie pracowali w branży finansowej, a wszystkie mamy siedziały w domu, ewentualnie w weekendy zajmowały się sprzedażą nieruchomości. Mac i Bridget byli wyjątkami. W San Francisco nie spotkała ani jednej osoby, której rodzice robili

coś... normalnego. Wszyscy byli ambasadorami albo filmowcami, albo grafikami komputerowymi, albo lalkarzami. Olivia nie miała pojęcia, że to są prawdziwe zawody.

– Byli kiedyś artystami – wyjaśniał dalej Soren, podciągając sprane rękawy bluzy. – To znaczy, są nimi nadal. Mama maluje, a tato robi dziwne rzeźby z drutu. Mają pracownię w ogrodzie za domem.

Olivia się uśmiechnęła.

– Muszą się dobrze rozumieć – stwierdziła, starając się wyobrazić sobie własnych rodziców zapisujących się razem na jakieś zajęcia albo pracujących w tym samym pomieszczeniu. Ta wizja była dla niej tak obca, że nie potrafiła nawet ogarnąć jej rozumem. Czy również razem jadają lunch?

– Są jak jedna osoba – mówił Soren. – Nawet podobnie wyglądają. To absurdalne. – Zapadł się głębiej w skórzaną kanapę. – Mają sporo szczęścia – przyznał. – Gdybym mógł mieć w życiu jedno życzenie, chciałbym zawsze móc robić to, co kocham. Przypuszczam, że dlatego rodzice założyli własną firmę. Zawsze pragnęli coś stworzyć i spędzać czas w domu. I zasadniczo właśnie tym się zajmują.

Wyobraziła sobie życie upływające na siedzeniu z Sorenem w domu i tworzeniu różnych rzeczy. Nie liczyło się, że nie potrafi posługiwać się klejem w sztyfcie, a co dopiero malować czy grać na jakimś instrumencie lub jeździć na deskorolce. Nauczyłaby się.

– A ty? – zapytał, postukując palcem w jej kolano. Kąciki jego ust uniosły się w figlarnym uśmiechu. – Gdybyś mogła mieć wszystko, absolutnie wszystko... czego byś pragnęła?

Olivia otworzyła szeroko oczy i ujrzała Violet po drugiej stronie pokoju, zastygłą w bezruchu, wpatrującą się w siostrę oczami wielkimi jak spodki.

– Hmm – udawała, że się zastanawia. – Nie wiem. Pizzy?

Soren uśmiechnął się, podparty łokciem o oparcie kanapy. Pochylił ku niej głowę.

– Pytam serio. Nigdy o tym nie myślałaś?

Słowa zawisły między nimi w powietrzu. Olivia poczuła, jak gaśnie jej uśmiech i spuściła głowę. Chłodna kaskada jeszcze wilgotnych włosów spłynęła na ramię, zasłaniając twarz z jednej strony.

Gdyby w tym momencie miała na sobie magiczną sukienkę, zapragnęłaby słów. Słów, żeby umiała powiedzieć, że nie tylko o tym myślała, ale że wyraziła już swoje życzenie, niemałe życzenie, którego owoc siedział teraz w drugim kącie pokoju, śledząc każdy ich ruch. Albo takich słów, by powiedzieć, że zostały jej jeszcze dwa życzenia, lecz mimo

wszystkich sugestii Violet oraz wszystkich wczesnych, porannych godzin, kiedy powinna być jeszcze pogrążona we śnie, a spędzonych na poszukiwaniu inspiracji w najdalszych zakątkach umysłu, nie potrafiła wymyślić żadnego życzenia.

Podniosła wzrok, zobaczyła, że Soren przysunął się odrobinę bliżej, jego broda znalazła się zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy. Wyciągnął rękę, założył jej za ucho kosmyk niesfornych kręconych włosów. Olivia poczuła dreszcz wędrujący wzdłuż kręgosłupa w górę, mrówki chodzące po karku.

No i miała. Miała odpowiedź. Gdyby mogła zrobić wszystko, w tej chwili, w tymże miejscu, to pocałowałaby tego chłopaka siedzącego naprzeciw niej i wyraźnie oczekującego na pocałunek.

I zrobiła to, pochylając się do przodu na tyle, by delikatnie przycisnąć wargi do jego ust. Były lekko rozchylone, smakowały jak ciepła pasta do zębów, muskający jej brodę policzek był chłodny i gładki. Całowali się! Raptem posypała się cała lawina pragnień. Pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie. Pragnęła skakać w górę i w dół (nie przestając się przy tym całować). Lecz nade wszystko pragnęła, by Violet wyszła z pokoju.

Jak na zawołanie usłyszała, że siostra zwleka się z fotela. Otworzyła jedno oko i wyjrzała znad ramienia Sorena w stronę stojącej przy drzwiach Violet.

– Dobra odpowiedź – skwitowała, puściwszy porozumiewawczo oko i pomknęła schodami na górę.

27

Olivia stała przed otwartą szafą w turkusowym staniku i szortach. Soren wyszedł późnym wieczorem, ledwo rozmijając się z jej rodzicami, a ona czym prędzej pomknęła do łóżka i udawała, że smacznie śpi, tuląc podręcznik do biologii morskiej z tęsknym uśmiechem przyklejonym do twarzy.

W natłoku wydarzeń zapomniała nastawić budzik. Obudziła się, mając tylko tyle czasu, by wziąć prysznic przed umówionym spotkaniem w domu Calli. Do pokazu mody zostały niecałe dwa tygodnie, a one wciąż nie zdecydowały się na wybór mającej mu towarzyszyć rozrywki. Plan dnia zakładał przesianie zebranych od didżejów demo i zaklepanie kogoś na pokaz.

– Co się wkłada na przesłuchanie didżejów? – zapytała z ramionami skrzyżowanymi na wysokości wąskiej, nagiej talii, przyglądając się wiszącym ubraniom w poszukiwaniu natchnienia.

– Odmawiam wszelkiej pomocy, póki nie zrobisz, o co proszę! – dąsała się Violet, wyglądając przez okno. Przez całą noc i całe rano próbowała wyciągnąć z Olivii szczegóły dotyczące sam na sam z Sorenem, lecz na niewiele się to zdało.

– Powiedziałam ci – odparła stanowczym tonem Olivia. – Jak się całuję, to nie miałem o tym jęzorem.

– Przecież wiem, że się całowałaś! – kpiła Violet. – Martwi mnie to, co działo się później. Olivia rzuciła w siostrę swetrem.

– Za kogo ty mnie uważasz? – roześmiała się, udając skromność.

Violet jęknęła i zeskoczyła z parapetu okiennego.

– Tego właśnie się obawiałam! – rzekła, zerkając do szafy zza ramienia Olivii. – Proszę! – sięgnęła po dżersejową sukienkę z wysoką talią, w krzykliwy geometryczny wzór.

– Zbyt odświętna! – zaprotestowała Olivia i wybrała zamiast niej obszerny sweter z dużym, okrągłym dekoltem w kolorze perłowym, ciemne, mocno dopasowane dżinsy i ukochane grafitowe botki.

Violet wzruszyła ramionami, osunęła się na podłogę i podparła o krawędź łóżka, zsiadłszy w kucki.

– Więc jaki mamy program na dziś? – zapytała.

Olivia wbiła się w dżinsy i wciągnęła je na biodra.

– Za bardzo nie wiem – odpowiedziała wymijająco, wciągając przez głowę puszysty sweter. – Zdaje się, że słuchanie bandy tandetnych weselnych didżejów. Najchętniej zostałabym w domu.

Olivia skubała dolną wargę i wstrzymała oddech. Czuła się okropnie, prosząc siostrę, żeby jej nie towarzyszyła, ale coraz trudniej było jej robić dobrą minę do złej gry, nawet jeśli nie musiała jednocześnie ostentacyjnie ignorować gadatliwego ducha. Wszak to właśnie przez publiczną sprzeczkę z Violet wpakowała się w całą tę hecę ze współorganizowaniem pokazu.

– Aleś ty subtelna – powiedziała Violet, patrząc za okno.

Olivia zajrzała do kosmetyczki w poszukiwaniu grejpfrutowego kremu nawilżającego Kiehla. Wycisnęła na dłoń porcję gęstej emulsji.

– Nie chodzi o to, że nie chcę, żebyś tam była – kluczyła. – Tylko...

– Rozumiem – rzekła Violet, wstając z kucek i podchodząc sztywnym krokiem do okna. – Ale czy jesteś pewna, że spędzanie takiej ilości czasu z Callą to dobry pomysł? Zwłaszcza teraz, gdy sprawy z Sorenem są takie... – umilkła.

Olivia zamarła, obejmując dłonią szorstki łokieć.

– To ty pchnęłaś mnie ku niemu...

– Wiem – przyznała Violet. – Ale to było zanim zaczęłaś codziennie się włóczyć z Callą.

– Nie włóczę się z nią codziennie – zaprotestowała. – Ale co mam teraz zrobić? Odejść z komitetu? Przestać widywać się z Sorenem?

– Nie znam odpowiedzi na wszystkie pytania, O. Zwyczajnie staram się ci pomóc – rzekła Violet, znów naburmuszając się przy oknie i przyciskając do szyby jedną stronę

usianej piegami twarzy. Przyciągnęła nogi do piersi, jej nagie ramiona przypominały kruche gałązki obejmujące kościste, poobcierane kolana.

Olivia patrzyła na siostrę i powoli przypominała sobie małą dziewczynkę, którą niegdyś obserwowała, jak wdrapuje się na chropowaty stary dąb w ich ogrodzie za domem. Siostrze zawsze udawało się wspiąć odrobinę za wysoko i utknąć pośród najwyższych gałęzi, podczas gdy Olivia wykrzykiwała z ziemi rozkazy. „Złaź!”, domagała się, tupiąc nogą z założonymi na piersi ramionami. „Zrobisz sobie krzywdę!”.

Olivia w milczeniu zakręciła tubkę kremu i odłożyła z powrotem na toaletkę. Usiadła na łóżku i zrzuciła buty.

– Co robisz? – spytała Violet. – Nie jesteś już spóźniona?

Olivia wzruszyła ramionami, skrzyżowała nogi i oparła się o wezglowie.

– Myślę, że Calla da sobie radę z wyborem muzyki beze mnie – odparła spokojnie. – A poza tym, wolę przebywać w twoim towarzystwie.

Violet nagle się roześmiała.

– O nie! – powiedziała z okna. – Tylko nie zostawaj tu z litości.

– To nie litość – obstawała przy swoim Olivia. – Wolę być tutaj.

Violet przyglądała się siostrze długo i wnikliwie, nim położyła się obok niej na łóżku.

– Wiesz co? – spytała beztrosko. – Wolałabym mieć wolne popołudnie. Co ty na to?

Olivia spojrzała na siostrę uważnie spod przymrużonych powiek.

– Na pewno?

– Pewnie, że na pewno – potwierdziła. – Nie możesz spędzać z duchem całego dnia.

No i prawdę mówiąc, nie masz wyboru. Musisz tam pójść. Jesteś współprzewodniczącą, a to właśnie robią współprzewodniczące: współ-idą.

Violet wskazała na oparte o ścianę buty Olivii z oklapniętymi cholewkami.

– Na pewno nie chcesz iść? – dopytywała się Olivia.

Violet zadrwiła.

– I utknąć tam przy dźwiękach marnego techno przez całe popołudnie? Spasuję.

Olivia uśmiechnęła się z wdzięcznością. Gdy wyciągała rękę, żeby docisnąć drzwi szafy, dostrzegła w wiszącym lustrze własne odbicie. Włosy opadały na ramiona miękkimi lokami o barwie miedzi, cera wyglądała gładko i świeżo, i choć raz nie przeszkadzały jej piegi na grzbiecie nosa.

– Wyglądasz pięknie! – Violet odezwała się półgłosem. I po raz pierwszy Olivia jej uwierzyła.



– Czy to człowiek, czy robot? – pytała Eve ze środka ogromnego łóża z baldachimem w pokoju Calli. Eve, Lark i Calla tłoczyły się na kołdrze z pianki morskiej i puchu, przebiegając w stosie płyt kompaktowych i odrzucając te z dziwnymi imionami albo dyskusyjną okładką.

– Może jedno i drugie? – zasugerowała Calla, unosząc brew i uśmiechając się na widok stojącej w progu Olivii.

– Udało ci się!

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała Olivia, sadowiąc się na nabijanym ćwiekami pluszowym fotelu przy oknie. Martwiła się, że sapie jak miech kowalski, wspiąwszy się po ogromnych marmurowych schodach z przestronnego holu na dole. Pokój Calli znajdował się na drugim piętrze okazałej wiktoriańskiej rezydencji z kolumnami, która zdawała się zajmować niemal całą przestrzeń między dwiema przecznicami Pacific Heights.

– Nie szkodzi! – rzuciła Calla, biorąc garść długopisów z nocnego stolika i rozdając je gromadce koleżanek.

Dziwnie było widzieć Callę w jej naturalnym środowisku. Każdy element garderoby był starannie umieszczony w wielkiej ozdobnej szafie na okrągłych nogach, z przeszklonymi drzwiami; poduszki piętrzyły się przy wezgiłowiu w taki sposób, jakby zostały przed chwilą przetrzepane; pluszowy dywan w kolorze kości słoniowej nie miał ani jednej plamki czy skazy. Pokój wyglądał raczej jak sala, którą podziwia się z zewnątrz, a nie wnętrze, w którym urządza się całonocną imprezę. Nawet Calla wyglądała tu trochę nie na miejscu.

– Okej! – zaczęła Calla, dzieląc płyty na mniejsze kupki. – Pamiętajcie, szukamy czegoś odjazdowego, ale nie onieśmielającego. Znamy naszych rodziców i wiemy, że lubią myśleć, że wciąż są tak samo na czasie jak my, lecz marzą skrycie o Bobie Dylanie i Joni Mitchell.

– Uwielbiam Boba Dylana – wydęła usta Eve.

– No jasne, tak jak wszyscy! – droczyła się Calla – tylko że nikt nie chce słuchać, jak rzeźbi, kiedy daje sobie w czub. – Wstała i podeszła do Olivii. – A jak dosadnie zauważył Graham, im bardziej będą na bani – mówiła – tym hojniejszą ręką będą wypisywać czeki na rzecz naszego sklepu, zgadza się?

Olivia kiwnęła głową, gdy przyjaciółka wręczała jej zbiór płyt i materiałów promocyjnych.

– Madonno, siedzisz za daleko – stwierdziła kategorycznie, moszcząc się z powrotem na łóżku. – Chodź tu do nas. Nie gryziemy!

Włosy Calli były mokre i ciężkie, gdy zebrała je na czubku głowy. Przypominała Olivii egzotycznego ptaka albo pełnego gracji dzikiego kota.

– Lark może ugryźć – dodała Eve i wybuchły z Callą zjadliwym śmiechem.

Lark dźgnęła kolano Eve długopisem, zaś Olivia pomału ruszyła w stronę łóżka, jakby wyjętego prosto z salonu wystawowego, i usadowiła się ostrożnie na rogu.

– Postęp. – Calla uśmiechnęła się, odwróciła do nocnego stolika, na którym stały dumnie budzik oraz odtwarzacz CD, otoczone półkolistym wianuszkiem fotografii w ramach.

Olivia zmrużyła oczy, by lepiej przyjrzeć się osobom na zdjęciach, gdy wtem Eve schyliła się i wzięła jedno do ręki.

– Co to? – zapytała oschle. Jej ciemne oczy zwęziły się, kąciki wyдутych ust opadły.

Gdy położyła fotografię na kolanach, Olivia zobaczyła, że jest to czarno-biała fotka Calli i Sorena, siedzących na jednej z kamiennych ławek na szkolnym dziedzińcu. Calla była oparta na kolanach Sorena, jego broda spoczywała w zagłębieniu ramienia śmiejącej się dziewczyny. Skórę miała gładką, bez skazy, oczy błyszczące. Uśmiech stonowany, ale niezaprzeczalnie wyrażał szczęście – emanował spokojem zakochanej osoby.

Olivia poczuła mrowienie w palcach, kark zalała fala gorąca.

– O nie! – zawołała Lark, zgarniając fotografię i otwierając górną szufladę nocnej szafki. – To nie może stać na widoku.

Calla przechwyciła zdjęcie i odstawiła na miejsce obok głośników.

– O co chodzi? – powiedziała obronnym tonem. – Chwilowe rozstanie nie oznacza, że przestaliśmy być przyjaciółmi. Nie muszę udawać, że on umarł albo coś w tym rodzaju.

Lark wpatrywała się znacząco w Eve przez dłuższą chwilę.

– No i? – spytała chłodno Lark. – Zamierzasz jej powiedzieć?

Eve naciągnęła na kciuki rękawy bluzki w groszki i bawiła się wystrzępionymi szwami.

– Co powiedzieć? – zapytała Calla, strzelając oczami od jednej przyjaciółki do drugiej.

Olivii zaparło dech w piersiach. Czyżby Eve widziała ją tamtego dnia na ulicy? Czy miała zamiar wydać ją teraz przed wszystkimi?

– Co jest grane, dziewczyny? – zapytała Calla powoli i cicho, w sposób, który nie pozostawiał wątpliwości co do tego, że w gruncie rzeczy nie chce znać odpowiedzi.

– Nic – wymamrotała Eve, piorunując Lark wzrokiem i kładąc pocieszająco dłoń na kolanie Calli. – Po prostu, no, Graham mówił, że Soren coś mu tam bąknął na próbie zespołu w zeszłym tygodniu, a ja nie mogłam zdecydować, czy powinnam ci o tym napomknąć, czy nie, ponieważ nie wiedziałam, czy ty...

– On się z kimś spotyka! – przerwała Lark, wybuchając jak przedziurawiony balon. Ciężko westchnęła i zwróciła się do Calli. – Naprawdę mi przykro, Cal. Ale uważałam, że powinnaś wiedzieć.

Calla nie odrywała wzroku od stosu płyt na kolanach. Przez długą, dłuuuugą chwilę nikt się nie odzywał, a spięta Olivia przeniosła ciężar ciała z jednego ramienia na drugie. Czy Graham powiedział coś więcej?

– No cóż – rzekła, układając w stos pudełka płyt tak, że krawędzie tworzyły równą linię. Popatrzyła na trzy koleżanki i uśmiechnęła się bezradnym, rozdzierającym serce, słabym uśmiechem, który sprawił, że Olivia miała ochotę schować twarz w superpuszystej poduszce i udusić nią samą siebie.

– Potrzebna ci jakaś rozrywka – stwierdziła bezpardonowo Eve, gramoląc się na kolana. – Może to tylko chwilowe rozstanie, ale nie możesz tak tu siedzieć i rozczulać się nad sobą, podczas gdy on się z kimś zadaje i dobrze przy tym bawi.

– A kto się rozczula? – spytała Calla, lecz nawet Olivia nie do końca dała się zwieść tej udawanej pewności siebie.

– O Boże! – wrzasnęła Lark, rzucając się do swojego iPhone'a. – Kompletnie zapomniałam! Pamiętacie mojego kuzyna Farleya, tego poetę?

– Tego, który pisał sonety i urządził dramatyczne wieczory poetyckie na twoich wakacyjnych imprezach? – spytała Eve.

– Tak – potwierdziła niecierpliwie Lark – ale to było w okresie licealnego buntu i zagubienia. Teraz studiuje w Berkeley. Wpadliśmy na niego w barze kawowym, pamiętasz?

– Jasne! – Calla skinęła głową, skrętnie grzebiąc w płytach i wyciągając jedną na chybił trafił. – Całkiem milutki, prawda?

– No wiesz, to mój kuzyn – rzekła z odrobiną udawanej dezaprobaty. – Ale tak. Jest śmieszny. W taki „intelektualny, lecz nie kujonowaty, bystry, a przy tym totalnie zabawny” sposób. Poza tym uprawia wioślarstwo, więc ma obłędne ciało.

– Skąd wiesz? – spytała podejrzliwie Eve. – Czy teraz czyta swoje wiersze obnażony do pasa?

Lark cisnęła poduszką w Eve, która udała, że spada z łóżka.

– Tak czy siak – mówiła dalej Lark – pytał o ciebie chyba już z siedemnaście razy od dnia, w którym się poznaliście i, powiedzmy, że wykazywał wielkie zainteresowanie twoim zerwaniem z Sorenem.

– Chwilową przerwą w spotkaniach – poprawiła Calla, wkładając płytę do odtwarzacza i zamykając klapkę. – Nie zerwaniem.

Eve i Lark wymieniły krótkie, pełne napięcia spojrzenie. Olivia zdała sobie sprawę, że od dłuższej chwili nie nabrała w płuca powietrza, obserwując stężałą twarz Calli.

Calla nacisnęła przycisk i z głośników ryknęła nagle głośna, chałowata elektroniczna muzyka. Szybko stuknęła palcem w panel z przyciskami i zaległa cisza. Uniosła ciemne, gęste brwi i zwróciła się do Lark.

– No i? – zapytała, cierpki uśmiech wykrzywił kąciki jej ust. – Dałaś mu mój numer, czy co?

Lark oraz Eve uśmiechnęły się, zaś Olivia wyczuła w pokoju jakąś zmianę, jak gdyby ktoś otworzył okno i wpuścił świeże powietrze.

– Uznaj to za załatwione – rzekła Lark. – Może nawet uda mi się namówić go na przyście do domu na plaży w przyszły weekend.

Calla wzruszyła ramionami, gdy Eve podała jej kolejną płytę, a następnie otworzyła z traskiem kieszeń na CD.

– Tak – przyznała z roztargnieniem. – Może. – Wsunęła palec w otwór w plastikowym dysku i zastygła z nim nad odtwarzaczem, po czym nagle odwróciła się do Olivii siedzącej w nogach łóżka. – Madonno, prawie zapomniałam. W przyszłym tygodniu nasza ekipa wybiera się pomóc Lark w otwarciu domu na Stinson Beach. Koniecznie powinnaś z nami pojechać!

Olivia próbowała przykleić sobie uśmiech na usta, kiedy Eve podjęła temat.

– Robimy tak co roku – wyjaśniła, podpinając srebrną spinką pasmo czarnych, cienionych włosów. – Niezła balanga!

Olivia czuła się tak, jakby tysiące niewidzialnych rąk ciągnęły ją w różnych kierunkach.

– Rodzice przyjeżdżają dopiero w sobotę – poinformowała Lark. – Więc w piątkowy wieczór mamy cały dom dla siebie.

– Ale tylko my, tak? – zapytała Calla głosem wysokim i odrobinę niespokojnym. – W zeszłym roku zrobiła się z tego wielka impreza, zjawili się wszyscy. A tym razem wolałabym, żeby byli tylko nasi najbliżsi przyjaciele.

Nasi. Najbliżsi. Przyjaciele? Olivia z lękiem wyobraziła sobie, jak zamiera jej serce, cała krew odpływa z białej jak kreda twarzy. Wyobraziła sobie również, jak wszyscy siedzą do późnej nocy przy ognisku, śpią na plaży, budzą się z piaskiem we włosach...

Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Po pierwsze Violet nigdy by na to nie poszła. Oznajmiłaby, że to zbyt niebezpieczne i miałyby rację. A gdyby znalazło się tam więcej tych różowych drinków z bąbelkami? Jak to one się nazywały? Fellini? A gdyby Olivia wypila o jeden za dużo i chlapnęła coś o Sorenie? Poza tym po dzisiejszym porannym zajściu z Violet miała lekkie wyrzuty sumienia z powodu spędzania tak dużej ilości czasu poza domem. Otrzymała dar w postaci odzyskania siostry. Czy nie powinny spędzać ze sobą jak najwięcej czasu?

– Jak sądzisz? – spytała ponownie Calla z palcem zawieszonym nad guzikiem „play”.
– Dasz radę przyjść?

Olivia wzięła głęboki oddech, zmieniając pozycję na łóżku w taki sposób, że jej długie nogi dyndały teraz nad dywanem.

– Nie wiem. Zdaje się, że mam wyjechać z rodzicami w przyszły weekend. Będę musiała sprawdzić.

– Okej. – Calla wzruszyła ramionami, odwróciła się w stronę stereo i ściszyła dźwięk. Z głośników ryknął remiks „YMCA” w bollywoodzkim stylu i wszystkie aż się wzdrygnęły.

– Następny! – zawołała Calla, przekrzykując zgrzytającą w uszach muzykę. Dziewczyny parsknęły śmiechem, zaś Olivia odetchnęła, wdzięczna za to odwrócenie uwagi od jej osoby.

28

Myślę, że będziesz doskonałą Lily. Było poniedziałkowe popołudnie, Olivia siedziała naprzeciw Milesa w ciasnym barze sushi, kilka przecznic od szkoły, z kwadratowymi metalowymi stolikami i niskimi krzesłami wciśniętymi między obite czerwoną tapicerką boksy. Żółty zeszyt do wypracowań leżał otwarty na pustej stronie. Zamierzała robić w nim notatki do planowanej sceny, która miała być gotowa na zajęcia z Whitleyem w przyszłym tygodniu. Zamiast tego bazgrała swoje imię i przekształcała perforację kartek w małe podłużne serduszka.

– Halo? – roześmiał się Miles. – Co tam skrobiesz?

Pośpiesznie zasłoniła kartkę i podniosła wzrok na Milesa. Wpatrywał się w nią wyczekująco. Między nimi stała miseczka nietkniętej zielonej soi.

– Przepraszam – powiedziała. – O co pytałeś?

Miles żartobliwie wznosił oczy do sufitu i sięgnął po strąk soi.

– Mówiłem – odparł, wyluskując ziarenka ze strąka i odrzucając pomarszczoną łupinę na talerz – że zerknąłem na materiał, który nakręciliśmy w twoim ogrodzie i wyglądasz... to znaczy wyszło świetnie.

– O, super! – odparła nieobecny głosem. Nie widziała się z Sorenem od piątkowego spotkania u niej w domu, nie dzwonił przez cały weekend. Bez przerwy odgrywała w myślach przebieg całego wieczoru, usiłując wywnioskować, co mogło pójść nie tak.

– No, co tam zwojowałeś w weekend? – zapytał Miles, a Olivia poczuła gwałtowne bicie serca. Co to znaczy: zwojowałeś? Czy ktoś dowiedział się, że Soren był u niej w domu? Dlatego nie zadzwonił?

Nagryzła strąk soi i wyciągała zębami małe twarde ziarenka z pokrytej meszkiem skórki.

– Współorganizuję z Callą pokaz mody na rzecz sklepu charytatywnego – odparła wesoło Olivia. – Byłam tym dość zajęta przez cały weekend... – umilkła, gdy zdała sobie sprawę, że Miles wcale nie słucha. – A ty? – zapytała.

Miles wzruszył ramionami.

– Niewiele. Miałem nadzieję, że wybierzemy się do Santa Cruz i nakręcimy materiał przy tamtejszej latarni – powiedział, przesuwając widelcem stos pustych łupin na talerzu. – Próbowałem dodzwonić się do ciebie do domu, ale twój tato powiedział, że wyszłaś.

Olivia spojrzała w górę, zaskoczona, że tato nie zostawił jej nawet liściku, lecz przypomniała sobie, że praktycznie nie wynurzał się ze swego warsztatu w suterenie przez cały weekend.

– A w najbliższy weekend? – zapytała. – Moglibyśmy pojechać?

Miles podniósł wzrok, gdy filigranowa kelnerka w kimonie w złote liście zjawiała się przy ich stoliku, niosąc bambusową tacę pociętych starannie, ręcznie zwijanych roladek. Olivia podziwiała maleńkie wiórki marchewki ułożone w kształt igloo w rogu talerza, gdy wtem coś za oknem przykuło jej uwagę. Wyrzała przez szybę i zobaczyła przechodzącego przez ulicę Sorena, który machał do niej dyskretnie zza parkomatu.

Rzuciła okiem na Milesa, który rozłamywał pałeczki i pocierał jedną o drugą, szlifując rozłupane drewno. Soren stał dokładnie za jego plecami po drugiej stronie szyby, Olivia próbowała uśmiechnąć się do niego ukradkiem ponad ramieniem Milesa.

– Ten weekend chyba może być – powiedział Miles, podczas gdy Soren wyjął telefon i wskazywał nań, kilkakrotnie bezgłośnie powtarzając słowo „zepsuty”, póki Olivia nie zrozumiała i nie kiwnęła głową. Miles podniósł wzrok, ona zaś prędko przyłożyła rękę do szyi, udając, że rozmasowuje skurcz.

– Super! – odparła, machając koniuszkami palców do Sorena, który odgrywał właśnie pantomimę, pokazując, jak wykręca numer na starym aparacie z tarczą obrotową i tłumaczył, że zadzwoni później z domu. Olivia wyobraziła sobie, jak absurdalnie musi wyglądać w oczach przechodniów i musiała zakryć usta, żeby nie roześmiać się na głos.

Miles popatrzył na nią, zanim uśmiech całkowicie zniknął z jej ust. Powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem i dostrzegł Sorena w chwili, gdy ten chował telefon do kieszeni kurtki i miał właśnie wkroczyć na jezdnię. Na nieszczęście zmieniło się światło, musiał zatem wskoczyć z powrotem na krawężnik, ledwo unikając zderzenia z nadjeżdżającym tramwajem.

– Czy wy...? – zaczął Miles, przenosząc spojrzenie na Olivię po drugiej stronie stolika. – Znaczący... czy ty i Soren...?

Olivia wsunęła pikantną roladkę z tuńczyka między rozwarte końce palczek, w nadziei, że wasabi pomoże usprawiedliwić czerwien na policzkach.

– Nie – odparła spokojnie. – Jesteśmy po prostu przyjaciółmi.

Lecz gdy sięgała po sos sojowy, zauważyła, że Miles się zmienił. Przestał jeść, wzrok miał obojętny, oczy szeroko otwarte, jakby był pochłonięty przetwarzaniem czegoś, w co nie do końca potrafił uwierzyć.

– Mógłbyś podać imbir?

Miles przełknął kęs i posunął w jej stronę maleńką szklaną miseczkę z różowym imbirem.

– Jasne! – powiedział, zdejmując z kolan czerwoną serwetkę i ocierając nią usta.

– Dzięki! – powiedziała, a szum w uszach przycichł, zamieniając się w nikłe stukanie.

– A więc porozmawiajmy o latarniach.

29

No a ta? – zapytała Violet, wskazując na gęste nocne niebo. Było już po zachodzie słońca, siostry wyciągnęły się na pochyłym dziobie jachtu dziadka Joego, wymieniając nazwy gwiazdozbiorów, w miarę jak wзираły zza rozległych chmur oraz gęstej mgły. Olivia zawyrokowała, że prawdopodobieństwo dostrzeżenia kiedykolwiek spadającej gwiazdy w tym mieście jest nikłe, jeśli nie żadne, a Violet starała się udowodnić jej błąd.

– Nie – powiedziała Olivia, owijając bose stopy starym pledem z polaru, który znalazły pod jedną z wbudowanych ławek. – To samolot. Świeci na czerwono.

Violet przypatrzyła się uważniej niebu, otoczyła ramionami kolana, ramiączka koszulki zsunęły się do łokci.

– Naprawdę? – zapytała. – Może to planeta. Czy Mars nie jest czerwony?

Mrugające światełko przebiło się przez pasmo chmur i zaczęło obniżać lot, zbliżając się do lotniska po przeciwnej stronie poszarpanej linii miejskiego horyzontu.

– Chyba że Mars podchodzi właśnie do lądowania – odparła Olivia ze śmiechem – w przeciwnym razie jestem pewna, że to samolot.

Violet wzruszyła ramionami i rozprostowała na kocu długie nogi, podpierając się łokciami.

– Która godzina? – spytała, ziewając.

Olivia sięgnęła po telefon do tylnej kieszeni dżinsów. Dwadzieścia dwie po dziewiątej. Trochę późno jak na przebywanie poza domem w dzień powszedni, ale ostatnimi czasy rodzice nie pilnowali każdego jej kroku. Prawdę mówiąc, to przede wszystkim z ich powodu zaproponowała późnowieczorną wyprawę na jacht.

Siedziała w swoim pokoju, pracując w ciszy nad referatem na zajęcia z religii Wschodu i słuchając płyty, na której Soren nagrał dla niej swoje ulubione kapele (od the Kinks począwszy, na the Pixies skończywszy), kiedy rozpoczął się wieczorny maraton wrzasków. Tym razem zdawał się obracać wokół braku motywacji Maca oraz tego, czy remont domu rzeczywiście postępuje. „Plan” zakładał zrobienie szybkich, niezbędnych ulepszeń w domu, żeby dało się w nim mieszkać, a następnie znalezienie stałej pracy budowniczego, takiej, jaką miał w Willis.

Mac tłumaczył się „podupadającą gospodarką”, a Violet, podsłuchującej przy szparze w drzwiach pokoju Olivii, kroilo się serce na myśl o tacie zmagającym się ze zdobyciem pracy, nawet jeśli ta praca leżała na ulicy.

Dopiero kiedy Bridget poruszyła kwestię łodzi, Olivia stwierdziła, że dłużej już nie wytrzyma. Wynajęty przez mamę pośrednik znalazł kupców, obrzydliwie bogatych nowożeńców z Marin. Mają wziąć jacht na próbny rejs wzdłuż kalifornijskiego wybrzeża. Jeśli wszystko pójdzie jak należy, łódź stanie się ich własnością. Gdy Mac zaprotestował, Bridget wytoczyła kolejne działa:

– Może nie musielibyśmy jej sprzedawać, gdybyś pracował!

Bliźniaczki nie mogły sobie wyobrazić utraty swojej kryjówki na przystani Sausalito i postanowiły wykorzystać każdą minutę, jaka im pozostała.

– Myślisz, że można już bezpiecznie wrócić? – zapytała Olivia, bojąc się powrotu do trzaskających drzwi. Była tak pochłonięta tym wszystkim, co działo się w jej życiu, odbijaniem piłeczki między Sorenem a Callą i powrotem Violet, że nawet nie zauważyła, iż jej rodzice zmienili się nie do poznania. Zawsze wiele ich różniło, ale uzupełniali się nawzajem. Bridget utrzymywała wszystko w porządku, a Mac podrzucał jej sprawy do uporządkowania. Teraz ich style komunikacji oscylowały między dwoma biegunami: napadami głośnej furii a ciężkim, znaczącym milczeniem.

– Nie wiem – odparła cicho Violet. – Martwię się o nich.

Olivia nie odrywała wzroku od zamglonego nocnego nieba, ale poczuła na szyi uderzenie gorąca.

– Ja też – szepnęła.

Szczypały ją oczy, gdy zwróciła twarz ku słonej oceanicznej bryzie. Wsluchiwała się w plusk fal, jej pierś unosiła się i opadała wraz z każdym równym oddechem. Wtem z koń-

ca nabrzeża dobiegły radosne, żartobliwe głosy. Olivia obróciła się i dostrzegła dwa cienie zbliżające się do jachtu.

– O nie! – powiedziała, gdy para ukazała się w świetle latarni, idąc chwiejnym krokiem po chyboliwych deskach i pokazując prosto... na jacht. – Chowamy się?

Violet wskazała wąską szczelinę między wbudowaną ławką a lśniącą białą ścianą górnej kabiny.

– Wciśnij się tutaj! – zakomenderowała.

– A ty? – zapytała Olivia, wczołgując się pod krawędź kadłuba i zwijając w wąskiej, ciasnej przestrzeni.

Siostra, unieruchomiona na ławce powyżej, zwiesiła głowę i spojrzała Olivii prosto w oczy.

– Chyba dam sobie radę – odparła drwiąco, wywołując uśmiech na twarzy Olivii.

Jasne. Przywilej ducha. Cóż za wygoda!

Olivia wstrzymała oddech, gdy głosy zbliżały się i przybierały na sile. Mężczyzna mówił z lekkim brytyjskim albo australijskim akcentem, kobieta była ewidentnie lekko wstawiona.

– Chciałam tylko jeszcze raz rzucić na niego okiem – mamrotała niewyraźnie. – Nie mogę się doczekać tego weekendu. Zawsze marzyłam o opłynięciu wybrzeża. – Zachichotała, gdy mężczyzna mocną ją do siebie przyciągnął.

– A ja zawsze marzyłem o spełnianiu twoich marzeń...

– Chodź! – powiedział mężczyzna, gdy zaskrzyphiał pod nimi pomost. – Położymy cię do łóżka.

Kroki cichły i oddalały się w stronę parkingu, oczom Olivii ukazała się wisząca głowa Violet.

– Droga wolna – szepnęła, zaś Olivia wyprostowała nogi i wygramoliła się z ciasnej wnęki.

– Obrzydliwe! – mruknęła Olivia, otrzepując dzinsy i wychylając się nad pomostem, żeby popatrzeć, jak para wsiada do niskiego czarnego kabrioletu. – Nie chce mi się wierzyć, że tracimy naszą łódź przez takie typki. – Violet stała przy relingu i spoglądała w dół na łagodne fale pluskające o rozkołysany pomost.

– Są po prostu podekscytowani. Też bym była, gdybym wybierała się w podróż marzeń.

Stały obok siebie. Olivia ukradkiem zerknęła na profil siostry skąpany w bladym odbiciu zalanej księżycowym światłem zatoki. Czasem zapomniała, że siostra zawsze widzi

wszystko z zewnątrz, jak ktoś, kto był niegdyś uczestnikiem wydarzeń, a teraz jest tylko obserwatorem. Świadomość, że nigdy nie zrobi się tych wszystkich rzeczy, o których się marzyło, musi być okropna.

Violet westchnęła w zadumie, po czym zwróciła się do siostry.

– Zresztą... – powiedziała, odganiając machnięciem ręki tę nostalgiczną chwilę. – Jakie mamy plany na weekend? Jakies rozrywki?

Olivia wygięła się na piętach do tyłu, utrzymując równowagę dzięki chłodnemu metalowemu relingowi.

– Nie za bardzo – rzekła. – Calla wyjeżdża, więc nie będę musiała niczego współorganizować.

– Wyjeżdża na tydzień przed pokazem mody? – spytała głosem przesyconym udawanym przerażeniem.

Olivia uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

– Aha. To, zdaje się, doroczne wydarzenie. Wszyscy wybierają się do nadmorskiego domu Lark, by urządzić otwarcie sezonu. W piątek wieczorem jest impreza. Calla mnie zaprosiła, ale nie mam ochoty jechać – oznajmiła stropiona, spodziewając się tyrady na temat zbytniego zacieśniania więzów z Callą pod hasłem „A nie mówiłam?”. Tymczasem Violet nie odezwała się słowem, tylko przygryzała delikatnie kącik ust i przyglądała się Olivii spod na wpół przymrużonych powiek. – Poza tym – ciągnęła – w weekend ma być ładna pogoda. Pomyślałam, że mogłybyśmy obadać Angel Island. Słyszałam, że są tam naprawdę ładne trasy wycieczkowe.

Violet wolno pokiwała głową, jej wzrok ześliznął się z twarzy Olivii.

– Violet? Co się stało? – zapytała, śledząc nieobecne spojrzenie siostry.

– Myślę, że powinnaś w ten weekend pojechać. – Violet spoglądała jeszcze przez chwilę w dal, zanim obdarzyła Olivię łagodnym, smutnym spojrzeniem. – Będziesz potrzebowała przyjaciół po tym, jak...

Olivii zamarło serce w piersi.

– Po czym? O czym ty mówisz?

Violet pokręciła głową.

– O niczym – powiedziała, kołysząc biodrem, by trącić Olivię w bok. – Ale póki masz co robić, ja mogłabym wybrać się w podróż na gapę z naszymi gołąbkami...

Olivia przypatrzyła się siostrze kątem oka.

– Chcesz z nimi popłynąć? – Włosy trzepotały na wietrze jak szalone, z trudem przytrzymywała je z dala od twarzy.

Violet wzruszyła ramionami, opadła na zaokrągloną niebieską ławkę wbudowaną przy dziobie.

– Czemu nie? – odparła, przyciągając do piersi gołe kolana i opierając głowę o barierkę. – Przecież nie zauważą niewidzialnego piątego koła...

Olivia usiadła na ławce obok siostry, skubiąc nitki jej strzępiących się dżinsowych bermudów.

– Chciałabym móc z tobą popłynąć – westchnęła.

Violet parsknęła śmiechem, wyprostowała długie nogi i skrzyżowała je na lśniącej białej podłodze jachtu.

– Fatalnie, że nie masz jednej ze swoich sukienek – zażartowała. – Jestem absolutnie pewna, że by cię zauważyli, bez względu na to, jak bardzo byliby pijani albo zaślepieni miłością.

Olivia roześmiała się i położyła głowę na ramieniu siostry, spoglądając w górę na gwiazdy.

– No a ta? – spytała Violet, wskazując palcem punkt na horyzoncie miasta. Na szczycie wieży błyskało światelko, a przy zmrużonych oczach przypominało do złudzenia spadającą gwiazdę.

– Nie – zaprzeczyła cicho Olivia, gdy pasmo kręconych włosów Violet opadło na jej twarz. – Niezupełnie.

30

Nie ma mowy – roześmiała się Calla, sięgając do przycisku „przewijanie” na iPocie Lark. – Przysięgam sobie, że nigdy więcej nie zjem w In-N-Out Burger. Olivia siedziała na tylnym siedzeniu rubinowoczerwonego minicoopera Lark z opuszczanym dachem. Lark zabrała dziewczyny zaraz po szkole, udało im się przejechać most Golden Gate przed najgorszą godziną szczytu. Olivia wywiesiła głowę za okno, ciesząc się swoją pierwszą przeprawą przez most w charakterze pasażera i wyobrażając sobie, gdzie jest teraz Violet. Tego ranka przytulała siostrę na pożegnanie przez całą minutę, nagle bardziej zdenerwowana niż podekscytowana perspektywą spędzenia całego weekendu tylko w towarzystwie koleżanek.

Ale jak na razie wyprawa była udana. Eve siedziała w środku, obok Olivii, skrzętnie dziergając na drutach wiosenny szalik w paski, zaś miejsce przy oknie z drugiej strony zajmowała Austin, ostrzyżona na chłopaka dziewczyna, poznana przez Olivię na zajęciach plastycznych, która teraz błagała o fast food, bo umierała z głodu.

– Litości! – zawodziła Austin, przeczesując palcami lekko potargane blond włosy i wbijając stopę w oparcie siedzenia Calli. – Przejechaliśmy szmat drogi, a wy nie pozwalacie mi tam wejść! Mięcha!

Olivia uniosła brew, co zostało zauważone przez Lark w lusterku wstecznym.

– Potrzebujesz tego!? – stwierdziła Lark, włączając kierunkowskaz i skręcając w zjazd. – I przypuszczam, że Olivia też nigdy dotąd tak nie jadła!

Dziewczyny zachichotały i wjechały na parking, ogromna żółta strzałka wskazywała drogę do przydrożnej restauracji w klimacie dawnych koktajlbarów, jakie Olivia знаła tylko z filmów.

– Takie żarcie!?! – zapytała, obawiając się trochę odpowiedzi. Ale kiszki grały jej marsza i miała też skrytą nadzieję, że cokolwiek się pod tym kryje, będzie oznaczało prawdziwą wołowinę, a nie soję o smaku mięsa, uformowaną na kształt burgera.

Austin przekopała zawartość torby w poszukiwaniu portfela, ręcznie robionego, zapinanego na rzep, obciążonego ładną tkaniną w kratkę i otworzyła drzwi samochodu, zanim Lark zdążyła wcisnąć się na miejsce parkingowe.

– To burger smażony w musztardzie, z piklami i grillowaną cebulą – wyjaśniła. – Należy do jadłospisu dla wtajemniczonych. Trzeba wiedzieć, co zamówić.

Eve i Lark wypakowały się z mini, tymczasem Calla skrzyżowała ramiona na przednim siedzeniu.

– Nie mogę uwierzyć, że to robicie – wydeła usta, a Olivia zaczęła zastanawiać się, czy też powinna zostać. – Lark, ty zołzo. Myślałam, że przechodzisz ze mną na wegetarianizm!

Lark wzruszyła ramionami i zatrasnęła drzwi.

– Specjalna okazja! Olivio, idziesz?

Lark rzadko proponowała cokolwiek Olivii, dlatego ta uznała, że przyjęcie zaproszenia leży w jej najlepszym interesie, jeśli chce, żeby weekend minął gładko. Na dodatek, musiała przyznać, że aż ciekła jej ślinka na tego burgera dla wtajemniczonych.

I był pyszny. Zająwszy znów miejsca w samochodzie z małymi kartonowymi pudełkami na kolanach, dziewczyny podawały sobie pojemniczki z keczupem i zatapiały zęby w niełatwych do spożycia porcjach, lepki pomarańczowy sos kapał im po brodach.

Lark machnęła Calli pod nosem podwójnym burgerem, lecz ta nie dała się skusić, choć ukradła garść frytek, kiedy Lark wcisnęła je do zagłębienia na napój i zapuściła silnik.

– Tworzycie z Farleyem idealną parę – skonstatowała Lark, zapinając pas i delikatnie wciskając gaz. – On zawsze przynosi na Święto Dziękczynienia te swoje tofundyki. Smakują dosłownie jak podeszwa.

Eve popiła gąbczaste frytki łykiem piwa korzennego i wyciągnęła rękę ponad Olivią, żeby szturchnąć Callę.

– Kompletnie zapomniałam, że się umówiliście! – zapiszczała. – Jak było?

Calla spuściła osłonę przeciwsłoneczną i zaczęła poprawiać w lusterku przedziałek, przez usta przemknął jej szelmowski uśmiech. Olivia spostrzegła własne odbicie ponad ramieniem Calli i zmusiła się do zatrzymania wzroku. To ją interesowało... choć nie do końca.

– Niesamowicie! – odparła, rzucając Lark ukradkowe spojrzenie, jak gdyby prosiła ją o pozwolenie, by mówić dalej. Lark wzruszyła ramionami i zasunęła szybę, wokół zapadło duszne milczenie.

– No, wal! – zachęciła. – Przecież to nie mój brat. Widuję go raptem dwa razy w roku.

Calla uśmiechnęła się i odgięła do góry daszek przeciwsłoneczny, zadowolona, że włosy wystarczająco błyszczą i falują.

– Zaprowadził mnie do tej uroczej małej knajpki wegańskiej przy Valencia – relacjonowała. – A potem po prostu spacerowaliśmy, chyba przez dwie godziny. Mamy ze sobą tyle wspólnego, że aż strach.

– Czytał ci swoje wiersze? – spytała Austin, tłumiąc chichot.

– Nie. – Calla przewróciła oczami.

– Kiedy masz zamiar znów się z nim umówić? – zapytała Olivia, uważając, by nie zdrzął jej głos. Eve podała zgniecione opakowanie i gestem ręki wskazała na śmietniczkę.

Calla wzruszyła ramionami.

– Zobaczymy – rzekła z uśmiechem.

Austin potrząsała oparciem fotela Calli, a Eve z podniecenia tańczyła na siedzeniu. Olivia odsunęła szybę, gdy wjechały na krętą górską drogę, samochód wypełnił się zapachem eukaliptusa. Może mimo wszystko nie miała powodu się denerwować.



Przejechawszy przez żelazną bramę i zaparkowawszy mini przed rozłożystym, krytym gontem domem, Lark z rozmachem otworzyła drzwi i natychmiast zaczęła wydawać serię rozkazów.

– Otwórzcie każde okno, jakie zobaczycie! – komenderowała, zrzucając srebrny worek marynarski Nike u stóp czystych białych schodów i wachlując ręką w powietrzu. – Zaduch jak w domu starców.

Eve i Austin wdrapały się po szerokich schodach, by zająć pokoje gościnne, podczas gdy Calla i Lark buszowały na parterze, rozsuwając białe zastony i odsłaniając wielkie, od podłogi do sufitu okna, które wychodziły na taras oraz błękit oceanu i nieba.

Olivia stała w holu jak zamurowana, chłonąc to wszystko. Kiedy oddalały się od miasta, z każdą milą coraz szerzej otwierała oczy. Podmiejska zabudowa ustąpiła miejsca bujnym przestrzeniom, samochód zanurzał się i wynurzał z rozległych gajów sekwojowych, mknąc przez wzgórza w stronę oceanu. Nie mogła uwierzyć, że to wszystko znajdowało się tuż po drugiej stronie mostu przez cały czas jej pobytu w San Francisco, ona zaś nie miała o tym pojęcia.

Dopiero zaczęła się przystosowywać, a teraz jeszcze to.

Parter domu Lark był jednym gigantycznym pokojem z belkami z jasnego drewna i bambusową podłogą. Kuchnia zajmowała jedną ścianę w głębi i była oddzielona od pozostałej przestrzeni ogromną wyspą z drewnianym blatem roboczym, lśniąco metaliczne sprzęty kuchenne stały przy wbudowanej spiżarni. Pośrodku półkolem stało kilka dwuosobowych kanap w błękitno-białe pasy, otaczających kamienne palenisko oraz komin, i zajmujących przestrzeń obok prowadzących na taras przesuwanych szklanych drzwi.

– Halo! Ziemia do Olivii! – zawołała Lark z łazienki na dole, gdzie stała na brzegu wanny i otwierała długi, wąski świetlik. – Otwórz drzwi do patio, okej?

Olivia zostawiła walizkę – czarną, nieporęczną, na kółkach, ponieważ tylko taką udało się jej znaleźć, i nie chciała nawet myśleć, jak jej bagaż idiotycznie wygląda obok sterty przepastnych płóciennych worków i sportowych toreb. Podeszła do drzwi, odsuwając je i wpuszczając do środka lekką bryzę wczesnego wieczoru.

Taras był podzielony na dwie części, pierwszą stanowiło okrągłe kamienne patio z grillem, a kilka stopni niżej znajdował się drewniany pomost, który kończył się w oceanie, tak że można było na nim usiąść i dyndać nogami nad wodą.

Olivia stała w otwartych drzwiach, wdychała słone morskie powietrze. Zamknęła oczy. Pominąwszy kilka widoków na zatokę ze szczytu klifu, znalazła się nad oceanem po raz pierwszy od zeszłego lata spędzanego na Martha's Vineyard. Tutaj wydawał się znacznie większy i dzikszy, jakby nie miał końca.

– Komu czerwone, komu białe? – Lark kuciała przed oszklonym barkiem i wyjmowała butelki wina.

Olivia zasunęła siatkowe drzwi i dołączyła do koleżanek, zgromadzonych teraz wokół wyspy kuchennej i rozpakowujących torbę z jedzeniem, które podała mama Lark.

– Wstaw białe do lodówki – zasugerowała Austin, kręcąc kolczykiem w uchu. – No i przygotujmy coś mocniejszego. Próbowaliście kiedyś greyhounda? – Austin wypatrzyła w barku butelkę wódki i pokazała na plastikowe opakowanie ekologicznego soku z grejfrutów, który Eve wyjmowała z pomiętej papierowej torby.

– Wódka z sokiem grejfrutowym? – wtórowała jej Calla. – Nie piłyśmy z siostrą nic innego, kiedy odwiedziłam ją w Los Angeles. Ale uważajcie. Łatwo wchodzi.

Lark stała na palcach, próbując dosięgnąć rzędu fikuśnych szklanek do margarity, ustawionych na najwyższej półce spiżarni.

– Tylko ostrożnie! Rodzice przyjeżdżają z samego rana – ostrzegła. – Żadnego puszczenia pawia, żadnych urwanych w dziwnych miejscach filmów, no i gorączkowego odświeżania domu.

Eve zachichotała, odkręcając butelkę soku.

– O Boże! – wydała stłumiony okrzyk, jej drobne rysy ściągnęły się, gdy zmagala się z upartą zakrętką. – Zapomniałam. Ta mina twojej mamy, kiedy zobaczyła wszystkie meble do góry nogami w ogródku przed domem...

– Tak, to ty musiałaś wtedy wracać następnego dnia – rzekła z przekąsem Lark, otwierając ukryte drzwi, za którymi ukazało się supernowoczesne stereo. Przerzuciła stos płyt i wsunęła jedną do środka. Popłynęła łagodna, przypominająca bluegrass muzyka, prawdopodobnie z płyty należącej do rodziców. Olivia odetchnęła z niejaką ulgą, ciesząc się w duchu z tej odmiany, z wytchnienia od kultowych kapel, których nigdy nie potrafiła rozróżnić.

Calla odmierzała spore porcje czystej wódki, a Eve dopełniała kieliszki różowym sokiem z miąższem owocowym. Austin przesunęła kieliszek po kuchennym blacie w stronę Olivii, która ulokowała się na stołku z wysokim oparciem na przeciwległym końcu wyspy.

– Zdrówko! – zawołała śpiewnie Calla, wznosząc toast.

Olivia objęła palcami grubą nóżkę, stukając się po kolei z każdą z dziewczyn. Wszystko to wydawało się takie dorosłe, ale nie sztuczne czy wymuszone. Panowała swobodna atmosfera, Olivia poczuła, że zaczyna opuszczać ją napięcie.

– Wyjdziemy z tym na zewnątrz? – spytała teatralnie Lark, mijając kanapy leniwym krokiem i przesuwając dłonią po panelu z włącznikami światła wydobywającego z mroku panoramiczny taras.

– Aaaaa! – wrzasnęła Eve i wskazała ciemną sylwetkę za oknem, wyłaniającą się z za rogu. Dziewczyny podbiegły do szyby, kiedy ów cień wynurzył się z mroku, taszcząc skrzynkę piwa Sierra Nevada i stawiając ją ciężko na okrągłym szklanym stoliku w patio.

– Do cholery! – krzyknęła Lark. Odsunęła szklane drzwi i wymaszerowała na dwór. – Logan! Co tu robisz? Mówiłam ci, że zajmuję dzisiaj dom.

Olivia podeszła za Eve i Austin do okna, patrząc, jak Lark kipi ze złości, mocno podparta pod boki.

Logan nie poddawał się, Lark zaś wpadła jak bomba do środka. Logan ruszył za nią, aczkolwiek zachowywał bezpieczną odległość.

– Dobry wieczór paniom! – rzucił od drzwi swoim wyjątkowo niskim głosem. – Przepraszam, że przeszkadzam. Nie będziemy wchodzić wam w drogę, obiecuję!

Lark zamarła za pasiastą otomaną i zaczęła pomału odwracać się w stronę brata.

– My? Jacy my?!

Logan zerknął w stronę drzwi wejściowych, za którymi dał się słyszeć przytłumiony chór hałaśliwych głosów. Gałka przekręciła się, drzwi gwałtownie otworzyły na oścież, ukazując Grahama z sześciopakami piwa pod pachą i akustyczną gitarą u drugiego boku.

– Niespodzianka! – zawołał Graham, pędząc przed siebie na oślep jak obłąkany. Z hałasem postawił piwo na blacie, chwycił Eve w pasie i poderwał ją z ziemi.

Eva zapiszczała, nie potrafiąc ukryć swego zachwytu, a Olivia cofnęła się o kilka kroków, żeby nie sterczeć im nad głowami. Do środka wchodzili pozostali goście, których Olivia rozpoznawała ze szkoły, łącznie z chłopakiem Austin, z dreadami na głowie, oraz kilkoma kumplami Logana z drugiej klasy. Ten nagły chaos był tak przytłaczający, że Olivia nie oglądała się na drzwi, póki nie usłyszała obok siebie szeptu Eve.

– Co za palant! – syknęła. – Wiedział, że ona tu będzie. Po co w ogóle przyłaził?

Olivię ścisnęło w żołądku, gorączkowo pragnęła uczeplić się cienkich nitek nadziei. Może Eve mówi o kimś innym? Może Lark miała kiedyś jakiegoś napastliwego chłopaka, którego nikt nie lubił?

Ale wystarczył szybki rzut oka w kierunku drzwi, by przekonała się, że przecucie jej nie myliło. Nie powinna była tu przyjeżdżać. Trzeba było zostać w domu, z Violet, z dala od Calli, z dala od plaży i od drzwi frontowych domu Lark, w których właśnie stanął Soren.

31

Ej, Lark! – Olivia stała odwrócona plecami do lodówki, z niemal opróżnionym kieliszkiem. – Mogę cię o coś zapytać?

Lark odpuściła sobie rundkę w mistrzostwach w piwnym ping-pongu, Olivia zastała ją przy potężnej zamrażarce z nierdzewnej stali, jak napełniała sobie ponownie szklankę kruszonym lodem. Trzeba było dwóch greyhoundów oraz około połowy nowego albumu Band of Horses (Graham dorwał się do stereo, po czym podłączył własny iPod do głośników), by Lark w końcu wybaczyła bratu wtargnięcie na babski wieczór. Rodzeństwo utworzyło nawet parę deblową i już od trzech rund cieszyło się dobrą passą, trafiając rzuconymi zza stołu na ganku piłeczkami pingpongowymi do plastikowych kubków ze spienionym piwem.

– Jasne! – odparła Lark, napełniając kieliszek sokiem grejpfrutowym oraz kapką wódki z szybko ubywających zapasów. – Co jest?

Olivia sączyła drinka, oparta plecami o wyspę kuchenną.

– Czy Calli nie przeszkadza tu obecność Sorena? – zapytała, pokazując łazienkę na dole, w której zamknęła się przyjaciółka. Przywitała się uprzejmie z Sorenem i sumiennie pomagała Grahamowi i Eve opracować listę nagrań na wieczór, lecz Olivia niechętnie przyłapywała ją na smętnym wpatrywaniu się w pustkę, kiedy Cal myślała, że nikt nie patrzy. – To znaczy, myślisz, że zrobi się upiornie?

Lark zamknęła drzwi lodówki i zataczała kieliszkiem małe koła, lód chlupotał w zderzeniu ze szkłem i mieszał brzoskwinioworóżowy napój.

– Mam przeczucie – powiedziała Lark, biorąc długi łyk i miażdżąc zębami kawałek lodu – że wkrótce zrobi się o wiele przyjemniej.

Eva pojawiła się zniecacka u boku Olivii.

– Lark! – piszczała. – Czy to twój kuzyn?

Lark udała zdziwienie i przeczesła wzrokiem pokój.

– Farley? – powiedziała lukrowanym głosem niewiniątka. – A cóż on miałby tutaj robić?

Olivia odwróciła się i zobaczyła, jak zamykają się drzwi wejściowe za chudym, ciemnowłosym chłopakiem, który przed chwilą zdjął swoją dwurzędową czarną kurtkę i rozglądał się za miejscem, w którym mógłby ją powiesić.

– Zadzwoiłam do niego – przyznała Lark. – Stwierdziłam, że Calli przydałoby się trochę rozrywki.

Eve posłała Lark promienny uśmiech i ścisnęła ją w talii.

– Jesteś okropna! – zachichotała, gdy wszystkie obróciły głowy i śledziły rozgrywającą się scenę. Farley, kuzyn Lark, był bezdyskusyjnie atrakcyjny, lecz w ów zadumany, intelektualny, tajemniczo wampiryczny sposób.

– Ej, Cal! – zawołała Lark. Drzwi łazienki otworzyły się i wyszła stamtąd Calla ze świeżo rozwichrzonymi włosami oraz różowym błyszczkiem na pełnych wargach. – Niespodzianka!

Calla podniosła głowę w chwili, gdy Farley ruszył przez pokój z kurtką przewieszoną przez jedno ramię.

– O Boże... – wyszeptała. – Co on tutaj robi?

Lark i Eve parsknęły śmiechem, wypychając Callę przed siebie, Olivia zaś obserwowała moment, w którym dostrzegli się nawzajem po dwóch przeciwnych stronach kominka. Calla zrobiła krok naprzód, a po chwili obróciła się na pięcie i wyrwała z rąk Lark kieliszek.

– Anektuję! – rzekła z uśmiechem, po czym wychyliła duszkiem połowę zawartości.

Szła przez pokój niespiesznym krokiem, kołysząc biodrami w opiętych czarnych dżinsach, dwie nakładane warstwowo pastelowe koszulki bez rękawów sfałdowały się w talii, odsłaniając pas gładkiej, opalonej skóry. Delikatnie oparła dłoń o pierś Farleya i pochyliła się, by pocałować go w policzek, dając dziewczynom w kuchni znak uniesieniem kieliszka.

Eve podniosła w odpowiedzi swój napełniony po raz kolejny kieliszek, a Lark się rozpromieniła.

– Widzisz? – powiedziała z entuzjastycznym uśmiechem. – Problem rozwiązany.



Choć Olivia lubiła sok grejpfrutowy, miała duży problem z wypiciem drugiego drinka. Po części z powodu wódki (nigdy nie gustowała w mocnych alkoholach – zwykle krztusiła się już na sam zapach czegoś mocniejszego niż szampan), ale głównie dlatego, że jej żołądek znów to wyprawiał. Wywracał się do góry nogami, jak gdyby tkwiła w szybkiej windzie, za każdym razem, gdy Soren choćby zaśmiał się albo wszedł do pokoju.

Olivia odsunęła szklane drzwi i utorowała sobie łokciami drogę przez grupkę osób zgromadzonych na ganku. Graham siedział okrakiem na fotelu klubowym, grając na gitarze i cicho nucąc, z Eve przytuloną za plecami. W miejscu na ognisko pośrodku tarasu płonął mały ogień, za którym Olivia dostrzegła migoczący cień Calli siedzącej na ziemi między kolanami Farleya.

Szukała miejsca, w którym mogłaby się zaszyć, gdy dostrzegła Sorena kucającego w rogu nad otwartą lodówką z piwem. Calla wydawała się pochłonięta Farleyem, wszyscy inni kołysali się w rytm wspólnego śpiewania. Być może sprawił to alkohol, który uderzył jej do głowy, niemniej jednak stwierdziła, że nie zaszkodzi przynajmniej powiedzieć: cześć!

Przeszła na drugi koniec tarasu po szerokich deskach i przystanęła nad lodówką oraz siedzącym w kucki Sorenem.

– Hej! – odezwała się drżącym i donośnym głosem. – Podasz jedno?

Soren zadarł głowę i się uśmiechnął. Miał na głowie czarno-pomarańczową czapeczkę z logo Olbrzymów, gęsta czupryna wystawała spod czapki, układając się na karku w idealne loki.

– Jasne! – odrzekła, wręczając jej oszronioną puszkę, i biorąc drugą dla siebie.

Olivia oparła się o ścianę. Rozejrzała się po zebranych, po zarumienionych od ogniska profilach uśmiechniętych twarzy.

– Nie wiedziałem, czy wolno mi z tobą rozmawiać – powiedział cicho Soren, szurając tenisówkami o deski tarasu. – Dobrze się bawisz?

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Dobrze. – Nie zdawała sobie sprawy, jak prawdziwe są to słowa, póki nie wypowiedziała ich na głos. Znikło gdzieś dawne, uciążliwe uczucie braku rozeznania, gdzie stanąć albo co ze sobą zrobić. Działo się wystarczająco dużo, by każdy

znalazł dla siebie jakieś zajęcie i, jak dalece się orientowała, nie wybuchła ani jedna kłótnia, ani jedna dziewczyna nie płakała. – A ty?

Soren wzruszył ramionami i postukał w wieczko puszkę, otwierając ją z trzaskiem.

– Jest w porządku – skwitował, a potem popatrzył na nią z nieśmiałym uśmiechem. – A teraz dużo lepiej.

Olivia spiekła raka i odwróciła wzrok. Fale rozbijały się głośno o wysoki falochron. Wyobrażała sobie spacer po plaży z Sorenem albo wspólne pływanie o północy, gdy jej wzrok przykuł nagle jakiś ruch po drugiej stronie ogniska. Calla uwolniła się z kolan Farleya i pokazywała na lodówkę, zbierając zamówienia na piwo.

– Wejdę do środka – rzuciła prędko, a Soren zerknął w górę. Wyraz konsternacji mącił rysy jego twarzy, póki nie powędrował wzrokiem za strapionym spojrzeniem Olivii i nie dostrzegł Calli sunącej powoli przez taras.

– Okej – odpowiedział. – To do zobaczenia!

Olivia pomachała mu niepostrzeżenie na pożegnanie, po czym dała nura za rząd krzewów różanych i przeszła na drugą stronę tarasu, mijając w drodze do kuchni siedzącego na krześle Farleya. Wydawało się głupie, że muszą się kryć z Sorenem, podczas gdy Calla nie miała żadnych hamulców. Ale nie było rady.

Senność dopadła gości nieco po pierwszej w nocy. Lark zdążyła już się udać do sypialni na końcu korytarza; Austin i chłopak z dreadami wśliznęli się do jednego z pokoiów gościnnych; Graham wnosił Eve niczym pannę młodą po schodach, zmierzając prosto w kierunku drugiej sypialni dla gości.

Soren wciąż był gdzieś na zewnątrz. Olivia kręciła się na dole przy schodach w nadziei, że przejdzie obok i pomacha jej na dobranoc, zanim ona pójdzie się położyć na wysuwany łóżku w sypialni Lark, które zostało jej przydzielone. Salon na dole zamienił się w pobojuwisko na wpół opróżnionych butelek i śpiących pokotem ciał, zrobiło się cicho i upiornie. Logan z kumplami leżeli rozwaleni na podłodze albo osunęli się na kanapy z nogami przerzuconymi przez poręczę, Farley zaszył się w śpiwór koło kominka.

Olivia już miała zrezygnować, kiedy jej wzrok przykuła jakaś majacząca na zewnątrz postać. Z początku pomyślała, że to może Soren schodzący na dolny taras. Czekał na nią?

Zrobiła kilka kroków w stronę rozsuwanych drzwi i ujrzała grzywę długich ciemnych włosów połyskującą w ostatnich płomieniach dogasającego ogniska.

Calla.

Gdyby Farley nie chrapał u jej stóp, Olivia mogłaby założyć, że Calla gdzieś się z nim wymknęła. Ale chrapał.

Odsunęła szklane drzwi i cicho przeszła w mroku przez taras. Ostrożnie zeszła po ciemnych, krzywych stopniach, deski skrzypiały pod jej bosymi stopami. Siedząca nad brzegiem wody Calla szybko się odwróciła. W pomarańczowej poświacie pobliskiego ogniska Olivia dostrzegła, że jej twarz jest mokra od łez.

– Och... – odezwała się cicho Calla, a przez jej oblicze przemknął uśmiech ulgi. – To ty.

Olivia usadowiła się obok na pomoście. Calla kołysała stopami w czarnej wodzie, tworząc równe pierścienie fal wokół szczyptych kostek.

– Nic ci nie jest?

Calla pociągnęła nosem i wzruszyła ramionami, zadartszy głowę, by popatrzeć na ciemny horyzont. Księżyc świecił w pełni, niebo rozjaśniała blada szarość. Był to dokładnie ten rodzaj ciszy i spokoju, za którymi tęskniła, myśląc o Vineyard. Nawet pachniało tu tak samo.

– Wydawało się, że miło spędzasz czas z Farleyem – rzuciła Olivia.

– Nie – powiedziała Calla, potrząsając głową ze smutnym uśmiechem. – Próbowałam. To taki miły facet. Ale... – urwała.

Olivia podwinęła ręce pod krawędź pomostu, chwytając się desek, jakby z obawy przed upadkiem.

– Ale co? – delikatnie przynagliła przyjaciółkę, która otarła wierzchem dłoni wilgotne policzki.

Wyglądała pięknie, nawet płacząc. Z niewiadomego powodu Olivia pomyślała sobie o tacie. Tylko raz w życiu widziała, jak płacze, na pogrzebie, i była zdumiona, że wygląda przy tym tak elegancko i wydaje się taki opanowany. Niektórzy dostawali plam na twarzy albo dziwacznie wykrzywiali usta, usiłując powstrzymać emocje, ale nie jej tato. Prezentował się dokładnie tak samo jak zawsze – silny, przystojny, tylko po twarzy miękko spływały ciche łzy.

Tak samo było z Callą.

– To nie fair wobec Farleya – mówiła Calla, mieszając stopą chłodną wodę. – Wiem, że tego nie powinnam, ale ciągle porównuję wszystko, co on robi, do Sorena.

Olivia z żalem uświadomiła sobie, jak bardzo liczyła na to, że Calla powie coś innego. Odetchnęła głęboko i odwróciła się ku wodzie.

– I nie chodzi o to, że Soren był idealny – rzekła Calla z krótkim śmiechem. – Po prostu był... obok. A teraz go nie ma. Trudno się przyzwyczaić.

Olivia pokiwała głową, czując dławienie w gardle.

– Wiem – powiedziała półgłosem. – Musi ci być trudno widzieć go tu dziś wieczorem.

Calla pociągnęła nosem i otuliła się ramionami.

– Tak – przyznała. – Spędziliśmy tu razem sporo czasu. Oficjalnie zaczęliśmy ze sobą chodzić na takiej samej imprezie w zeszłym roku, a latem przyjeżdżaliśmy tu praktycznie w każdy weekend.

Olivia zamknęła oczy, starając się nie wyobrazić sobie ich razem na tarasie, spacerujących po plaży ręka w rękę, pływających nocą przy pełni księżyca...

– W sierpniu przeżyłam kilka naprawdę kiepskich tygodni, kiedy moi rodzice nieustannie się kłócili – zwierzyła się Calla, odchylając głowę ku niebu i mrużąc oczy, by przywołać wspomnienia. – Taty nie było w domu prawie przez miesiąc. Zawsze podróżuje służbowo, ale wtedy było inaczej, czułam to. A Soren po prostu siedział ze mną tutaj i słuchał, jak gadam i gadam, i gadam, nie udzielał żadnych rad ani nic, co bardzo mi się podobało, wiesz? Zwyczajnie pozwalał mi się wyplakać. Dokładnie tego potrzebowałam.

Olivia pokiwała głową. Kula w gardle urosła i zaczęła pulsować. Poczwała, jak tętnią jej skronie, jak po nosie rozchodzi się mrowienie i pieczenie.

– Jest w tym fantastyczny – dodała Calla. – Chyba tego mi najbardziej brakuje.

Olivia robiła wszystko, by powstrzymać łzy, lecz one już wzbierały i wylewały się na policzki. Nie miała pojęcia, skąd się wzięły, w każdym razie, gdy zaczęły już płynąć, nie było odwrotu. Calla musiała usłyszeć jej pochlipywanie, ponieważ odwróciła się i gwałtownie wciągnęła powietrze.

– O nie! – powiedziała, szybko otaczając Olivie smukłym ramieniem. – Tylko nie to! Nie jest aż tak tragicznie, słowo daję. Boże, ależ ze mnie histeryczka.

Olivia chciała się roześmiać, i początek chyba nawet się udał, jednak głos uwiązł jej w gardle i przerodził się w głośny, nieprzyjemny szloch. Po chwili śmiała się i płakała na przemian, w zakłopotaniu kręcąc głową.

– Nie – wykrztusiła. – Nie o to chodzi.

Łapała powietrze, lecz łzy wciąż napływały. Calla pomasaowała jej plecy kolistymi, kojącymi ruchami.

– Co się stało? – zapytała łagodnym tonem.

Olivia otarła łzy i wzięła głęboki, uspokajający oddech.

– Chodzi o... moją siostrę – wydusiła i znów zaczęła pochlipywać. Nie zdawała sobie w pełni sprawy, dlaczego płacze, póki nie wypowiedziała tych słów na głos.

Calla odgarnęła Olivii z twarzy pukiel kręconych włosów.

– Nie wiedziałam, że masz siostrę – rzekła półgłosem.

– Mam. To znaczy, miałam. Umarła zeszłego lata.

Gdy tylko wyrzuciła z siebie te słowa, poczuła kolejną falę szloch, wzbierającą gdzieś w trzewiach. Te słowa brzmiały tak namacalnie. Tak ostatecznie. Nie mogła uwierzyć, że są prawdziwe.

Słyszała, jak Calla wstrzymuje oddech, a potem wydaje długie, głębokie westchnienie.

– Tak mi przykro – rzekła. – Nie miałam pojęcia.

Olivia pokiwała głową i zacisnęła dłonie na kolanach.

– Całkowicie rozumiem, jeśli nie chcesz o tym mówić – powiedziała Calla, ściskając ramię Olivii. – A jeżeli przeciwnie...

Olivia uśmiechnęła się i nabrała powietrza w płuca. Odnosiła wrażenie, jakby dotąd żyła z jakimś ceglanym murem w środku, zatrzymującym wszystkie emocje. Teraz zaś całym zniemacka mur rozkruszył się i runął na ziemię. Ruszyła lawina.

– Spędzaliśmy czas w naszym letnim domu na Martha's Vineyard – zaczęła Olivia. – Było późno. Rodzice wyszli. Wybraliśmy się grupką znajomych na nocne pływanie. Było tam takie miejsce, gdzie sztorm rozmył półwysep. Taka wyrwa. Ludzie mówili, że prąd jest tam bardzo silny, że może wciągnąć człowieka do morza w kilka sekund.

Olivia ścisnęła dłońmi kolana.

– Poprosiła mnie, żebym weszła z nią do wody – kontynuowała, teraz już spokojniej. – Błagała. Odmówiłam i powiedziałam, że ona też nie powinna ryzykować. Nie cierpię takich rzeczy. Ale to ja zawsze byłam lepszą pływaczką... Powinnam była pójść. Powinnam być obok...

Urwała, głos zanikł w pogrzebanych wspomnieniach. Violet, stojąca po kostki w wodzie, postrzępione nogawki obciętych džinsów nasiąkające wodą, zielona koronkowa koszulka oblepiająca talię.

Violet po pas w zimnych, wzburzonych falach, wymachująca ramionami, przyzywająca Olivie.

Violet roześmiana, nurkująca w ciemną głębię niespokojnego morza. Woda zacieśniająca się wokół szyi, wciągająca ją w dół...

Twarz Violet wynurzona po raz ostatni, oczy szeroko otwarte, panika wykrzywająca otwarte usta, włosy falujące jak wodorosty, gdy zmagala się z prądem, próbując wydostać się na powierzchnię.

A potem... nic.

Nieskończenie długie sekundy potwornej ciszy, a po chwili wielkie poruszenie.

Ludzie biegnący, krzyczący, chłopcy przytrzymujący jeden drugiego, odciągający Olivię. Olivia wrzeszcząca, że musi wskoczyć do wody.

Wiedząc, że jest już za późno. Że jeśli wejdzie, już nigdy nie wyjdzie na brzeg.

Olivia z trudem łapiąca powietrze.

I koniec.

Twarz miała teraz zalaną łzami, trzęsły się jej ramiona, ciche łkania wrywały się spo- między drżących warg.

– To naprawdę potworne. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić... – odezwała się Calla po dłuższej chwili ciężkiego milczenia. – A ja, godna politowania, ronię łzy z powodu głupiego chłopaka. – Calla wzięła Olivię pod ramię i przyciągnęła ją do siebie.

– Przykro mi. Tak bardzo ci współczuję, Olivio.

Olivia się rozluźniła. Tak dobrze było być blisko kogoś. Tak dobrze wreszcie się wypłakać. Teraz, kiedy wszystko zostało powiedziane, kiedy wszystko zostało wyjawione, łatwiej było nawet oddychać.

– Cieszę się, że cię poznałam, Madonno – powiedziała Calla, spoglądając w bezkresne niebo, na księżyc unoszący się nad głową. – Ty naprawdę jesteś „True Blue”.

32

Olivia szła bezszelestnie korytarzem z łazienki, gdy usłyszała za plecami ciche gwizdanie. Początkowo myślała, że dobiega z któregoś pokoju gościnnego, lecz wszystkie drzwi były zamknięte, a korytarz pusty. Usłyszała je ponownie i wychyliła się przez poręcz z drewna wiśniowego, by ujrzeć Sorena stojącego u podnóża schodów, który wspinał się na palcach i machał do niej, by zeszła.

Puls jej przyspieszył, myśli się zmaciły. Calla i Lark spały już w ogromnym łóżku Lark, gdy Olivii przypomniało się, że nie umyła zębów. Dziewczyny nawet nie drgnęły, gdy wyszła na palcach z pokoju. Zerknąwszy na dół zobaczyła, że salon jest nadal zasłany po-
grążonymi we śnie chłopcami i spowity w ciszy.

Zaczęła ostrożnie schodzić po schodach, każde, nawet najdrobniejsze skrzypnięcie przyprawiało ją o ciarki na plecach. Gdy dotarła na sam dół, Soren opierał się o sękatą poręcz, z rękami w kieszeniach miękkiej białej bluzy z kapturem z fioletowym logo NYU na piersi. Uśmiechał się, błędził wzrokiem po jej twarzy, jakby próbował zapamiętać jej rysy.

– Cześć! – rzucił cicho.

– Cześć!

– Jeszcze nie śpisz? – zapytał. Oddech czuć było lekko piwem, oczy miał jasne i szkliste.

– Łazienka – szepnęła. – A ty?

Wzruszył ramionami i ziewnął, drobne zmarszczki mimiczne przecinały skórę wokół oczu.

– Nie mogłem zasnąć – odparł z uśmiechem. – Przejdziemy się?

Uniosła brew i wyjrzała przez wąskie prostokątne szyby w drzwiach frontowych za jego plecami.

– Teraz? – zdziwiła się. Było co najmniej wpół do trzeciej nad ranem.

Soren uśmiechnął się i wyciągnął do niej rękę, delikatnie przysuwając ją ku sobie, gdy splekli palce.

– Chodź! – prosił. – To będzie przygoda.

Olivia z przestachem spojrzała w górę na piętro. Calla spała zaledwie pięćdziesiąt stóp dalej. Ta sama Calla, która właśnie przyznała, że Soren wcale nie wywietrzył jej z głowy. Ta sama Calla, która tak bardzo starała się ją pocieszyć, gdy opowiedziała jej o Violet.

Ta sama Calla, która była jej przyjaciółką.

Olivia głęboko westchnęła i wyplątała palce z uścisku Sorena.

– Przepraszam – rzekła. – Nie mogę.

Soren zwiesił głowę i schował ręce pod bluzę.

– Nie możesz? – zapytał. Wbił wzrok w stopy, Olivia zauważyła, że zdążył już zasznurować ubłocone buty turystyczne.

Przygryzła wargę.

– Soren, ja... – Do bani. Do bani. Do bani. Powtarzała to w myślach jak mantrę, lecz nie poddawała się, słowa toczyły się jak ciężkie głazy. – Myślę, że nie powinniśmy tego więcej robić. To nie w porządku. Lubię cię... bardzo... ale...

Wystraszył ją jakiś szelest z salonu. Oboje odwrócili głowy i zobaczyli, jak Farley przewraca się w śpiworze. Soren znów na nią spojrzał, jego zielone oczy pociemniały i napęłniły się smutkiem. Po chwili obejrzał się na drzwi.

– Porozmawiajmy na zewnątrz – zaproponował, a widząc wahanie Olivii, dodał: – Tylko rozmowa. Obiecuję.

Ponownie zerknęła w stronę pokoju Lark. Wszystkie światła były zgaszone, jedynym dźwiękiem było stłumione brzęczenie rur w łazience.

Soren pomału i bezgłośnie otworzył drzwi frontowe, szybko zgarnął ze sterty na podłodze swój gruby szary polar i wyprowadził Olivię na zewnątrz.

Nocne powietrze wydawało się jakby cieplejsze, jasny księżyc wisiał ponad głowami, kreśląc w oddali zamazane, masywne zarysy drzew i gór. Soren cicho zamknął za sobą drzwi, wziął Olivię za rękę, pociągnął ją na trawę i skierował kroki w dół wzgórza, skrajem pochylego podjazdu, aż do bramy wjazdowej.

– Soren! – zawołała nagłym szeptem – zaczekaj, myślę, że nie...

Lecz on nie słuchał. Jego uścisk nie był ani za mocny, ani nie budził trwogi. Wiedziała, że mogłaby się z niego wyrwać, gdyby chciała. Ale nie chciała.

Na dole podjazdu przeszli na drugą stronę szerokiej, dwukierunkowej drogi. Była to ta sama droga, którą jechały po południu przez góry.

– Dokąd idziemy? – zapytała, lecz on po prostu szedł naprzód. Liście drzew szeleściły nad głowami, Olivia odrzuciła głowę do tyłu i rozglądała się dokoła. – Czy tu... no wiesz... czy tu nie ma zwierząt? – zapytała, podążając za Sorenem w dół wąską i krętą ścieżką, potykając się o zwalone kamienie i gęsty labirynt korzeni.

Soren obejrzał się za siebie i pomógł jej przejść nad wydrążonym pniem przewróconego drzewa.

– Nie przejmuj się – powiedział. – One boją się ciebie bardziej niż ty ich.

Olivia się naburmuszyła.

– Wątpię – powiedziała, wskakując z powrotem na ścieżkę i kurczowo trzymając Sorena za rękę. – Dokąd mnie prowadzisz?

– Zobacysz – nie dawał za wygraną. – Jeśli tak wolisz, możesz cały czas mówić, póki nie dotrzemy na miejsce.

– Au! – Jej stopa wylądowała twardo na stercie liści i z chrzęstem zapadła się w miękką ziemię pod spodem. Nie odrywała wzroku od butów turystycznych Sorena, z wąskim granatowym paskiem na pięcie. – No... Chodzi o... o Callę.

– Co ma do rzeczy Calla? – zapytał, uchylając się przed niską gałęzią drzewa, której długie cienkie igły drapały go w twarz.

– Po prostu uważam, że to nie w porządku, żebyśmy... – Przeszła pod gałęzią, którą usunął jej z drogi. – Dzięki. Sama nie wiem. Ona jest moją przyjaciółką, nie chcę, żeby cierpiała. – Olivia przystanęła z boku ścieżki, czekając na Sorena. Może powinni się zatrzymać, żeby o tym porozmawiać?

Lecz Soren wyminął ją, wędrując dalej szlakiem, który ostro skręcał w bok. Wspinali się coraz wyżej. Olivia po raz pierwszy spojrzała w górę. Wszędzie wokół nich rosły kępy gigantycznych sekwoi, ich pnie miały szerokość auta. Soren małał w oddali, Olivia wzniosła oczy ku niebu i wymachiwała rękami, niechętnie kapitulując. Nie tak wyobrażała sobie tę rozmowę.

Wreszcie ścieżka urwała się przy polanie. Dotarli na rozległą, otwartą przestrzeń, pośrodku której rosło idealnie okrągłe skupisko sekwoi, stłoczonych obok siebie niczym aktorzy na scenie.

Soren przeskoczył jeszcze kilka skał, ciągnąc Olivię za sobą, póki nie trafili na gładką, płaską powierzchnię. Stał tam w całkowitym bezruchu, chłonąc wzrokiem otwartą przestrzeń dokoła.

– Czy to... – zaczęła, ale umilkła, gdy Soren chwycił ją za ramiona.

– Ciii... – szepnął. – Zamknij oczy i nasłuchuj.

Zrobiła, jak mówił i przez chwilę słyszała jedynie, jak krew szumi jej w uszach, jak tłucze się serce, jak szepce wiatr muskający liście. Wtem usłyszała. Cienkie zawodzenie, jakby zdławiony krzyk albo skrzywienie otwierających się powoli starych zardzewiałych drzwi.

– Co to? – zapytała, natychmiast otwierając oczy.

Soren roześmiał się i mocno ją przytulił.

– To drzewa – wyjaśnił. – Są tak wysokie, że gną się na wietrze. Moja mama zawsze mówiła, że w ten sposób ze sobą rozmawiają. Posłuchaj jeszcze raz.

Zamknęła powieki, tym razem nie przeszkadzały jej szum liści i bicie własnego serca. Soren miał rację. Wszędzie dookoła, z każdej strony, drzewa rozmawiały ze sobą, nawoływały się i odpowiadały sobie w chórze westchnień pośród ciemności.

Soren omiół kamień rękawem bluzy i skinął na Olivię, by usiadła obok niego.

– To miła niespodzianka – powiedziała, wtulając się w jego ramię dla ogrzania, z czubkiem nosa przyciśniętym do jego gładkiej, słonej szyi.

– To jeszcze nie wszystko – zapowiedział. Olivia odsunęła się i zjrzała mu w twarz. Jedną ręką wskazywał niebo. Usiadła wygodniej, wyciągnęła szyję i wydała cichy okrzyk.

Księżyc w pełni świecił wprost nad ich głowami, wszędzie dookoła niebo, niczym pled utkany z migocących światełek, było usiane milionem maleńkich gwiazd. Była ich taka masa, że nie zauważało się wszystkich od razu, nie sposób było ułożyć ich w kształty czy podzielić na konstelacje.

– O rany... – zachwycała się. Znow zaczęła dławić ją w gardle, wiedziała, że gdyby próbowała mówić dalej, rozplakałaby się.

– Mówiłaś, że tęsknisz za gwiazdami – rzekł Soren, odchylając się w tył i podpierając na łokciach. Olivia przysunęła się bliżej i położyła mu głowę na piersi. Leżeli tak, oddychając jednym rytmem i podziwiając gwiazdy.

– Słuchałem, co mówiłaś wcześniej – rzekł, chwytając kilka pasm jej włosów, delikatnie rozczesując loki. – Nie chodzi o to, że się nie przejmuję. Albo nie rozumiem. Tylko... zupełnie nie wiem, co z tym wszystkim począć.

Westchnął z bólem. Słyszała, jak mu wali serce.

– Wiem tylko, że nigdy dotąd tak się nie czułem. I nie potrafię sobie wyobrazić, że mógłbym cię stracić. Z jakiegokolwiek powodu.

Serce rosnęło jej w piersi, na wargach drżał uśmiech. Uniosła głowę, podparła się na łokciu i zmrużyła oczy, by dojrzeć rysy jego twarzy. Nawet w mroku widziała, że marszczy brwi, ściąga surowo usta. Wydawał się spięty, poruszony, zagubiony. Jego wygląd dokładnie odzwierciedlał jej samopoczucie.

Pocałowała go więc. Tylko tyle mogła zrobić.

33

Mogę ci w czymś pomóc?
Olivia obejrzała się na biurko, przy którym Bess, różowowłosa recepcjonistka, siedziała na swoim posterunku w holu. Za chwilę miał zadzwieć ostatni tego dnia dzwonek. Olivia poprosiła nauczyciela plastyki o pozwolenie wcześniejszego wyjścia z lekcji. Powiedziała, że przeżywa kryzys osobisty. Co było poniekąd prawdą. Jeśli siedzenie w holu i oczekiwanie na Callę, żeby w końcu wyznać całą prawdę o swoich uczuciach wobec Sorena nie zaliczało się do kategorii kryzysu osobistego, to nie wiedziała, co innego można by takim kryzysem nazwać.

Po spędzeniu weekendu na plaży z rodziną Lark (chłopcy wyjechali w sobotę wczesnym rankiem, niemal wpadając na rodziców Lark, gdy ci podjeżdżali pod bramę), Olivia doszła do wniosku, że nie może zrezygnować z Sorena ani widywać się z nim nadal za plecami Calli. Sprawy przybierały poważniejszy obrót, a krąg ich znajomych był zbyt wąski. Calla z pewnością się dowie.

Jedyną możliwością była szczerą rozmowa i osobiste przekazanie przyjaciółce nowiny. Mimo że będzie to na pewno bolesne i okropne, w ostatecznym rozrachunku się opłaci. Będzie mogła być z Sorenem i nie bać się, że ktoś ich przyłapie. Natomiast Calla będzie urażona i wściekła i być może nastawi przeciwko niej wszystkich jej nowych znajomych..., ale przecież nie może pieklić się wiecznie. Prawda?

Olivia bawiła się guzikiem sukienki w brązowo-białe groszki. Zdobyła się na nikły uśmiech.

– Nie, dziękuję. Czekam na kogoś – rzekła, przesuając się na ławce w kierunku okna.

Gdyby tak pomoc, jakiej potrzebowała, była równie łatwa, co zwolnienie się z lekcji albo szybki telefon z prośbą o odwiezienie do domu... Nie sądziła, by doradzanie uczniom, jak przyznać się do flirtu z czyimś byłym chłopakiem, należy do kompetencji recepcjonistki Bess.

Rozległ się dzwonek, Olivia poczuła pulsowanie w skroniach, pusty żołądek podjeżdżał jej do gardła, kiedy korytarz stopniowo zapełniał się uczniami wychodzącymi z lekcji. Wszyscy sprawiali wrażenie odrażająco bez troskich i radosnych. Jakby poinstruowano ich, żeby szczyrzyli zęby od ucha do ucha i tryskali energią tylko po to, by Olivia poczuła się jeszcze parszywiej.

Pilnowała zwieńczonego łukiem wylotu korytarza. Każda ciemnowłosa dziewczyna w wąziutkich dżinsach wydawała się Callą. Czowała, jak cała dygocze, jak pieką ją rozgrzane do czerwoności uszy. Wypatrywała jej tak intensywnie, uświadamiając sobie jednocześnie, jak gorąco się modli, by Calla nie nadeszła, że zupełnie nie zauważyła pieczarkowych mokasynów tupiących o podłogę tuż przed jej nosem.

– Hej! – odezwał się nad jej głową chłodny głos. Spojrzała w górę. Oczywiście. Musiał ją spotkać akurat teraz. Miles był wręcz mistrzem nieomylnego wyboru nieodpowiedniego momentu.

– Cześć, Miles! – odpowiedziała szybko. – Czekam na kogoś, więc...

– Co ty powiesz? – odparł ze złośliwym, szybko urwanym śmiechem, od którego ciarki przeszły jej po karku. – Super! Musisz być strasznie zajęta, co?

– No, tak jakby... – rzekła cicho, zerkając to na korytarz, to na Milesa stojącego sztywno ze skrzyżowanymi ramionami. – Przepraszam, to... długa historia i naprawdę nie mam teraz czasu...

– Nie masz czasu na nic, co? – wtrącił, opuszczając ręce wzdłuż boków. – Nie masz czasu porozmawiać, nie masz czasu odebrać telefonu, nie masz czasu pojechać w weekend do Santa Cruz i sfilmować latarnie morskie, tak jak się umawialiśmy...

Oczy Olivii zrobiły się wielkie jak spodki, klepnęła się w czoło otwartą dłońią.

– Miles! – powiedziała, wstając i rzucając z głuchym odgłosem torbę na ławkę. – Najmocniej przepraszam. Zdecydowałam się na wyjazd na plażę w ostatniej chwili. Wszystko stało się tak szybko, że musiałam być półprzytomna...

– Półprzytomna – powtórzył. Jego ciemne oczy zwięzły się w szparki i patrzyły gniewnie. – I co? Nie mogłaś odebrać telefonu? Dzwoniłem zaledwie dziesięć do dwunastu razy...

– Byłam w domu Lark w Stinson Beach – wyjaśniła szybko. – Przez cały weekend nie miałam zasięgu. Słowo.

To była prawda, ale nawet Olivia słyszała, jak żałośnie zabrzmiało to tłumaczenie. Oderwała wzrok od podłogi i spojrzała Milesowi prosto w twarz. Nie wyglądał już na rozgniewanego, wydawał się rozczarowany i dotknięty, co było jeszcze gorsze.

– Mniejsza z tym – powiedział cicho. – Pojechałem sam. Nakręciłem świetny materiał. Może rzucisz kiedyś okiem, jeśli twój plan zajęć jeszcze kiedyś się rozluźni...

Poczuła, jak zapiera jej dech w piersiach. Chciała coś powiedzieć, przeproszać, aż do wyczerpania wszystkich sposobów powiedzenia, że jest jej przykro, gdy ponad ramieniem Milesa dostrzegła Callę.

– Miles – rzekła, dotykając jego kościstego łokcia – naprawdę bardzo cię przeproszam, ale muszę lecieć. Zadzwońię do ciebie później i popracujemy nad projektem w tym tygodniu, obiecuję. Zgoda?

Wolałaby myśleć, że poczekała na odpowiedź Milesa lub przynajmniej spojrzała mu prosto w oczy, lecz tego nie zrobiła. Jeszcze zanim wybrzmiały ostatnie słowa, ona już przepychała się obok niego i dalej, przez hol, docierając do zaokrąglonego rogu recepcji w chwili, gdy Calla odwracała się w jej stronę.

– Callo! – przywitała ją Olivia. – Tak się cieszę, że cię spotkałam! Koniecznie muszę... – przerwała nagle i wstrzymała oddech. Czyżby Calla... płakała?

– Olivia... – wykrztusiła Calla, lecz tuż potem twarz się jej wykrzywiła, dolna warga wydeła, a w kącikach oczu wezbrały łzy. Potrząsnęła głową, ciemne włosy opadły na twarz jak kurtyna. Następnie zakręciła się na pięcie i ruszyła biegiem bez słowa.

Olivia stała jak wryta przy recepcji i spojrzała na Bess, która odwzajemniła spojrzenie, ściągając z troską ozdobione srebrnymi kolczykami brwi.

– Może nie zawadzi pójść i sprawdzić. – Bess wzruszyła ramionami i wskazała w stronę damskiej toalety za rogiem.

Olivia kiwnęła głową, zbita z tropu, i poczłapała ciężko przez nabity ludźmi korytarz.

– Callo? – zawołała cicho, wemknąwszy się do toalety i schyliwszy głowę w poszukiwaniu stóp pod drzwiami kabin. Pomieszczenie było niewielkie, z zaledwie jedną kabiną

zwykłą i jedną dla niepełnosprawnych oraz długim rzędem okien przy stojącej umywalce z lustrem.

– Tutaj. – Calla pociągnęła nosem, stojąc nad umywalką, do której kapąły łzy.

– Co się stało? – zapytała Olivia cienkim i spłoszonym głosem. „Ona już wie. Eve musiała wygadać. Płacze i jest przygnębiona, a to wszystko z mojej winy”.

Calla odkręciła wodę i wsadziła pod nią dłonie, pochyliła głowę nad umywalką i ochlapała twarz. Olivia spojrzała na swoje odbicie w upačkanym palcami lustrze. Pomimo nieustannych napomnień Lark, by ponawiała nakładanie kremu z filtrem, w sobotę przesadziła na plaży ze słońcem i na twarzy wyskoczyła nowa partia piegów, tworząc gęste konstelacje na nosie i czole.

Olivia wstrzymała oddech, póki przyjaciółka nie zakręciła kurka i nie oparła się o ceglana ścianę pod oknem.

– Wszystko idzie źle – cedziła słowa. – Kiedy wróciłam wczoraj z plaży do domu, tato się pakował. Wyprowadza się.

Gdy Calla opowiadała, Olivia czuła, jak jej płuca znów wypełniają się powietrzem, bicie serca wraca do poziomu przypominającego normalny puls człowieka. Choć było to okropne, Olivia odczuła ulgę, że łzy Calli nie miały nic wspólnego z jej osobą.

– Tym razem na dobre, czuję to przez skórę. – Calla chlipnęła, oczy znów wezbrały łzami. – Wyjechał już do biura w Grecji. Założę się, że stamtąd nie wróci.

Olivia podeszła do umywalki i położyła dłoń na ramieniu Calli, które podnosiło się i opadało, wstrząsane łagodnym szlochem.

– I z pewnością nie wróci na pokaz mody – wysapała. – Choć nie ma to w zasadzie większego znaczenia. Ale wciąż jest sporo do zrobienia, a ja jestem w totalnej rozsypce...

Olivia otoczyła Callę ramieniem, przytuliła do siebie i uściskała. Ciało przyjaciółki drżało, jakby w jego tkankach dochodziło do krótkich spięć elektrycznych. Jakże mogłaby powiedzieć jej teraz o Sorenie?

– Wszystko się ułoży – pocieszała cicho. – Mamy cały tydzień na doprowadzenie pokazu mody do szczęśliwego finału. I właśnie tym będziemy się zajmować.

Calla podniosła wzrok, jej duże oczy łani patrzyły z nadzieją i sympatią. Kiwnęła głową.

– Będzie na ustach wszystkich – rzekła z uśmiechem Olivia. W tej chwili Calla potrzebowała pomocy. A po tym wszystkim, co Olivia zrobiła, mogła przynajmniej jej tę pomoc

ofiarować. – Twój tato będzie zdruzgotany, kiedy zda sobie sprawę, że ominęło go towarzyskie wydarzenie stulecia.

Calla wsparła głowę na ramieniu Olivii, której mignęło w lustrze ich wspólne odbicie w chwili, gdy przyjaciółka próbowała dzielnie się uśmiechnąć.

– Masz rację. – Otarła z policzków ostatnie łzy. – Masz całkowitą rację. Musimy skupić się na rzeczach naprawdę istotnych. – Napotkała w lustrze wzrok Olivii. – Na przykład na tym, co na siebie włożymy.

34

Mamusia wróciła!
Był piątek po południu, Olivia klęczała na okrągłym dywanie pośrodku pokoju, zakopana po łokcie w jednym z kartonów Violet w poszukiwaniu złotych sandałów na koturnie, które miała nadzieję włożyć na wieczorną imprezę. Odwróciła się błyskawicznie i ujrzała za oknem siostrę z szeroko rozpostartymi ramionami i głupawym uśmiechem od ucha do ucha.

Podskoczyła jak oparzona i podbiegła do okna, obejmując siostrę za szyję i chowając twarz w jej splątanych, słonych włosach.

– Wróciłaś! – wysapała. – Jak było?

Violet padła na łóżko, rozrzuciła długie, piegowate kończyny niczym ramiona rozgwiazdy.

– Niesamowicie! – westchnęła. – Popłynęliśmy aż na te małe wysepki u wybrzeży LA. Wszędzie pełno lwów morskich, które, jak się okazuje, wcale nie są takie znowu milusińskie.

– Naprawdę? – spytała Olivia, starając się wykrzesać z siebie największy entuzjazm, na jaki było ją stać. Miała za sobą długi, wyczerpujący tydzień przygotowań do pokazu mody – gromadzenia ubrań podarowanych na rzecz sklepu charytatywnego, dobieranie strojów i modelek, dopilnowywanie, by zostały uregulowane rachunki za jedzenie, napoje i wynajęcie miejsca na pokaz – w rezultacie czego, dopiero tego popołudnia przypomniało się jej o odbiorze sukienki od Posey. A jeszcze do tego wszystkiego nie spała, szaleńczo tęskniła za Sorenem i martwiła się, kiedy Violet powróci wreszcie ze swej morskiej podróży.

– Absolutnie! – przytaknęła Violet. – Byle tylko nie pchać się w ich pobliże z łapami. Wyglądają milutko, ale pożą cię żywcem.

Olivia zdobyła się na śmiech, ale chyba nie zabrzmiał zbyt przekonująco, ponieważ Violet usiadła na łóżku z wyrazem przerażenia na twarzy i trzepnęła się dłońmi w kolana.

– Jasna dupa! – wykrzyknęła. – Pokaz mody! Zapomniałam, że to dziś. Jak minął tydzień? Jak weekend na plaży? Opowiadaj!

Olivia uśmiechnęła się nerwowo i otworzyła drzwi szafy, by wyciągnąć pokrowiec na ubrania, który odebrała po południu od Posey. Jeszcze do niego nie zaglądała.

– Weekend był fajny – powiedziała, zaczepiając wieszak o górną krawędź drzwi szafy i powoli rozsuwając zamek błyskawiczny. Nie zwróciwszy większej uwagi na sukienkę, zebrała w dłonie miękką, chłodną materię i wsunęła do środka bosc stopy. – Przyjechał Soren. Głupio mi było przed Callą, więc postanowiłam powiedzieć mu, że powinniśmy przestać się widywać. Ale wtedy zabrał mnie na niesamowitą wycieczkę, i po prostu nie potrafiłam, więc... próbowałam powiedzieć Calli o wszystkim w szkole, w poniedziałek, ale na tym polu też kłapa...

Zmagała się z rękawami, gdy usłyszała, jak Violet gwałtownie wciąga powietrze.

– Co? – spytała, szybko przesuwając dłonie po gładkiej tkaninie na biodrach. – Brzydko?

Violet zeskoczyła z łóżka i postawiła siostrę przed lustrem.

Posey znów stanęła na wysokości zadania. Tym razem suknia była długa, o barwie leśnej zieleni, opadająca poniżej kostek i zbierająca się miękko dookoła stóp. Jedwabny szyfon idealnie harmonizował z różowym odcieniem cery Olivii, brzoskwiniowymi piegami rozszanymi rzadko na dekolcie, z długimi złocistorudymi lokami. Rękawy przykrywały jedynie zaokrąglone szczyty ramion, dekolt typu woda opadał miękko i nisko, zarówno z przodu, jak i z tyłu, drobne marszczenia dodatkowo wyszczuplały i tak wąską talię.

Była to sukienka w sam raz na czerwony dywan i Olivia znów poczuła się tak, jakby wkroczyła w świat filmu.

– Wyglądasz jak księżniczka! – oceniła Violet, kręcąc z uśmiechem głową. – Księżniczka, której może spełnić się życzenie...

Uśmiechnęła się filuternie i wskoczyła z powrotem na łóżko, natomiast Olivia usiadła na krześle przed białą toaletką z lustrem.

– No więc... – dopytywała się Violet. – Jakiś pomysł? Tylko nie mów, że się nad tym nie zastanawiałaś, bo nie było mnie tutaj cały tydzień, nikt cię nie rozpraszał i na pewno wpadłaś na jakiś...

– Zastanawiałam się – odparła spokojnie Olivia, otwierając czarno-białą kosmetyczkę Sephory, którą mama zamówiła dla obu córek dwa lata temu na Gwiazdkę. Prawie nigdy nie używała znajdujących się w środku kosmetyków, odnosiła jednak wrażenie, że widziała tam blad różowy cień do powiek, który doskonale podkreślałby głęboką zieleń sukni.

– Migasz się. Mów! Jakie to będzie życzenie?

Olivia odetchnęła głęboko, zanurzając w proszku małe pędzelek i przesuując nim po gładkim zagłębieniu górnej powieki.

– No, myślałam sobie – zaczęła, trzepocząc powiekami i sprawdzając makijaż w lusterku. – Wszystko idzie jak z płatka, wiesz? Odzyskałam ciebie, mam Sorena, moja znajomość z Callą przeradza się w prawdziwą przyjaźń... i zdałam sobie sprawę, że jedyną brakującą rzeczą, tą jedną jedyną rzeczą, jakiej potrzeba mi do najprawdziwszego szczęścia... jest to, żeby i Calla była szczęśliwa.

Violet milczała i nawet nie drgnęła przez tak długą chwilę, że Olivia w końcu zapytała:

– Nie uważasz, że to dobry pomysł?

Violet nakryła dłońmi kolana i zwróciła twarz ku siostrze, jej niebieskie oczy patrzyły poważnie, nieruchomo.

– Czy rzeczywiście na to chcesz wykorzystać swoje ostatnie życzenie?

Olivia westchnęła. Wiedziała, że Violet nie poprze tego pomysłu. Może nawet nie powinna była jej o tym mówić.

– Nie wiem. To jedyna rzecz, jaką mogę... – Olivia nagle urwała, ręce opadły jej na blat toaletki. – Zaraz, do czego zmierzasz? To nie jest moje ostatnie życzenie. Zostały mi jeszcze dwa.

Siostra wstała z łóżka i podeszła do okna, odsuwając zasłony i wyglądając na zewnątrz. Mętne żółte światła w pomalowanej na kolor purpury kamienicy naprzeciwko zaczęły się zapalać, podczas gdy na niebie pogłębiał się coraz to bardziej odcień błękitu.

– Violet? O co chodzi?

Siostra wzięła głęboki oddech, kościste łopatki uniosły się, po czym wróciły na swoje miejsce.

– Muszę ci coś powiedzieć – rzekła, odwracając się. Oczy miał rozbiegane, palce jej drżały.

Olivia oderwała wzrok od lustra i zwróciła się w stronę siostry.

– O co chodzi? – zapytała kategorycznym tonem. – Violet! Ty mnie przerażasz.

– Naprawdę, chciałam ci wcześniej powiedzieć – odparła, przyciskając dłonie do szyby.

– Ale tak dobrze się bawiłaś. Żyłaś pełnią życia, przynajmniej ten jeden raz, i nie chciałam, żebyś myślała...

– Violet... – Olivia zamknęła oczy i wzięła długi, głęboki oddech. – Cokolwiek próbujesz mi powiedzieć, zrób to wreszcie, proszę.

Violet spojrzała siostrze prosto w twarz, jej oczy spoglądały z powagą i smutkiem.

– Wrobiłam cię. Na gali. Podstępem skłoniłam, żebyś zapragnęła Sorena.

Olivia wpatrywała się w siostrę z twarzą nieruchomą i pozbawioną wyrazu.

– Wcale nie! Nie wypowiedziałam żadnego życzenia. Miałam pustkę w głowie, pamiętasz? Więc nie...

– Chciałabym, żebyś miała rację – przerwała Violet, kuląc się, gdy tylko te pochopne słowa wyrwały się jej z ust.

– Rację? – powtórzyła Olivia. O czym ona mówi? – Rację co do czego?

Violet uklękła przed siostrą na podłodze.

– Tak właśnie powiedziałaś – tłumaczyła. – Kiedy sprowokowałam cię do przyznania, że fajnie byłoby chodzić z Sorenem, i że mogłoby się to zdarzyć, gdybyś wystarczająco mocno tego pragnęła. Powiedziałaś wtedy: „Chciałabym, żebyś miała rację”.

Pod skórą Olivii przepływały na przemian fale gorąca i chłodu. Siedziała ze wzrokiem wbitym w podłogę. Tą samą sztuczką posługiwała się w życiu publicznym; gdyby skierowała całą swoją uwagę na coś konkretnego, coś namacalnego, może miałyby szansę dopiąć swego.

Nie! Obok mnie nie ma żadnego ducha! Nie, to nie moja nieżyjąca siostra, która twierdzi, że najlepszą rzecz, jaka przytrafiła mi się w życiu, zawdzięcza wypowiedzeniu życzenia.

– To idiotyczne! – wydusiła wreszcie Olivia. – Nawet gdybym... to powiedziała... To nie jest prawdziwe życzenie. Ja tylko... tylko tak sobie mówiłam. To nie trzyma się kupy.

Violet ścisnęła dłonie siostry.

– To znakomicie trzyma się kupy – zaproponowała. – Nie uważasz, że to dość duży zbieg okoliczności, że Soren i Calla zerwali ze sobą właśnie tamtego wieczoru? Albo że już następnego dnia spędziłaś z nim romantyczne popołudnie?

Olivia odetchnęła głęboko i potrząsnęła głową, uwalniając dłonie z uścisku Violet i podnosząc się z miejsca.

– Zastanów się – błagała Violet. – To ma sens. Chciałabym, żeby było inaczej. Ale nie jest.

Olivia znów pokręciła głową, szukając na toaletce złotej kopertówki, którą pożyczyła od Calli. Wzięła ją do ręki, wcisnęła pod ramię i ruszyła ku drzwiom.

– Zastanów się, co robisz! – zawołała Violet, gdy siostra otwierała drzwi na korytarz.

Olivia stanęła w korytarzu jak posąg. Głowa pękała jej z bólu, serce bolało.

– Muszę iść! – oznajmiła i zamknęła za sobą drzwi.

– Olivio, zaczekaj! – zawołała za nią Violet.

Lecz ona była już na półpiętrze i, zbiegłszy ze schodów, wypadła z domu w mrok nocy.

35

No, jesteś!
Calla biegła przez rozległy, mokry od rosy trawnik przy Pałacu Sztuk Pięknych. Wyglądała olśniewająco w jednej z wielu podarowanych jej przez matkę sukienek znanych projektantów. Koktajlowej, od Chanel. Czarnej z koronkowymi dodatkami, z głębokim, powycinanym w ząbki dekoltem.

– Jesteśmy w środku totalnej katastrofy! – westchnęła, doganiając Olivię przy odbijającej światło sadzawce. – Połowa wieczorowych kreacji ofiarowanych przez mamę Lark jest o wiele za duża na wszystkie modelki. Pochodzą pewnie z jej kolekcji strojów ciążowych albo co. Któż to wiedział?

Olivia próbowała się uśmiechnąć i przyspieszyła kroku na brukowanej ścieżce. Ociągała się z odejściem od długiej, wąskiej sadzawki, chociaż wiedziała, że robi się późno, jednak rozmowa z Violet sprawiła, że wszelki pośpiech stał się prawdziwym wyzwaniem. Tylko tyle mogła zrobić, by nie zasłabnąć, ani nie zacząć krzyczeć, czy też, w najlepszym wypadku, nie ukryć się samotnie w kącie, póki nie ułoży sobie w głowie całej tej historii z „pragnieniem” Sorena.

Podróż taksówką upłynęła jej na analizowaniu każdej spędzonej wspólnie minuty, doszukiwaniu się jakiegoś znaku, że to, o czym mówiła Violet, mogłoby nie być prawdą. Uczucia Sorena wobec niej były prawdziwe. Lecz im dłużej o tym myślała, tym bardziej zaczynały się zgadzać zbiegi okoliczności. Wszystko potoczyło się tak szybko! Pamiętała swoje wrażenia na początku, że to wszystko wydaje się zbyt piękne, by było prawdziwe. Czy rzeczywiście?

– Ziemia do Olivii! – jęknęła Calla.

Olivia podniosła wzrok i po raz pierwszy zauważyła rotundę stojącą pośrodku otaczającej pałac zieleni, oświetloną jak choinka setkami migoczących białych lampek. Z jej środka wił się długi czerwony chodnik, w którego układaniu pomagały z Callą osobiście. Teraz, wieczorem, po raz pierwszy zobaczyła wszystko razem. Widok zapierał dech.

– Ależ pięknie! – westchnęła, patrząc szeroko otwartymi oczami na stoliki nakryte identycznymi obrusami z szarej satyny, udekorowane bukietami smukłych białych lilii.

– Widziałaś kwiaty? – zapytała Calla, promieniejąc. – To kalle. Przesłał je mój tato. Chyba jednak nie jest totalnym dupkiem.

Calla uśmiechnęła się i chwyciła Olivię pod łokieć, kiedy szły w stronę białego namiotu, z bufetem serwującym owoce morza, ustawionym po jednej stronie, i z prowizoryczną, oddzieloną zasłoną przebieralnią, po drugiej.

– No więc, wymyśliłam – mówiła Calla, podczas gdy Olivia lustrowała gromadzący się tłum ludzi, którzy gawędzili ze sobą w ogrodzie bogato zdobionym rzeźbami – że mogłybyśmy albo użyć męskich krawatów, które akurat mamy, i owinąć się nimi jak paskiem, albo...

Gdy Calla rozwiązywała problemy niedopasowanej garderoby, Olivia cofnęła się myślami do tamtego wieczoru w Akademii Nauk. Przypominała sobie, jak uroczco i nieporadnie wyglądał Soren w garniturze. Przypominała sobie, jak przekomarzała się z nią Violet i jak potem zaczęła ni z tego, ni z owego dziwnie się zachowywać. Przypominała sobie nawet dość mgliście, jak wypowiedziała słowo „chciałabym”...

Gwałtownie odwróciła się od przyjaciółki i spojrzała za siebie, na trawnik. Jakby to sobie wyśniła, Soren tam był. Właśnie wysiadł z taksówki i szedł ku kamiennej ścieżce. Wyglądał jeszcze lepiej niż wtedy. Miał na sobie świeżo wyprasowaną białą koszulę, dzinsy z ciemnego denimu i śnieżnobiałe tenisówki.

Olivia poczuła ukłucie w sercu. Czy nie ma szansy, choćby najmniejszej, że to nie było życzenie? Że Soren naprawdę zakochał się w niej, bo tak, rzeczywiście, czuł?

Był tylko jeden sposób, by się o tym przekonać.

– Callo! – powiedziała nagle, zatrzymując się w miejscu jak wryta. Musi porozmawiać z Sorenem. Musi wiedzieć, czy jego uczucia są prawdziwe.

– Bardzo cię przepraszam – rzekła, kręcąc głową z niedowierzaniem i żalem. – Zapomniałam telefonu w taksówce i... – próbowała zyskać na czasie. Wyprzedzająca ją o kilka kroków Calla odwróciła się, patrząc uważnym, zatroskanym wzrokiem.

– Och! – rzekła beztrasko. – Możesz zadzwonić z mojego, jest w mojej torbie...

– Nie! – upierała się Olivia. – Jak pobiegnę, mogę go jeszcze złapać. Spotkamy się za kulisami. Obiecuję!

– Pospiesz się! – krzyknęła Calla, gdy Olivia puściła się niezdarnym truchtem przez trawnik. – Wychodzimy jako pierwsze, pamiętaj! Mowa powitalna!

Olivia pomachała Calli. Przystanęła, by zrzucić sandały ze złotej skóry i pobiegła dalej, trzymając je w palcach. Potrzebowała tylko minuty. Dołączy do Calli na scenie, wciąż jeszcze mając zapas czasu.

Zrównała się z Sorenem przy okrągłym stole ustawionym na skraju podjazdu, gdzie przeglądał karteczki z nazwiskami w poszukiwaniu swojego.

– Hej! – zawołała, szturchając go w łokieć i łapiąc oddech.

Soren zrobił błyskawiczny zwrot, a gdy tylko zorientował się, że to ona, rozciągnął usta w promiennym uśmiechu.

– Hej! – odpowiedział. – Wyglądasz...

Na jego policzkach pojawiły się czerwone plamki. Olivia starała się nie myśleć o jego wyglądzie, szykownym i nieskrępowanym zarazem. Zanim zdążyła temu zapobiec, poczuła, jak rozpływa się w środku.

– Olivio, to są moi rodzice – wskazał na pogodną parę przy stole. Miał rację; przypominali bardziej rodzeństwo niż męża i żonę. Mieli niemal identyczny odcień jasnobrązowych włosów przyprószonych tą samą ilością siwizny, tę samą gładką, opaloną skórę i znajome zielone oczy.

– Dobry wieczór! – przywitała ich serdecznie. – Naprawdę, miło państwa poznać.

Uśmiechnęli się, uścisnęli jej dłoń, przeprosili i ruszyli w stronę namiotu, by poszukać swojego stolika. Omiotła wzrokiem podjazd, szukając jakiegoś cichego zakątka na rozmowę i spostrzegła rząd wysokich śliw obsypanych różowym kwieciem, tuż obok ceglanego muru.

– Możemy chwilę porozmawiać? – poprosiła, wskazując ruchem głowy ocienioną połąć trawnika.

– Co się stało? – zapytał, gdy skryli się pod baldachimem różowych, czarno nakrapianych kwiatów. – Cała się trzęsiesz. Nic ci nie jest?

Wyciągnęła ramiona, objęła nadgarstki Sorena i zamknęła je w ciasnym uścisku.

– Muszę cię o coś zapytać. Zabrzmi dość dziwnie i nieoczekiwanie, może też nieco irytująco, ale... muszę wiedzieć.

– O co chodzi? – zapytał, przyglądając się jej badawczo szmaragdowymi oczami.

– Naprawdę muszę to wiedzieć – powiedziała. Wzięła głęboki oddech i zacisnęła powieki. – Dlaczego mnie lubisz?

Słyszała jego śmiech, cichy i ochryply.

– Dlaczego cię lubię? – powtórzył. – I to jest to pytanie? Dlaczego cię lubię?

Tupnęła nogą, przypominając sobie nagle, jak się czuła, będąc jeszcze małym brzdącem, w tych pierwszych momentach napadu dziecięcej furii, poprzedzających rzucenie się na płytki kuchennej podłogi i kopanie w nią pająkowatymi nogami. Teraz nie miała na to czasu. Potrzebowała odpowiedzi, i to dobrej odpowiedzi, natychmiast.

– Tak – potwierdziła. – Dlaczego tak ci na mnie zależy? Dlaczego chcesz być ze mną?

Otóż to. Właśnie to musiała wiedzieć. Bo jeśli poda powód, jeden powód, ona będzie pewna, że nie stoi za tym wyrażone przez nią życzenie.

Uśmiech Sorena przygasał i ustępował miejsca bardziej świadomemu, skupionemu wyrazowi twarzy. Pochylił się nad nią i spojrzał prosto w oczy.

– Olivio, nie wiem, co się stało, ale od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem...

Wstrzymała oddech.

– Nie potrafię tego wyjaśnić – jego twarz rozjaśnił znajomy uśmiech. – To po prostu... czary.

Czary?!

No i znała odpowiedź.

Soren rozluźnił palce na jej karku. Cofnął się o mały krok i spuścił wzrok na trawę.

– Co? – zapytał głosem pełnym obaw.

Popatrzyła na niego, na jego przenikliwe zielone oczy, mocno zarysowaną żuchwę, rząd drobnych blizenek pod brodą. Nigdy nie zebrała się, żeby zapytać, skąd się wzięły. Zabrakło czasu na poznanie wszystkich historii, a teraz może już nigdy nie mieć okazji.

Tak było jej pisane. Sam to powiedział. Byli razem tylko z powodu magii. Jego opowieści miały być przeznaczone dla kogoś innego. Musiała się pożegnać. Wykorzystała swoje ostatnie życzenie, by zdjąć z niego urok, dzięki któremu miała go dla siebie. Poczuli pustkę już na samą myśl o tym. Wiedziała jednak, że tak trzeba. Jeszcze jeden pocałunek. Potrzebuje jeszcze tylko jednego pocałunku, a potem cofnie życzenie.

Zrobiła krok naprzód, wyciągnęła dłonie ku jego twarzy i przytuliła go do siebie. Pragnęła zapamiętać to wrażenie, ciężar jego ciała na piersi, słodko-miętowy smak jego warg.

Chciałabym – najpierw zmusiła się do wypowiedzenia tych słów w myślach. Chciałabym nigdy nie...

– Olivia?

Przerwał im ostry głos dobiegający zza ramienia Olivii. Rozplotła ramiona obejmujące szyję Sorena. Na końcu ścieżki stała Calla. Z twarzy odpłynęła jej cała krew, oczy patrzyły twardo i lodowato.

– Czas na nasze przemówienie – powiedziała beznamiętnie. – Wszyscy czekają.

– Callo! – zawołała Olivia, odwracając się plecami do Sorena i mocno przyciskając dłonie do skroni. W oczach Calli pojawiły się łzy. – Callo, przepraszam! Miałam zamiar...

Calla zebrała spódnicę w drżące dłonie i puściła się pędem w stronę sceny.

– Zaczekaj! – wołała Olivia, biegnąc za nią.

Lecz ona gnała już kamienną ścieżką, oddalając się od rotundy, oddalając się od wybiegu, od setek osób siedzących spokojnie i oczekujących, aż zostaną powitani na pokazie.

36

Zejdź mi z drogi!
Olivia podniosła głowę i uświadomiła sobie, że skręciła z chodnika na pas dla autobusów w chwili, gdy tuż obok przemknęła jak wichur trójka rowerzystów górskich, nieomal odrywając bok jej wygniecionej sukienki.

Wędrowała przez ponad godzinę. Pałac znajdował się całe mile od jej domu, ona zaś z całą pewnością nie była zainteresowana biciem jakichkolwiek rekordów szybkości. Wystarczającym wyzwaniem było utrzymywanie stóp w ruchu, a co dopiero zastanawianie się nad tym, dokąd zmierzają i z jaką prędkością.

Po krótkim oczekiwaniu, któremu towarzyszył chór zaintrygowanych pomruków, gdzież to podziewa się Calla, Lark zdecydowała, że przedstawienie musi trwać i radośnie przejęła stery. Olivia przeczesała każdy zakątek w okolicy Pałacu, lecz Calla zapadła się pod ziemię. Soren kręcił się dookoła, starając się pomóc, pocieszał Olivię i powtarzał, że wszystko się ułoży. Lecz ona czuła się gorzej z każdą sekundą, kiedy znajdował się w jej pobliżu.

Postanowiła pójść do domu. Wrócić do miejsca, w którym nie mogła wyrządzić więcej krzywd. Czy też w którym nikt nie zwracałby wystarczającej uwagi, by je zauważyć, nawet gdyby stała się ich sprawczynią.

W końcu dowlokła się za róg, lecz stanąwszy przy stopniach własnego ganku, wiedziała, że nie jest jeszcze gotowa wejść do środka. Pora nie była późna, rodzice najprawdopodobniej jeszcze nie spali. Ostatnią rzeczą, na jaką była przygotowana, to robienie dobrej miny do złej gry.

Zawróciła w stronę ulicy, skręciła za rogiem i przeszła na drugą stronę do Dolores Park. W oddali, na jednej z drewnianych ławek ustawionych na obrzeżach trawnika, czekała już Violet.

– Jak poszło? – zapytała, mrugając powiekami jakby w obawie przed odpowiedzią.

– Jak poszło? – powtórzyła Olivia. Nie potrafiła dłużej powstrzymać łez. Łały się po policzkach pośród nieustających szlochów, z nosa kapało, twarz płonęła. – A jak myślisz? Katastrofa!

Osunęła się na ławkę obok siostry, spodziewając się, że Violet otoczy ramieniem jej wstrząsane spazmami plecy. Ponieważ nie wykonała żadnego gestu, Olivia spojrzała na siostrę, która wpatrywała się w chodnik z nieobecny wyrazem twarzy.

– Mówiłam ci. – I nie powiedziała nic więcej.

Olivię zmroziło, szloch uwiązał w gardle.

– Mówiłaś? Przecież to ty podstępnie skłoniłaś mnie do wyrażenia tego życzenia.

– Oczywiście, że tak – przyznała szeptem Violet. – Czasem żyć, oznacza podejmować ryzyko. Niekiedy wszystko może się zagmatwać, ale...

– Ryzyko? – rzekła głosem podniesionym do krzyku, całkowicie obojętna, co mogą sobie pomyśleć przypadkowi przechodnie o tej późnej porze. – Chcesz, żebym podejmowała ryzyko? Takie, jakie sama podejmowałaś? Na przykład to, które stało się przyczyną twojej śmierci? – Nie wiedziała, dlaczego z tym wypaliła ani skąd przyszło jej to do głowy, jednak w chwili, gdy te słowa wymknęły się z jej ust, zrozumiała, że wzbierały w niej od dawna.

Violet obejrzała się na zwirową alejkę. Spojrzenie miała chmurne, policzki zaczerwienione. Ze smutkiem wzruszyła ramionami i przeniosła wzrok na siostrę.

– Ja przynajmniej żyłam naprawdę.

Olivia poczuła, jak jej ciało trzęsie się ze złości, żyły nabrzmiwiają, krew napływa do uszu wściekłymi falami gorąca.

– Jesteś nie do zniesienia! – Chwyliła jedną ręką rąbek sukienki, błyskawicznie odwróciła się na pięcie i szybko ruszyła w stronę krawężnika. – Chciałabym, żebyś po prostu zostawiła mnie w spokoju.

Przebiegła przez ulicę i szybkim krokiem przemierzała chodnik.

Dopiero kiedy dotarła na próg domu, zdała sobie sprawę z tego, co uczyniła.

37

Sukienka.
Olivia stanęła przy ganku i spojrzała na suknię.
„Chciałabym, żebyś zostawiła mnie w spokoju”.

Co ona narobiła?

Puściła się pędem po ulicy, przecisnęła między samochodami zaparkowanymi zwartym rzędem i przebiegła na drugą stronę do parku.

Ławka, na której siedziały, stała pusta.

– Violet? – wołała w mrok nocy. – Violet, wracaj!

Nerwowo rozglądała się na wszystkie strony, przeczesując wzrokiem opustoszałe, ciemnie ulice i wypatrując siostry.

– Violet! – łkała. – Ja nie chciałam! Nie to miałam na myśli.

Osunęła się na ławkę, schowała głowę w dłoniach.

– Proszę, wróć! – wyszeptała w mokre od łez ręce.

I wtedy zobaczyła.

Najpierw był to jedynie niewyraźny blask widoczny spomiędzy zaciśniętych palców. Opuściła dłonie na uda i odwróciła się w stronę drugiego końca ławki, tam, gdzie siedziała wcześniej siostra.

Na skraju poręczy przycupnął kruchy, świetlisty motyl, trzepocący niepewnie skrzydełkami.

Olivii wyrwał się cichy okrzyk, dłonie znów powędrowały do twarzy.

Alexandra Bullen – Życzenie

– Violet? – wyszeptała. – Proszę. Nie odchodź. Nie zostawiaj mnie kolejny raz.

Złoty motyl jeszcze raz pomachał skrzydłami, zanim wzbił się w powietrze i poszybował w noc.

38

Kochanie, zdaje się, że ktoś jest na naszej łodzi.

Olivia zamrugała powiekami, wysoki, piskliwy głos wyrwał ją z głębokiego i burzliwego snu.

– Jak to: ktoś jest na łodzi...

Olivia, wciąż jeszcze w sukience z poprzedniego wieczoru, owinęła ramiona gryzącym niebieskim kocem i potykając się, wstała. Zbyt wytrącona z równowagi, by wrócić do domu, zbyt zrozpaczona, by zmierzyć się z pustką we własnym pokoju, postanowiła zatrzymać taksówkę do Sausalito i spędzić noc na jachcie dziadka. Zwinęła się pod osłoną wyblakłej, zielonej markizy i zasnęła, zmożona płaczem... całkowicie zapominając, że łódź należała już do nieznajomych. Nieznajomych, którzy stali teraz naprzeciwko niej na pomoście, kipiąc z oburzenia w tych swoich białych strojach do tenisa.

– To jest własność prywatna! – zgromił ją mężczyzna, mówiący, chyba, z brytyjskim akcentem.

Olivia przerzuciła nogę przez występ na rufie, szybko zgarnęła porzucone sandały i zeskoczyła na kołyszący się pomost.

– Hej! – wołała żona mężczyzny, gdy Olivia oddalała się biegiem. – Wracaj tu!

Nie sądziła, że potrafi biec tak szybko. Bose stopy piekły w zetknięciu z zapiaszczonym chodnikiem. Nie oglądała się za siebie, póki nie dotarła do głównej drogi, dając nura do sklepu z przynętami i sprzętem wędkarskim.

Przywarła płasko do ściany. Dookoła jej twarzy dyndały wystawione przynęty. Stała tam, ciężko dysząc, póki nie zyskała pewności, że nikt jej nie śledzi.

– Przepraszam – mruknęła do sprzedawcy, osłupiałego, zasuszonego starszego mężczyzny w czarnej wełnianej czapce. – Czy pozwoliłby mi pan skorzystać z telefonu?

Czterdzieści minut i jeden odbyty w milczeniu kurs taksówką. Później Olivia po cichutku otwierała drzwi domu, mając nadzieję, że rodzice wybrali ten właśnie poranek na wyspanie się do późna po raz pierwszy w życiu, choć szanse na to były marne.

– Gdzieś ty, do cholery, była?!

Szczęście jednak nie dopisało.

Pytanie padło z ust taty, który zbiegał na dół w krótkich, kanciastych podskokach, twarz miał zaczerwienioną i wymizerowaną.

Nad jego ramieniem ukazała się w szlafroku Bridget, z jasnymi włosami przyklejonymi do twarzy, policzkami noszącymi ślady obsychających łez.

– Przepraszam – powiedziała Olivia tak cicho, że ogarnęła ją wątpliwość, czy w ogóle cokolwiek z siebie wykrztusiła.

– Co ty sobie wyobrażasz? – ciągnął ojciec. – Nie możesz tak po prostu zniknąć. Nie spaliśmy całą noc, dzwoniliśmy do wszystkich osób, jakie przyszły nam do głowy, usiłując się dowiedzieć, gdzie jesteś.

Bridget dołączyła do nich w holu, przynajmniej tym razem nie wygłaszając swoich tyrad. Mac obrócił się ku niej raptownie, jak gdyby zapomniał, że tam jest. Objął ją swym mocnym ramieniem i przytulił. Po raz pierwszy od wielu miesięcy widziała, jak rodzice dotykają się nawzajem i z powodu, którego nie potrafiła wyjaśnić, wprawiło ją to w furję.

Kim są ci ludzie? I kogo próbują nabrać? Ledwo odzywali się do niej słowem, nie mówiąc już o rozmowach między sobą – chyba że były to wyrzaskiwane zza zatrzaszczonych drzwi inwektywy. To trwało od długich tygodni, a teraz mają zamiar odgrywać klasyczny cyrk strapionych rodziców?

Olivia zrobiła ostentacyjną minę, zdmuchnęła z twarzy splątane włosy. Ciśniej otuliła się kocem i ruszyła po schodach na górę.

– Dokąd to się wybierasz? – zawołał za nią Mac. – Jeszcze nie skończyliśmy.

Odwróciła się na pięcie z łomoczącym sercem.

– Nie skończyliśmy? – krzyknęła w odpowiedzi. – Nie skończyliśmy z czym? A wy co? Nagle się o mnie martwicie? Chcecie wiedzieć, gdzie byłam? A gdzie wy byliście, do jasnej cholery?

Rodzice wymienili spojrzenia. Wydawali się jakby kurczyć w sobie.

Alexandra Bullen – Życzenie

– Nie możecie być rodzicami tylko wtedy, kiedy wam to pasuje – dodała i czmychnęła na górę, biorąc po dwa stopnie naraz, wparowała do swojego pokoju, zatrzasnęła za sobą drzwi i runęła na łóżko.

39

Przebrawszy się, Olivia zbiegła pędem po schodach, szarpnęła za klamkę drzwi frontowych i zatrzasnęła je za sobą.

Ruszyła ulicą, nie całkiem wiedząc, dokąd poniosą ją nogi, lecz zbyt wyczerpana, by próbować to przewidzieć. Przewędrowawszy w transie kilka przecznic, znalazła się pod znajomą markizą i zerknęła przez zaparowane okna na filigranową dziewczynę pochyloną nad maszyną do szycia.

Wśliznęła się przez drzwi, podskakując na metaliczny, świdrujący w uszach dźwięk dzwonek.

– Tak szybko z powrotem? – powitała ją Posey, nie podnosząc wzroku.

Olivia stąpała powoli po nierównych deskach, błędząc wzrokiem od jednego patrzącego obojętnie manekina do drugiego. W tych pustych, pozbawionych wyrazu, posępnych obliczach, rozpoznawała siebie.

Osunęła się bezwładnie na rozklekotaną kanapę, nie mówiąc ani słowa.

Krawcowa wyłączyła maszynę. W pomieszczeniu zaległa gęsta cisza. Dziewczyna okręciła się na niskim, obrotowym stołku.

– Co się stało? – zapytała.

Olivia wywnioskowała z jej przyciszonego tonu, iż Posey już wie, że ona nie przynosi dobrych wieści.

– Potrzebuję twojej pomocy – tylko tyle zdołała wykrztusić, po czym rozkleiła się, ulegając rytmowi ciężkich, przynoszących ukojenie oddechów oraz wstrząsających ciałem szlochów.

Posey usiadła obok, nie na tyle blisko, by ich ciała się dotykały, lecz wystarczająco, by Olivia czuła na sobie spojrzenie jej oczu, szeroko otwartych z przerażenia i troski.

Kiedy odzyskała oddech, zaczęła od początku.

– Wykorzystałam ostatnie życzenie na coś okropnego i potrzebuję twojej pomocy, żeby je cofnąć.

Posey próbowała coś powiedzieć, lecz Olivia jej przerwała.

– Nie to miałam na myśli – mówiła. – Powiedziałam, że chcę, żeby odeszła, ale wcale tego nie chcę! Musisz mi uwierzyć.

– Twoja siostra? – zapytała cicho Posey. – Chciałaś, żeby odeszła siostra?

Olivia wbiła wzrok w podłogę i przytaknęła.

– Dlaczego to zrobiłaś? – dociekała Posey z wyrazem niepokoju w jasnych oczach.

– Nie zastanawiałam się – westchnęła. – Ale musi się dać jakoś temu zaradzić. Wiem, że wyczerpałam wszystkie życzenia, ale...

– Formalnie rzecz biorąc – wtrąciła Posey – nie wyczerpałaś.

Olivia skubała rękaw swojej wypłowiałej bawełnianej koszuli.

– Co to znaczy: formalnie rzecz biorąc?

Posey podrapała się jednym palcem w głowę i odwróciła plecami do Olivii.

– Cóż – rzekła – są dobre wieści i złe. Które najpierw?

Olivia wzięła oddech.

– Dobre – zdecydowała. – Jeśli wkrótce nie usłyszę czegoś krzepiącego, mogę nie wytrzymać.

Posey skinęła głową.

– Pamiętasz tę sukienkę, którą miałaś na sobie na imprezie dobroczynnej? Kiedy wypowiedziałaś drugie życzenie?

Olivia cofnęła się pamięcią. Gala. Przypadkowe życzenie dotyczące osoby Sorena.

– Tak – potwierdziła. – Zapragnęłam spodobać się pewnemu chłopakowi, ale nie...

– Okej! – Posey przeciągała głoski – a pamiętasz, czy coś... się stało... zaraz po wypowiedzeniu tego życzenia?

Olivia westchnęła.

– Tak – odparła ze smutkiem. – Zaszły duże zmiany. Życzenie się spełniło.

Posey obróciła się błyskawicznie i rzuciła Olivii długie i wnikliwe spojrzenie, jak gdyby po raz pierwszy przyglądała się rysom jej twarzy.

- Co? – spytała niecierpliwie Olivia.
- Interesujące! – rzekła dziewczyna.
- Co jest takie interesujące? – zapytała. – Wypowiedziałam życzenie. Życzenie się ziściło. Czyż nie w ten sposób to działa?
 - Ależ tak! – przyznała Posey. – Pod warunkiem, że masz na sobie magiczną sukienkę. Przez jej usta przemknął nikły uśmieszek.
 - A nie miałam? – zapytała półgłosem.
 - Widziałaś, jak sfruwa z niej świecący motyl? – spytała w odpowiedzi Posey. Olivia wytrzeszczyła oczy. Motyl. Mogła nie pamiętać, że wypowiadała życzenie, ale zdecydowanie pamiętałaby fluorescencyjnego motyla krążącego wokół jej kostek.
 - Nie – odparła powoli. – Wtedy nie było motyla. Posey uniosła wąziutkie ciemne brwi i znacząco popatrzyła Olivii w oczy.
 - A więc sukienka nie była zaczarowana? – zapytała Olivia, słowa mieszały się i wypadały z ust. – Ale dlaczego? Przecież ty ją uszyłaś, prawda?
 - Z twarzy krawcowej znikł uśmiech, wzruszyła ramionami.
 - Uszyłam ci sukienkę – rzekła. – Ale to była zwykła sukienka. Złamałaś zasadę. Powiedziałaś koleżance o pracowni. Olivia gwałtownie odchyliła się w tył.
 - Ale nie mówiłam jej nic o tobie! – upierała się.
 - Wiem – odparła Posey. – Dlatego dałam ci oszukaną sukienkę tylko ten jeden raz.
 - Więc wczorajsza była prawdziwa? – spytała głosem, w którym znów brzmiał głęboki smutek.
 - Niestety...
 - Ale – mówiła Olivia, zaczynając pojmować sytuację – skoro sukienka, którą miałam na sobie w muzeum, nie była magiczna, to znaczy, że została mi jeszcze jedna. Posey skinęła głową.
 - Zgadza się. – Nie zdążyła dokończyć, a Olivia już zerwała się z miejsca.
 - Cudownie! – krzyczała. – Mogę zażyczyć sobie powrotu Violet! Krawcowa siedziała w milczeniu, spuszczać wzrok na podłogę.
 - Co się stało? – dociekała Olivia.
 - Są jeszcze złe wiadomości. Pamiętasz zasady? Olivia zamknęła oczy, przypominając sobie tamten poranek z Violet, i zakurzony dziennik.

– Jasne! – odrzekła. – Nie mówić o sukienkach, nie życzyć sobie światowego pokoju, nie życzyć sobie więcej życzeń...

Dziewczyna słuchała cierpliwie. Olivia poczuła, jak rzednie jej mina. Przemówiły jednocześnie:

– Nie życzyć sobie tej samej rzeczy dwa razy.

– Już raz zażyczyłaś sobie powrotu Violet – wyjaśniła Posey, cedząc słowa. – Przykro mi.

Olivia lustrowała twarz drobnej krawcowej, jej filigranowe, lalkowe rysy, jak gdyby poszukując tam wskazówki.

– Zaraz – wysapała Olivia. – A co z życzeniem z głębi serca? Czy nie było również takiej zasady?

– Owszem. – Posey z wahaniem pokiwała głową. – Ale...

– Przecież w głębi serca – ciągnęła z ożywieniem – nigdy nie chciałabym zniknięcia Violet.

Posey ze smutkiem wzruszyła ramionami.

– Przykro mi, Olivio, w tamtej chwili tego pragnęłaś. Inaczej życzenie by się nie spełniło.

W oczach Olivii malowała się rozpacz, palce drżały.

– Być może – powiedziała cicho. – Ale wtedy byłam bardzo rozdrażniona. I wszystko, co ona mówiła, tylko pogarszało moje samopoczucie.

Posey uśmiechnęła się, patrzyła życzliwie, ze współczuciem.

– Nikt nie potrafi sprowokować nas tak skutecznie jak najbliżsi.

Olivia usiadła wygodniej na kanapie, szklity się jej oczy. Czuła się tak, jakby dostała cios w brzuch, oddychała nierówno, kolana się trzęsły i pochylały ku sobie.

Posey wstała i podeszła do starej szafy. Otworzyła drzwi i wyjęła pokrowiec na ubranie, identyczny w kształcie i kolorze jak te, które Olivia dostawała wcześniej. Delikatnie przewiesiła go przez oparcie kanapy.

– Proszę – powiedziała. – Twoja trzecia i ostatnia sukienka.

– Nie chcę jej – mruknęła pod nosem.

– Co takiego?

– Przepraszam – zreflektowała się. – Nie chciałam wydać się niewdzięczna. Po prostu, skoro nie mogę już prosić o powrót Violet, nie pozostaje nic, czego warto by było sobie życzyć.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Od ciebie zależy, czy ją wykorzystasz, czy nie – powiedziała, siadając przy biurku i szukając czegoś po omacku w dolnej szufladzie. Wyjęła dziennik oprawiony w spleśniałą skórę i otworzyła go sobie na kolanach. – W każdym razie sukienka jest twoja. Powiedziałam trzy sukienki i dotrzymuję słowa.

Olivia zgarnęła pokrowiec w ramiona i ruszyła ku drzwiom.

– Olivio, zaczekaj! – zawołała do niej Posey.

Odwróciła się, a drobna osoba zanurkowała pod stół, grzebiąc w stercie toreb i, po chwili, podając jej jedną z nich.

– Co to jest? – zapytała Olivia.

– Coś, co również należy do ciebie – oparła tajemniczo Posey.

Olivia otworzyła torbę i wsadziła rękę do środka, dotykając znajomej satyny. Kolorowa jak szkiełka kalejdoskopu sukienka Violet z lumpeksu wyrzała spomiędzy uchwytów torby, a Olivii uwiązał oddech w gardle.

– Przepraszam, że trzymałam ją tak długo – rzekła Posey. – Nie wiedziałam, czy nadal chcesz, żebym ją naprawiła, czy nie.

– Nie ma sprawy – odparła, natrafiając palcami na wciąż rozdarty szew. – Podoba mi się taka, jaka jest.

Posey uśmiechnęła się, kiwnęła głową. Usadowiła na obszarpanym fotelu i wzięła dziennik z biurka. Odkręciła pióro i zapisała coś na pożółkłej, podniszczonej stronie.

– Dziękuję, Posey – rzekła półgłosem i otworzyła drzwi. – Za wszystko... – Wynurzyła się na jaskrawe słońce popołudnia i skierowała kroki w stronę domu.

40

W poniedziałkowy poranek Olivia wpatrywała się w mrugające cyferki na budziku, pierwsze promienie słońca przez żaluzje zaglądały do wnętrza i wąskimi pasmami padały na jej zakutaną w pościel postać.

Większość nocy upłynęła jej na zmaganiach ze snem. Nachodziły ją wspomnienia i marzenia senne. Powracała do ostatnich wydarzeń i wałkowała je w myślach: pokaz mody, kłótnia z Violet, awantura z rodzicami, słowa Posey.

Budzik zadzwonił raptownie. Olivia klepnęła zegarek ręką. Wcześniej słyszała kroki matki na schodach i czuła, jak zatrzymuje się na półpiętrze. To samo zrobiła poprzedniego wieczoru, stając przed sypialnią Olivii. W wąskiej szczelinie światła pod drzwiami majaczył cień wysokich obcasów matki.

Olivia wstrzymywała wtedy oddech, czekając na pukanie, które nie następowało.

Słyszała, jak tato człapie w kuchni, parzy kawę, jak otwierają się i zasysają z powrotem drzwi lodówki. Wiedziała, że w końcu będzie musiała porozmawiać z rodzicami, ale nie miała pojęcia, co im powie. Od czego zaczniesz? Od czego zaczną oni?

Zasłoniła dłońmi zmęczone oczy, czerwone i zapuchnięte od płaczu i z braku snu. Myśl o wstaniu z łóżka, czy choćby samym poruszeniu nogami, perspektywa, że nie zobaczy Violet ani dziś, ani jutro, ani nigdy więcej...

Violet.

Już na samo wspomnienie imienia siostry nachodziły ją fale smutku.

Jak tu pójść do szkoły? Najpierw miała dość problemów, żeby w ogóle ją zauważono, teraz zaś oczekiwano, że znów pokaże twarz, po tym, co się wydarzyło na pokazie mody.

Calla nigdy jej nie wybaczy i na pewno o wszystkim już rozpowiedziała. Olivia podejrzewała, że większość zatoki zdążyła się dowiedzieć o jej skandalicznym flircie z Sorenem.

Przy całej tej tragedii z Violet praktycznie zapomniała o Sorenie. Słyszała, co powiedziała Posey: drugie życzenie nigdy się nie spełniło. Sorenowi naprawdę zależało na niej od samego początku. Ale jakież to miało teraz znaczenie? Jakież mogło mieć znaczenie teraz, gdy Calla i prawdopodobnie cała reszta już o nich wiedziała?

Okno było lekko uchylone, ostry wiatr wczesnego poranka wdzierał się do środka, szarpiąc drzwiami pokoju Violet i postukując nimi o framugę. Olivia stęknęła, opuściła ociężałe ramiona i dźwignęła się na łóżku. Wyplątała nogi spod prześcieradeł, postawiła stopy na podłodze, każdy ruch był wyczerpujący i jakby nieskoordynowany. Podeszła powoli do drzwi, otworzyła, zrobiła kilka nieśmiałych kroków, żywiąc nikłą nadzieję, że zastanie siostrę czekającą na nią na parapecie okna, tak jak owego poranka kilka tygodni wcześniej. Zamknęła oczy i starała się poczuć obecność siostry, zapach jej szamponu albo usłyszeć gromki śmiech. Ale jedyne co czuła, to woń niewywietrzonego pokoju, a słyszała tylko martwą ciszę. Rzuciła się do pierwszego okna, potem do drugiego, otwierając je energicznym ruchem i z ulgą witając orzeźwiający powiew, który omiótł cały pokój.

Przynajmniej teraz było czym oddychać.

Gdy znalazła się z powrotem w swojej sypialni, jej wzrok padł na zasłony, wydymające się na kształt białych obłoków w kącie przy oknie. Do jej uszu docierał zza nich niewyraźnie jakiś dziwny hałas, jakby głuche trzepotanie. Podążyła w tamtym kierunku.

Między szybą a siatką przeciwko owadom stała jej ulubiona fotografia, rodzinna fotka zrobiona na łódce. Ta sama, którą Violet oglądała tamtego popołudnia.

– Ha! – powiedziała na głos, zastanawiając się, skąd się tam wzięła. Czyż nie odłożyła jej na biurko?

Z wysiłkiem zamknęła okno i opadła na krzesło przy biurku. Brzegi fotografii zawijały się w jej dłoniach. Przypatrywała się uśmiechniętym twarzom na wodzie, dziewczynkom stojącym ramię w ramię między rodzicami na rufie łodzi Maca, powracając pamięcią do tamtego ciepłego letniego dnia. Ojciec stał za sterem, mama siedziała obok niego w jednoczęściowym kostiumie kąpielowym w granatowo-białe pasy, w ogromnym słomkowym kapeluszu, który zawsze wkładała na słońcu, i który zasłaniał połowę twarzy. Niedługo po tym, jak włączył się automatyczny sternik, kapelusz zwiąło na wodę. Mac obrócił łódź, żeby go odzyskać, ciągnąc rękę po powierzchni, póki nie zgarnął namokniętego kapelusza i nie podniósł go wy-

soko nad głową. Ich bohater! Zapytał, kto chciałby sterować łodzią w drodze powrotnej i z jakiegoś niewiadomego powodu Violet oznajmiła z niewzruszoną stanowczością, że kolej na Olivię. A ona uparcie powtarzała, że nie chce – zbliżali się do portu, denerwowała się bliskością innych łodzi. Ale Violet nie dawała za wygraną.

Olivia przypomniała sobie, jak zmieniał się wyraz twarzy siostry, jak ciemniało jej oblicze, a głos przybierał na sile, nieustępliwe nagabywania zaostrzały się.

„No, zrób to!”, namawiała. „Dalej. Pożyj trochę!”.

Jeszcze teraz czuła, jaka była wtedy wściekła. Jak sfrustrowana, rozsierdzona na Violet za zmuszanie ją do czegoś, czego się bała. Tak samo się czuła w momencie, gdy siostra wymogła na niej wyznanie, że zadurzyła się w Sorenie. A także poprzedniego wieczoru, po tym, jak Violet powiedziała wszystkie te okropne rzeczy.

„Ja przynajmniej żyłam”.

Znów spojrzała na fotografię, przypominając sobie, co stało się potem. Mając powyżej dziurek w nosie suszenia głowy przez bliźniaczkę, chwyciła za ster i pokierowała łódź do portu. Zawinęła do przystani i dopłynęła aż do kei, zupełnie sama, bez niczyjej pomocy.

Uśmiechnęła się i otrząsnęła ze wspomnienia.

„Nikt nie potrafi sprowokować nas tak skutecznie jak najbliżsi”...

W uszach Olivii zadźwięczał nagle głos Posey. Potem usłyszała słowa Violet, wypowiedziane tamtego wieczoru na jachcie dziadka.

„Będziesz potrzebowała przyjaciół po tym, jak...”.

Ścisnęła fotografię w palcach.

Violet wiedziała...

Wiedziała, że Olivia nigdy nie zdobędzie się na wypowiedzenie tego życzenia, nawet gdy nadejdzie czas. Wiedziała, że potrzebuje tego dodatkowego kopniaka, by zaczęła żyć samodzielnie. I może, być może, pchnęła ją ku temu celowo.

Położyła się na łóżku, głowa jej ciążyła, zmęczone oczy piekły. Czy rzeczywiście była gotowa do samodzielności?

Istniał tylko jeden sposób, by się o tym przekonać.

Znalazła pinezkę poniewierającą się w górnej szufladzie biurka i przypięła zdjęcie do ściany przy łóżku, wygładzając brzegi i dociskając je do płaskiej powierzchni.

41

Olivia czekała przed People's Republic, nerwowo sprawdzając czas na zegarku. Minuty płynęły. Do dzwonka nie zostało już dużo czasu, ona zaś miała nadzieję złapać Milesa na porannej kawie przed lekcjami. W powietrzu wyczuwało się chłód wczesnego poranka, toteż przeprosiła się ze swoim starym ukochanym polarem, zapląawszy wysoko pod szyją miękki szary kołnierz.

W autobusie roztrząsała rozmaite możliwości uporania się z katastrofą, która bez wątpienia czekała ją w szkole. Pomysł wykorzystania ostatniego życzenia do uporządkowania wszystkich spraw – z Callą, z Sorenem, z Milesem – przemknął jej przez myśl raz czy dwa. Wiedziała jednak, że Violet miała rację: musi sama zmierzyć się z własnymi problemami, nawet jeśli piętrzą się tak wysoko, że nic spoza nich nie widać, albo zacząć wyobrażać sobie potencjalną drogę na skrót.

Miała już zrezygnować z czekania i skierować się w stronę szkoły, kiedy z rozmachem otworzyły się szklane drzwi oblepione ulotkami lokalnych kapel i wernisaży. Bowie wyskoczyła na chodnik z wegańską bułką z serem bez sera w jednej ręce i parującym kubkiem aromatycznej czarnej kawy w drugiej. Miała rozpuszczone włosy, znacznie dłuższe niż zapamiętała Olivia, wywijające się na ramiona. Jak na siebie, wyglądała wyjątkowo uroczo, Olivia odczuła nagłą chęć porwania jej w ramiona i przytulenia.

– Bowie! – powiedziała szybko głosem wysokim i sztucznie wesołym. – Tak się cieszę, że cię widzę. Czy Miles jest w środku? Wpadłam do was po drodze, ale twoja mama powiedziała, że oboje wyszliście dziś wcześniej.

Bowie przestępowała z jednej nogi na drugą, odwijając woskowany papier z lepkiej bułki i skubiąc ciasto.

– No – odparła pospiesznie, po chwili namysłu częstując Olivie bułką. – Mówił, zdaje się, że idzie do pracowni komputerowej montować waszą scenę. Ślęczał nad tym przez cały weekend. Musiałam pożyczyć mu jedną z moich peruk, no wiesz, żeby mógł przekonująco odczytać resztę twoich kwestii.

Bowie rzuciła Olivii ostentacyjne i piorunujące spojrzenie, a następnie wypita łyk kawy i syknęła, oparzywszy sobie koniuszek języka.

– Wiem – powiedziała Olivia, bardziej do siebie niż do przyrodniej siostry Milesa. – Czuję się parszywie. Nie mogę uwierzyć, że tak się zachowałam.

Bowie patrzyła na nią uważnie, okrągłe niebieskie oczy mrugały zza grubych opravek okularów w stylu retro.

– Niby jak się zachowałam? – spytała niewinnie.

– Sama nie wiem – odparła Olivia, przyciskając łokcie do tułowia z obawy przed nagłym porywem wiatru. – Wypięłam się na szkolne zadanie. Nigdy tak nie postępowałam.

– Och! – Bowie pokiwała głową z przesadną empatią. – Masz na myśli zabawę?

Olivia zwlekła z odpowiedzią, po czym uświadomiła sobie, że pomalowane na czerwono usta Bowie rozciągają się w szerokim, kpiarskim uśmiechu. Wtem sposób, w jaki słońce odbijało się w szelmowskich iskierkach jej przejrzystych niebieskich oczu, skojarzył się Olivii z Violet. Trudno uwierzyć, że nie dostrzegła tego podobieństwa wcześniej.

– Za bardzo bym się nie przejmowała – rzekła Bowie. – To tylko szkoła. A Miles ma swego rodzaju świra na punkcie sprawowania nad wszystkim kontroli. Prawdopodobnie jest cały w skowronkach, że zrobił wszystko sam.

Olivia uśmiechnęła się z wdzięcznością, Bowie zaś podniosła swoją torbę, sfatygowaną męską aktówkę, która zdawała się ważyć więcej niż ona sama, przerzuciła ją przez ramię i pomachała do koleżanki.

– Muszę lecieć! – oznajmiła. – Wpadnij jeszcze kiedyś na kolację. Caroline zawsze szuka zastępcy szefa kuchni.

Olivia kiwnęła głową i podniosła własną torbę, którą postawiła sobie na stopach.

– Dzięki, Bowie! – rzuciła, schodząc z chodnika i szykując się do przejścia na drugą stronę ulicy.

– Z Bogiem! – zawołała Bowie i puściła do niej oko znad ramienia.



Olivia znalazła Milesa zaszytego w odległej kabinie pracowni komputerowej dla starszych klas, sunącego palcem po podkładce myszki i skanującego widoki fal oceanicznych na migoczącym ekranie lśniącego MacBooka Pro.

– Hej! – przywitała go ściszym głosem, dotykając rękawa zżartego przez mole swetra w brązowo-beżowe pasy.

Miles podskoczył i cofnął się do boku, niezdarnie uderzając kolanami o spód blatu.

– Przepraszam. – Uśmiechnęła się. – Nie chciałam cię przestraszyć.

Błyskawicznie przeniósł wzrok na świecący ekran i zezłoszczony wzruszył ramionami. Olivia usadowiła się w sąsiednim boksie, wychylając głowę ponad plecioną przegrodą oddzielającą dwa plastikowe krzesła.

– Posłuchaj! – szepnęła, kątem oka śledząc asystenta pracowni, praktykanta z kolorowymi szklami kontaktowymi i postawionymi na żel włosami, spodziewając się lada chwila dyscyplinującego uciszania. – Naprawdę bardzo przepraszam za moje zachowanie.

– Nie ma sprawy – odparł odruchowo. Klikał myszką i przeciągał obrazy z demonstracyjnym wysiłkiem, nieruchomo utkwivszy wzrok w jednym punkcie pośrodku monitora.

– Chciałam tylko, żebyś wiedział, że czuję się paskudnie – mówiła ściszym głosem. – Serio. Trudno to wytłumaczyć, ale nie jestem tak do końca... sobą... od kiedy się tu przeprowadziłam. I nie chciałabym cię zanudzać tysiącem usprawiedliwień, jeśli jednak kiedykolwiek chciałbyś ich posłuchać albo, no nie wiem, może nawet znów być moim przyjacielem...

Raptem ponad biurkiem praktykanta wyrosła jego ptasia głowa.

– Przepraszam – wyjąkał, wskazując na wiszącą na drzwiach tabliczkę. – Tu obowiązuje cisza.

Oczy Milesa powędrowały w stronę Olivii, wymienili krótkie znaczące uśmieški.

– Nie przejmuj się. Mówię serio. Na pewno miałaś niemałe przeprawy z rodziną.

Olivia pokiwała głową i utkwiała wzrok we własnych dłoniach, przypominając sobie, jak Miles próbował porozmawiać z nią o Violet, i żałując, że mu wtedy na to nie pozwoliła.

– Pamiętam, jak rozstawali się moi rodzice – mówił cicho do ściany boku. – I kiedy mama spiknęła się z Caroline... Nie chciałem nawet o tym myśleć. Marzyłem, żeby to

wszystko odeszło precz. – Profil jego twarzy oświetlał jarzący się ekran. Wzrok błędził gdzieś daleko, powieki mrugały. – Byłem przekonany, że to minie, rozumiesz? – Zaśmiał się. – Sądziłem, że wszystko wróci do normy.

Olivia uśmiechnęła się.

– A wróciło? – zapytała.

Patrzył na nią w udawanej frustracji.

– Jak widać, nie – odpowiedział z niby śmiertelną powagą. – Ale przerodziło się w coś innego. Nie jesteśmy taką rodziną jak dawniej, jednak, bez wątpienia, tworzymy rodzinę.

Powróciła myślami do krojenia warzyw z Milesem i jego rodziną, u nich w kuchni. Panowała tam tak szczęśliwa i nieskrępowana atmosfera, że aż trudno było wyobrazić sobie czas, kiedy sprawy nie układały się jak z płatka.

– Poza tym – powiedział – rodzina nie jest rodziną, póki porządnie nie napsuje ci krwi. Jestem zupełnie pewien, że w tym tkwi jej istota.

Uśmiechnęła się.

– Chyba dlatego tak dobrze mieć przyjaciół.

Miles przygarbił się. Przez gładką ciemną skórę policzków przebijały plamy czerwieni.

– To prawda – przyznał. – Ale ja nie chciałem być dla ciebie tylko przyjacielem. Przecież wiesz.

Olivia wyprostowała się odrobinę, zaskoczona taką bezpośredniością Milesa. Choć zabrzmiało to niezręcznie, Miles po raz pierwszy powiedział coś tak szczerego i z takim przekonaniem. To do niego pasuje, pomyślała sobie.

Spojrzała na swe dłonie spoczywające na kolanach, szukając słów, które nie byłyby puste ani wyświechtane.

– Proszę cię. – Uśmiechnął się z wyższością. – Oszczędź mi mowy w rodzaju „po prostu mnie nie kręcisz”.

– Okej! – Kiwnęła głową. – Ale chcę, żebyś wiedział, że nie chodzi o to, że mnie nie kręcisz, tylko że... no, kręcił mnie już ktoś inny.

Olivia przygotowywała się na kolejne pytania, lecz Miles tylko włożył za ucho opadającą na czoło kępkę gęstych brązowych włosów, stukając w klawiaturę gumką mechanicznego ołówka.

– Wiem. – To wszystko, co powiedział.

Uniosła brew.

– Wiesz?

Miles obrzucił ją jednoznacznym spojrzeniem.

– Powiedzmy, że twoje małe weekendowe rendez-vous z Sorenem pod pałacem generalnie trafiło już do opinii publicznej – wyjaśnił. – Serio, myślę, że ktoś już robi o tym musical.

Olivia próbowała się uśmiechnąć, lecz bez powodzenia. Miles musiał wyczytać na jej twarzy panikę, ponieważ kiedy znów na nią popatrzył, znikło napięcie wokół jego oczu.

– Sprawy nie zawsze układają się tak jak w bajkach. – Wzruszył ramionami, po czym lekko odchylił się na krześle i wskazał ekran. – Ale mniejsza o to... – westchnął. – Właśnie skończyłem montować materiał. Kiedy montowałem sceny, jak malujesz w ogrodzie za domem, i sekwencje nakręcone przy latarni, stwierdziłem, że wyszło całkiem nieźle. Chcesz rzucić okiem?

Uśmiechnęła się z wdzięcznością i pochyliła nad klawiaturą, chłonąc wzrokiem pocięte w montażu obrazy morza i piasku.

– Są piękne! – przyznała, gdy na ekranie pokazywały się krótkie fragmenty przedstawiające wzburzone morze. Miles gorączkowo uderzał w klawiaturę i przeciągał myszką w przód i w tył. Obrazy zmieniały się i znikły w ciemności.

– Popatrz na to. – Puścił inny urywek, tym razem z piękną, starą latarnią morską, przyczepioną do popadającego w ruinę skalistego falochronu. – W rzeczywistości to hostel pod Santa Cruz – wyjaśnił. – Był niesamowity. Popatrz na te lwy morskie.

Olivia uśmiechnęła się do siebie na wspomnienie przestrog Violet i przysunęła bliżej do ekranu. Na wodzie za świecącą latarnią widać było jakiś błysk zieleni. A gdy zmrużyła oczy, rozpoznała łódź, jacht podobny do jachtu dziadka. Jeszcze bardziej przybliżyła nos do monitora i poczuła, jak przyspiesza jej puls, kiedy obraz nieco bardziej się wyostrzył, nim kamera ponownie odjechała, zamazując wszystko prócz latarni.

Być może to umysł płatał jej figle, ale przez chwilę była całkiem pewna tego, co zobaczyła. Łódź nie tylko przypominała jacht dziadka. To był dokładnie ten sam jacht, z wykaliografowanym na burcie napisem „Sybil”, a na pokładzie widać było wychyloną ponad dziobem splątaną gęstwinę złotorudych loków targanych silną morską bryzą.

– Co się stało? – zapytał Miles. – Nie podoba ci się?

Olivia z przejściem pokręciła głową i uśmiechnęła się do Milesa.

– Podoba, to mało powiedziane. Zachwyca! – odparła cicho.

42

Bardzo ładnie – wydusił pan Whitley przez surowo zaciśnięte zęby, wyłączając płaski telewizor, który tymczasowo oparto o tablicę. Olivia i Miles wili się na „gorących krzesłach”, dwóch składanych reżyserskich fotelikach ustawionych na przedzie sali, oczekując na krytykę Whitleya oraz klasy.

– Olivio! – przemówił pan Whitley. Potrzebował kilku tygodni, ale w końcu zaczął zwracać się do niej po imieniu. – Czy mogłabyś powiedzieć nam co nieco o powodach wybrania tej właśnie sceny, sceny, w której Lily w finale powieści kończy malowanie obrazu?

Poczuła natłok kłębiących się myśli. Nie zdawała sobie sprawy, że będą musieli bronić swoich projektów i nie przygotowała żadnych argumentów. Nie wspominając już o tym, że to Miles dokonał wyboru sceny. Jednak tym razem nie mogła mu wykręcić numeru. Wystarczy, że już raz to zrobiła.

– Jestem po prostu ciekaw – kontynuował Whitley, stukając czerwonym piórem o wewnętrzną stronę nadgarstka – ponieważ na początku projektu raczej nie identyfikowałaś się zbyt mocno z tą postacią. Zastanawiam się, jak doszło do zmiany twoich odczuć.

– To nieprawda! – powiedziała nagle Olivia, poprawiając się na krześle. Nie bardzo wiedziała, co zamierza powiedzieć, lecz nagle ogarnęło ją przekonanie, że odpowiednie słowa znajdą się same. Było to stare, znajome uczucie, przypominające uczenie się od nowa jazdy na rowerze. Gdy koła zaczynają się obracać, mechanizm dopilnuje reszty.

– Nigdy nie mówiłam, że się nie identyfikuję z Lily – przemawiała teraz czystym, naturalnym głosem. – Myślę, że w pewnym sensie ta postać jest najważniejsza. A jej przemiana-

na, kiedy wreszcie jest w stanie ukończyć obraz, kiedy już nic jej nie hamuje... to jedna z głównych scen w powieści. Ponieważ Lily w końcu sobie uświadamia, kim jest.

Pan Whitley pokiwał odruchowo głową, przechadzając się tam i z powrotem wzdłuż prostokątnego okna z widokiem na dziedziniec.

– A cóż to było? – zapytał z rozmysłem. – Jak uważasz, co jej w tym przez cały czas przeszkadzało?

Olivia opuściła wzrok. Czuła, jak wszystkie pary oczu w klasie wypalają dziury w czubku jej głowy. Pieczarkowe mokasyny wierciły się niespokojnie pod sąsiednim krzesłem. Słyszała, jak Miles wstrzymuje oddech. Serce waliło jak szalone, ale tym razem było inaczej. Co prawda wszyscy w sali czekali na jej odpowiedź, lecz nic złego się nie działo. Tym razem miała coś do powiedzenia.

– Przeszłość – odparła wreszcie. – Powstrzymywała ją przeszłość.



Olivia pędziła krętym labiryntem korytarzy w stronę sali gimnastycznej, serce uderzało rytmicznie. Zadzwoił ostatni tego dnia dzwonek i wiedziała, że jeśli zmarnuje choć sekundę, sala gimnastyczna – która teraz pełniła także funkcję centrum przyjmowania rzeczy do sklepu charytatywnego Calli – zaroi się nie tylko od ochotników oraz ludzi podrzucających ofiarowane ubrania, lecz również od koszykarzy z męskiej drużyny, rozgrzewających przed treningiem. Próba znalezienia właściwych słów na przeproszenie Calli będzie wystarczająco trudna. Nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, jak byłaby zażenowana, gdyby przyszło jej robić to przed przypadkową publicznością.

Wsunęła głowę przez otwarte czerwone drzwi i z ulgą zobaczyła Callę, siedzącą samotnie w przeciwległym kącie pustego boiska. Starannie dzieliła na sterty ofiarowane ubrania, układając je w ustawionych na podłodze tekturowych pudłach.

Olivia dyskretnie wciągnęła w płuca zatęchłe powietrze sali gimnastycznej i zaczęła iść po błyszczącej podłodze, stare tenisówki skrzybiały na czystym parkiecie.

Najpierw miała nadzieję złapać Callę po zajęciach z Whitleyem, wychodząc z założenia, że mogłaby rozładować atmosferę kilkoma żartami na temat swojej fatalnej gry aktorskiej. Ale Calli z jakichś niewyjaśnionych powodów nie było na zajęciach. Prawdopodobnie wieszkała znaki informujące o akcji ubraniowej.

Może tak będzie lepiej – porozmawiać już po całym szkolnym dniu. A po względnym sukcesie z przeprosinami Milesa, Olivia nie mogła nie mieć nadziei, że może i Calla nie będzie już tak na nią wściekła, jak na pokazie mody.

– Czego chcesz? – warknęła zza równych linii boiska, nie podnosząc wzroku.

Chyba jednak nadzieje były płonne.

Olivia zawahała się, bawiąc się zamkiem swetra. Wzięła jeszcze jeden głęboki oddech w celu uspokojenia. I brnęła dalej.

– Nie mam ci nic do powiedzenia! – Calla pochyliła się nad stosem pudeł włożonych jedno w drugie, wyszarpując jedno z nich, i stawiając z trzaskiem na stole.

Olivia zatrzymała się przed prowizorycznym centrum darowizn, z rękami wciśniętymi głęboko w tylne kieszenie znoszonych sztruksów, ocalonych przed zagładą i wygrzebanych spod łóżka, gdzie, zdaniem Violet, powinny pozostać ukryte na wieki w worku na śmieci.

Calla odkręciła marker i opatrzyła wieko jednego z pudeł napisem „Stroje wieczorowe”, wykaligrafowanym małymi, doskonale kształtnymi literami.

– Callo! – odezwała się Olivia głosem cichym i niepewnym. – Jest mi ogromnie przykro.

Przyjaciółka wyjęła parę szerokich damskich spodni z satyny, przyjrzała się metce, złożyła je starannie i przewiesiła sobie przez łokieć.

– Jeśli nie masz niczego do oddania – rzekła, umieszczając spodnie we właściwym pudle – to czy byłabyś uprzejma zostawić mnie w spokoju? Naprawdę, nie mam w tej chwili czasu na powtórne przeżywanie totalnego upokorzenia, choćby nie wiem, jak pasjonująco to brzmiało.

Olivia westchnęła i przestąpiła z nogi na nogę.

– Okej! – powiedziała. – Ja tylko... szukałam cię cały dzień i naprawdę chciałam przeprosić...

– Co się stało, to się nie odstanie. – Calla wzruszyła ramionami. – Cokolwiek powiesz, nie zmieni to tego, co się wydarzyło. Więc po co zawracać sobie głowę?

Olivia czuła, jak w gardle rośnie jej kula. Oczy piekły, mrugała gorączkowo powiekami, by powstrzymać łzy.

– To znaczy – ciągnęła Calla, odrzucając na bok stertę kaszmirowych bluzek bez rękawów w pastelowych kolorach i rozglądając się za kolejnymi sukienkami lub spódnicami, które chciała dołożyć do kartonu – co innego, gdybyś najpierw porozmawiała ze mną. Mia-

łaś mnóstwo czasu, żeby mi powiedzieć, że coś między wami iskrzy. – Strzepnęła długą ołówkową spódnicę, by rozprostować zagniecenia.

– Naprawdę nie chciałam, by odbyło się to w ten sposób – mówiła Olivia głosem coraz silniejszym i pewniejszym. – Nie miałam pojęcia, że z tobą zerwie. A kiedy to się stało i zaczęliśmy się widywać...

– Przestań! – poprosiła cicho. – Proszę. Dokonałaś wyboru. Naprawdę nie chcę znać szczegółów, okej?

Olivia przypatrywała się w milczeniu, jak Calla związuje w kok swe długie, ciemne włosy i powraca do sortowania stosu spodni.

Próbowała się odezwać, ale wyszło jej w ustach, a żadne słowa nie przyszły jej do głowy. Zawróciwszy ku drzwiom, czuła, jak palą ją plecy pod gniewnym i urażonym spojrzeniem Calli.

Violet miała rację. Życie jest ciężkie. Szkoda, że nie napomknęła, jak zdjąć część tego ciężaru.

43

Olivia precyzyjnie przeszła przez drzwi holu i wyszła na ulicę. Zaciśnięła zęby, by pohamować szloch, który wzbierał w niej całe popołudnie. Otuliła się w pasie polarem i ruszyła w kierunku rogu ulicy. Stawiała ciężkie, miarowe kroki, zmagając się z przejmującym wiatrem, który smagał twarz i odgarniał włosy ze zmarszczonego czoła.

– Hej! – Usłyszała za plecami znajomy głos, a po chwili poczuła ciepłą dłoń w zagłębieniu pleców.

Odwróciła się i ujrzała Sorena w brązowej skórzanej kurtce i wełnianym szaliku w kratkę, powiewającym wokół szyi. Miał potargane włosy i zaczerwienione oczy.

Olivia natychmiast wbiła wzrok w chodnik, uwalniając się z jego dotyku.

– Hej! – odparła głosem chłodnym i szorstkim. – Prawdę mówiąc, trochę się śpieszę.

– Zaczekaj! – Przytrzymał ją za łokcie i badał jej twarz łagodnymi zielonymi oczami. – Dzwoniłem do ciebie cały weekend. Co się dzieje?

– Przepraszam – rzekła z coraz bardziej ściśniętym gardłem, oczy znów piekły żywym ogniem. – Muszę iść do domu.

– Okej! – powiedział. – Więc to koniec?

Olivia obracała nerwowo głową, rozglądając się w pośpiechu po ulicy.

Stali tak na samym widoku, że szkoła było ich widać jak na dłoni, a tuż za rogiem znajdował się People's Republic. Każdy mógł skrócić za róg i nakryć ich w każdej chwili. Dosłownie każdy.

– Soren, proszę... Naprawdę proszę...

– Dlaczego to robisz? – pytał błagalnie. – Czego się tak boisz?

Skrzyżowała ramiona, by zatrzymać przy sobie ciepło.

– Nie wiem. Po prostu nie chcę pogarszać spraw.

– Czyich?

Podniosła wzrok, popatrzyła mu przelotnie w oczy, miała na końcu języka oczywistą odpowiedź.

Soren wzruszył ramionami.

– No tak! – odezwał się wreszcie – ale Calla w końcu by się dowiedziała. I zgoda, przez pewien czas byłoby ciężko, ale później wszystko by się ułożyło.

Popatrzyła na jego twarz, otwartą i pełną optymizmu. Tak bardzo pragnęła paść mu w ramiona, pozwolić, by ją pocieszał, uciec z nim i już nigdy tu nie wracać.

Nagle poczuła, jak coś przemyka obok jej ramienia. Błyskawicznie obróciła głowę, spodziewając się ujrzeć Violet, żywiąc całą sobą nadzieję, że siostra będzie stała obok z założonymi ramionami, gotowa udzielić jej śmiertelnie poważnych instrukcji.

Ale to był tylko wiatr.

Odetchnęła głęboko. Świadomość, że jest bardziej samotna niż kiedykolwiek dotąd, zabolęła tak, jakby ktoś dokręcał jej w sercu zardzewiałą śrubę.

Soren zaszurał nogami i utkwiał wzrok w szczelinie chodnika.

– Myślałem sobie... – zaczął niepewnym i łamiącym się głosem. – Kiedy zapytałaś mnie na pokazie mody, dlaczego cię lubię... nie bardzo wiedziałem, co powiedzieć i przepraszam, że wyszło tak kiepsko.

Zarumienił się. Unikał jej wzroku, mówił prosto do dwóch śladów opon na jezdni, trąc wierzchami tenisówek o bok poplamionego smołą krawężnika.

– Chciałem pewnie powiedzieć coś, co zabrzmiałoby poważnie i doniośle. – Wzruszył ramionami, głębiej wsadzając ręce do kieszeni. – Ale prawda jest taka, że nie ma żadnego powodu. Już tamtego pierwszego dnia na szkolnym dziedzińcu, kiedy przejechałem obok ciebie na desce, odniosłem wrażenie, jakbym wpadł na kogoś, kogo od dłuższego czasu nie widziałem. Kogoś dobrze znajomego.

Uśmiechnęła się i pokiwała głową, powracając pamięcią do ich pierwszych nieporadnych rozmów. Wyglądało to tak, jakby oboje mieli sobie wiele do powiedzenia i mijali się, by nie zdradzić wszystkiego zbyt szybko.

Soren oderwał wzrok od ulicy i napotkał jej spojrzenie.

– No i wiem, że tak jest dobrze, ponieważ... jest dobrze.

Roześmiała się, gubiąc się w tej jego logice, ale nie chcąc, żeby umilkł.

– Dobrze? – powtórzył. Obdarzył ją uśmiechem i trącił łokciem.

Olivia poczuła, jak łagodnieje jej twarz. Soren wyciągnął rękę z kieszeni. Ostrożnie sięgnął po jej dłoń, jego palce chwyciły ją nieśmiało, z zaciekawieniem. Przez chwilę pozwoliła dłoni spoczywać nieruchomo, a potem zacisnęła palce delikatnie, z ufnością.

No i proszę: pasowały do siebie jak ulał.

Kolejny podmuch wiatru szarpnął kurtkę Olivii. I choć nie musiała się rozglądać, by wiedzieć, że Violet nie stoi obok, nie mogła otrząsnąć się z wrażenia, że jednak nie jest sama.



Mimo wilgotnego ziąbu Soren i Olivia wrócili do domu okrężną drogą, mocno do siebie przytuleni, stawiający niespieszne, zgodne kroki. Przed domem Soren pocałował ją i obiecał, że zadzwoni wieczorem. Patrzyła, jak znika za rogiem. Gdzieś, z głębi jej ciała, płynął spokój.

Dopiero, kiedy przekręciła klucz w zamku, powróciło uczucie niepokoju. Cicho otworzyła drzwi z nadzieją, że ojciec będzie coś wiercił na drugim końcu domu, całkowicie pochłonięty jednym z wielu projektów-odskoczni od problemów codzienności. Przywitana jednak domowa cisza, znajome pobrzękiwanie starych rur oraz szum nowej lodówki.

To była niespodzianka numer jeden.

Niespodzianką numer dwa był długi wełniany płaszcz matki przewieszony od niechcenia przez poręcz, czółenka z lakierowanej skóry równo ustawione tuż pod nim, porzucony kostium profesjonalisty po godzinach. Co matka robiła w domu wczesnym popołudniem?

Wtem do cichego chóru domowych urządzeń dołączyły inne ciche i przyjazne głosy dobiegające na dół poprzez deski podłogi. Olivia wyciągnęła szyję w stronę sufitu, powoli wchodząc po nierównych stopniach na drugie piętro.

Drzwi pokoju Violet były otwarte na korytarz. Olivia poczuła chłodny wiaterek łaskoczący w czubek nosa, wpadający do środka przez okna, które zostawiła rano otwarte. Dotarła już niemal na sam koniec korytarza, gdy usłyszała dźwięk tak obcy, że stanęła w miejscu jak sparaliżowana, uderzając czubkiem tenisówki o nowo położoną drewnianą podłogę.

Potrzebowała chwili, by rozpoznać głosy.

Chropowaty, zmienny baryton.

Śpiewne sopranowe westchnienie.

Zrobiła jeszcze jeden ostrożny krok i wyrzała za róg.

A tam, w pokoju Violet, między oknami wykuszowymi, pośród rzeczy wysypujących się z otwartych kartonów, siedzieli rodzice Olivii.

I się śmiali.

Tato, siedzący na kanapce z przygarbionymi ramionami, zobaczył Olivię pierwszy. Podniósł na nią wzrok, ona zaś natychmiast zauważyła, że ma oczy wilgotne od łez. Zawałała się w progę. Torba ześliznęła się jej z ramienia i wylądowała na podłodze.

– Cześć! – rzuciła niepewnie, czując się jak intruz albo nieproszony podglądacz.

Matka obróciła się błyskawicznie. W mokrych brzdach w kącikach oczu widać było smugi rozmazanej konturówki.

– Przeglądaliśmy właśnie rzeczy Violet – przemówiła łagodnie. – Uznaliśmy, że nadszedł chyba czas, by część z nich oddać.

Olivia skrzyżowała ramiona i oparła się o drzwi. Po części z powodu niezachwianego postanowienia, po części dlatego, że straciła nagle równowagę.

Mac chrząknął i podpierając się o parapet, dźwignął ciężar swego ciała z dwuosobowej kanapy.

– No i wreszcie skończyłem te regały na książki, nad którymi się mozoliłem – oznajmił, powoli zbliżając się do Olivii. – Zastanawiałem się nad wstawieniem ich tutaj. Moglibyśmy urządzić tu bibliotekę. Twój drugi pokój, gdybyś chciała.

Poczuła, jak oczy napełniają się jej łzami i szybko wbiła wzrok w czubki butów.

– Kochanie! – rzekł Mac, wyciągając ramię i delikatnie kładąc szorstką, stwardniałą rękę w zagłębieniu jej łokcia. – Jest nam ogromnie przykro, że czułaś się taka samotna. Ale musisz wiedzieć, że nam też jest ciężko.

Zanim zdołała się opanować, powolna fala porywczego gniewu napłynęła gdzieś z głębi trzewi. Spojrzała w pełne nadziei oczy rodziców.

– Ciężko? – powtórzyła cichym głosem. Łzy już tryskały, z nosa ciekło, twarz piekła. – Przecież wy tylko pracujecie! W biurze albo w domu! Nawet o niej nie rozmawiacie.

Bridget popatrzyła w stronę okna, pojedyncza łza kapła z jej mocno zarysowanej brody. Mac znów niepotrzebnie odchrząknął i cofnął się o krok.

– I wiecie co? I na co cała ta wasza praca? – Mówiła teraz łamiącym się, piskliwym głosem, łzy gromadziły się pod szczypiącymi powiekami. – Bo na pewno nie dla mnie!

Jej oczy biegały jak szalone, póki nie zakryła ich trzęsącymi się dłońmi, osuwając się po ścianie i lądując w narożniku ze stłumionym, głuchym odgłosem.

Ojciec, pachnący jak zwykle trocinami i wodą po goleniu, kucnął obok i przyciągnął jej głowę do wygiętego, mocnego ramienia. Tak samo jak wtedy, gdy była małą dziewczynką.

Zbyt wyczerpana, by oponować, szlochła w jego bluzę.

– Nam też jej brakuje, skarbie! – powiedział Mac w chłodną gęstwinę jej potarganych włosów.

Olivia poczuła, jak coś ciepłego przyciska się do jej drugiego boku. Usłyszała głos Bridget powtarzający słowa Maca miękkim, kojącym tonem.

– Brakuje nam jej każdego dnia.

Olivia odepchnęła oboje rodziców i usiadła oparta o ścianę, ocierając policzki wewnętrzną stroną nadgarstków.

– Tak? – pochlipywała.

Bridget wyciągnęła rękę i odgarnęła postrzępione pasmo kręconych włosów z wilgotnych policzków córki.

– Och, Olivio! – rzekła cicho. – Myślę o twojej siostrze codziennie, jak tylko otworzę rano oczy.

– A ja rozmawiam z nią każdego wieczoru przed zaśnięciem – dodał Mac głosem przechodzącym w pokastywanie. Tym razem nie był w stanie powstrzymać łez, które kapały na rękaw. Bridget nachyliła się ponad kolanami córki i ścisnęła Maca za rękę.

Olivię zabolęło serce na widok płaczących rodziców, lecz był to ten rodzaj bólu, który wydaje się potrzebny i przynoszący ulgę. Jak gdyby przebywała zbyt długo pod wodą i wreszcie wynurzała się w celu zaczerpnięcia powietrza.

Gdy tak siedzieli we troje, stłoczeni w rogu pokoju, który należałby do Violet, Olivia zrozumiała, że coś się zmieniło. Violet odeszła i już nigdy nie powróci. Sprawy się dość mocno skomplikowały. Rodzina już nigdy nie będzie taka jak dawniej.

Nie ulegało jednak wątpliwości, że nadal tworzyli rodzinę.

44

Następnego dnia rano Olivia zrobiła coś, co ostatnio się jej przydarzyło, kiedy miała dziesięć lat: pozwoliła rodzicom odwieźć się do szkoły. Rodzice jechali z przodu, Olivia cisnęła się na tylnym siedzeniu obok sterty pudeł oraz toreb pełnych ubrań Violet. Rzeczy, które postanowili oddać.

Olivia opowiedziała rodzicom o akcji charytatywnej Calli, kiedy malowali ściany pokoju Violet, który bez względu na to, w jakim byłby kolorze i jak wiele książek by mieścił, na zawsze pozostanie pokojem Violet.

– Jesteś pewna, że kiedyś ich nie zechcesz? – zapytała Bridget, gdy zasiedli do pizzy z zieloną papryką i cebulą przed powtórką telewizyjnego sitcomu.

Olivia sięgnęła po kolejny kawałek i kiwnęła głową.

– Nie są w moim stylu – odpowiedziała otwarcie, udając, że nie zauważa, jak rodzice mierzą się nawzajem uważnym wzrokiem.

Wieczór upłynął na spojrzeniach z ukosa, ostrożnych pytaniach, przypadkowych wyrazach sympatii przekazywanych sobie nawzajem przez całą trójkę. Czasem było tak cicho, że Olivia miała ochotę krzyknąć. Wiedziała jednak, że upłynie jeszcze trochę czasu, zanim sytuacja wróci do normy.

Wczesnym rankiem w punkcie oddawania ubrań do sklepu charytatywnego było bardziej tłoczno niż po południu; modnie ubrane matki wykorzystywały odwożenie dzieci do szkoły jako pretekst do pokazania swoich strojów z zeszłorocznych kolekcji i rozplływały się w zachwytach nad tym, jaki to wyszukany zbiór niepotrzebnych ciuchów zasili sklep. Olivia

stała cierpliwie w kolejce między rodzicami, usiłując miło się uśmiechać, podczas gdy rodzice wymieniali między sobą dodające otuchy spojrzenia.

Wreszcie nadszedł moment wyłożenia rzeczy na stole. Każde z nich pokazało swoje pudło Calli, która odhaczała na kartce kolejne ubrania i uśmiechała się z wdzięcznością do kolejnych rodziców.

Zmiana w serdecznym wyrazie twarzy Calli na widok Larsenów była tak subtelna, że Olivia była przekonana, iż żadne z rodziców nie podejrzewało, że coś nie gra. Lecz Olivia poczuła wymowny chłód po drugiej stronie stołu. Twarde spojrzenie nieustępliwej rezygnacji zagościło w orzechowych oczach Calli.

Mac wziął podkładkę z klipsem, pochylił się nad stołem i zapisał swoje nazwisko oraz adres, natomiast Bridget podsunęła mu swój numer dowodu.

Unikając kontaktu wzrokowego z Olivią, Calla obiema rękami przysunęła do siebie jeden z kartonów i zaczęła grzebać pośród zawartości. Powoli odkrywała parę ulubionych dzinsów Violet, kaszmirową tunikę, masywny skórzany pas.

– Wiele z tych rzeczy wygląda na prawie nowe – powiedziała do Olivii. – Są twoje?

Olivia wolno pokręciła głową i już miała wszystko wyjaśnić, gdy stało się jasne, że Calla zaczęła wszystko rozumieć.

– Na pewno chcesz to zrobić? – zapytała cicho. – Przecież te rzeczy... należały do niej, prawda?

Przytaknęła ruchem głowy.

– Na pewno! – potwierdziła. – Już czas.

Calla znów popatrzyła na karton i wyciągnęła z niego rozdartą sukienkę, przesuwając palcami po jaskrawo pomarańczowych i czerwonych zawijaszach.

– Jaka piękna! – powiedziała w chwili, gdy Mac i Bridget wręczali jej podkładkę z kartką.

Bridget otoczyła córkę ramieniem i po raz pierwszy Olivia nie próbowała wywinąć się z jej objęć.

– Nie wiem, jak dziękować – rzekła Calla do całej trójki. – To bardzo, bardzo hojny dar.

Mac i Bridget skinęli głowami i pożegnali się, a Olivia ruszyła za nimi przez pękającą w szwach salę gimnastyczną.

– Olivio, zaczekaj!

Zamarła, obróciła się pomału i ujrzała Callę sięgającą do swojej torby, leżącej na podłodze.

– Mam coś dla ciebie – rzekła, przekopując notesy i kołonoratniki, póki nie znalazła zmiętej kupki neonowożółtych ulotek. Wzięła pióro, pochyliła się nad stołem, zapisała coś na odwrocie jednej z karteczek i wręczyła ją przyjaciółce.

– To zaproszenie na spotkanie poetyckie, które Farley będzie miał w najbliższy weekend w kawiarni przy Haight – powiedziała szybko, a Olivia rozpoznała w jej głosie znajome podniecenie. – Czytałam jakieś jego kawałki i w sumie wcale nie są takie złe.

Wzięła ulotkę i złożyła ją w dłoni, spoglądając na Callę z uśmiechem.

– Przyjdź! – poprosiła Calla i pospiesznie wróciła na swój posterunek za stołem.

Olivia przepychała się przez tłum ludzi, by dogonić rodziców, ściskając w ręku ulotkę. Gdy znalazła się przy drzwiach, przystanęła i obróciła w dłoni pogniecioną żółtą kartkę.

A tam widniało tylko jedno słowo, starannie wykaligrafowane znajomym, nienagannym pismem, słowo, które najbardziej pragnęła zobaczyć:

Madonna.

45

Jeszcze tego samego wieczoru Olivia wgramoliła się do łóżka zbyt wykończona, by umyć twarz albo przygotować ubranie na następny dzień. Zapomniała nawet odrobić zadanie domowe i po raz pierwszy od czasów przedszkola miała to kompletnie w nosie.

Ciężka głowa opadła na poduszkę. Olivia podciągnęła kołdrę pod brodę, marząc o zapadnięciu w jakże potrzebny całonocny sen. Jednak gdy minuty powoli przesuwały się na neonowym wyświetlaczu, przewracała się z boku na bok, nie mogąc znaleźć sobie miejsca, nękana gonitwą niespokojnych myśli.

Położyła się na plecach, ciężko westchnęła i wyciągnęła ramię, by włączyć lampkę. Jej wzrok spoczął na uchylonych leciutko drzwiach szafy. Z ukosa widać było skraj znajomego pokrowca na ubranie. Zapomnianego prezentu pożegnalnego, przyniesionego z ostatniej wizyty w pracowni Posey.

Olivia odrzuciła kołdrę i po chłodnych deskach podłogi podeszła na palcach do szafy. Otworzyła drzwi na oścież i zdjęła wiszący na nich pokrowiec. Ukłękła na łóżku, przypominającym teraz bezładną plątaninę prześcieradeł i koców. I pociągnęła za suwak.

Sukienka ułożona w zagłębieniach winylowego pokrowca była oszałamiająca.

Zanim zorientowała się, co robi, już ściągała przez głowę bluzkę od piżamy i wsuwała ramiona przez otwór w sukience. Góra bez ramiączek przylegała idealnie, długa spódnica rozszerzała się delikatnie na biodrach. Zamknęła drzwi szafy czubkiem stopy i uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze.

Oprócz mistrzowskiego kroju sukienka z lejącej tkaniny miała głęboki, ciepły odcień fioletu. Odcień powszechnie zwany fiołkowym.

Widziała w lustrze zasłony, delikatnie kołysane podmuchami wiatru. Podeszła do okna i podciągnęła górne skrzydło do samego końca. Przerzuciła nogi przez wilgotny parapet i wygramoliła się na niewielki balkonik z kutego żelaza. Nie wychodziła tam od owego pierwszego poranka z Violet, kiedy to chciała zrezygnować z prób oglądania gwiazd z dachu swojego nowego domu.

Usadowiła się na chłodnych ceglach zewnętrznego parapetu, podwinęła pod siebie bose stopy i wyciągnęła szyję ku niebu. Otaczający ją mrok zdawał się ją przytłaczać. Podobano się jej to uczucie anonimowości i znikomości, jaki w niej wyzwał.

Jak zwykle, granatowoczarne niebo oddzielała warstwa niskiej, gęstej mgły. Lecz, po raz pierwszy, wcale jej to nie przeszkadzało. Zaczynała lubić to poduchowate sklepienie, które wisiało ciężko nad miastem o różnych porach dnia, jak gdyby napominając, że należy zwracać bacniejszą uwagę na te rzadkie, wyjątkowe chwile nieba bez skazy.

Odetchnęła głęboko, wciągając w płuca chłodne powietrze nocy.

Posey mówiła, że gdy nadejdzie właściwy czas, będzie wiedziała, jakie wypowiedzieć życzenie i że musi ono płynąć prosto z serca. Tamtego wieczoru, gdy ujrzała ostatnią sukienkę po raz pierwszy, nie wiedziała, jak będzie ono brzmiało. Wiedziała za to, że jeszcze nie jest na nie gotowa.

Teraz, na balkonie, oparta o ścianę budynku, który wreszcie zaczynał być jej domem, zamknęła oczy i nasłuchiwała.

Najpierw usłyszała wiatr, kołyszącą bryzę, która rozbijała się cichutko wokół niej, niczym toczące się fale oceanu. Wsluchując się intensywniej, poczuła rytmiczne głucho uderzenia serca, szum krwi krążącej w żyłach. A potem głos. Jej własny – najpierw nikły, potem przybierający na sile, dobywający się gdzieś z głębin jej duszy. Z miejsca, którego istnienia nawet nie podejrzewała.

„Jestem gotowa”, powiedział głos. „Jestem gotowa trochę pożyć. Tak jak uczyła mnie Violet. Moim jedynym życzeniem...”

Gwałtownie otworzyła oczy.

Oto i ono. Ostatnie i ostateczne życzenie. Co jeszcze pozostało? Jaka była ta ostatnia rzecz, od której musiała się uwolnić?

„Nie chcę zapomnieć”, myślała. „Nie chcę życzyć sobie, żeby zniknął ból. Chcę być człowiekiem z krwi i kości. Chcę żyć. Żałuję tylko, że nie zdążyłam się pożegnać”.

Rozejrzała się dokoła, przytrzymując dół sukienki, ściskając w palcach małego motylka na tkaninie.

– Żegnaj, Violet! – powiedziała półszepem w mrok nocy. – Chciałabym, żebyś mogła mnie usłyszeć.

Wstrzymała oddech na chwilę tak długą, że wydawała się wiecznością, w oczekiwaniu, aż coś się wydarzy. Czy siostra wróci? Czy usłyszy po raz ostatni jej głos, jej czysty, donośny śmiech? W końcu ucisk w piersi stał się nie do zniesienia, wypuściła powietrze, przygarbiła ramiona. Rozczarowana wypuściła z rąk szew sukienki, ręce opadły przy tułowi. Rozprostowała nogi, mając zamiar wskoczyć już do środka, gdy wtem poczuła jakiś ruch.

Pośród fałdów zebranej na kolanach tkaniny trzepotał skrzydełkami mały motylek, rozpaczliwie próbując odfrunąć.

Niemal bez zastanowienia, jak gdyby pomagała rannej biedronce przycupniętej na koniuszku palca, uniosła suknię i delikatnie potrząsnęła nią w powietrzu, dając motylowi ten dodatkowy bodziec potrzebny do startu.

Podbiegła na skraj balkonu, patrząc, jak okrąża ją jarzący się i trzepoczący punkcik światła. Jak frunie ponad dachami i unosi się coraz wyżej i wyżej.

Przez chwilę myślała, że straci go z oczu pośród morza gęstej mgły nad głową. Zmrużyła powieki, starając się śledzić wzrokiem niewyraźne światełko, jak długo mogła. A wtedy, jakby za pociągnięciem pędzla albo za sprawą pary pomocnych dłoni, chmury rozstały się, zaś złocisty blask powrócił, osiadając na połaci czystego nocnego nieba.

Olivia wydała stłumiony okrzyk.

Wreszcie zaświeciła jasno na tle ciemności, zostawiając za sobą wstęgę gwiazdnego pyłu.

Spadająca gwiazda Violet.

EPILOG

Słucham? – Calla podniosła wzrok spod biurka, gdzie przez całe popołudnie tonęła w ofiarowanych ubraniach. Dzień w sklepie upływał spokojnie – sobotnie poranki zawsze były dość leniwe – dlatego aż podskoczyła, kiedy słaby głos zawołał od strony kosza z okazjami.

– Powiesz mi, ile to kosztuje?

Dziewczyna była wysoka i smukła. Miała delikatne blond włosy sięgające do brody. Calla nigdy wcześniej jej nie widziała i była pewna, że nie chodzi do Golden Gate. Poczuli, jak rozpała się w niej iskierka podniecenia. Wiedziała, że sklep charytatywny z używaną odzieżą odniósł natychmiastowy sukces, lecz nigdy nawet nie marzyła, że wieść o nim rozjeździe się poza murami szkoły.

– Wszystko w koszu jest po dziesięć dolarów – odpowiedziała. Nie bardzo sobie przypominała, co wrzuciła do niebieskiego kartonu z makulatury, który pożyczyła z pracowni plastycznej. Głównie rzeczy z poważnymi wadami – plamami, brakującymi guzikami, parę szpilek Louboutina ze złamanym obcasem.

Dziewczyna kiwnęła głową i przyglądała się trzymanej w rękach sukience, odsuwając ją od siebie, jakby ważyła materiał na wadze.

– Ta ma paskudne rozdarcie z boku – poinformowała Calla. – Zamek jest zupełnie zepsuty. Szkoda, bo to wyjątkowa sukienka.

Dziewczyna popatrzyła na Callę. Uśmiechnęła się i zaczęła przetrząsać torebkę w poszukiwaniu portfela.

– Wezmę ją!

Calla wzruszyła ramionami i przyjęła zmięty dwudziestodolarowy banknot.

– Potrzebujesz torbę? – spytała, szukając reszty w szufladzie.

Ale dziewczyna była już w połowie drogi do holu i kręciła głową.

– Nie trzeba! – powiedziała. – I możesz zatrzymać resztę. Sukienka jest tego warta!

Znalazłszy się na zewnątrz, chwyciła sukienkę w obie ręce i przytrzymała w wyprostowanych ramionach, by przyjrzeć się jej z podziwem. Nigdy dotąd nic równie odważnego nie przyciągnęło jej uwagi – nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio włożyła sukienkę, a co dopiero tak kolorową – ale było coś takiego we wzorze, jaskrawych, zazębiających się kołach oraz śliskiej chłodnej satynie... w każdym razie wiedziała, że ta sukienka jest jej przeznaczona.

Gdy wkładała z powrotem do torby chłodzący materiał, poczuła lekkie ukłucie w palec. Ze szwu obok suwaka wystawała rozpięta agrafka. Spinała rozdartą tkaninę; po wewnętrznej stronie zamka widniał mały tekturowy bilecik.

Dziewczyna przekręciła tekturkę i zdjęła ją z agrafki. Była poszarzała, w środku miała zagniecenie i tylko jeden krótki drukowany napis:

Mariposa z Mission.

Obok napisu zaś prosty, wklęsły rysunek – wytłoczony w tekturce wizerunek malutkiego, unoszącego się w powietrzu motyla.

Dziewczyna spojrzała na bilecik i wzruszyła ramionami. Następnie starannie schowała go do kieszeni i pobiegła na przystanek autobusowy.

PODZIĘKOWANIA

W czasie, jaki zajęło mi napisanie tej książki, miałam kilku pracodawców, którzy zatrudniali mnie na niepełnym etacie. Chciałabym im (większości) podziękować za niezwolnienie mnie z pracy nawet wtedy, gdy przyłapywano mnie na kreśleniu gryzmołów i bujaniu w obłokach, kiedy miałam Ważniejsze Sprawy na Głowie, a takich momentów było bez liku.

Pragnę także podziękować (choć same podziękowania to za mało): moim rodzicom, Marii Krokidas i Bruce'owi Bullenowi za wspólne pisanie, czytanie i podnoszenie na duchu przez cały czas. Moim braciom, George'owi i Johnowi za to, że są moimi zabawnymi przyjaciółmi o złotym sercu. Całej wyspie Martha's Vineyard, zwłaszcza rodzinie Couttsów, za goszczenie mnie u siebie. Frances Evens oraz Szkole Miejskiej; Mary-Katherine Menikheim oraz Diennej Szkole Marin Country, jak również wielu życzliwym duszom, które poświęciły czas, by pokazać mi swoje San Francisco. A także wyjątkowo błyskotliwym, cierpliwym i wnikliwym redaktorkom, o jakich można tylko zamarzyć: Sarze Shandler i Joelle Hobeika. Nie potrafiłabym wyobrazić sobie lepszego zespołu.